

Szczęсна Anna

Smutek Gabi



Rozdział 1

To najdroższa szafa świata - pomyślała Gabi. Kiedy po raz pierwszy otworzyła drzwi do swojego mieszkania i weszła do środka, miała ochotę skakać ze szczęścia, ale gdy siadła na podłodze i rozejrzała się po pomieszczeniu wielkości sypialni w przeciętnym domu, beznadziejność skryta w każdym kącie przydusiła ją.

Kupiła mieszkanie. Całe siedemnaście metrów kwadratowych. Na tyle bank łaskawie wyraził zgodę i udzielił kredytu. Będzie spłacała go do końca życia, chyba że zdarzy się cud. Znajomi będą na nią dziwnie patrzeć. Po przekroczeniu progu może będą padać ze śmiechu albo krzyzczeć, że mają klaustrofobię, ale przecież to miejsce należy tylko do niej i zdobyła je ciężką pracą.

Starła się dodać sobie otuchy. Wreszcie ma schronienie - miejsce, gdzie będzie mogła zamieszkać ze swoimi książkami. To i tak dużo więcej, niż miała do tej pory. Dostyc mazgajstwa. Udało się jej przebrnąć przez upiorną biurokrację. Zdobyć kredyt i otrzymać klucz, który teraz mogła przekręcić w zamku od środka i odciąć się od wszystkiego, odpocząć.

Zamiast tego jednak podniosła się i wyjrzała przez okno. Zaczęła planować urządzenie. Widok miała ładny, na to nie mogła narzekać. Drugie piętro, widać było zadbane skwerek po drugiej stronie ulicy. Gdyby nie hałas dochodzący zza nagich drzew, mogłaby uwierzyć, że mieszka w luksusowej dzielnicy z parkiem tuż obok, a nie przy głównej ulicy do miasta.

Obróciła się i oparła o parapet. Uda przytuliła do kaloryfera. Działał i wypełniał pomieszczenie kojącym szumem i ciepłem. Założyła ręce na piersi i krytycznie przyglądała się idealnie białym ścianom, bezradnie zwisającej, umazanej farbą zarówno i tonącemu w cieniu przedpokojowi z wnęką na kuchnię. Była nawet łazienka. Po lewej stronie. Było wszystko. Poprzedni właściciel postarał się, by mieszkanie wyglądało tak bardzo bezosobowo, na ile to możliwe. Nawet drzwi pozbawione były charakteru. Stare, szerokie, białe, z jedną zasuwą i toporną klamką. Musi szybko się ich pozbyć. Wymienić na takie, które nie będą jej straszyły.

Sięgnęła do torby, wyjęła kieliszek i Carskoje Igristoje. Chwilę walczyła z niesfornym korkiem. Gdy usłyszała huk, było za późno. Część spienionego napoju zdążyła rozgościć się szeroką plamą na jej płaszczu. No tak, mogła go przecież zdjąć. Upiła pierwszy łyk, wznosząc toast za nowy początek. Kochała początki, nawet jeśli były okraszone dużą dozą niepewności. Takie były wręcz najlepsze. Wytrawne, zapadające w pamięć. Ile to już ich było? A ile związanych z nimi emocji? Zachichotała. Teraz, dla odmiany, mieszkanie skojarzyło się jej nie z szafą, tylko z papierowym pudełkiem. Ta nieskalana biel była odrobinę niepokojąca. Machnęła ręką. Przecież to się zmieni, i to szybko. Musi zwolnić wynajmowany kąt, jeśli nie chce płacić na dwa fronty. Przez jakiś czas będzie bardzo ciężko. Spanie na karimacie do jogi to najmniejszy problem. Dopija quasi-szampana i weszła do łazienki. Żółte niepewne światło zalało klinkę, bezwzględnie odzierając ją z tajemnicy i podkreślając to, co było dokładnie opisane w umowie, a co dla Gabi było ciężkie do wyobrażenia. Prysznic i zlew. Jeśli wstawi nawet najmniejszą pralkę, jaką znajdzie, zabraknie miejsca dla niej. Może powinna odrobinę schudnąć? Odkręciła kran. Woda w kolorze rdzy zaplamiała umywalkę, zaraz jednak

popłynął czysty strumień. Opłukała twarz i przetręła wilgotną dłonią schnącą plamę na płaszczu.

Marzenia na chwilę musi odstawić na najwyższą półkę. Nie chciała wyhodować na nich frustracji. Tylko pozytywne myślenie. Jest dobrze. I tak uważała to za cud, że transakcję udało się doprowadzić do końca. Była spłukana, ale mogła odetchnąć. Ma własne mieszkanie. W kamienicy. Na drugim piętrze. Codziennie będzie się wspinała po elegancko zakręconych schodach, z zabytkową secesyjną poręczą. Wreszcie. Po trzydziestu kilku latach ma coś własnego.

Wróciła po butelkę. Kilka kroków do okna i z powrotem. Jak w klatce. Dziwne, że ktoś wpadł na pomysł, że można mieszkać na tak małej przestrzeni. Inni mają gorzej - upomniała siebie. Tylko że nie tak to sobie wyobrażała. W głowie nieprzerwanie słyszała zgrzyt, od którego cierpła skóra. To kraksa rzeczywistości z oczekiwaniami. Ilekroć sprowadzała się na ziemię i starała myśleć trzeźwo, coś jakby w niej umierało, a na twarzy pojawiała się kolejna subtelna zmarszczka, która przypominała o tym, że się starzeje i trzeba łapać w locie to, co przynosi dzień.

Nie będzie źle. Wręcz przeciwnie. Szeroki parapet wiele zmienia. Jak tylko postawi doniczki z fiołkami, zaraz wszystko wyda się lepsze. Po lewej stronie będzie regał pod sam sufit. Zrezygnuje z firanek. Wystarczą rolety, najlepiej w słonecznym kolorze. Naprzeciwko okna postawi wersalkę albo kanapę. No i stolik na dwie osoby. Jeszcze szafa by się przydała. Tak, musi gdzieś pochować rzeczy. Nie ma ich za wiele, ale lepiej, by nie leżały na wierzchu. Minimalizm to podstawa. Żadnych zbędnych ozdób. Musi kupić pralkę, lodówkę, no i meble. Lista wydłużała się z każdą minutą, ale ma przecież na to czas. Nic na wariackich papierach. Jutro przyjdzie z walizkami. Dzisiaj jeszcze chce się

nacieszyć pustką. Dzięki temu, że w mieszkaniu nic nie było, wydawało się jej, że wcale nie jest takie małe, że życie na siedemnastu metrach bez balkonu jest możliwe. I ona to udowodni.

Wyjęła mały aparat cyfrowy i zrobiła zdjęcie. Na pamiątkę. Planowała udokumentować każdą, nawet najmniejszą zmianę.

Rozdział 2

- Szkoda, że się wyprowadzasz.
- Nie ma czego żałować, wiedziałas, że prędzej czy później to nastąpi.
- Pewnie się cieszysz?
- Tak. Jak tylko się urządzę, wpadniesz, prawda?
- Jasne, nie mogę uwierzyć w twoje opowieści, chcę to zobaczyć na własne oczy. Nasz pokój ma dziewiętnaście metrów, a mamy problem, żeby pochować wszystkie ubrania, właściwie to dobrze, że nic nie masz.
- Dzięki, potrafisz pocieszać jak nikt.

Pożegnanie było krótkie. Bogna była cudowną przyjaciółką, ale wspólne mieszkanie przez ostatnie dwa lata w jednym pokoju mocno nadwyreżyło tę znajomość i wbrew oczekiwaniom - jakby spłycało.

Bogna była niepoprawną nimfomanką i zakupoholiczką, przez co musiała dość szybko zrezygnować z dobrze zapowiadającego się życia agentki nieruchomości na rzecz marnej egzystencji sprzedawczyni w sklepie odzieżowym. Dług nie spał. Musiała odciąć się od kart kredytowych, przestronny apartament wynająć i leczyć swój nałóg. To ostatnie było przyczyną jej nieprzemijającego rozgoryczenia.

Jak spadać, to z wysokiego konia - powtarzała przy kolejnej porażce i konsekwentnie pakowała się w jeszcze większe kłopoty. Gabi starała się wspierać i ratować tyłek koleżanki, ale w końcu i ona dała za wygraną. Miała dosyć swojej walki o utrzymanie się na powierzchni. Ta szamotanina była wyczerpująca i teraz z ulgą opuszczała ich wspólne do tej pory lokum. Nie żegnała się z resztą współlokatorów. Przecież nie wyjeżdża. I tak będą się spotykać, być może nawet częściej, niżby tego chciała.

Po raz ostatni rozejrzała się po czterech pokojach. Walizka na kółkach, turystyczny plecak i kilka kartonów. Jej dobytek wyglądał podejrzanie skromnie. Naprawdę dorobiła się tak małej ilości rzeczy?

Wzruszyła ramionami i spojrzała na Bognę. Dziewczyna wyglądała żałośnie. Miała rozmazany tusz, zszarzałą cerę (nic dziwnego - po całonocnej, mocno zakrapianej imprezie), oklapłe platynowe strąki również nie dodawały jej uroku. Rozciągnięty sweter i sprane legginsy. Do tego wełniane skarpety - pamiątka po którejś z wielkich miłości. Wypchane pięty w okolicach łydki straszły.

- Uczesz się, bo wyglądasz jak siedem nieszczęść.

- Jestem nieszczęśliwa. Wszyscy mnie zostawiają, nawet ty. -Nie dramatyzuj. Proszę cię, zostawiłam ci kilka bluzek i spodnie.

- Dzięki. - Bogna otarła rękawem nos.

- Trzymaj się i do zobaczenia za kilka dni. - Gabi cmoknęła koleżankę i wyszła nie oglądając się za siebie. Nareszcie będzie mogła zrzucić ten nieznośny ciężar odpowiedzialności. To był ogromny błąd, że zamieszkały razem. O ile lepiej było spotykać się na kawie gdzieś na mieście, a gdy litania nieszczęść wyliczanych przez Bognę zaczynała przekraczać niebezpieczną granicę wytrzymałości Gabi, po prostu pożegnać się i wyjść. Teraz wszystko wróci do normy i to był powód do euforycznej radości, dzięki której będzie mogła zdobywać szczyty. No dobra, poniosło ją, ale przynajmniej będzie mogła nie psuć sobie humoru.

Bogna miała naprawdę wszystko. Urodę, talent, łagodny start w dorosłość... i udało się jej zaprzepaścić to w sposób mistrzowski. Na własne życzenie. Teraz, zamiast wziąć się w garść i zawalczyć o to, co straciła, po prostu rozłożyła bezradnie ręce i czeka-

ła nie wiadomo na co. Na księcia z bajki? W każdym razie nic nie zmieniało faktu, że sama musiała się pozbierać. Na nic zdały się wysiłki Gabi, więc nie pozostało nic innego, jak usunąć się, ruszyć własnym torem i ewentualnie wysłuchać irytujących narzekań. To wszystko i aż tyle.

Gabi wysiadła z taksówki. Kierowca z wąsami godnymi osobnej historii był na tyle miły, że za dodatkową opłatą pomógł wnieść bagaże na górę. Podziękowała i niecierpliwie zaczęła się rozpakowywać.

W kilka minut poczuła, że jest u siebie. Popijając suchą bułkę herbatą, nasłuchiwała jeszcze obcych dźwięków i uczyła się ich na pamięć. Kroki na klatce schodowej, stłumiony szum ruchu ulicznego dochodzący zza okna, bulgotanie w starych rurach i jej oddech ślizgający się po nagich ścianach. Każdy szelest rozbrzmiewał echem.

Nie wytrzymała za długo. Sięgnęła po zmęczonego laptopa i włączyła go. Otworzyła folder o enigmatycznej nazwie XYZ i zaczęła przeglądać zdjęcia. Znała je na pamięć. Nowoczesne domy w najbardziej egzotycznych zakamarkach planety. Ze szklanymi ścianami, przestronne, gładkie i chłodne, wpasowane w krajobraz. O takich marzyła. Gdy starała sobie wyobrazić, jak to jest żyć tak pięknie, napotykała opór. To było zbyt abstrakcyjne. Ona i architektoniczne dzieła sztuki. Użytkowe rzeźby. Harmonia w czystej postaci. Jej oczy zawędrowały ponad brzeg ekranu.

- Siedemnaście metrów - powiedziała do ciemności wychylającej się z przedpokoju. - Siedemnaście metrów wolności czy siedemnaście metrów dożywotniego więzienia?

Rozdział 3

Pierwsza noc nie była idealna. Karimata okazała się zbyt twarda, nadmiar wrażeń nie pozwalał na sen, temperatura zmieniała się złośliwie w zależności od tego, czy akurat się odkryła czy zakryła śpiworem, który chyba za cel obrał sobie udusić ją i tylko czekał na chwilę nieuwagi, by zaplątać się boleśnie w okolicach szyi lub zakryć nos i usta. Jednym słowem - koszmar. Ale gdy tylko światło poranka pogłaskało szyby i wlało się do pokoju, poczuła falę nowej energii. Wstała radosna niczym skowronek i w dwóch susach dopadła do łazienki.

Kawa bez cukru i mleka z kilkoma herbatnikami zastąpiła śniadanie. Czekał ją tydzień pracy zwieńczony pensją. Kochała koniec miesiąca. Przez kilka dni będzie udawała, że jest na biwaku, a potem zaszaleje. Po odliczeniu raty kredytu, czynszu i jedzenia może starczy na dwupalnikową kuchenkę?

Dzień włókł się niemiłosiernie. Nie mogła się doczekać momentu, gdy opuści niegościnne progi baraku udającego magazyn, ale jak na złość zamówień nie ubywało. Miała ochotę przekłuć wszystkie bąbelki w ochronnej folii, ale to byłoby złośliwe. Przypomniała sobie panią Jadzię z kiosku obok domu babci. Gdy Gabi była mała i spędzała tam wakacje, podsłuchiwała rozmowę rodziców. Pani Jadzia przekłowała prezerwatywy, to dlatego w miasteczku rodziło się tyle dzieci. Gdyby ktoś zapytał o zdanie Gabi, powiedziałyby, że przyczyną było raczej to, że prezerwatyw nikt nie używał, ale nikt jej o to nie pytał. Bo i skąd takie dziecko jak ona mogłoby się interesować takimi rzeczami?

Niech będzie. Jeden raz. Na chwałę pani Jadzi, która zawsze miała dla niej ciepłe słowo i coś słodkiego. Zacisnęła palce. Trzasnęło.

- Gabrysia!

Podskoczyła. Poczucie winy wypełzło na jej policzki zdradziecką czerwienią.

- Zaraz kurier przyjedzie. Zapakowane?

- Już prawie.

Jedną ręką zgarnęła wymiętą kopertę do kosza stojącego przy stole.

- I jak tam, słyszałem, że się przeprowadzasz?

Bazyl nie dawał za wygraną. Był od niej wyższy, ale się garbił, nosił niemodne swetry, nie rozstawał się z wiecznie zaparowanymi okularami i starał się być miły, ale Gabi kojarzył się z seryjnym mordercą. Gdy czasami zostawali w budynku tylko we dwoje, przechodziły ją ciarki.

Pracowała tu od kilku lat. Firma wysyłkowa sprzedająca akcesoria do dekoracji domu (według Gabi tandetne pierdoły, do niczego nieprzydatne) mieściła się na obrzeżach miasta w baraku i istniała tylko dzięki dobrej stronie internetowej. Ludzie, o dziwo, dawali się nabrać na to, że gipsowy aniołek ze sklepu internetowego jest lepszy od tego ze „sklepu za cztery złote”. Chwała im za naiwność. Dzięki temu Gabi miała umowę na czas nieokreślony i możliwość wzięcia kredytu.

Generalnie okolica była przygnębiająca. Zaniedbane budynki przemysłowe, pocięte siatki, składowisko złomu, fragmenty torów i z każdej strony krzaki, w których mogło czaić się wszystko - od toksycznych odpadów składowanych po nocy, przez potwory, w które nikt już nie wierzył. Pośrodku tego chaosu stały dwa baraki: prowizoryczne biuro z zapleczem socjalnym dla pracowników i magazyn z towarem.

- Gabrysia, Gaaaabryyyysia, gdzie odleciałaś? - Przepraszam, zamyśliłam się. Tak, właściwie jestem

w trakcie przeprowadzki. - Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby zaprosić tego Hannibala Lectera na parapetówkę. - Wysyłka już gotowa. Mogę się zwijać?

- Poczekaj, podwiozę cię. Mam coś dla ciebie z tej okazji. Czego innego mogłaby się spodziewać? Chłopak nieporadnie podał jej figurkę krasnala przewiązanego wstążką.

- Naprawdę, nie trzeba było. Wielkie dzięki, ale wiesz, nie mam ogrodu ani nawet balkonu. Chyba będzie lepiej, jak prezent zostanie tutaj. - Chyba każdy by zrozumiał, że popełnił gafę, wpraszając się. Ale nie Bazyl.

- Mogłaś wspomnieć! Nic nie mówiłaś, jak wygląda twoje nowe miejsce zamieszkania. To idziemy? - Zaczął zakładać kurtkę.

- Nie, dziękuję, przejdę się.

- No coś ty, jeszcze coś ci się stanie.

- A co może się jej stać? - Z tak zwanego gabinetu wychynął Maciej. Jedyna normalna, poza Gabi, osoba w tym miejscu. - Jedzie ze mną, obiecałem, że jej pomogę.

- Ach, tak. - Bazyl był niepokieszony. - To jak chcecie, to jedźcie, sam dokończę.

- Dzięki, następnym razem to ty wyjdiesz wcześniej.

- Tak, tak... jasne.

Gabi złapała płaszcz, torbę i wybiegła z biura. Zaraz za nią wytoczył się Maciej. Na tle baraku z blachy falistej wyglądał jak Guliwer. Przeciągnął się przy akompaniamencie trzasku zastałych kości, płosząc wielkie czarne ptaki, tłumnie obsiadające pobliskie krzaki.

- Nareszcie, którą to mamy? Kurde, już prawie dwudziesta. Znowu dzień w plecy.

- Maciej, podwiesz mnie aż do domu?

- Tylko, jeśli mi wreszcie pokażesz to swoje чудо.

Nie jestem pewna, czy się zmieścisz.
Żartujesz?
Sam zobaczysz.

Rozdział 13

Siedzieli oparci plecami o siebie, na karimacie.

- Zważywszy na fakt, że sama jesteś malutka, to idealne miejsce dla ciebie.

- Wiem, to żałosne, a malutka to jestem tylko w porównaniu z tobą.

-Ależ nie, wiele osób mieszka w takich warunkach. No wiesz, przeludnienie i tak dalej. Każdy centymetr jest na wagę złota. No i mieszkamy w najdroższym mieście w Polsce.

- Nie pocieszaj mnie.

- Słuchaj, mówię poważnie, przynajmniej nie mieszkasz z matką.

- Jakby moja była taka jak twoja, mogłabym z nią mieszkać. Będzie musiała zadzwonić do rodziców. Ile to już czasu nie

rozmawiała z matką? Gabi miała nadzieję, że na wieść o nowym mieszkaniu córki nie zechce zakopać wojennego topora i wybrać się w odwiedziny. To byłaby katastrofa, triumf zła.

- Zimno ci?

-Nie, pomyślałam o czymś nieprzyjemnym.

- Daj spokój. Wszystko się ułoży, zobaczysz. To tylko na początek, prawda?

- Dzięki, jesteś dobrym przyjacielem.

Obrócił się do niej i położył swoją szeroką dłoń na jej policzku. Przytuliła się. Przy nim czuła się bezpiecznie. Był jak góra. Nic nie było w stanie go ruszyć, a przy tym zawsze stawał po jej stronie. Był jak ojciec, matka i zastęp braci w jednym.

- Wpadniesz w sobotę? Tylko nie mów Bazylemu.

-No wiesz! Jakbym kiedykolwiek coś mu powiedział, za kogo mnie masz?

Wstał i trącił głową żarówkę. Kiedy wyciągnął ręce, stojąc na środku pokoju, czubkami palców mógł musnąć przeciwległe ściany.

- To musi być wygodne, będziesz mogła robić wszystko bez wstawania z łóżka.

- W najbliższym czasie mi to nie grozi. I tak nie kupię nic do spania przez kilka miesięcy.

- Skąd ten podły nastrój? Powinnaś się cieszyć. Może to nie jest wymarzony dom, ale to już coś. Mieszkanie, nawet najmniejsze, to możliwości.

- Na przykład jakie?

- Swoboda. Otwierasz i zamykasz okna, kiedy chcesz. Zapraszasz, kogo chcesz. Urządzasz się, jak chcesz. Niedawno płakałaś, jak bardzo wkurza cię Bogna i chłopaki.

- Fakt.

- No, a jak już zaczniesz zarabiać pieniądze, prawdziwe pieniądze, nie kieszonkowe, kupisz ten swój wymarzony dom z wieloma sypialniami, łazienkami, ze szkła, kamienia i metalu. A to będziesz mogła wynająć. Inwestycja.

- Mów dalej, zaczynam w to wierzyć.

- Będzie dobrze, zobaczysz. - Schylił się i krzepiąco poklepał ją po kolanie. - Muszę lecieć.

- Dzięki za wszystko.

Została sama i nie wiedzieć czemu, nie mogła pozbyć się smaku porażki. Pamiętała dzień, gdy wyjeżdżała od rodziców. Była święcie przekonana, że sobie świetnie poradzi. To było siedem lat temu. Co osiągnęła przez ten czas? Nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Nie chciała prosić. Nawet nie utrzymywała z nimi kontaktu. Nie mogła znieść tych pogardliwych spojrzeń. Nie miała się czym pochwalić. Koleżanki miały mężów, dzieci, domy, sa-

mochody, a ona? Pracę bez perspektyw i kredyt do końca życia. No i nagie siedemnaście metrów. Starła się na wszystko spojrzeć z punktu widzenia Maćka. Siedemnaście metrów możliwości. Hmm... będzie ciężko.

Rozdział 5

Sobotni poranek przyniósł powiew optymizmu. W końcu weekend. Jeszcze bolały ją mięśnie po ciężkiej harówce pod koniec tygodnia, ale co innego było w jej głowie. Miała dosyć rozczulania się nad sobą. Powoli przyzwyczajała się do spania na podłodze. Energicznie wykonała kilka powitań słońca (pozostałość po wakacyjnym kursie jogi -jednej z tych rzeczy, do których zabrakło jej samozaparcia, by ją kontynuować) i mogła zacząć przygotowania do parapetówki. Rozpierała ją energia.

Postanowiła, że to będzie impreza stojąca (alternatywą była impreza w stylu wschodnim - każdy miałby przynieść ze sobą poduszkę, ale wtedy mogłaby zaprosić mniej ludzi i nie byłoby miejsca na drogę ewakuacyjną). Bogna zobowiązała się załatwić plastikowe kubki, talerzyki i sztucce. Maciej alkohol. Gabi miała zadbać o przekąski. Za stół miał robić parapet. Wszystko było zaplanowane i zapięte na ostatni guzik.

Po siedemnastej zaczęli schodzić się goście. Okrzykiem zdziwienia nie było końca. Pięć osób to był tłum. W kulminacyjnym momencie w mieszkaniu zaanektowało się dziesięć. Jeszcze chyba nigdy nie byli ze sobą tak blisko. Dodatkowo, jakby się umówili, nikt nie przyszedł z pustymi rękoma. Na parapecie, między kanapkami, znalazła się doniczka z kwiatkiem, na podłodze koc z polaru, ktoś przyniósł komplet kubków - prawdziwych, nie papierowych. Najbardziej jednak zaskoczył ją Maciej.

Gdy myślała, że już wszystko ma pod kontrolą, wszedł do mieszkania na uginających się nogach. Dźwigał pralkę.

-O matko! Skąd ją wytrzasnąłeś?

- Z piwnicy! Nie krzycz, Gabryśka, tylko otwórz łazienkę, bo padnę tutaj.

Jak na zawołanie znalazło się kilku chętnych, gotowych pomóc w zainstalowaniu wiekowego, ale działającego urządzenia.

- Niesamowite, mam pralkę! Jest idealna.

- Akurat, żeby wyprać stringi.

-Przestań, Bogna, nie każdego stać na regularne wizyty w pralni.

Platynowa blondyna przewróciła oczami.

Gdy tylko okazało się, że wszystko działa, Gabi wyściskała Macieja. Nareszcie mieszkanie zaczynało funkcjonować jak trzeba. A jednak nie była skazana tylko na siebie. Ma na kogo liczyć. Jedna prozaiczna rzecz, a tak rozjaśniła mroki przyszłości.

- Za czyste skarpetki - rzucił ktoś z okolic kąta przy oknie, unosząc wysoko plastik z winem.

-1 za majtki - podchwyciła Bogna.

-1 za perspektywy dla młodych - dorzucił Maciej, na co reszta się roześmiała.

Impreza na takiej powierzchni miała swoje zalety, co dość szybko dotarło do Gabi. Nikt się nie alienował, nie było przypadkowego seksu, no i sprzątanie chyba po raz pierwszy w życiu jej nie przerażało. Jeśli jedna osoba zaczęła tańczyć, reszta musiała do niej dołączyć. Rytmiczne ruchy mobilizowały osoby stojące najbliżej, chcące uniknąć irytującego ocierania się, do przyłączenia się. W rezultacie towarzystwo dość harmonijnie odtąńczyło kilka utworów.

- Ale synchronia. Nie podejrzewałem.

Biedny Maciej spoglądający na wszystkich z góry. Nie mógł uciec, chociaż zawsze zarzekał się, że nie tańczy. Okazało się, że nawet jemu w pewnych okolicznościach całkiem nieźle to wychodzi. Najgorzej było, gdy ktoś zapragnął dostać się do łazienki.

- Przepraszam, nie chciałem, oj, ostrożnie...

Nie obeszło się bez kilku siniaków, ale ogólnie impreza była udana. Wszyscy wyszli zadowoleni, głośno zachwalając i gratulując Gabi mieszkania.

Po wyjściu ostatniego gościa otarła wymaginywany pot z czoła i przekręciła klucz w zamku. Mogła wreszcie to zrobić. Nie przejmować się. Tak jak stała, padła na karimatę, przykryła się nowym kocem i ignorując głos sumienia, nie zmyła makijażu. Zasnęła.

Rozdział 6

Irytujący przeciągły dźwięk zamieniał jej mózg w krwawą miazgę. Z trudem podniosła się z zaimprovizowanego legowiska. Ziemia kołysała się jak kosmiczna bombka, trącona kocią łapką. Niechcący kopnęła pustą butelkę i brzdęk szkła sprawił, że ból stał się nie do zniesienia. To drzwi. Ktoś dzwonił do drzwi. Przeciągnęła dłonią po włosach i palcami starała się zetrzeć rozmazany tusz spod rzęs. Na szczęście nie miała jeszcze lustra.

- Kto tam?

Grając na zwłokę, udała ostrożną. -Nie wyglupiaj się, to ja, Bogna.

W głosie przyjaciółki pobrzmiwały echa zniecierpliwienia. Kryzys stał za progiem, a Gabi walczyła z mdłościami. Nie ukryje się, już nieopatrznie zdradziła swoją obecność.

-Boże, co za koszmar - wystękała i otworzyła. Bogna pchnęła drzwi i wpadła do środka. Mimo wczesnej pory wyglądała kwitnąco. Za to Gabi, po kolejnej nocy spędzonej na podłodze, w dodatku po imprezie, która zakończyła się późno i z powodu niedoboru tlenu - wyglądała jak upiór.

- Otwórz, kobieto, okno! Siekierę można zawiesić. Nie wyglądasz za dobrze, ale zobacz, coś ci przyniosłam.

Nie czekając na zaproszenie, Bogna zdjęła kurtkę i rzuciła szeleszczące reklamówki na zaimprovizowany blat kuchenny.

- Nadal nie masz kuchenki?

- Nie, korzystam tylko z elektrycznego czajnika. Możesz się obsłużyć: tu jest kawa, a tu herbata. Nic więcej nie mam. Jak ty to robisz? - słaby głos ledwie wydobywał się z jej ust. Nie była w stanie utrzymać otwartych oczu. Wszystko ją drażniło.

- O co ci chodzi?

- Spałaś w ogóle?

- Nie miałam czasu. Słuchaj, wczoraj był tu taki facet, Krzysiek chyba.

- Noooo i?

Na papierowej serwetce znalazły się świeże i pachnące kromki chleba. Bogna jak wróżka wyczarowywała kolejno: ugotowane jajka, świeży szczypiorek, twaróg, rzodkiewki i inne cuda, na widok których Gabi napływała ślinka do ust, a mdłości traciły na sile.

- No i skąd go znasz? Nigdy cię nie odwiedzał, jak mieszkaliśmy razem.

- Bo nie znam go zbyt dobrze. Wiesz co, daj mi chwilę.

Gabi zaszyła się w łazience. Strumień gorącej wody zmywał resztki rozdrażnienia. Bosko pachnący żel dobrze nastrajał do nowego dnia. Kiedy już się wytarła mikroskopijnym ręcznikiem, rozczesała mokre włosy i narzuciła na siebie świeżą koszulkę, była gotowa klamać w żywe oczy. Nie podsunie tej nimfomance kolejnej ofiary do schrupania. Znała swoją przyjaciółkę na tyle, by wiedzieć, że stałość nie jest jej najmocniejszą stroną, a Krzysztof był porządnym facetem. Kiedy przyjechała do stolicy, on pierwszy wyciągnął do niej rękę. Była wtedy na stażu w urzędzie dzielnicy. Niestety atmosfera była dość napięta, bo wszyscy bali się zwolnień. Po piętrach z furkotem latały plotki i jeszcze bardziej nakręcały zbiorową panikę. Po kilku dniach Gabi uległa na tyle, że nie mogła spać i zaczęła mieć tiki nerwowe. To wtedy poznała Krzysztofa. Miał zdrowe podejście do wszystkiego i raz dwa naprostował ją w kilku krótkich zdaniach. Będzie mu za to wdzięczna chyba do końca życia. Poza tym - był normalny i... przystojny. Zawsze kręciły się koło niego dziewczyny i dojrzałe kobiety. Był pupilkiem wszystkich pań, ale sam

wydawał się być tym zażenowany. Kiedyś, gdy wyszli po wyjątkowo ciężkim tygodniu na piwo, zapytała go, czy nie jest gejem. Wstydziła się tego do dziś. Ale on się nie zmieszał, najzwyczajniej w świecie zaprzeczył i powiedział, że czeka na tę jedyną. I tyle. Nigdy nie wracali do tego tematu.

Niestety wygląd był jego przekleństwem, bo z wczorajszego małowymiarowego tłumu wyłowiła go ta śmiercionośna harpia.

-No i proszę, wróciłaś do żywych! Wyglądasz jak moja największa, najcudowniejsza i najłaskawsza przyjaciółka pod słońcem.

-No dobra, tylko dlatego, że jestem głodna, a wszystko, co przygotowałaś tak pięknie wygląda. Daję ci dziesięć minut na przedstawienie twoich postulatów.

- Uwielbiam twoje poczucie humoru.

Bogna nie próżnowała. Zostawiona sama na kilka chwil uporządkowała pokój, a sypialnię zamieniła w miejsce do pikniku. Na centralnym miejscu leżał koc, a obok, na karimacie - niczym na szwedzkim stole - przygotowane jedzenie i dwa nowe kubki pełne aromatycznego napoju. Bez niego nie można rozpocząć dnia.

Na ten widok Gabi zmiękła. Ucałowała Bognę w policzek i z westchnieniem usiadła po turecku.

- Najlepsza jest kawa, gdy ktoś robi ją dla ciebie.

- Nie podlizuj się.

- Konsekwentnie chcesz udawać rozsądniejszą i mądrzejszą? Musisz wiedzieć, że to olewam. Ale do rzeczy. Właśnie od niego wracam.

-Co?

Gabi mogłaby przysiąc, że nastąpiło zatrzymanie akcji serca. Słyszała i czuła wszystko: śpiew ptaków, ciepło, zapachy, ale nie było uderzeń w jej piersi. Jej niewinny, piękny jak anioł Krzysztof został zbrukany?

- Jest taki miły, mądry. Chodząca doskonałość.
 - Obie wiemy, że najbardziej pociągają cię brutalni, chamscy i głupi faceci.
 - Nie masz o mnie najlepszego mniemania, prawda? Ale naprawdę, mogłabyś być odrobinę miłsza, w końcu jest niedziela.
 - Nie jestem pewna, czy dam radę. Opowiedz wszystko od początku. Wyszliście stąd razem?
 - Najpierw proszę, ty mi powiedz! Wszystko, co o nim wiesz.
 - Nie. To moje mieszkanie i ja tu rządę. Będziesz odpowiadała na moje pytania albo już nigdy nie zobaczysz Krzysztofa.
 - No dobra.
- Gabi wgrzyła się w pachnącą kromkę. Aksamitny twarożek posypany szczypiorkiem, co za rozkosz. I ta skórka, chrupiąca tak, że człowiek na chwilę zapomina o wszystkim.
- Jesteś jak pies. Strach cię głaskać, gdy jesz. Możemy już wrócić do tematu Krzysztofa?
 - Nie jestem gotowa.
- Bogna podciągnęła kolana pod brodę, objęła je ramionami i nie spuszczała z oka koleżanki. Miała rozpuszczone włosy. Proste i jasne, sięgały połowy pleców. Równie przyciętą, prostą grzywkę odgarnęła z czoła. To, czego wszyscy jej zazdrościli, to idealnie gładka i bardzo jasna cera. Wyglądała jak dziecko elfów. Być może ta pozorna niewinność tak kręciła facetów, bo zawsze miała ich na pęczki i to tych największych drani. Nie miała szczęścia. Gdy Gabi spojrzała w wielkie, jasnoniebieskie oczy, na zadarty nos i zarumienione z podekscytowania policzki, siła jej argumentów straciła na wadze. Nie mogła chronić Krzysztofa. Był dorosły.
- No, opowiadaj.
 - Nie przedstawiłaś mi go wcześniej, dlaczego?

- Bo miałam z nim nikły kontakt. Od czasu, gdy zmieniałam pracę, kontaktowaliśmy się tylko telefonicznie albo mailowo.

- Czyli gdzie się poznaliście?

- Właśnie w mojej pierwszej pracy.

- Tej, której tak nienawidziłaś?

- Dokładnie tak. Tylko dzięki niemu dotrwałam do końca umowy.

- Czy wy kiedyś coś, razem? -Nie.

- Ulżyło mi.

- Teraz twoja kolej. Co się wczoraj wydarzyło? -1 tu cię zaskoczę.
Nic.

-Jak to nic, mówisz, że właśnie od niego wracasz, czyli u niego nocowałaś. To rozumie się samo przez się.

- Mylisz się. Nie nocowałam. Wczoraj u ciebie od razu zwróciliśmy na siebie uwagę. Niczym gąsienice dopęłziliśmy do siebie przez ten dziki tłum. To było trudne, ale potem nie byliśmy już w stanie od siebie odpełznąć...

- .. .przez tłum - dopowiedziała Gabi.

- Tak jakby. No, ale było głośno, gwarno i rozmawiać nie bardzo się dało, a podobno go zaintrygowałam.

Gabi z niedowierzania przewróciła oczami, burcząc pod nosem: ta, jasne... ale Bogna nie zwróciła na to uwagi.

- Wyszliśmy razem, zaproponował, że mnie odprowadzi i, wyobraź sobie, okazało się, że mieszka niedaleko mojego starego mieszkania.

- Proszę cię! Okłamałaś go, że nadal tam mieszkasz? Zobaczysz, te twoje kłamstwa to nałóg. W końcu wylądujesz u jakiegoś psychiatry. Jeśli zacznasz znajomość od wymyślania, to daleko nie zajdziesz.

- Przestań, daj mi dokończyć. Chciałam mu pokazać, gdzie mieszkałam kiedyś, to wszystko, potem poszliśmy do tej nory, gdzie przebywam teraz - ze wstrętu się wzdrygnęła - a potem stwierdził, że pokaże mi, gdzie on mieszka. Zaprosił mnie do środka. Zrobił śniadanie. To było takie romantyczne. Śniadanie o świcie.

- Chcesz mi wmówić, że od kilku godzin spacerujesz, nie spałaś, masz za sobą imprezę i tak wyglądasz?

- Czy to nie cudowne?

-Nie, to dziwne. I nawet się nie całowaliście?

-Nie, on jest taki - nie wiem, jak to określić - staroświecki.

-Ech... I co dalej?

- Nic, umówiliśmy się na wieczór.

- To czego oczekujesz ode mnie, aprobaty?

-Nie, chcę się dowiedzieć wszystkiego na jego temat.

- Przecież już ci powiedziałam. Przez tyle godzin to pewnie zdążyłaś nawet zbadać jego drzewo genealogiczne.

- Myślę, że się zakochałam.

Bogna wstała i malowniczo zawisła łokciami na parapecie, zapatrzona daleko ponad czubkami drzew. Westchnęła, co Gabi zignorowała. Westchnęła po raz drugi, znacząco obracając swoją kształtną główkę w stronę siedzącej na kocu przyjaciółki.

- Nie jestem pewna, czy jak zjem jeszcze jedną rzodkiewkę, to nie zwymiotuję.

-I tylko tyle masz mi do powiedzenia?

- A co byś chciała usłyszeć? To dobry facet i tyle, uwielbiam go, ciebie kocham jak siostrę, ale w tym przypadku to tobie nie ufam.

- To zabolalo. Podcinasz mi skrzydła. A co, jeśli to jest właśnie ten jedyny?

- Nie ma czegoś takiego jak ten jedyny. Ludzie dobierają się na zasadzie dopasowania i zwykłego ludzkiego wyrachowania, tudzież wątpliwej i nietrwałej fascynacji. Ty zawsze ulegasz temu drugiemu i zawsze kończy się to źle. Myślę, że skoro nawet gryzonie uczą się na błędach, to i na ciebie przyszła pora. Jak już mówiłam, Krzysztof to inna kategoria i nawet ty to zauważyłaś. Można na nim polegać, idealna partia na męża, a że on jest tylko facetem, uwierzył w twój niewinny wizerunek, modliszko.

- To coś więcej. Jestem tego pewna. Jezu, Gabi, jak ty możesz wstawać co rano z takim nastawieniem? Masz ponad trzydzieści lat i nie wierzysz w miłość?

- Właśnie dlatego, że mam tyle lat, nie wierzę. Kwestia obserwacji i doświadczenia. Pojedziesz ze mną na zakupy? Mam ambitny plan na dzisiaj.

- A opowiesz mi o nim coś jeszcze? Proszę. Wszystko, co wiesz. Co lubi, jaki jest, mogłabym tego słuchać bez końca.

-Czasami cię nienawidzę. Jak się czegoś uczepisz, nie ma mocnych.

- Czyli zgoda? Ja pomogę tobie, a ty odpowiesz na każde moje pytanie?

- Niech będzie, a teraz daj mi się zrobić na człowieka. Przy tobie czuję się jak zła siostra kopciuszka.

Rozdział 26

Zadowolona patrzyła, jak mieszkanie powoli się zmienia. Zdążyła wykonać kolejną partię zdjęć. Na pulpicie komputera pojawił się nowy plik „17M”. Zaszalała. Zaczęła się obawiać, czy nie zamienia się w Bognę. Dopiero dostała pensję, a już była spłukana. Może przyjaciółka będzie na tyle miła, że w tym miesiącu codziennie będzie robiła dla niej chociaż jeden posiłek? Jeśli nie, przetrzuci się na odżywianie światłem albo energią kosmiczną. Nic innego jej nie pozostanie. Zamiast jednak pograżać się w depresyjnych myślach, postanowiła cieszyć się tym, że w oknach, z pomocą Bogny, zainstalowała rolety. Pokój coraz mniej przypominał kartonowe pudełko. Na karimacie leżały dwie małe poduszki, a w przedpokoju stała dwupalnikowa kuchenka elektryczna. Na piekarnik brakowało miejsca.

Wypakowała lśniący nowością garnek i postawiła obok sprezentowanych kubków. Wreszcie będzie mogła zjeść ciepły posiłek. Na co by się tu zdecydować: mrożone pierogi czy może spaghetti z sosem z torebki?

Już prawie podjęła decyzję, gdy ktoś zaczął dobijać się do drzwi. Mając je tuż za sobą, podskoczyła przestraszona. Nie spodziewała się gości. Ledwo pożegnała Bognę, która podekscytowana nie mogła się doczekać spotkania z Krzysztofem.

Gabi otworzyła energicznie, trzymając w ręku paczkę zmrożonych na kość pierogów.

- Maciej?

Uśmiechnął się i wszedł bez słowa wyjaśnienia. Pod pachą trzymał karton. Rozejrzał się krytycznie po mieszkaniu i zaczął rozpakowywać to, co przyniósł.

- Co to jest? - nie wytrzymała Gabi.

- Materac. Nie mogłem spać, gdy myślałem o tej twojej karimacie. Widzę, że miałaś pracowity dzień. Poradziłaś sobie z roletami?

- Bez problemu. Co o nich myślisz?

- Podobają mi się. Schowaj te pierogi, zamówiłem pizzę. -1 tu pojawia się pewien problem. Nie mam lodówki.

- No to klops. To, kobieto, ugotuj je, ja zjem to paskudztwo, a ty zjesz pizzę.

- A nie możemy się jakoś inaczej podzielić? Elektryczna pompka pracowała zawzięcie, gdy w przedpokoju bulgotała woda w garnku.

- Jestem ci dozgonnie wdzięczna.

- Przestać, nie ma o czym mówić.

Maciej z ulgą opadł na wypełniony powietrzem materac, który podjechał aż pod okno. Wyprostowane nogi stopami sięgały ściany naprzeciwko. Gdy Gabi weszła na chwilę do łazienki, akurat przyjechała pizza. Fajnie mieć przyjaciół. Człowiek nie spodziewa się znikąd pomocy, a tu takie zaskoczenie.

- O raju, ale luksus.

-Nie musisz oddawać. No i zobacz ile miejsca, co najmniej trzy osoby by się wyspały.

- Oddam w przyszłym miesiącu.

- Jak już sobie kupisz szafę, to schowaj ten materac na wypadek, gdybym kiedyś miał u ciebie nocować.

Nie odpowiedziała, bo walczyła z nitkami sera atakującymi jej przetyk.

Rozdział 28

Drukarka znowu się zacięła. Trzy osoby stały nad jej wnętrznościami i żadna nie wiedziała, jak powiedzieć szefowi, że to koniec. Maszyna zdechła, zadławiona zmiętą kulą wilgotnego papieru. Nowy tydzień nie zaczął się dobrze. Rdza przeżarła blachę i wilgoć dostała się do kartonów z towarem. Gabi na kolanach ratowała każdego krasnala. Ściereczką ścierała zaczątki grzyba, przywracała blask i sprawdzała, czy biedak nie jest obtłuczony. Była wściekła.

-Gabrysia, ty dzisiaj zostajesz kierownikiem od spraw jakości - powiedział Bazyl. Protegowany szefa, nawet się przy tym nie zająknął. Uważał, że to świetny dowcip i nie przestawał się śmiać nawet wtedy, gdy pokazywał, czym ma się zająć Gabi. Wkurzona, zaszyla się w kącie magazynu i wmawiała sobie, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, a poziom nienawiści nie wzrasta w zastraszającym tempie. Jeszcze tylko kilka godzin i znowu będzie w swoim gniazdku. Maciej miał gorzej. Nieomylny radar Bazylego znowu zdradził, że jego nieoficjalni podwładni mieli ze sobą weekendowe kontakty, a o nim nikt nie pomyślał. Mścił się i sprawiało mu to perwersyjną przyjemność.

Wysyłki miały znaczne opóźnienie. Dostawca internetu też postanowił zastrajkować i przerywane co chwilę połączenie nie pozwalało na zebranie adresów do wysyłki. Kilkoro młodych ludzi na umowę zlecenie biegało bez ładu i składu, szukając schronienia przed okrucieństwem Bazylego. Tylko Maciej nic sobie nie robił z tego zamieszania. Skupiony, starał się reaktywować sprzęt biurowy, traktując Bazylego jak natrętną muchę. Nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Patrzenie na niego miało kojący wpływ na wszystkich. Można było medytować, patrząc

na spokój malujący się na jego twarzy - osiągniętą w naturalny sposób nirwanę. Firmowy budda badający istotę rzeczy drukarki.

Po południu wszyscy rzucili się na jedzenie i poziom napięcia opadł. Młodzież z ulgą opuściła to miejsce. Niestety Bazyl nie poszedł w ich ślady. Najwyraźniej był z siebie zadowolony. Nie spuszczał Gabrysi z oka. Nie przestając ruszać szczęką, co chwilę przyglądał grzywkę. Miał rude, sztywne, krótko przystrzyżone włosy, które doprowadzały go do szału. Za wszelką cenę chciał, by leżały, ale one za nic nie chciały dać się ujarzmić. Kiedyś przyłapał pracowników sezonowych na żartach z jego natręctwa. To, co potem się działo, bardzo łatwo mogło przyczynić się do wybuchu trzeciej wojny światowej. Na szczęście pojawił się szef, który jakimś cudem zawitał w progi swojego gabinetu. Dwoma słowami zażegnał kryzys:

- Bazyl, kawa!

I sprawa została zamknięta. Szefa bali się wszyscy. Miał na imię Dominik, ale nikt tak się do niego nie zwracał. Kiedyś Maciej podsłuchał, że nawet jego żona - mała biuściasta blondynka, zwraca się do niego: szefie.

Szef był tęgi, łysy i błyszczący. Począwszy od jego wiecznie spoconego czoła, poprzez marynarki w stylu sylwestrowym, aż po lakierki z czubami. Nie sposób było przejść obojętnie koło tego człowieka. Tubalny głos i karykaturalnie krótkie ręce nadawały mu cech postaci z kreskówki. Gabi bardzo się cieszyła, że tak rzadko miała z nim kontakt. Nawet jeśli oznaczało to przyjmowanie poleceń od Bazylego, który wydawał je z ogromną chęcią.

- Gabrysia, znowu bujasz w obłokach. Jutro przyjedzie towar i facet od dachu. Myślałem, że skończysz tych kilka pudełek. Potrzebujesz pomocy?

- Nie, dzięki, przecież zostały mi tylko te. Do wieczora się z tym uporam.

Rudzielec nie zamierzał jednak odejść, rozsiadł się obok, zaczął liczyć pudełka i przesuwać je w sobie tylko wiadomym celu. Nachylając się, Gabi mogła obserwować nienaturalnie ściśnięte paskiem spodnie. Wyglądało to koszmarnie, a ona czuła się coraz mniej komfortowo. Pobieżnie przecierała towar, byle tylko szybciej skończyć.

- Co robisz w najbliższym piątek?

Pytanie trafiło ją jak zatruta strzała. Wytrzeszczyła oczy, szukając wiarygodnej wymówki. Byle nie prawda! Nie powie mu, że będzie zajęta leniuchowaniem w swoim nowym mieszkaniu. Podeszedł do niej bliżej, trzymając dłonie na biodrach. Jeśli ją dotknie, walnie go gipsową figurką jelonka z krzywym pyskiem. Wbije mu róg w oko albo odgryzie ucho. Chociaż nie, to ostatnie wymagało zbyt intymnego kontaktu.

- W ten piątek? To co zwykle. Pomagam przyjaciółce. Już się zobowiązałam. Na cały weekend.

- No tak, całe dwa dni?

Nie dawał za wygraną. Pochylił się nad nią tak nisko, że poczuła powiew oddechu na karku.

- Nie tak, tylko się męczysz, zobacz. Musisz pocierać delikatnie, powoli i dociskaj - nie zdążyła zaprotestować, gdy złapał ją za rękę.

- Eureka! - Do magazynu wpadł Maciej. - Drukarka działa! Chodź, Bazyl, może uda się dzisiaj przygotować do wysyłki chociaż część tego badziewia i będzie miejsce na nowy towar.

Gabi uśmiechnęła się pod nosem, triumfując. Przyjaciel znowu ją uratował. Miała ochotę rzucić mu się na szyję.

Bazyl za to, gdyby mógł, samym wzrokiem położyłby wielkoluda trupem. Zacisnął wąskie wargi tak mocno, że wydawało się, że ich nie ma.

- Idziesz?

Maciej w mistrzowski sposób udawał, że nie ma pojęcia, co się dzieje. Całkowicie zignorował cichą furię Bazylego, jego zmarszczone czoło, bladość policzków i dłonie zaciskające się w pięści. Klepnął go za to w plecy tak mocno, że ten się zakrztusił.

- No, dalej, im szybciej to zrobimy, tym szybciej pójdziemy do domu.

I niemal wypchnął kurdupła z magazynu. Gabi została sama. Chciało jej się śmiać, ale też podskórnie czuła, że nadciągają większe problemy. Jak nigdy zatęskniła za szefem. Jego obecność na pewno powstrzymałaby obleśnego przydupasa. Nie potrafiła inaczej myśleć o Bazylim jak o obleśnym przydupasie.

Gdy zaczynała pracę w tym miejscu, starała się go polubić, ale szybko zorientowała się, że to niemożliwe. Jemu nie zależało na sympatii innych. Miał swój świat i nieczne cele, do których dążył nawet po trupach. Hipotetycznych trupach. Gabi modliła się, by jej fantazja o więzionych bezbronnych ofiarach w bezkresnych piwnicznych lochach Bazylego okazała się tylko wytworem jej wyobraźni, a nie prawdą. Po prostu jego bliskość generowała w głowie dziewczyny obrazy pełne okrucieństwa z nim w roli głównej. Nie znała nikogo tak silnie działającego na nią, jak ten mikrus. Kiedy się zbliżał, to jakby łypało na nią oko Mordom.

- Maciej, powiedz mi, czy ty też mu nie ufasz?

- Komu? Bazylemu?

- Nooo... - Gabi przeciągnęła ostatnią samogłoskę.

- Ufam, nie ufam, nie lubię kolesia i tyle.

Tym razem Maciej nie wszedł, wysadził ją przed kamienicą i odjechał. Dwa kroki od mieszkania był sklep. Gabi zrobiła

szybkie zakupy, cały czas myśląc o minionym popołudniu. Nie to, że się bała, to nie było w jej stylu, ale zastanawiała się, dokąd to wszystko zaprowadzi. Najgorsza rzecz, jaka teraz mogłaby się zdarzyć, to wejść w konflikt ze współpracownikiem i natrafić na szefa. Nie patyczkowałby się z nią, a zostać bez pracy, z kredytem do spłacenia - okropność. Przez myśli takie jak ta, budziła się w nocy zlaną potem, z sercem tłukącym się w piersi.

Rozdział 9

Na wieczór zaplanowała pranie. Ta prozaiczna z pozoru czynność działała na nią uspokajająco. Jak tylko weszła do mieszkania, poczuła się dużo lepiej. Włączyła laptopa i po chwili zabrzmiały pierwsze takty jakiejś orientalnej melodii. Opuściła rolety. Uruchomiła pralkę i przez chwilę podejrzliwie, na kolanach, obserwowała kotłującą się bieliznę. Nie działo się nic niezwykłego. Nie trzeba było reanimować łazienki ani biec przeproszać sąsiadów za zalanie sufitu. Wręcz przeciwnie, hipnotyzujący warkot i wirujące rzeczy świadczyły o idealnym stanie urządzenia.

Na późny obiad zrobiła makaron z sosem. Powoli zaczynała mieć dosyć gotowego jedzenia. Zamarzyła się jej gęsta warzywna zupa. Na pocieszenie po obiedzie zjadła jabłko. Syta i zmęczona padła na olbrzymi materac. Mogła spokojnie rozprostować kończyny, obrócić się na brzuch, a nawet położyć na skos. Choć posłanie zajmowało teraz prawie cały pokój, to i tak było najważniejszym sprzętem w całym skromnym dobytku Gabi.

Gdy już prawie zasypiała, pranie dobiegło końca, więc chcąc nie chcąc zwlokła swoje zdrętwiałe ciało i jak zombie przeszła dwa kroki, by odkryć, że zapomniała o jednej, niezwykle istotnej rzeczy.

Suszarka.

Może chociaż kawałek sznurka?

Potrzeba matką wynalazku. Na kaloryferze znalazło się miejsce dla kilku par majtek, na parapecie ułożyła malowniczą abstrakcję z kolorowych skarpetek. Jeden ręcznik zawisł na szeroko otwartych drzwiach od łazienki.

Pozostało kilka koszulek. Gdy Gabi biegała niezdecydowana w kółko po pokoju, obwieszona swoimi zdobycznymi częściami-

mi garderoby, i liczyła na wytworzenie tak silnego strumienia powietrza, że przed północą będzie mogła pójść spać w suchej i czystej koszulce, usłyszała natrętne i niespodziewane stukanie do drzwi. Zaklęła pod nosem i ruszyła otworzyć.

- Bogna, słońce moje! To znowu ty! Czy nie mogę mieć chociaż jednego wieczoru tylko dla siebie?

-Nie, bo dzieje się z tobą coś niedobrego. Dlaczego przyjęłaś pozycję stracha na wróble i wyglądasz jak kloszard?

- Nie muszę ci się tłumaczyć. Co cię sprowadza?

- Tęsknota.

- A poważnie?

- Serio. W domu nie mam z kim pogadać. Jadłaś już coś? Ja jeszcze nie. O, makaron.

- Nie jedz z garnka.

- Ale twój talerz jest brudny.

- W kranie jest woda.

- Już zapomniałam, jaką potrafisz być zrzędą. Jak ci minął dzień?

-Nie najlepiej. Nie szukają u ciebie nikogo do pracy?

- Nie, ale uwierz mi, nie chciałabyś tam pracować. Znowu dostałam pieniądze z opóźnieniem.

- Nie daję rady z Bazylim. Jest coraz bardziej nachalny.

- Czym ty się zajmujesz? Maciej zawsze stanie w twojej obronie.

- Nie może ciągle mnie niańczyć. I tak dużo dla mnie zrobił.

- Masz z nim szczęście. Długo będziesz go jeszcze tak zwodzić?

- O co ci chodzi?

- Gabi! Przecież to jasne, ten słodki wielkolud świata poza tobą nie widzi!

- Przestań! Tobie to wszystko z jednym się kojarzy. Wiesz, co to w ogóle przyjaźń? Gdybym była facetem, pewnie też zaciągnęłabyś mnie do łóżka. Zrozum, nie każdy, kto się do ciebie uśmiechnie, chce cię od razu przelecieć.

- Teraz jesteś niesprawiedliwa i okrutna, ale nie ma czegoś takiego jak przyjaźń między mężczyzną i kobietą.

- Nie, jeśli jedna ze stron tylko kombinuje, jak tu skłonić drugą do czegoś więcej.

-Ty i to twoje racjonalne podejście do wszystkiego. Jesteś taka zgorzkniała! Kiedy wreszcie zrozumiesz, że życie nie polega na tym, by za wszelką cenę udowodniać wszystkim, jaka to jesteś samodzielna i zaradna... Nie musisz się tak męczyć. Obecnie, jakbyś nie zauważyła, nie jesteśmy w stanie wojny. Odpuść, odetchnij, zacznij cieszyć się życiem.

-Ależ ja się cieszę! Na przykład teraz przerwałaś mi niezwykle intymną chwilę, kiedy to rozkoszowałam się drobiazgami i doceniałam każdy aspekt mojej nędznej egzystencji.

Bogna splatała włosy w warkocz i uśmiechała się ironicznie. Siedziały na materacu jak na bezludnej wyspie. Wokół nich na podłodze suszyło się pranie. To przekomarzanie się obu sprawiało radość. Niewiarygodne, że tak różne osoby mogą się przyjaźnić. Mimo licznych nieporozumień, jedno pozostawało bez zmian: mogły na siebie liczyć w każdej sytuacji. Gabi była gotowa uwierzyć, że na starość skończą razem, opiekując się sobą. Obie dźwigały pewne piętno i więcej niż prawdopodobne było to, że nie trafią na nikogo, z kim uda się im stworzyć stały i szczęśliwy związek.

- On poza tobą świata nie widzi...

- A co z Krzysztofem?

- Wspaniale, ekstra, on jest taki, taki... - Bogna rozglądała się chaotycznie po ścianach, szukając odpowiednich słów - taki

inny. Uporządkowany, spokojny, elegancki, wyrozumiały. - Coraz bardziej rozmarzona opadła plecami na materac z szeroko rozłożonymi rękoma. Gabi podskoczyła.

- Spaliście już ze sobą? -Nie!

-Nie udawaj oburzonej.

- Tym razem jest inaczej. Nie musisz mi wierzyć.

W tonie głosu Bogny wyczuwało się zmianę. Może nawet w to wierzyła, ale Gabi nie. Chwilowe zauroczenie, nic więcej. Była przekonana, że za kilka dni, tygodni, przyjdzie jej pocieszać przyjaciółkę. W końcu Krzysztof zrozumie, z kim ma do czynienia: z niestałą i emocjonalnie niedojrzałą kobietą, która sama nie wie, czego chce. Bogna od zawsze rozpaczliwie poszukiwała kogoś, kto będzie w stanie się nią zaopiekować. Naiwna, gotowa była podpisać cyrograf za samą obietnicę odrobiny czułości. Dawała się omamić pięknym słowom, dawała z siebie wszystko, nie zwracając uwagi na sygnały nadciągających kłopotów. Schemat zawsze był ten sam. Do znudzenia. Facet na horyzoncie, który ledwie na nią spojrział, kilka wymienionych zdań, łóżko, wyznanie miłości i Bogna zostawała sama. Czasem z siniakiem pod okiem, innym razem z długim do uregulowania. Dobrze, że nie złapała jeszcze żadnej wstydlivej choroby ani nie zaszła w ciążę.

Do cholery jasnej, jakim cudem Krzysztof zwrócił na nią uwagę? Owszem, jej uroda była efektowna, ale on raczej unikał rzucających się w oczy kobiet. Wolał te stojące z boku. Nieśmiałość odbierał jako tajemniczość; milczenie jako skrywaną głębię. Kolejny niedostosowany.

- Czasami myślę, że jestem ostatnią trzeźwo myślącą osobą na ziemi.

- Muszę zapalić, pójdziemy się przejść?

- Już późno, nie mam siły.

- Oj, Gabi, na chwilkę. Masz tu przyjemny skwerek. - Bogna wskazała palcem za okno.

Spacer okazał się dobrym pomysłem. Siedziały na ławce, rozkoszując się marcowym wieczorem. Czuć było zapach mokrej ziemi. Mimo że powietrze było jeszcze chłodne, to po zimie nie zostało już śladu. Między gałęziami drzew Gabi widziała ciemne okno swojego mieszkania. Rozkoszne, ale i wstydlive uczucie radości z posiadania zaczęło unosić się w jej wnętrzu jak balon. Niewiele brakowało, by pękł z hukiem i zamienił się w żalostną kupkę rozczarowania.

- Zazdroszczę ci.

- Czego?

- Tego spokoju.

- Bogna, o czym ty mówisz?

- O tym, że u ciebie wszystko jest takie poukładane. Małymi kroczkami wciąż idziesz do przodu, a ja drepczę w kółko, cofam się i nie mogę pozbyć się wrażenia, że marnuję życie.

- Po prostu miałaś gorszy okres w życiu. To minie, zobaczysz. Raz już byłaś na szczycie, nic nie stoi na przeszkodzie, byś wspięła się na niego ponownie.

- Nie ma szans. Rodzice już mi nie pomogą. Ojciec się mnie wyrzekł, a matka ma wszystko w nosie.

- Jesteś dorosła, nie potrzebujesz wsparcia rodziców. Zresztą masz mnie. Zobaczysz, dasz radę. Masz to, czego ja nigdy mieć nie będę.

- Niby co takiego?

- Urodę.

- Przestań, akurat w moim przypadku więcej jest złego niż pożytku z tego atutu.

- Niby że wolałabyś wyglądać jak ja? Kwadratowa szczęka, krzywe nogi... zresztą, dosyć gadania po próżnicy - jak mawiała moja babcia. Wracamy?

- Bardzo chętnie, tyłek mi zdrętwiał.

- Może Krzysztof ci wy masuje?

- Ale z ciebie zołza.

Wracały okrężną drogą, by rozprostować kości. Nagle Bogna złapała koleżankę za łokieć.

- Spójrz! Jest idealny.

- Auć, będę miała siniaka, co?

- Tam, po drugiej stronie ulicy. Chodź.

Nie czekając na Gabi, przebiegła przez ulicę. Nie zwróciła uwagi na przejeżdżający samochód, który z piskiem zahamował, cudem unikając przejechania Bogny.

- Poczekaj, zgłupiałaś do reszty?

- Nie smęć, no chodź.

Stały przed altanką śmietnikową. Przy jej ścianie ktoś zorganizował dzikie wysypisko mebli i nie tylko.

- Czy nie jest idealny?

Bogna z trudem przedarła się przez szpaler połamanych krzeseł, odstawiła zaśniedziałe lustro i próbowała wyszarpać z tego kłębowiska gratów regał.

Prosty mebel był w idealnym stanie.

-Gabi, zawsze chciałaś mieć biblioteczkę z prawdziwego zdarzenia.

- Nie wierzę! Ty, która uznajesz tylko markowe ubrania, babrzesz się teraz w śmietniku?

- Robię to tylko i wyłącznie dla ciebie. Co o tym myślisz?

- Jest cały?

- Wydaje mi się, że tak. Pomóż mi, nie jest taki ciężki.

- Jakim cudem udało ci się go wypatrzeć?

- To przeznaczenie albo ta latarnia. Łap za dół i uważaj na półki.
- Właśnie zaoszczędziłaś parę stówek.
- Jesteś szalona, ale dzięki. Miałaś rację, pasuje jak ulał.
- To ja lecę. Jutro muszę wcześniej wstać. Czeka mnie inwentaryzacja.

Trzasnęły drzwi i Gabi została sam na sam z nowym regałem. Rzeczy zdążyły wyschnąć, a mieszkanie wyglądało coraz lepiej. Owszem, zrobiło się ciasno, ale pokój przynajmniej nabrał charakteru.

Światła uliczne ślizgały się po gładkiej powierzchni jasnych desek, a Gabi nie mogła zasnąć. Puste półki straszyły.

Rozdział 10

- Jezu, Gabi, wyglądasz okropnie.

- Dzięki! Ty za to, jak zawsze, kwitnący.

- Wiesz co? Mam dla ciebie dobrą nowinę. Dzisiaj nie ma Bazylego. - Maciej zaczął wykonywać dziwne ruchy imitujące taniec połamanego patyczaka.

- A co się stało?

- Nic, szef dzwonił, że dzisiaj ja tu rządę, a Bazyli ma się z nim spotkać gdzieś tam, nie usłyszałem, bo przerywało, zresztą to nieistotne. Oznacza to, że dzisiaj robimy zamówienia najszybciej, jak się da, a potem mamy luz. Tylko pomyśl o atmosferze.

- Super, to ja idę do mojego kąta w magazynie, może się zdrzemnę.

- Kolorowych snów, piękna.

Rozstali się przed biurem. Gabi pobrzękując kluczami, zbiegła po zaimprovizowanych z połamanych płyt chodnikowych schodkach i zaszła budynek od tyłu. W magazynie panował zaduch. Szeroko otworzyła drzwi i liczyła, że do środka wpadnie chociaż odrobina świeżego powietrza. Podwinęła rękawy i zaczęła układać oczyszczone figurki na stole. Miała nadzieję, że ktoś szybko je stamtąd zabierze i nie będzie musiała sama ich przynosić do biura i pakować. Wyrzuciła zbutwiałe kartony i zaklęła pod nosem. Na horyzoncie majaczyła ciężarówka z nowym towarem. Zalew tandety trwał w najlepsze. Jęknęła. Silnik samochodu zgasł. Kierowca pomógł ściągnąć załadunek.

To jednak nie będzie spokojny dzień - pomyślała. Oczywiście gdzieś zawieruszyła się faktura, ktoś znowu nie dopilnował jakiejś formalności. Gabi zdała sobie sprawę, że jeszcze chwila i zacznie tęsknić za Bazylim.

- Hej, co ci jest? Chcesz usiąść?
- Wszystko w porządku. - Nie mogła powstrzymać ziewania.
- Napij się kawy, bo wyglądasz gorzej niż zmore.

Kawa. Mocna czarna gęsta - na pewno postawi ją na nogi. Minęła grupkę studentów, którzy zajęci byli paleniem papierosów i gawędzeniem z kierowcą. Nikomu się nie spieszyło, nikt się nie stresował. Wiosenne słońce nagrzewało blachę i suchą ziemię wokół, tylko w środku blaszaka królowała wilgoć. Postapokaliptyczny krajobraz nie straszył już jak w zimie. Przebudzona zieleń zasłoniła na ile mogła fragmenty blach, rur, sterty gruzu i odpadów wszelkiej maści.

- Jeszcze trochę i ktoś wpadnie na pomysł rozpalenia grilla - powiedziała do Maćka, który stał za jej plecami i jako jedyny chciał wszystko ogarnąć. W jednej ręce trzymał wymięte dokumenty, w drugiej parujący kubek.

- Czy ktoś sprawdził zawartość tych pudeł? Ty idź do magazynu i przenieś krasnale, tylko nie stłucz! Młody, otwórz! Miało być trzydzieści pięć ogrodowych lampek solarnych w kształcie żab w kapeluszu. Zgadza się?

Studenci niechętnie wyrzucili niedopałki i ruszyli do swoich zajęć. Warunki, na których byli zatrudnieni, nie skłaniały do rzetelnej pracy.

- Kiedy nie ma Bazylego, robisz się apodyktyczny.
- Czy tylko ja dzisiaj chcę wyjść o normalnej porze?
- Z chęcią bym już wróciła do domu.
- Co robiłaś w nocy?
- Przewracałam się z boku na bok. To chyba przesilenie wiosenne.

Gdyby nie była taka zmęczona, pewnie by to czuła. Dziwne napięcie. Jakby o czymś zapomniała i teraz jej świadomość chcia-

ła wypchnąć to na powierzchnię, pokazać jej i zmusić do działania. Pokręciła głową i przeczesła palcami włosy. Niespodziewanie powróciło do niej to, o czym mówiła Bogna.

- Boże, co za absurd.

- Co? - Maciej był coraz bardziej zatroskany.

Na wszelki wypadek odsunęła się od niego i wylała fusy wprost na ziemię. Nigdy mu tego nie powie. Roześmiałyby się jej prosto w twarz. Znali się na wylot i byli dla siebie jak rodzeństwo. Pomysł, by Maciej mógł do niej coś czuć, choć nieprawdopodobny, jednak nie dawał jej spokoju. Pewnie przez to nie mogła spać. Przez głupią insynuację jej walniętej przyjaciółki. Nikt inny by nie wpadł na coś takiego.

Miała ochotę komuś przyłożyć. Odruchowo zacisnęła pięść i wycelowała.

- Auć, oszalałaś?

Ją też zabolalo. Miał ramię jak ze stali. Zaskoczona swoim zachowaniem i jego reakcją masowała bolącą dłoń.

- Przepraszam! Nie wiem, co mnie napadło.

- Albo potrzebujesz wolnego, albo lekarza. Zasuwał do magazynu i przynieś tu te paskudztwa. Kurier będzie za dwie godziny. Do trzeciej, rozumiesz? Do trzeciej się ze wszystkim uporamy i zamykamy interes.

- Brzmi rozsądnie - mruknęła i jak na autopilocie zabrała się do pracy.

Choć skończyli dużo wcześniej niż normalnie, Gabi wróciła do domu skonana. Z jękiem ulgi trzasnęła drzwiami, zrzuciła buty i tak jak stała, padła na materac. Tym razem sen przyszedł jak za przyciśnięciem guzika.

Obudziła się, gdy na dworze było już ciemno. Bolała ją głowa i czuła niesmak w ustach. Zdała sobie sprawę, że nie ma nic

do jedzenia. Wskoczyła pod prysznic i wyszła do sklepu. Krótki spacer dobrze jej zrobił. Błogosławieństwo bliskości całodobowego spożywczaka doceniła jak nigdy dotąd. Cudownie mieszkać w centrum wszystkiego. Jogurt był ożywczy i sycący. Dobre samopoczucie wróciło i humor też zaczął dopisywać.

Choć regał był odpowiedzią na jej pragnienie posiadania prawdziwej biblioteczki, nie wzięła pod uwagę dalszych trudności z wypełnianiem półek. Dobrze było pozbyć się pudełek, walizki i plecaka na rzecz poukładanych i złożonych ubrań, ale to było rozwiązanie tylko na krótką metę.

Kiedy siedem lat temu opuściła rodzinny dom, zostawiła tam wszystko. Nie tylko wspomnienia i przyjaciół, ale także zwyczajne przedmioty, po które miała wrócić, jak tylko się urządzi. Niestety, życie co rusz rzucało jej nowe kłody pod nogi i nie miała czasu myśleć o starych pamiątkach, książkach i listach. I dobrze. Każde wspomnienie obciążone było bolesnym poczuciem winy. Nie była gotowa, by mierzyć się z przeszłością. Teraz jednak nie miała już wymówki. Prawie puste półki prowokowały niewygodne pytania: kiedy wreszcie podejmiesz decyzję? Stać cię na ten wysiłek? Dasz radę schować dumę do kieszeni? Tu nie chodziło o Macieja i głupią gadaninę Bogny. Tu chodziło o Gabi i o to, co musiała zrobić. Siedem lat. Siedem długich lat pełnych gniewu, żalu i złości.

Rozdział 11

Nie mogła znaleźć sobie miejsca. Umyła naczynia, wyniosła śmieci i włączyła muzykę tylko po to, by zaraz ją wyłączyć. Bała się.

Komórka wyglądała tak niewinnie. Nie ma sensu tego odwlekać. Było dopiero po dwudziestej pierwszej. Im szybciej, tym lepiej.

Zrzuciła sweter, bo nagle zrobiło się jej gorąco. Związała włosy i zdjęła kolczyki. Brakowało tylko barw wojennych na policzkach. Napięła każdy mięsień, oparła czoło o chłodną ścianę i wybrała numer.

- Słucham? - Głos pełen uprzejmej rezerwy obudził w niej upierdliwą tęsknotę. Była przekonana, że akurat z tym poradziła sobie definitywnie.

- Mamo, to ja.

- Gabriela?

- Tak, mówi Gabi. Co u was?

Irytująca cisza, wypełniona wzbierającym płaczem, stawała się nie do zniesienia.

- Kochanie, dobrze, u nas dobrze, a u ciebie?

Słyszała, jak matka podnosi stacjonarny telefon i siada na fotelu. Gabi pamiętała czerwoną obudowę i okrągłą tarczę z cyframi. Jej rodzice niechętnie znosili zmiany. Pewnie wszystko w domu nadal wyglądało tak samo, jak za czasów, gdy chodziła do liceum.

- Wyrzuciliście moje rzeczy?

- Oczywiście, że nie. Wszystko czeka w twoim pokoju. Przyjedziesz?

- Nadzieja wymieszana z obawą zawarta w ostatnim słowie sprawiła, że resztki sił opuściły Gabi.

- Tak. Za tydzień albo dwa. Zadzwoń.
- Kochanie, tata się ucieszy, pójdziemy na cmentarz? Odkąd ojciec nie wstaje z łóżka, rzadko mogę sobie na to pozwolić. Wiesz, kochanie, ojciec nie czuje się najlepiej. Być może to ostatnia. ..
- Muszę kończyć. Odezwę się jeszcze. Pa.

Z trudem wypełniała płuca tlenem. Powietrze zrobiło się jakieś gęste, tłuste. Telefon wyślizgnął się ze spoconej dłoni i upadł na materac. Gabi podążyła jego śladem. Czekala ją kolejna bezsenna noc.

Rozdział 12

- Czyś ty oszalał? Dlaczego przyjąłeś te lampki? One nie działają. Wszystkie! Czy was kompletnie pogięło? Nie było mnie jeden dzień, a ta banda leniuchów co robiła przez tyle godzin? Dlaczego ten towar leży w biurze, nie w magazynie? Mamy kilka reklamacji od zeszłego tygodnia...

Maciej, którego nic nie było w stanie wyprowadzić z równowagi, przewrócił tylko oczami i najspokojniej w świecie zajął się swoją robotą. Gabi chciała pójść w jego ślady, ale wtedy natrafiła na stanowczy opór Bazylego.

-Zostaniesz tutaj. Darmozjady, co do jednego, ale już, do magazynu! Za co bierzecie pieniądze?! Za picie kawy, palenie fajek i dywagowanie o dupie Maryni? Gabrysia, pomożesz mi.

Z zazdrością spojrzała na oddalające się plecy studentów i niechętnie siadła przy biurku. Nagle wyrosła przed nią sterta segregatorów i karton pełen zamówień.

- Trzeba je uporządkować.

Nie mogła liczyć na Macieja, który właśnie dzwonił do kuriera. Szczęściarz, mógł swobodnie kursować między magazynem i biurem, od czasu do czasu ciesząc się słońcem. Ona będzie tu tkwiła jak osobista niewolnica tego zwyrodnialca.

- Gabrysia, podaj mi kawy albo nie, weź zerknij do maili. Nie mogę znaleźć tych wiadomości z reklamacjami.

- Są już wydrukowane, masz je pod łokciem - odpowiedziała, starając się, by jej głos nie zabrzmiał zbyt triumfująco.

- To co się patrzysz, leć po kawę! - Musiała się powstrzymać, by nie napluć mu do kubka. - Jak wrócisz, to daj mi tę listę od szefa.

- To był wyjątkowo paskudny dzień.

- Przesadzasz. Moim zdaniem potrzebujesz odpoczynku, to wszystko. Może zapytasz Bazylego o parę dni wolnego? Dni są coraz dłuższe. Pogadaj z Bogną, wyjedźcie gdzieś.

-A ty?

- Co ja? Ja czuję się dobrze.

- A gdybyśmy wyjechali razem?

Na chwilę zacisnął mocniej dłonie na kierownicy. Im bardziej Bazyli się denerwował, że wracają z pracy razem, tym Gabi bardziej się cieszyła, że Maciej był tak uprzejmy, że ją wozi.

- Co masz na myśli? Nie dadzą dwóm osobom jednocześnie wolnego.

- Może dadzą, w wakacje jest dużo mniej zamówień. Zresztą nie o to mi chodziło. - Uchyliła okno i pozwoliła, by wiatr potargał jej włosy. - Chcę cię prosić o pomoc. W ten weekend albo następny. Oczywiście zapłacę.

Gładko zaparkował przed jej kamienicą. Zaprosiła go na górę, by zyskać na czasie. Podjęła decyzję w nocy, ale nie była przekonana, czy jest słuszna. Nie chciała, żeby Maciej czuł się niezręcznie, ale łudziła się, że dzięki jego obecności wyprawa będzie łatwiejsza. Chciała tam pojechać, do Poznania, zapakować swoje rzeczy i szybko wrócić, a potem po prostu zapomnieć.

- Widzę zmiany. Kupiłeś regał na wymiar? - Maciej zagwizdał z uznaniem i z ciekawością rozglądał się po wciąż skromnie urządzonej sypialni. - Materac się sprawdza? - Trącił go nogą.

- Tak, dzięki! A regał, nie uwierzysz, został znaleziony na śmietniku. Bogna go zauważyła.

- Naprawdę? Wygląda jak nowy. -1 pasuje.

- Przydałoby się jeszcze wypełnić te puste miejsca.

- No właśnie. Pojechałbyś ze mną do Poznania? Muszę zabrać kilka książek.

- Do Poznania?

- Tak, do domu moich rodziców.

- Nie ma problemu. Dużo masz gratów? - Gabi odetchnęła. -Nie pamiętam. Część pewnie wyrzucę. Nie martw się, to nie zajmie dużo czasu.

- Spokojnie, mnie się nie spieszy, będziemy mieli na to cały weekend. Nie wiedziałem, że jesteś z Poznania.

- To już tyle lat. Wychowałam się tam, to wszystko.

- Nie tęsknisz?

- Wręcz przeciwnie.

Przestała się martwić. We dwójkę będzie jej różniej i droga szybciej zleci. No i będzie miała wsparcie, jeśli tylko...

- Właściwie to nigdy nie opowiadasz o swojej rodzinie. Dlaczego?

- Jestem czarną owcą. Nie pasujemy do siebie, czasami wydaje mi się, że mnie adoptowali.

- W porządku, nie chcesz, nie mów.

- Nie obrażaj się. Naprawdę nie przepadamy za sobą. Masz ochotę na kromkę chleba z serem?

- Wiesz co, ty nie jesteś zmęczona, ty jesteś po prostu głodna. Porywam cię.

Nawet gdyby chciała, nie mogła zaprotestować. Maciej użył mocnych argumentów. Po prostu wziął ją na ramię i zaniósł z powrotem do samochodu. Pół godziny później zatrzymali się przed uroczym domkiem, otoczonym wiekowymi jabłoniąmi. Wjechali na porośnięte świeżą trawą podwórko. Przywitała ich starsza elegancka kobieta.

- No, nareszcie. Witaj, Gabi. Dziecko drogie, ależ ty schudłaś.

Choć matka Macieja była filigranową kobietą, siłą dorównywała wyrośniętemu synowi. Przytuliła Gabi tak serdecznie, że dziewczynie pociemniało w oczach.

- Chodźcie, chodźcie, bo wszystko wystygnie.

W kuchni pachniało mieszaniną ziół i apetycznego jedzenia. Na parapecie wygrzewał się kot. Maciej umył ręce i od razu usiadł do starego stołu, przy którym wyglądał jak mityczny wielkolud. Oparł dłonie uzbrojone w sztucce o blat przykryty obrusem w kwiaty i pomrukując, nie odrywał oczu od parujących garnków. Przy każdym kroku pani Janki drewniana podłoga skrzypiała. Gabi sięgnęła po kota i usiadła na drewnianej skrzyni. Z czułością głaskała miękkie futerko. Gdyby była sama, pewnie przytuliłaby policzek do nagrzanego boku zwierzaka tylko po to, by posłuchać kojącego bicia serca.

- Smacznego.

Przez chwilę kuchnię wypełniał tylko brzdęk łyżek o talerze oraz światło zachodzącego słońca. Gdy na zakończenie kulinarnej rozpusty na stole pojawiła się świeża drożdżówka i kawa, Gabi się rozkleiła. Dlaczego u niej w domu nigdy nie siedzieli wspólnie przy stole tylko po to, by cieszyć się swoją obecnością?

- Czy ty nie jesteś chora? Masz dziwnie błyszczące oczy. - Zatrokana pani Janka pogłaskała ją po plecach.

- Nie, nie, nic mi nie jest, to zmęczenie. Ostatnio nie mogę spać.

- Przez księżyc w nowiu. Wiele osób tak ma.

- Pewnie ma pani rację.

- Dziś będziesz spała jak zabita. Jak na nowym mieszkaniu? Maciej trochę mi opowiadał.

- Powoli się urządzam, jest coraz lepiej. I dziękuję za materac i pralkę.

-Nie ma za co dziękować, myślę, że znalazłoby się pewnie jeszcze kilka rzeczy, które by ci się przydały, nie wiem tylko, czy ci się spodobają. Wy młodzi, to wszystko z IKEI byście chcieli. No dalej, Maciej, rusz się, pokaż, co mamy na strychu. Meble w dobrym stanie, a tylko się marnują. Może coś się przyda Gabi.

- Mamo, daj chwilę odsapnąć.

Pani Janka tylko pokiwała głową nad synem, który wyciągnął nogi, odchylił się na skrzypiącym krześle i położył dłonie na zaokrąglonym brzuchu. Na jego twarzy malował się wyraz błogiego szczęścia, którego nie był w stanie zmącić nawet kot, ostrzący sobie pazurki na jego łydkach.

Gabi pomyślała, że jej przyjaciel miał szczęście. Mieszkał w naprawdę uroczym zakątku, tuż przy Puszczy Kampinoskiej. Kiedyś opowiadał, że do ogrodu włamał się łoś. W dodatku miał mamę jak z bajki. Wyrozumiałą i mądrą, a przy tym z charakterem. Była niezwykle silna i samodzielna. Dużo przeszła w życiu, ale nigdy nie narzekała. Straciła męża niedługo po tym, jak urodził się Maciej, mimo to nie zgorzkniała i nikogo za nic nie obwiniła. Brała życie, jakim jest i cieszyła się jego jaśniejszymi stronami, akceptując te ciemniejsze, bez zbędnego roztkliwiania się nad nimi. Potrafiła zakasać rękawy i wyremontować dom od strychu aż po piwnicę, co zrobiła z ich obecnym miejscem zamieszkania, gdy tylko się tutaj wprowadzili. Ojciec Macieja pracował w stoczni. Kiedy zmarł, zaraz po przemianach w 89 roku, pani Janka spakowała siebie i syna i ruszyła do domu po babci, w którym od dawna nikt nie mieszkał. Nie mogła pogodzić się z tym, że jej mąż bardziej kochał pracę niż rodzinę. Kiedy tylko wszystko zaczęło się zmieniać, a porządek, do którego był przyzwyczajony, runął - dostał zawału. Zostawił młodą żonę i syna. Pani Janka robiła, co musiała i życie mijało jej na zaciskaniu zębów.

To niewiarygodne, że po tym wszystkim wciąż była tak pogodną osobą. Gabi ją kochała nie tylko za jej historię, ale za to, jak ją przyjmowała. Jak córkę.

Posapując, wspięli się po wąskich schodach. Przez okno na szczycie wpadało blade światło. Strych wypełniony był po brzegi skarbami minionej epoki. Maszyna do szycia, wieszak, wypchany ptak bez jednego oka, a w najdalszym kącie przepiękna toaletka. Na ten widok Gabi ścisnęło się serce. Miała stanowczo za małe mieszkanie.

- Nawet o tym nie myśl, to graty przeżarte przez korniki. Co powiesz na to? - Maciej ściągnął ją na ziemię i przywrócił zdrowy rozsądek. - Fotel? Krzesła? Ława? O czym pani marzy?

- Na początek przydałaby się szafa.

- Co powiesz na tę?

- Zbyt ozdobna, nie będzie pasowała do regału.

- Tutaj jest mniejsza, chociaż pamięta chyba czasy Gierka. -Nie szkodzi, nie jest taka brzydka. Pomaluję i będzie jak nowa. No i zmieszczą się w niej wszystkie moje ubrania.

- No dobra, przestawmy ją tutaj.

- Kłęby kurzu uniosły się w powietrzu.

- A co powiesz o tej lampie?

- Śliczna, ładnie by wyglądała na parapecie, działa?

- Nie jestem pewien, ma chyba ze sto lat, ale sprawdzimy. A zobacz tutaj: dwa taborety w idealnym stanie.

Myszkowanie po strychu było świetną zabawą. Nim zapadł wieczór, Gabi miała już umeblowane całe mieszkanie. Zeszli brudni, zmęczeni, ale rozbawieni.

- Bardzo pani dziękuję, nie wiem, jak się odwdzięczę.

- Dziecko, nie ma takiej potrzeby. I tak planujemy to wszystko wyrzucić. Niedługo braknie miejsca na te rupiecie.

- Szkoda, jest tak wiele pięknych przedmiotów. Może warto spróbować to sprzedać na jakimś targu staroci?
- Jak chcecie, to się możecie tym zająć. Młodzi jesteście, macie chęci i siły. Mnie na to szkoda czasu.
- Raz jeszcze dziękuję. Dobranoc.

Rozdział 53

Pożegnanie trwało dłużej, niżby tego chciała. Pani Janka nie chciała jej wypuścić z objęć. Była ciemna noc, gdy wracała umorusana jak nieboskie stworzenie. Wysiadła kilka przystanków wcześniej. Łudziła się, że wysiłek fizyczny wreszcie pozwoli jej zasnąć. Spacer przed snem mógł zdziałać cuda, ale nie tym razem. Mimo zmęczenia, nie była w stanie zapanować nad myślami. Maciej obiecał, że przy najbliższej okazji podrzuci meble, które sobie wybrała. Żeby wszystko było takie proste! Bała się wyjazdu do domu. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak teraz wyglądają jej rodzice. Nie wierzyła, że coś się zmieniło, ale dla nich czas też nie stał w miejscu. Tyle lat minęło, nie wiadomo kiedy. Co, jeśli nie da rady? Co, jeśli się rozklei? Odetchnęła głęboko, starając się odepchnąć niewesołe myśli. No i ojciec. Był już stary, a ona nawet nie zapytała, w jakim jest stanie. Czyją pozna? Po tym, co się stało z bratem Gabi, bardzo się zmienił. Najpierw w zachowaniu, potem zniknęła gdzieś ta siła, surowość wymuszająca dystans. Zdziecinniał. A teraz? Nie pozwoliła dokończyć matce, gdy mówiła o tym, w jakim jest stanie. Gabi była zła na siebie. Nie wiedziała, czego się spodziewać.

- Twoja mama nie miała nic przeciwko? - Podenerwowana Gabi, wsiadając do samochodu, szukała wymówki, by nie jechać. Odkładanie wizyty nie byłoby zbyt mądre, ale za to o wiele łatwiejsze.

- Dlaczego miałyby mieć?

- W jej wieku chyba nie powinna zostawać sama.

- Chyba żartujesz. Jest sprawniejsza ode mnie. Lubi zgrywać niedołęzną staruszkę, ale gdy trzeba, to i drzewo zetnie.

Gabi uśmiechnęła się. Znowu to ukłucie żalu. Dlaczego jej rodzice tacy nie są?

Pogoda im dopisała. Gdyby nie bolesny ucisk niepokoju w piersiach Gabi, mogliby pojechać po prostu na wycieczkę za miasto. Maciej ze wszystkich sił starał się ją rozweselić. W końcu to tylko kilka godzin. Niedzielę będzie mogła poświęcić na układanie książek. Tęskniła za nimi. Za zapachem, okładkami, za historiami, które kiedyś znała na pamięć. To byli jej najlepsi przyjaciele. Książki i młodszy brat. Przypomniała sobie jego piegowatą buzię, zamyślony wzrok i za duże okulary. Lubił z nią spędzać czas, opowiadać o swoich pomysłach. Dziś pewnie byłby pisarzem. Dzielili się nie tylko pasją do książek, ale i najskrytszymi myślami. A może tak się jej tylko wydaje po tych wszystkich latach? Czy można wierzyć pamięci? Wspomnienia blakną, zacierają się... To, co przestaje być czytelne, zapełniamy wyobraźnią i snami. Niczego nie można być pewnym.

Kiedy wjechali do miasta, Gabi zdała sobie sprawę, że nie pamięta tych ulic. Miasto nie wyglądało jak kiedyś. Nowe budynki - wysokie, pokryte szkłem, rzeźbione stalą - wyrosły jak grzyby po deszczu. Obca przestrzeń, zachwycająca i onieśmielająca. W końcu jednak, przy pomocy kilku miłych osób, udało im się dotrzeć do celu.

Dom jakby się skurczył. Prosta forma wtopiona w naturę nie miała w sobie nic z tego majestatu, który pamiętała Gabi. Kiedyś biały, teraz zszarzały, pokryty jakby plamami wilgoci, ze ślepyimi oknami - straszny. Pozbawiony jakichkolwiek ozdób, wyglądał jak nagi. Drzewa zdziczały. Zamiast regularnie posadzonych iglaków, niekontrolowane chaszczki zasłaniały budynek.

-Poczekasz chwilkę? Najpierw chciałabym zobaczyć się z nimi sama.
- Nie ma problemu. Jeśli chcesz, pojedę, coś przekąszę. Ile czasu potrzebujesz?

- Poczekaj tutaj, za trzy minuty będę z powrotem.

Rozdział 14

Kiedy wysiadła z samochodu, poczuła, jakby pod stopami zatrzęsała się ziemia. Oblizła wargi i zaczęła iść ze spuszczoną głową. Czubki butów trekkingowych, które wydały jej się nieodpowiednie, mrugały do niej przy każdym kroku, jakby namawiały do ucieczki. Podobnie jak wytarte džinsy z podwiniętymi nogawkami, skórzana kurtka i bluza z za długimi rękawami - wszystko krzyczało, że znowu zawodzi rodziców, że nie ubrała się odpowiednio na wizytę, że zachowuje się nie tak. Nie była już dzieckiem - przypomniała sobie. Nieważne, jak wygląda, przyjechała tylko po swoje rzeczy, ale lęk przed oceną i karzącym spojrzeniem matki był tak silny, że nie umiała przestać myśleć o tych nic nieznaczących szczegółach.

Weszła po schodach i wyciągnęła rękę do dzwonka. Drzwi otworzyły się jakby w odpowiedzi na sam zamiar wejścia do środka.

Przy witała ją zgarbiona siwa kobieta, pozbawiona rysów jej matki. Fartuch w zieloną kratę i znoszone kapcie z futerkiem nie pasowały do kobiety sprzed lat, która zawsze wyglądała tak, jakby właśnie pozowała do zdjęcia. Gabi cofnęła się, ale wtedy drżący głos dochodzący z głębi domu upewnił ją, że dobrze trafiła.

- To ona? Krysiu, czy to Gabrysia przyjechała?

Dopiero wtedy Gabi dostrzegła w zwiędłej twarzy błękitne zimne oczy, w których nigdy nie było matczynego ciepła. Skuliła się, gdy sine wąskie wargi musnęły jej policzek.

- Czekaliśmy na ciebie. Rozbierz się, pewnie jesteś zmęczona po podróży.

Uprzejmość pełna rezerwy pozbawiła Gabi resztek pewności siebie.

- Chodź, przywitasz się z ojcem. Nie mógł się na ciebie doczekać. Wstawię wodę na herbatę. Zjesz coś?

- Nie, mam, muszę jechać. Chcemy dzisiaj wrócić. Nieznacznie uniesiona brew była potwierdzeniem tego,

że Gabi popełniła błąd.

- Z kim przyjechałaś?

- Z kolegą - odpowiadała posłusznie. - I gdzie on teraz jest?

- Czeka w samochodzie.

- Ależ to nieuprzejme. Może wrócisz po niego?

- Najpierw chciałam sama z wami porozmawiać.

Dała im nadzieję, chociaż nie tego chciała. Teraz będzie musiała grać według ich reguł.

- Cześć, tato.

Weszła do pokoju tonącego w mroku. Zmieniła tapetę. Brązowe paski znaczyły ściany. Na podłodze pokrytej ciemnym drewnem nie było dywanu. Pozbyto się foteli, stołu, większości szaf. Tylko zegar, wciąż ten sam stary z wahadłem, niezmordowanie odmierzał czas. Na centralnym miejscu stało metalowe łóżko. Obok stojak na kroplówkę. W powietrzu unosił się zapach szpitala i czegoś nieokreślonego i nieuchronnego. Na turystycznym plastikowym stoliku, tuż przy wezłowie, ustawiona była sterta fiolek z lekami. Gabi była zaskoczona. Podeszła niepewnie i wyciągnęła rękę. Z trudem obrócił głowę. W kąciakach jego ust zaschła ślina. Pomarszczona skóra była chłodna i cienka. Gabi pomyślała, że w dotyku przypomina papier. Posiniaczone chude ręce leżały bezwładnie na pozbawionej najmniejszej fałdy kołdrze. Zamiast go przywitać, uścisnąć i pocałować, jedynie pogłaskała chłodny materiał pościeli.

- Napij się herbaty?

Drgnęła, gdy ręka mamy oparła się na jej ramieniu. Posłusznie poszła za nią do kuchni. Czuła na plecach palące spojrzenie ojca. Nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

- To już prawie koniec. Wszystkie organy odmawiają posłuszeństwa. Starość jest okropna, ale samotna starość jest nie do zniesienia. Nie mogłam pozwolić, by był w szpitalu. Obojętnie co myślisz, nie zasłużył na to.

- Mamo, to nie tak - coś dławiło w gardle.

-Nic nie mów. Wiem, co sobie o nas myślisz. W twoich oczach jesteśmy potworami, ale to twój ojciec. Staraliśmy się. My nie mieliśmy kogo obwiniać za nasze życie. Wiem, że ojciec ma tylko mnie. Bałby się. To pewnie dla ciebie szok. Chciałam ci powiedzieć, ale nie wiedziałam, jak się z tobą skontaktować.

- Rzeczy. Muszę zabrać. To nie zajmie dużo czasu - Gabi powtarzała jak automat, nie mając pojęcia, dlaczego to robi. Kurczowo uczepliła się powodu, dla którego tu przyjechała. Zamieniła się w bezmyślną kukielkę. Matka wycofała się zawiedziona. Nie znajdzie w córce sojusznika do walki z tym, co nieuchronne. Nie tak cię wychowałam - zdawały się mówić jej zaciśnięte usta. Obowiązki przede wszystkim. Nieważne, co było kiedyś: twój nastoletni bunt, ani to, co sobie uroiłaś o karze i winie. Ważne to, co teraz, ważne, że matka została sama ze starym ojcem. Ale żadne słowo nie padło na idealnie lśniącej tafli stołu.

Matka, szurając, krzątała się po kuchni. Przed Gabi pojawiły się filiżanki i talerzyki do ciasta. Rozpakowała paczkę gotowych pierników.

- A ty, jak się czujesz? - Gabi starała się otrząsnąć z paralizującego oszołomienia.

- Dobrze. Nie mogę sobie pozwolić na choćby dzień niedyspozycji. Ojciec zrobił się wymagający.

Coś na kształt usprawiedliwiającego uśmiechu zabłąkało się w kącikach ust. Nawet w kuchni słychać było to cholerne tykanie zegara z pokoju. Gabi chciała, żeby się zatrzymał, a najlepiej, żeby wskazówki rozpoczęły drogę wstecz.

- Ktoś ci pomaga?

- Basia, trochę Adam, jeśli jest akurat w Poznaniu. Nie narzekam. Codziennie przychodzi pielęgniarka. Tak naprawdę nie ma za dużo roboty. Najważniejsze to być. Zostaniesz? Chociaż na kilka dni.

- Nie mogę. Nie wiem. Pracuję.

Ciocia Basia i wujek Adam. Rodzeństwo mamy. Ciocia była zupełnym przeciwieństwem mamy. Młodsza, radosna, beztroska, pełna serdeczności. Uwielbiała Gabrysię. Wujek Adam był inny. Poważny, ale zawsze pamiętał o prezentach dla dzieci. Dobrze, że byli w pobliżu. Na nich można było polegać. Mieli zadziwiającą umiejętność radzenia sobie nawet w najcięższych sytuacjach.

- Jak długo to trwa?

- Za długo.

- Co mówią lekarze?

Starsza kobieta skuliła się. Jej zapadnięta klatka piersiowa podnosiła się z trudem. Kosmyk siwych włosów na czole zatrzęsł się, gdy pokręciła gwałtownie głową.

- Po prostu czekamy.

Gabi zaczęła się dusić. W tym mieszkaniu brakowało powietrza. Wszystkie okna były szczelnie pozamykane. Była wściekła na siebie, że tu przyjechała. To były tylko rzeczy. Nic by się nie stało, gdyby tu zostały.

- Muszę się zbierać. Mogę wejść na górę?

- Oczywiście, pomogę ci.

Kwadratowy pokój był pełen duchów. Gdy otworzyły skrzypiące drzwi, Gabi niemal usłyszała nawoływanie jej brata. Echo jego głosu utonęło w ciszy teraźniejszości. Usiadła na brzegu dziewczęcego łóżka i rozejrzała się. Biurko stojące pod oknem nadal było zasłane jej zeszytami. Koło lampki stał plastikowy język dźwigający kilka obgryzionych ołówków. Na ścianie, koło

szafy z niedomykającymi się drzwiami, wisiały plakaty jej dziecięcych fascynacji. Papier wyblakł i miał postrzępione brzegi. - Zrobię to sama.

Matka, która nadal stała przy drzwiach ze splecionymi rękoma, bez słowa odwróciła się i wyszła.

Gabi wyjęła plastikowe worki i bez sentymentów zaczęła wszystko, jak leci, wkładać do środka. Gdy skończyła, pokój wyglądał jakby przeszło przez niego tornado. Zerwała nawet stare zdjęcia, nie troszcząc się o to, że taśma klejąca odrywana od tapety poniszczyła ją. Wyrzuciła wszystkie tobołki na korytarz i zamknęła za sobą drzwi. Miała nadzieję - po raz ostatni.

Miała już zejść po Macieja, ale nie mogła wyjść bez pożegnania. Przez okno na końcu korytarza wpadała smuga światła, która sięgała prawie do miejsca, w którym stała. Przecięła ją, gdy podeszła do przeciwległego pomieszczenia. Zagryzając wargę, przekręciła klamkę. Tutaj też czas jakby zatrzymał się w miejscu. Na poduszce nadal leżała książka. Grzbietem do góry. Gabi podeszła i bez dotykania przeczytała tytuł. „Malowany ptak”. Dlaczego? Czy to Kosiński go natchnął? Dlaczego czytał takie książki? Jej mały braciszek. Nie obroniła go. Uciekła i zostawiła go tutaj, samego, chociaż wiedziała, że w końcu nie wytrzyma, że się ugnie.

To, że pokój wyglądał tak samo jak wtedy, gdy ostatni raz Sebastian przewracał strony książki, świadczyło o bólu rodziców, w który Gabi nie była w stanie uwierzyć. Nadal nie chciała im wybaczyć. Zaciekle broniła swojej teorii o ich winie, byle tylko nie zaakceptować faktu, że jego już nie ma. Samotna, bolesna, okrutna starość nie wydawała jej się wystarczającą karą. Chciała dorzucić jeszcze swój żal, byle czuli to co ona, gdy była dzieckiem. Gniew i złość napędzały ją do życia pozbawionego czegoś głębszego. Jeśli nie wybaczy, uschnie jak drzewo z podciętymi

korzeniami. Wiedziała o tym, ale z masochistyczną przyjemnością wciąż dokładała do ognia trawiącego jej wnętrze.

Zajrzała pod łóżko. Tak jak pamiętała, leżał tam zakurzony segregator. Przewróciła kilka plastikowych koszulek. Jego opowiadania. Wszystkie niedokończone. Dorzuciła go do worka ze spakowanymi rzeczami i zbiegła po schodach.

Zastała rodziców w pokoju. Mama siedziała na krześle stojącym tak blisko łóżka, że mogła oprzeć głowę na ramieniu taty.

- Mamo, zaraz przyjdzie Maciej, mój kolega.

- Tak, tak, to ja wstawię wodę.

- Nie, nie rób sobie kłopotu. Bierzemy tylko te worki i jedziemy.

- Nie zostaniesz chociaż na chwilę?

- Może innym razem - powiedziała dla świętego spokoju. Wcale nie miała zamiaru tu wracać. Smutek jak smoła oblepiał ciało i umysł. Musiała się wyrwać, uciec i nigdy nie wracać. Inaczej utonie, przywiązana na zawsze do tego miejsca.

Przedstawiła ich sobie, nawet się nie zatrzymując. Na widok jej ojca Maciej złapał ją za ramię, jakby chciał zapytać. Ponagliła go gestem, toteż tylko skinął głową jej matce. Czuł się niezręcznie i było to widać. Jeszcze tylko przy drzwiach wybąkał kilka grzecznościowych zwrotów i prawie dygnął jak panienka.

Kiedy wyszła z domu z mocnym postanowieniem, aby już nigdy nie wracać do tego miejsca, poczuła ulgę tak wielką, że o mało się nie rozpłakała. Maciej jej nie przytulił, nie pocieszył. Zebrał ciemne włosy sięgające do połowy szyi w kitkę. Robił tak zawsze, gdy coś szło nie po jego myśli. Tył samochodu zajmowały ciężkie worki. Kiedy gwałtownie ruszył, część wylądowała na podłodze.

- Wracamy? - zapytał przez zaciśnięte zęby. Widać było, że walczy sam ze sobą.

-No dalej, użyj sobie. Nie krępuj się.

- Przestań. Chcesz jeszcze gdzieś jechać, czy prosto do Warszawy?

- Skręć tutaj.

Po kilku minutach zatrzymali się pod bramą cmentarza. Ta droga się nie zmieniła. Tym razem Maciej jej towarzyszył. Czekał cierpliwie, gdy wybierała znicz i kwiaty. Nie tłumaczyła, a on o nic nie pytał. To była jedna z tych cech, które u niego ceniła. Umiejętność cierpliwego czekania.

Rozdział 15

Płyta wydała się mniejsza, niż pamiętała. Widać było, że dawno nikt nie odwiedzał tego grobu. Niby kto miałby to robić? Tylko ona wciąż wracała myślami do tego, co się stało. Czasami miała nadzieję, że się myli, że rodzice też czują się winni, ale nigdy nie zapytała. Wolała myśleć, że po prostu uciekają przed tym, co było.

- To mój kolega, Maciej; a to mój brat, Sebastian. - Przedstawiła terazniejszość wspomnieniom i na odwrót. Maciej usiadł na ławeczce i znieruchomiał. Odgarnęła kilka liści i zapaliła znicz.

- Właściwie odkąd się przeprowadziłam do Warszawy, nie byłam tutaj. Popełnił samobójstwo. Myślałam, że byliśmy na tyle blisko, że znałam go na tyle dobrze, że wiedziałabym, gdyby coś się działo. Ale nie. Pojechał na blokowisko. Nie wiem które. Nie chciałam wiedzieć. Wyskoczył z okna. Jestem pewna, że dziś byłby wziętym pisarzem. Miał niesamowitą wyobraźnię. Wiesz, dlaczego się zabił? Przez rodziców. Zamęczyli go. I przeze mnie, bo sama nie mogłam ich znieść i uciekłam. Gdybym została, gdybyśmy nadal byli razem, jakoś by się udało. Potrafiliśmy się wspierać. Ale poczułam się dorosła, wyprowadziłam się, bo najbardziej na świecie chciałam, żeby przestali mnie oceniać. Nie oglądałam się za siebie. Po prostu uciekłam. Nie zniosłam tej kontroli i tego, że nie mogłam podjąć żadnej decyzji. A on tam został, sam. Myślałam, że już byłam dorosła, ale zachowałam się jak gówniara. Nie wytrzymał z tymi potworami, którzy traktowali nas jak jakieś maszyny do realizacji ich ambicji.

- Nie mów tak.

Nie wiedziała, czyjej przyjacielowi chodzi o to, że nazwała rodziców potworami, czy też o to, że się obwinia.

- Tobie pewnie ciężko w to uwierzyć, ale nie wszyscy są jak twoja mama. Chodźmy, już późno. - Musnęła palcami imię wyryte w płycie. Na pożegnanie.

Plastikowe worki za ich plecami szeleściły przy każdym zakręcie. Gabi miała ochotę zapalić, upić się, zrobić coś głupiego. Sponiewierać na tyle, by zapomnieć. Trafić na dno, by móc się od niego odbić. Maciej wciąż się nie odzywał, a to doprowadzało ją do szału.

- Kiedy zapuściłeś brodę? -Co?

Ocknął się i na chwilę oderwał oczy od drogi, by na nią spojrzeć.

- Chodzisz na siłownię?

- Gabi, ja... Źle mnie oceniasz.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej, dlaczego wciąż nic mi nie mówisz? Czy jestem tylko twoim tragarzem i kierowcą?

-Nie, jesteś moim najlepszym przyjacielem.

- Przyjaciele mówią sobie o takich rzeczach.

- Ale nie chcę do tego wracać, rozumiesz? To już się stało, teraz chcę żyć normalnie.

- To się nie uda. Wspomnienia i gniew będą cię zżerały od środka. Ty ich nienawidzisz, prawda?

Gabi odwróciła głowę i wbiła paznokcie w dłoń. Nie, nie chciało jej się płakać. Narastała w niej złość, pulsowała i wrzała. Jeszcze trochę i wybuchnie.

- Wejdiesz? Chcę się upić.

Zajechali pod kamienicę, gdy zapadał zmrok. Uliczne latarnie rozświetlały ulicę pełną ludzi na spacerze z psami. Wciąż te same

twarze. Ciekawskie, z pozornie serdecznymi uśmiechami przyklejonymi do woskowych twarzy. Gabi była w podłym nastroju.

Wnieśli pękate worki. Maciej, nie czekając na pozwolenie, zajął się ich wypakowywaniem, a Gabi przetrząsała swój skromny dobytek w poszukiwaniu alkoholu. W końcu bez słowa wyszła do sklepu. Po powrocie zastała idealny porządek. Książki stały na półkach, a czarne plastikowe torby zniknęły. Mogłaby przysiąc, że nic się nie wydarzyło, a mieszkanie zawsze wyglądało jak teraz. Odpuściła. Zdradziła ją drżąca broda. Już nie mogła powstrzymać palących łez złości. Zakryła twarz dłońmi.

- Hej, hej, już dobrze.

Maciej wreszcie podszedł do niej i przygarnął do szerokiej klatki piersiowej. Jego koszulka pachniała tak kojąco, że Gabi rozkleiła się całkowicie. Delikatnie posadził ją na materacu i nie wypuszczał z objęć. Cały czas głaskał ją po plecach i szeptał nic nieznaczące słowa, które były jak balsam.

- Teraz mam tylko was. Ciebie i Bognę. On umiera, wiesz? Ojciec, a ja nadal nie potrafię mu wybaczyć. Nienawidzę siebie.

Gabi sięgnęła po butelkę wódki. Nalała do kubka i podała Maciejowi. Sama przyssała się do butelki. Po kilku łykach przyjemny kokon znieczulenia otulił głowę.

-Nie dałabym rady bez ciebie. Przy tobie wszystko jest łatwiejsze. Nie zostawisz mnie, prawda?

- Nie, przyjaźnimy się.

- Jesteś taki cierpliwy, dobry i, kurde, przystojniacha z ciebie. Co, jeśli zakocha się w tobie jakaś laska? Co wtedy?

-Nic.

Maciej poruszył się, jakby chciał wstać, ale Gabi legła u jego boku i oplotła rękoma i nogami tak szczelnie, że nie mógł się odsunąć nawet o centymetr.

- Jutro będziesz miała kaca.

-1 o to chodzi, chcę się czuć tak źle, żeby wszystko inne przestało mieć znaczenie - zachichotała. - Czy myślisz, że... czy ja... czy ci się podobam?

- Przestań. Wiele jestem w stanie zrozumieć, ale teraz przeginasz.

-Co?

- Dziwnie się zachowujesz.

- Dlaczego?

- Jesteś pijana.

- Jeszcze nie, dopiero zaczynam być.

- Zobacz, wódka się kończy. To znak, że czas spać.

- To propozycja?

-Mama na mnie czeka. - Delikatnie starał się wyplątać z uścisku. Nagle Gabi się poderwała, przerzuciła nogę przez jego biodra u usiadła na nim. Zaskoczony nie zdążył zareagować. Kiedy ujęła jego twarz w dłonie i go pocałowała, oddał pocałunek. Mocno, niemal rozpaczliwie, by w końcu brutalnie ją odepchnąć.

- Gabi, miej litość. Nie możemy.

- Dlaczego? Jesteśmy dorośli.

- Bo nie. Wychodzę.

Nie zdążyła go zatrzymać. Zresztą, nim umilkły jego kroki na schodach, już spała.

Rozdział 16

- Co myślisz o tej?

- Za droga.

- Chociaż raz mogłabyś powiedzieć, że któraś jest odpowiednia.

- Po co ci jeszcze jedna kiecka?

-Umówiłam się z Krzysztofem. Idziemy do teatru. Chcę ładnie wyglądać.

-Bogna, ty zawsze wyglądasz pięknie. Wybierz najstarszą, której już nikt nie pamięta, a zobaczysz, będzie zachwycony.

Spacerowały po centrum handlowym. Gabi postanowiła ten weekend spędzić z przyjaciółką. Przez cały ciężki tydzień miała wyrzuty sumienia, że ją zaniedbuje. Maciej najwyraźniej miał do niej żal, a ona miała mdłości na samo wspomnienie wypadu do Poznania. Pamiętała tylko, że się spiła do nieprzytomności i że do środy była chora, ale to i tak nie pomogło. Tylko Bazyl triumfował, wężąc szansę. Od razu wiedział, że coś między nią a Maciejem nie gra. Nie opuszczał jej na krok, chcąc ze wszystkich sił się umówić. Wiła się, migąła, kłamała, ale on był taki uparty, że w końcu postanowiła go wystawić. Sam się o to prosił. W piątkowy wieczór została w domu, gdy on stał przed kinem. Wyłączyła komórkę i zrobiła sobie domowy wieczór filmowy.

- Wiesz co, czego ostatnio się nie dotknę, to psuję. Maciej mnie nienawidzi, a w poniedziałek pewnie zginę w pracy.

- Niepotrzebnie się nim tak bawisz.

- Słuchaj, może wreszcie Bazyl zrozumie, że nic z tego nie będzie.

- Nie mówię o tym psychopacie, tylko o Macieju! On na to nie zasługuje, rozumiesz? Chłopak świata poza tobą nie widzi, a ty go traktujesz jak chłopca na posyłki.

- Ale co ja zrobiłam?
- Nie wiem. To zależy, co działo się w zeszłym tygodniu.
- Mówiłam ci, byliśmy w Poznaniu...
- Tak, tak, tak... twoja mroczna przeszłość. Każdy z nas taką ma.
Wiesz, dlaczego tak kocham seks? Sąsiad molestował mnie w dzieciństwie.

- Nie żartuje się w ten sposób.
- Nie żartuję.

Bogna stała przed lustrem z dwiema sukienkami i przykładała do siebie to jedną, to drugą, co chwilę trącając łokciem Gabi. Przebieralnia była stanowczo za mała na dwie osoby i nie nadawała się na takie rozmowy.

- Choć na pizzę. Postawisz, a ja ci pożyczę którąś z moich sukienek.
- Ty nie masz sukienek.
- Spodnie?

Usiadły przy stoliku w kącie sali. Uwierający temat powrócił, chociaż Gabi wolałaby tego uniknąć.

- Tak, byłam molestowana, ale co z tego?
- Jak możesz tak mówić?
- Nie wiem, coś jest ze mną nie tak. To proste. Nie zgwałcił mnie ani nic takiego. Może to zabrzmie absurdalnie, ale na swój sposób miałam szczęście. Właściwie to nawet miło go wspominać.
- A twoi rodzice, szkoła? Ktoś o tym wiedział?
- Nie. Po co? To było dla mnie zbyt korzystne.
- Czy ty słyszysz, co mówisz?
- Przestań się unosić! Ciszej, bo nas wyrzucą.
- To prostytutka dziecięca.

- Nazwałabym to raczej sąsiedzka pomocą.
- Nie wierzę, nie wierzę...
- To uwierz, takie rzeczy się zdarzają; kobiety, dzieci, codziennie ktoś na tym pieprzonym padole łez jest molestowany.
- Nie wierzę, że się z tobą przyjaźnię.
- Auć, to zabolalo.
- A Krzysztof?
- Co z nim?
- Co on wie o twojej przeszłości?
- Wszystko. Podjęliśmy pewną decyzję. Nie będziemy ze sobą sypiać. Na razie. Dopóki się bliżej nie poznamy. Tym razem chcę, żeby było inaczej. Proszę cię, nie rób takiej miny. Idiotycznie wyglądasz. Jesz tę pizzę? Bo jak nie, to daj, nie lubię zimnej.
- Przepraszam, ale czasami wydaje mi się, że zupełnie cię nie znam.
- I nawzajem.
- Kłamiesz, prawda?
- Nie, naprawdę nie będziemy uprawiać seksu, możesz mi nie wierzyć, ale dam radę, bo po raz pierwszy w życiu zależy mi w ten sposób na facecie.
- Nie mówię o Krzysztofie.
- Daj już spokój, dobra? Jak chcesz. Tak... wymyśliłam sąsiada.
- Nienawidzę cię. - Gabi zaczęła zgrzytać zębami z bezsilności. - Są rzeczy, z których się po prostu nie żartuje. Powinnaś skorzystać z pomocy psychologa, wiesz? Jesteś nałogową kłam-czuchą, manipulatką, seksoholiczką...
- Ale i tak mnie kochasz, prawda?

Rozdział 17

Maciej się rozchorował. Gdy Gabi odebrała esemesa od niego, serce stanęło jej w gardle. No to pięknie, będzie musiała samotnie zmierzyć się ze skutkami swojej piątkowej zemsty. Gotowa była walczyć, ale to Bazyl pewnie wybierze metodę. Bez jedyne go sojusznika, jakim był Maciej, stała na straconej pozycji.

Nie przywitała się z nim. Od razu poszła na zaplecze socjalne i zrobiła kawę. Dwa kubki. Chciała zyskać na czasie.

- Gdzie studenci? - Z uśmiechem, nic się przecież nie stało, wyciągnęła dłoń z parującym symbolem pokoju.

- Dzisiaj jesteśmy tylko ty i ja. Chyba rozumiesz, że czeka nas sporo pracy? - brzmiał jak morderczy robot z jakiegoś filmu science fiction. Nawet na nią nie spojrzał, gdy tak stała jak soplel lodu z bezsensownie wyprostowaną ręką.

- OK. W takim razie idę do magazynu.

- Najpierw musimy się uporać z papierami. Sprawdź, co jest do realizacji, a co jeszcze niezapłacone.

- W porządku.

Niechętnie usiadła koło niego. Cisza w pomieszczeniu była przerażająca. Kiedy puściła w ruch rzeżącą drukarkę, przynajmniej nie musiała wsłuchiwać się w bicie własnego serca. Przetrwąć ten dzień będzie ciężko, ale postanowiła, że prosto z pracy pojedzie do Macieja. Musi sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku i o co chodzi z tym jego dziwnym zachowaniem. Miała tego powyżej uszu.

-Cholera, pozbierasz to? Karton nie wytrzymał. Będzie trzeba poukładać datami. To faktury z ostatnich czterech miesięcy, ale przecież masz wprawę, to zajmie chwilkę.

Koło jej stóp wyrosła sterta papieru. Zrobił to specjalnie. Miała ochotę go uderzyć, zamiast tego jednak kucnęła bez słowa protestu. Wszystko, byle jak najszybciej stąd wyjść.

Przez chwilę nie była pewna, czyjej się nie wydaje. Bazyli stał tuż nad nią, nagle pochylił się i dotknął jej szyi. Zaskoczenie było tak duże, że była w stanie tylko bezmyślnie przetykać raz za razem ślinę i znieruchomiła jak sarna przyłapana na polu. Gdy przesunął dłoń w stronę piersi, poderwała się tak gwałtownie, że głową uderzyła go w brodę. Zabolało. Jego również. Najwidoczniej przygryzł sobie język, bo spomiędzy warg wypłynęła cienka strużka krwi. A może wybiła mu zęby?

Stanęła, rozcierając bolące miejsce.

- Porąbało cię?

Nie odpowiedział. Wybiegł z biura, nie zamykając za sobą drzwi. W tym samym czasie pod barak zajechał samochód.

- Co tu się, do cholery, dzieje?

Do środka wmaszerował szef, kołysząc się na przykrótkich nóżkach i ciągnąc za sobą krwawiącego Bazylego. Na nosie miał okulary przeciwsłoneczne, a jego twarz zdobiła nedorzeczna opalenizna. Rozejrzał się po pomieszczeniu, krzywiąc się na wszechobecny bałagan.

-Dzień dobry. Nic się nie dzieje. Małe nieporozumienie. - Gabi rzuciła się na ziemię, aby pozbierać porozrzucone i wymięte faktury.

- To ona, to jej wina, ta dziwka mnie zaatakowała! Bazyli najwyraźniej całkiem stracił panowanie nad sobą.

Zamiast zatuszować sprawę, wymachiwał trzęsącą się ręką, opluwając kropelkami zabarwionej przez krew śliny koszulę szefa.

- Spokój! Gdzie reszta?

- Maciej jest chory, a studenci nie przyszli. Bazyli im tak kazał.

- Niby z jakiego powodu? Czyżby brakowało pracy? Nie obchodzą mnie wasze osobiste animozje. Nie pasuje, wypad. Siłą nikogo tu nie trzymam. Idź się umyj, bo wyglądasz jak ostatnia ofiara, żal patrzeć. A ty - wskazał palcem na nurkującą w papierach Gabi - przynieś mi coś zimnego do picia - dodał łagodniejszym głosem. Na jego czole pojawił się pot. Temperatura była nadal wiosenna, ale przy jego tuszy i większych emocjach robiło mu się niewyobrażalnie gorąco. Wziął plik zamówień i zaczął się nimi wachlować.

Gdy Gabi przyniosła butelkę coli, gestem nakazał jej usiąść.

- Jesteś jedyną dziewczyną w zespole, więc to się musiało tak skończyć.

Tym razem to ona się spociła. Irytujące łaskotanie w dole kręgosłupa nie dawało się skupić. -Czekaj chwilę. Bazyl. Bazyli!! -Tak?

Z zaimprovizowanej łazienki wychylił się obrażony na cały świat chłopak.

- Weź mój samochód i jedź na lotnisko. Musisz kogoś odebrać. Jak już będziesz na miejscu, zadzwoń do mnie, to ci powiem co i jak. No już! Zasuważ, bo się spóźnisz. Przyłot jest za godzinę, a na mieście korki.

Gdy zostali sami, Gabi poczuła się zmęczona już samym oczekiwaniem na to, co ma jej do powiedzenia szef. Świergot ptaków i brzęczenie wszelkiej maści robali doprowadzał ją do szału. Zwolni ją, na pewno zwolni! Co ona zrobi z kredytem? Będzie musiała się puszczać, by popłacić rachunki.

- Mam dla ciebie propozycję.

Strach został zastąpiony przez podejrzliwość. Milczała w oczekiwaniu.

-Zasługujesz na coś lepszego niż ta praca. Jesteś lojalna i mam do ciebie zaufanie. Do ciebie i Macieja, ale myślę, że ty się lepiej nadasz do tego, co chcę zaproponować.

O rany! Tyle ciepłych słów. Chyba nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by szef komuś powiedział coś miłego.

Wyciągnął z kieszeni spodni olbrzymią chustkę w kratę i otarł łysą głowę.

-Lubię cię, Gabrysiu... A właściwie. Poczekaj. - Wstał z trudem i wyjął telefon komórkowy. Po chwili pod barak podjechała taksówka. Skołowana Gabi nie protestowała, gdy otworzył przed nią drzwi. Ból głowy narastał nieuchronnie. Przydałoby się coś zimnego, jakiś okład. Zdała sobie sprawę, że nie wzięła ze sobą nawet torebki, że wsiadła z własnej woli do samochodu, że jechała nie wiadomo dokąd z szefem, za którym nawet nie przepadała.

Cholera jasna, w co ja się pakuję - pomyślała, rozpaczliwie tęskniąc za Maciejem. Dlaczego akurat dzisiaj go nie było? Gdzie podziewał się jej obrońca?

Rozdział 73

Gdy samochód się zatrzymał, zdała sobie sprawę, że nigdy nie była w tej okolicy. Byli poza granicami Warszawy. Elegancka, zacieniona uliczka była jej obca. W końcu Gabi zebrała się na odwagę i zapytała:

- Co tu robimy?

- Zapraszam cię do mojego domu.

Pilotem otworzył bramę i ruszyli ścieżką wysypaną żwirem i otoczoną akacjami. Przez chwilę jechali pod górę, aż ich oczom ukazała się nowoczesna bryła domu.

- Nadal nie rozumiem, dlaczego tu jesteśmy. Dla mnie to dość niekomfortowa sytuacja - zaczęła dyplomatycznie Gabi, rozglądając się w poszukiwaniu czegoś do obrony, a jednocześnie z zachwytem patrząc na budynek wyglądający jak spełnienie jej marzeń.

- Całkowicie niepotrzebnie. Potrzebuję twojej pomocy. Weszli do chłodnego przeszklonego holu. Naprzeciwko nich

były szerokie schody. Białe ściany przedzielone przezroczystymi ekranami robiły wrażenie szpitalnych. Gdzieś wisiły oszczędne w formie grafiki.

Weszli do kuchni. Szeff ponownie otarł pot, tym razem kuchenną ścierką, wziął z suszarki wysoką szklankę i nalał wody z kranu. Łapczywie wypił i dopiero wtedy zwrócił uwagę na Gabi stojącą niepewnie w drzwiach.

-Usiądź, proszę. Wybacz moje maniery, przyleciałem w nocy i jestem padnięty. Sprawa wygląda tak, lubisz książki, prawda?

- Tak, ale skąd szef wie...

- Nieważne. Dzisiaj przyjeżdża do mnie ojciec. Niedołężny

głupiec, który na starość postanowił zamieszkać ze mną i moją żoną. Niestety, my prawie cały czas jesteśmy w rozjazdach.

- Nie jestem opiekunką. Nie mam doświadczenia...

- Daj mi skończyć. Stary przysłał tu już swoje rzeczy. Konkretniej rzecz ujmując - swoją główną wartość bibliotekę, z którą trzeba zrobić porządek. Kiedy możesz zacząć?

- Ale jak to... porządek, nie rozumiem, czego pan ode mnie oczekuje?

Zniecierpliwiony sapnął i przymknął oczy. Wyglądał przy tym jak stary, zmęczony buldog. Brakowało tylko, by padł na kafelki i zasnął.

-Dostaniesz prywatnego laptopa, skatalogujesz wszystko, opiszesz i poukładasz na półkach. To nie tylko książki, ale i jakieś notatki, mapy, pamiętniki należące do naszej rodziny. Wiem, to praca na lata, ale ci się opłaci.

- Nie jestem pewna.

- To bądź! Dwa razy tyle, ile dostajesz teraz?

-Plus ZUS i ubezpieczenie zdrowotne? - odpowiedziała błyskotliwie, zaskoczona swoim racjonalnym podejściem.

-Dorzucę pakiet u stomatologa i karnet na basen, czy co tam chcesz.

Nie mogła uwierzyć we własne szczęście.

- Ale za to będziesz musiała liczyć się z obecnością tego upierdliwca - dodał, chytrze łypiąc na nią jednym okiem i przybierając twarz pokerzysty. - Jestem pewien, że będzie chciał wszystko kontrolować.

To ostatnie trochę ostudziło zapal Gabi.

- Pokażę ci ten pierdolnik, chodźmy na górę.

Ruszyła w stronę schodów, które wydały jej się ogromne.

- Tak nie dam rady. - Niespodziewanie idealnie gładka ścia-

na rozsunęła się, odsłaniając wnętrze windy. Gabi spojrzała na zamykające się drzwi i poczuła łaskotanie w żołądku. To było jak wyprawa do Krainy Czarów.

Rozdział 19

Do domu wróciła kolejną taksówką. Na koszt pracodawcy. Nie podjęła jeszcze decyzji. Wszystko wyglądało zbyt pięknie. Gdzieś czaiła się pułapka. Nie wiedziała tylko, w którym miejscu. Musiała porozmawiać z Maciejem. Wbiegła po schodach i oszołomiona zatrzasnęła za sobą drzwi. Prysznic. Koniecznie zimny. To pozwoli na trzeźwą ocenę sytuacji.

Rozczesała włosy i wyjęła jedyną sukienkę, jaką posiadała. Strzepnęła ją kilkakrotnie. Żelazka jeszcze się nie dorobiła. Rajstopy, skórzana kurtka i ciężkie buty. Do tego zielona pojemna torba w wojskowym stylu. Była gotowa. Miała dużo czasu. Normalnie jeszcze przez kilka godzin musiałaby znosić świszczący oddech Bazylego na karku.

Uniosła głowę i ruszyła. Komunikacja miejska okazała się dla niej łaskawa. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, w mieście poznikwały wszystkie korki. Po błyskawicznej, jak na jej gust jeździe, wysiadła i weszła w boczną uliczkę. Na samym jej końcu stał dom Macieja i jego mamy. Z każdym krokiem czuła się lepiej, lżej. Jakby sam widok brzoź kołyszących się nad jej głową sprawił, że wszystkie problemy zniknęły.

Weszła na podwórko, lekko pokonała kilka stopni nadgryzionych przez czas i zastukała do drzwi.

- Gabi, jak miło cię widzieć! Masz wolne? Wiedziałaś, kiedy wpaść, akurat przygotowuję obiad.

Nie mogła się nie uśmiechnąć. Pani Janka uściskała ją i od razu kazała iść po syna. Był w piwnicy w zaimprovizowanej siłowni.

Głośna muzyka rozbijała się o nieotyńkowane ściany i wibrowała w brzuchu. Nie zauważył, że do niego zeszła. Stała

w cieniu, czekając aż skończy. Pólnagi leżał na ławce i zmagał się z hantlami. Przez chwilę zwątpiła, czy powinna tu być. Spocony, tylko w poszarpanych spodniach, nie wyglądał na chorego. Raczej jakby był wkurzony na cały świat. I ta kapela, co to za wydzieranie się? Gabi kucnęła i podparła brodę kolanem. Nadal bolała ją głowa. Pod palcami wyczuwała ogromny pulsujący guz. Znieczulająco działała myśl, że to Bazyli krwawił.

Wykorzystując przerwę między utworami, podniosła się. Klepnęła zaskoczzonego przyjaciela w kolano.

- Hej! Przyszłam sprawdzić, jak bardzo jesteś chory. - Usiedli obok siebie. Maciej sięgnął po ręcznik i otarł kark. - Zamierzasz wystąpić w Strongmenach?

- Nie, próbuję zamienić tłuszcz w mięśnie.

Nie patrzył na nią. Definitywnie coś tu nie grało. Nie mógł koło niej spokojnie usiedzieć.

- Nie wiesz, czy już jest obiad? - zapytał Maciej.

- Możemy chwilę porozmawiać?

- Jasne. Na górze? Muszę chociaż się opłukać.

Nawet nie zaczekał na nią. Sama wróciła do kuchni i pomogła pani Jance rozkładać talerze.

- Dlaczego Maciej nie przyszedł do pracy?

- Wziął wolne, nie powiedział ci? Ojej, trochę się chyba zmęczył tym waszym wyjazdem.

- Nie wiedziałam. Przeze mnie traci urlop. Muszę mu to jakoś wynagrodzić.

- Dziecko drogie, co ty opowiadasz? Przecież i tak musiał wziąć kilka dni, obiecał mi pomóc w ogrodzie. Kochana, a powiedz mi, czy coś się stało w Poznaniu?

- To znaczy?

- Wrócił taki struty, sama nie wiem. Dziwnie się zachowuje.

- Nie, wszystko w porządku.

Więc nie tylko ona była przekonana, że coś się stało. Tylko co? Wciąż był zły za to, że mu nie powiedziała? Przecież to do niego niepodobne.

Gdy wszyscy zasiedli do stołu, ukradkiem mu się przyglądała, ale nie dał po sobie poznać, że coś nie gra. Swoim zwyczajem skupił się na jedzeniu. Między ich nogami plątał się kot, najwyraźniej licząc na to, że coś dobrego skapnie mu ze stołu. Szeroko otwarte okno wpuszczało do kuchni popołudniowe słońce. Było ciepło, leniwie. W ogrodzie słychać było pracę pszczół i trzmieli. Prawie jak na wsi. Gabi zapragnęła przejechać się do lasu.

- Maciej, nie chcesz się przejść po puszczy? Dawno tam nie byłam.

- Dobry pomysł, dzieci, idźcie zobaczyć, co tam słychać, a ja się zdrzemnę. Głowa mnie jakoś boli, a ty, Maciej, nigdzie dzisiaj nie wychodziłeś.

- Ale mammo...

- Bez dyskusji. Jutro robimy porządek z kompostownikiem i potem będziesz miał do mnie pretensje, że tylko w domu siedzisz.

Nie był najszcześliwszy. Zmrużył oczy i zawarczał jak dzikie zwierzę. Dopiero teraz Gabi zauważyła, że jego broda rośnie w zastraszającym tempie. Gęsta i czarna, nadawała mu przerażającego wyglądu. No i te mięśnie. Nie założył koszulki do obiadu, jakby specjalnie chciał zademonstrować klatę wojownika. Cholera, co się z nim dzieje? Zawsze był miły, łagodny - oaza spokoju, a teraz w dwa dni zamienił się w jakiegoś wściekłego szefa gangu motocyklowego albo jaskiniowca.

W końcu dał się namówić. Narzucił na plecy bluzę i wyszli. Niechętnie na nią spojrział, gdy usiadła obok niego w samocho-

dzie. Zastanawiała się, czy gdy się poprzytykają otwarcie, nie zostawi jej w lesie?

Miała mu tyle do powiedzenia. Ledwie weszli do lasu, a ona już wpadła w sieć pająka i miała igły we włosach. Gdy pozbyła się pasażera na gapę z wielkim krzyżem na odwłoku i przestała wzdragać się z obrzydzenia, Maciej się zatrzymał i położył jej swoje wielkie dłonie na ramionach. Schylił się i poprzedził swoją przemowę teatralnym westchnieniem:

- Gabi, nie możesz tak postępować.

- Jak? To ty ostatnio...

- Daj mi skończyć. Prowokujesz! Jak jasna cholera! I liczysz, że facet nic nie zrobi?

- Och, skąd wiesz, co się stało? Dzwonili do ciebie? Szef czy ten dupek?

Maciej bezradnie zamrugał kilkakrotnie oczami.

- Ale o czym ty...

-No właśnie, tyle się wydarzyło i na szczęście nic się nie wydarzyło. Pewnie będą mu musieli założyć szwy, ale zasłużył sobie na to. No i szef zachował się jakoś tak po ludzku, tylko nie wiem, co z tobą się dzieje. O co chodzi? Dlaczego nie odzywasz się do mnie?

-Nic się nie dzieje. Nie zmieniaj tematu. Czy Bazyli coś ci zrobił? - Mała żyłka na skroni zaczęła mu pulsować, jakby miała zaraz wybuchnąć.

Usiedli na zwałonym pniu i Gabi zaczęła od początku. Słońce przygrzewało przez korony drzew. W lesie pachniało ziemią, wilgocią. Było cudownie spokojnie. W jej życiu nastąpiło tyle zmian, ale na Macieja nadal mogła liczyć. Był jak ten las. Chociaż. .. przed godziną pokazał swoją mroczną stronę i Gabi nadal nie wiedziała, skąd ta zmiana.

- A to bydlak, niech go tylko dorwę.
- Spokojnie, przecież to już nie ma znaczenia. Nie będę musiała go już oglądać.

- No tak. A my... my już też razem nie będziemy pracować.
- Wiem, ale to dla mnie szansa. Może szybciej uda mi się spłacić kredyt. No i książki, zawsze lubiłam książki. Gdybyś tylko zobaczył ten pokój. Kartony sięgają niemal sufitu. To praca na lata. Ten człowiek zebrał chyba całą historię swojej rodziny.

- Gratuluję, Gabi. Zaslugujesz na coś lepszego.
- Dzięki.
Przytuliła się do niego i cmoknęła go w policzek, ale delikatnie ją odsunął.

- Co ty wyprawiasz? Śmierdzą? -Nie, nie... to ja.
- Co, ty?
- My nie możemy.
- Czego, do cholery? Co my takiego robimy? Poderwała się tak gwałtownie, że rozdarła sukienkę o korę.

Machnęła na to ręką.
- Nic nie rozumiesz? Ja nie jestem z kamienia. Mam uczucia! - Też się podniósł i teraz krzyczał na nią z góry, jakby była małą dziewczynką, która właśnie nabroila.

- Możesz jaśniej?
- Nie, jak nie wiesz, o co mi chodzi, to trudno. -Nie zachowuj się jak baba. Wyduś to wreszcie.

- Jak możesz się tak zachowywać? Jak możesz być tak niedomyślna i zimna?

Tego było za wiele. Nadal nic nie rozumiała, a to, co się działo od kilku dni, zaczęło ją przerastać. Po prostu się rozpłakała. Mała żalosna kupka nieszczęścia, stojąca pośrodku ścieżki w po-

darzej sukience i przyjmująca na siebie gromy rzucone przez atletycznie zbudowanego kolosa.

-Ej, ej... spokojnie, nie chciałem. Już w porządku. Gabi, Gabi... no już. - Wreszcie ją przygarnął i pozwolił, by zasmarkowała mu całą bluzę. Tak było dobrze. Dobrze było czuć jego zapach i ciepło. To było... bezpieczne. Mogła bezkarnie się do niego przytulać i powoli do siebie dochodzić.

-Ja po prostu nie rozumiem. Za dużo tego wszystkiego. Wracajmy.

-Nie chciałem na ciebie krzyczeć. Przepraszam. Dziwnie jest patrzeć, jak płaczesz. Ty zawsze jesteś taka twarda.

-Nie próbuj żartować, proszę cię. Po prostu bądź ze mną szczerzy. Mów prosto z mostu. Nie jestem najlepsza w domyślaniu się, dobrze? Co się takiego stało, że jestem zimną suką?

-Tak cię nie nazwałem. Przepraszam, to było głupie. Nie wiem, co mnie napadło.

-Okej, nie musimy dzisiaj tego roztrząsać. Zobaczymy się jutro?

- Kompostownik.

- A tak, mogę wam pomóc?

- Nie, to nie będzie przyjemna praca. Wiesz co? Może uda się skończyć wcześniej, zadzwonię i może przyjadę na chwilę.

- Dzięki, jesteś kochany.

- Taaaa... Jak jasna cholera.

Szli objęci. Blisko. Odprowadził ją na przystanek i znowu wszystko było jak dawniej. Spłakana obolała Gabi nie miała siły się uśmiechnąć. Pomachała mu i bezmyślnie wpatrywała się w galerię reklam zdobiących pobocze drogi. Marzyła, by znaleźć się w domu. Dobrze, że jutro nie idzie do pracy. Zamknie się na cztery spusty i będzie lizała rany. Gdyby jeszcze tylko wiedziała,

o co chodziło Maciejowi. Jakaś część jej świadomości przypominała jej rozmowę z Bogną, ale Gabi odganiała od siebie tę absurdalną myśl. To by wszystko popsuło i Maciej też o tym wiedział. Wiedział bardzo dobrze. Tak bardzo sobie ufali właśnie dlatego, że nigdy między nimi nic nie było. Tylko w ten sposób mogło to funkcjonować.

Rozdział 20

- A nie przyszło ci do głowy, że to egoistycznie? - Bogna nagle stała się wyrocznią w sprawach uczuciowych, chociaż do niedawna zakochanie było dla niej tożsame z seksem.

-Co?

- Uwiązałaś go. Ty może nie masz ochoty na stały związek, ale skąd wiesz, że Maciej nie marzy o założeniu rodziny, żonie, dzieciach?

- Nigdy o tym nie mówił. Ma mamę. Czyja trzymam go siłą?

- Czy ty siebie słuchasz? Mówisz o dorosłym facecie, który ma swoje potrzeby.

- Hej, to Maciej, nie napalony Bazyli.

- To człowiek! Tak jak ty albo ja, który chce być kochany.

- Co was wszystkich napadło? To ta wiosna czy co? Dlaczego musicie tak wszystko komplikować?

Bogna jakby uparła się ją dobić. Te wszystkie ciężkie rozmowy były coraz bardziej dołujące. Siedziały w piwnym ogródku i miały świętować niespodziewany łut szczęścia Gabi. Zamiast tego jednak Bogna postanowiła doprowadzić przyjaciółkę na skraj załamania nerwowego. Ludzie wokół, zajęci swoimi sprawami, wyglądali na takich szczęśliwych. Rozmawiali, śmiali się, rozkoszowali wiosną, a ona miała wrażenie, jakby wisiała nad nią czarna burzowa chmura. Dlaczego te relacje między ludźmi muszą być takie pogmatwane?

Nie dopuszczała do siebie myśli, że Maciej mógłby do niej czuć coś więcej. Byli dla siebie jak rodzina, rodzeństwo. No tak, tylko że nad uczuciami nie można zapanować.

- A może ty też coś do niego czujesz, może po prostu się boisz i chowasz za tak zwaną „przyjaźnią”? To bezpieczne, prawda?

- Przeginasz, naprawdę. Za wszelką ceną chcesz mnie zdenerwować, prawda? - Wkurzona Gabi nie mogła znaleźć portfela w torebce. - Muszę wracać do domu. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

-To będzie najlepszy dzień w twoim życiu. Masz, czego chciałaś. Zakopiesz się ze starymi książkami na najbliższe kilka lat. Nie musisz jeszcze iść... Nie skończyliśmy.

- Owszem, tak. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Zapłaciły młodej, mocno wymalowanej kelnerce, która bezwstydnie przysłuchiwała się ich rozmowie. Nabuzowane wstały, szurając krzesłami. Już nie tak młode gniewne. Bogna ledwo dotrzymywała Gabi kroku.

- Chcę wiedzieć jeszcze jedną rzecz.

- Jaką?

- Co robiłaś z Maciejem w zeszły weekend?

- Nie twoja sprawa.

-No więc właśnie, macie tajemnice. To już o czymś świadczy.

- Tylko i wyłącznie o tym, że nie mam ochoty ci o wszystkim mówić.

Rozdział 21

Leżała na materacu i wpatrywała się w sufit. Po raz pierwszy w życiu cieszyła się, że idzie do pracy. Rozkoszowała się rzadką chwilą szczęścia i uparcie odganiała wszystkie inne, niezbyt wesołe myśli.

Zegarek poganiał, ale ona chciała rozciągnąć w nieskończoność ten moment. W końcu jednak dała za wygraną. Wzięła szybki prysznic, wypila kawę, założyła na siebie wariację na temat nobliwej bibliotekarki i niecierpliwie zaczęła wyglądać samochodu. To było coś. Szef załatwił jej samochód z kierowcą, który codziennie miał ją dostarczać do pracy, a potem do domu. Wszystko wyglądało tak pięknie, że aż zdawało się nierzeczywiste.

Gdy usłyszała dzwonek domofonu, ostatni raz spojrzała w lustro, złapała torebkę i zbiegła po schodach. Pod klatką stała srebrna honda, a o drzwi opierał się szpakowaty mężczyzna w garniturze.

- Pani Gabriela?

- Tak. Dzień dobry.

- Dzień dobry, zapraszam.

Otworzył przed nią drzwi i zaprosił do klimatyzowanego wnętrza. Z przyjemnością wślizgnęła się na wygodne siedzenie. Zaczęła się zastanawiać, czym tak naprawdę zajmował się jej szef. Niemożliwe, by na gipsowych krasnalach dorobił się tego wszystkiego. Droga upłynęła jej zdecydowanie za szybko. Do domu na wzgórzu wpuściła ją gospodyni. Miła, rozgadana i wesoła pani Jagoda.

- Cieszę się, że będziemy razem pracowały. Zapraszam na śniadanie, wszystko pani opowiem. Jak mniemam, pan Dominik Wencel przedstawił tylko zarys tego, co będzie pani robiła.

- Proszę mi mówić Gabi. Szef, to znaczy pan Wencel, powiedział mi sporo, ale mam też kilka pytań.

W kuchni pachniało jajecznicą i kawą. Gabi usiadła przy stole i dostała do podpisania umowę. Najprawdziwszą umowę, która była jak światełko w tunelu. Te kartki papieru pomogą jej spłacić kredyt szybciej, niż myślała. Zaczęła je przeglądać. Wyglądało na to, że wszystko było w porządku.

- Jakież pytania?

- Nie, wszystko wydaje się jasne.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, na co się decydujesz - zabrzmiało to groźnie. - Po podpisaniu wchodzisz jak gdyby do rodziny. Zwróć uwagę na ten punkt. Czasami może być potrzebna twoja pomoc. Nie jest to nic wykraczającego poza twoje możliwości. Chodzi o zwyczajne rzeczy. Teraz będzie z nami mieszkał starszy pan, więc będzie więcej obowiązków. Może po prostu czasem dotrzymasz mu towarzystwa albo pomożesz mi. Jeśli nie masz żadnych ale, proszę bardzo, tu jest długopis.

- A pani jak się tu pracuje?

- Jeśli mam być szczerą, za nic nie zamieniłabym tej pracy na żadną inną. Ja tu rządzę. Państwa właściwie cały czas nie ma, więc chodzi głównie o utrzymanie porządku w domu i ogrodzie. To wszystko. Pracy jest sporo, ale jeśli rozsądnie się ją rozplanuje, to sama przyjemność. Jestem przekonana, że ty też będziesz zadowolona ze swojego wyboru.

Gabi tylko się uśmiechnęła, złożyła podpis i zaczęła jeść. To było jak wygrana na loterii. Nigdy nie jadła śniadania w tak pięknie urządzonej kuchni. Wyglądała jak z jakiegoś filmu. Przestronna, jasna, urządzona w nowoczesnym stylu, funkcjonalnie, ale i po prostu z gustem. Z podziwem patrzyła na płynne i pewne ruchy pani Jagody. Właśnie wkładała naczynia do zmywarki,

jednocześnie rozmawiając przez telefon i umawiając się po odbiór prania. Była niska i okrągła, ale ładna. Miała lekko zadarty nos i zmarszczki w kącikach oczu, świadczące o tym, że często się śmieje. Gabi była pewna, że się zaprzyjaźnią.

Po śniadaniu gospodyni zaczęła oprowadzać Gabi po domu. Był ogromny. Miał dwa piętra, niezliczoną ilość sypialni i łazienek, windę, piwnicę, spiżarnię i saunę.

- Jest tu wszystko, brakuje chyba tylko basenu, ale na to nie zgodziła się żona pana Wencla. Wolą ogród. Jest naprawdę wyjątkowy i ogromny. Zajmuje się nim trzech ogrodników. Możesz po nim spacerować do woli.

- Bardzo pani dziękuję. Muszę zabrać się do pracy, bo już mam wyrzuty sumienia.

-Niepotrzebnie. Jeszcze się napracujesz. To, co przywiózł starszy pan, to jeden wielki chaos. I pamiętaj, obiad o drugiej.

Pożegnały się przy windzie. Pokój, który przeznaczono na jej użytek, miał drzwi prowadzące na balkon, a jego okna wychodziły na ogród, którego końca nie było widać. Gabi miała do dyspozycji laptop, biurko, kanapę i ogromny regał pełen pustych półek. Z poczuciem winy wyjęła aparat fotograficzny. Miała ogromną chęć na sfotografowanie wnętrza, które przypominały te z katalogów, ale zabrakło jej odwagi. Co, jeśli komuś się to nie spodoba? Ma tu pracować, a nie bawić się z turystką. Przeważył rozsądek i rozczarowana swoją postawą dała za wygraną. Z żalem raz jeszcze zerknęła na swój gabinet - pierwszy, jaki miała, i obiecała sobie, że jeśli tylko trafi się okazja, uzupełni swoją kolekcję fotografii pięknych wnętrz.

Wszystkie kartony były w pokoju obok. Przy pomocy noża dostała się do zawartości najbliższego pudła i dopadły ją pierwsze

wątpliwości. Czego tam nie było! Na dywan wysypały się jakieś rachunki, chyba z początku XX wieku, kilka książek dla dzieci, zdjęcia i nierozpakowane listy sprzed dwóch lat. Mimo tego, co mówił szef i pani Jagoda, nie była w stanie wyobrazić sobie ogromu pracy, jaki będzie musiała wykonać.

Usiadła na miękkim dywanie i zaczęła otwierać kolejne kartony. Segregowanie zawartości kilku z nich zajęło jej całą wieczność. Gdy zaczęły ją piec oczy, usłyszała pukanie w futrynę. Wystraszona, obróciła się.

- Czas na obiad. I jak ci idzie? - W drzwiach stała zarumieniona gospodyni. Miała na sobie czysty, idealnie wyprasowany fartuszek.

-Jeśli mam być szczerą, to nie najlepiej. Nie bardzo wiem, od czego zacząć. Chyba będą mi potrzebne jakieś segregatory i więcej pudełek.

- To wszystko da się załatwić, zrób listę. A teraz mycie rąk i bardzo proszę na dół. Zupa stygnie.

Nie sposób było się nie uśmiechnąć na te polecenia, wydane półzartobliwym tonem.

Dzień minął błyskawicznie. Miała wrażenie, że nic nie zrobiła, a jednocześnie bolał ją każdy mięsień. Była gotowa rzucić się kierowcy na szyję, gdy znowu otworzył przed nią drzwi. Tym razem był bardziej rozmowny. Starła się uprzejmię odpowiadać na wszystkie pytania, ale oczy same jej się zamykały.

- Za dużo wrażeń. Szybko się pani przyzwyczai. Tylko się uśmiechnęła.

Rozdział 89

Pod koniec tygodnia miała już ogólny zarys tego, jak wszystko powinno wyglądać. Udało się jej uporać z segregowaniem zawartości większości kartonów. Luźne dokumenty i listy pochowane były w oznaczonych pudełkach. Rachunki, każdy osobno, leżały w koszulkach w segregatorach, a książki czekały na alfabetyczne uporządkowanie i ustawienie na półkach. Przed sobą miała perspektywę wolnego weekendu i mocne postanowienie wyjaśnienia tego dziwnego nieporozumienia z Maciejem. Gotowa była też przeprosić Bognę. Od czasu ich ostatniego spotkania nie odzywały się do siebie. Gabi właściwie nie rozumiała, dlaczego wtedy tak się uniosła, skoro Bogna nie miała racji. No i bardzo chciała opowiedzieć jej o swoich wrażeniach z pierwszego tygodnia w nowej pracy.

Piątkowy wieczór postanowiła jednak spędzić na samych przyjemnościach. Długi prysznic zakończyła wieloetapowym wklepywaniem kremów i balsamów w swoje umęczone ciało. Dłonie po tygodniu spędzonym w kurzu ciężko było doprowadzić do porządku. Włosy straciły blask, a może tak jej się tylko wydawało. W każdym razie po kilku godzinach zabiegów regeneracyjnych była jak nowo narodzona. Wymalowała nawet paznokcie, choć nigdy tego nie robiła. Ubrała się w pachnący świeżością szlafrok, włączyła muzykę i wyciągnęła się na materacu z książką. Nie zdążyła przewrócić strony, gdy zasnęła.

- Wyglądasz pięknie
- Dzięki. Opowiadaj, co tam w pracy.
- Bez zmian. Wszyscy ci zazdrościmy nowej fuchy.
- Naprawdę?
- No dobra, tylko ja. Bazyli chodzi wściekły i wyżywa się

na studentach. W środę dwóch z nich odeszło. W czwartek mieliśmy trochę zabawy z szukaniem następnych, ale w piątek już była nowa obsada. Nie wiem tylko, czy dadzą sobie radę. Nie pałają chęcią pracy. A ty, jak sobie radzisz?

- Lepiej niż się spodziewałam. Wożą mnie, karmią, mam swoje biurko, tylko nadal nie mogę uwierzyć w to, co mnie spotkało. Powiedz mi, gdzie jest haczyk?

- Umowę masz?

- Tak. Wygląda na to, że wszystko z nią w porządku.

- To przestań się martwić. Ciesz się.

- Cieszę się, i to bardzo, ale też nie ukrywam - wracam zmęczona, ale w taki przyjemny sposób. Daję z siebie sto dziesięć procent.

- Tylko nie popadnij w pracoholizm. Zasłużyłaś sobie na to wszystko. Po tylu beznadziejnych pracach wreszcie znalazłaś coś idealnego. To co, idziemy do kina?

Rozmawiali o filmie, a Gabi wciąż zastanawiała się, jak w końcu zmusić Macieja do szczerości. Niby wszystko było w jak najlepszym porządku, ale wyczuwała dystans, który ją irytował.

Usiedli w gwarnej pizzerii. Może to ogrom ludzi wokół, a może nadzieja, że jej nie usłyszy, sprawiły, że w końcu to z siebie wydusiła:

- Bogna uważa, że się we mnie zakochałeś. Spanikowała, gdy zamarł z szeroko otwartymi ustami i kawałkiem pizzy w połowie drogi.

-I nie mogę jej tego wyperswadować. Myślałam, że gdy zwiąże się z jednym facetem, nie będzie już wymyślała i skupi się na swoich sprawach.

Gadała jak najęta, chcąc odwrócić jego uwagę od tego, co powiedziała przed chwilą. To była najgłupsza rzecz, jaką mogła

zrobić. Jedzenie przestało jej smakować, w powietrzu zabrakło tlenu, ludzie byli coraz głośniejsi, a ona rozważała wejście pod stół i zostanie tam, aż Maciej zapomni, że z nią przyszedł.

- Mogłabyś powtórzyć? Strasznie tu głośno.

- Co?

- Nic nie słyszałem, co mówiłaś?

- A nic, pytałam, czy ci smakuje.

Skapitulowała. Tylko pokiwał głową i zajął się piwem, które właśnie przyniesiono. Oparła się o siedzenie i cieszyła chwilą spokoju. Jednak to nie był najlepszy pomysł. Czy naprawdę musi wszystko wiedzieć? Jak Maciej zechce, to sam jej powie, co jest grane. Zadowolona z takiego stanu rzeczy, zaczęła cieszyć się spotkaniem. Jednak gdzieś w środku dziwna pewność rosła, napierała, sprawiała ból. Już nic nie będzie jak dawniej.

Rozdział 92

Dogadali się, to było po prostu nieporozumienie. Maciej podwiózł ją pod kamienicę. Pożegnali się serdecznie, tak jak do tej pory to robili. Po przyjacielsku. Wieczór był pogodny i ciepły, a ponieważ było jeszcze wcześniej, Gabi rozpięła płaszczyk i postanowiła się przejść. Minęła jakąś zakochaną parę i panią z pieskiem. Wszyscy się szczerze uśmiechali. Jakby na chwilę świat zapomniał o wzajemnych animozjach. Młodzież okupowała wszystkie wolne ławki, więc Gabi nie pozostało nic innego, jak jeszcze raz rozejrzeć się po tym zielonym zakątku i wrócić do domu. Jutro czekało ją spotkanie z Bogną. Miała nadzieję, że tym razem jej przyjaciółka skupi się na opowiadaniu o sobie i Krzysztofie, a nie na analizowaniu relacji Gabi i Macieja. Gdyby nie to, co wymyśliła, nie byłoby żadnego problemu. Gabi przestałyby snuć durne domysły i tyle.

Wyjęła klucze i wbijała kod na domofonie, gdy ktoś złapał ją za nadgarstek. Cofnęła się energicznie, wyszarpując rękę. Zabolało. Już miała wołać o pomoc, gdy zdała sobie sprawę, z kim ma do czynienia.

- Cześć. Poświęcisz mi chwilę?

Przed nią stał Bazyl we własnej osobie. Skruszony, w dłoni dzierżył wielki bukiet kwiatów. Za duża marynarka nie dodawała mu powagi, wręcz przeciwnie. Gabi zawahała się. Nie chciała go wpuszczać do domu, ale siedzieć z nim w kawiarni też nie miała ochoty. Zresztą robiło się późno. Przewróciła oczami podirytowana. Zaczynało się ściemniać.

- Proszę, obiecuję, że nic nie zrobię. Chcę cię tylko przeprosić. Oceniała swoje szanse. W końcu to tylko Bazyl. Nie bała się go. Niechętnie zaprosiła go do mieszkania. Dwa krzesła od Ma-

cieja bardzo się przydały. Nie chciałyby siedzieć z tym antypatycznym typem na materacu.

- Gratuluję nowego mieszkania.

- Dzięki.

Nie wzięła od niego kwiatów. Niezręcznie położył je na parapecie i usiadł z szeroko rozstawionymi nogami i łokciem opartym na stoliku. Popęłniła błąd, wpuszczając go do mieszkania. Teraz już to wiedziała. Przeleciał wzrokiem grzbiety książek na półkach, pochylił się nad porzuconą koszulką na materacu. Wstał, przeciągnął się i zbliżył do niej.

- Słuchaj, chcę cię przeprosić. To było nieporozumienie. Strasznie mi głupio. Mam nadzieję, że to nie wpłynie na nasze dalsze relacje.

Dalsze relacje? Ani przez chwilę Gabi nie pomyślała, że jeszcze kiedykolwiek spotka się z własnej woli z Bazylim.

- To nie było zbyt mądre...

- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

- Zostawiłaś kiedyś jakieś dokumenty w pracy.

- Jakieś? Przeglądasz cudze rzeczy?

- Przypadkiem.

- I przypadkiem zapamiętałeś adres?

- Słuchaj, to nie tak. Nie chcę się kłócić.

- Doceniam to, że przyniosłeś kwiaty i że chcesz przeprosić, ale powinieneś już iść. Jestem zmęczona.

- Daj mi szansę. Proszę.

- Szansę na co?

- Przestań taka być. Przecież wiesz, o co mi chodzi.

Czy to powtórka starego programu telewizyjnego? Jakby rozmawiała z Maciejem. Czy to wiosna uderza wszystkim do głowy?

- Nie, nie wiem, o co ci chodzi. Mógłbyś mówić jaśniej? Oboje uniknęlibyśmy wszelkich nieporozumień.

- Dziewczyno, po prostu bardzo mi się podobaś - mówił przez zaciśnięte usta. Krew odpłynęła z jego policzków, zmrużył oczy i nie wyglądał już tak miło, jak przed paroma minutami. Gabi napięła wszystkie mięśnie, gdy zrobił kolejny krok. - Rozumiem, w pracy nie byłoby to zbyt stosowne, ale już nie pracujemy razem. Możemy się wreszcie umówić, wyjść gdzieś razem, poznać lepiej...

- Nie jestem zainteresowana.

- Zatrzymał się wpół kroku.

- Jak to?

-Normalnie. Nie szukam nikogo. A nawet jeśli, to przykro mi, nie jesteś w moim typie.

- Nie dałaś mi nawet szansy.

-I nie zamierzam - ostatnie słowa wypowiedziała ostrzej, niż chciała. Napęliła czajnik wodą.

- Nie masz czegoś zimnego?

Jak zwykle Bazyli opatrzenie zrozumiał jej gest. Nie planowała częstować go herbatą, tylko chciała mieć coś ciężkiego do obrony.

- Musisz już iść. Zaraz mam gości.

- Kolejna impreza, na którą nie zostałem zaproszony?

- Idź już.

- Gabrysiu, dziewczyno, nie możesz tak ze mną postępować. Czy te twoje ocierania się, nagie ramiona w biurze miały zostawić mnie obojętnym?

Mówił wyuczone kwestie chyba z kina nocnego. Stał koło niej. Blisko, za blisko... i dotknął palcem policzka. Wzdrygnęła się i go odepchnęła.

- Co ty wyprawiasz? Powiedziałam ci, wyjdź. Teraz.
- Nie wyjdę, jeśli mi nie obiecasz, że jeszcze się spotkamy.
- Nic ci nie obiecuję. Masz natychmiast opuścić moje mieszkanie.

Szeroko otworzyła drzwi. Przeciąg z trzaskiem zamknął okno. Już się nie bała, była wściekła. Na siebie - za głupotę i na niego - za to, że jest taki tępy i odrażający. Nachalny i irytujący. Jak komar. Miała ochotę go rozgnieść, zamienić w krwawą plamę.

- Nie mogę. Nie chcę.

Objął ją i przytulił. Zaczęli się szarpać. Gabi zastosowała cały arsenał swoich możliwości. W efekcie Bazylego uderzył plecami o ścianę. Drapnęła go w policzek i szyję. Uderzyła w brzuch. Chciał się uchylić i wpadł do łazienki. Potknął się o porzucony na podłodze ręcznik i uderzył głową o zlew.

- Dobrze, już dobrze! Zrozumiałem.

Gdy tak leżał koło brodzika jak kupka nieszczęścia, Gabi wpadła w panikę. Krwawił, i to dość mocno. Nigdy nie podejrzewała siebie o taką agresję. Ciężko dysząc, pochyliła się nad nim.

- Zostaw.

Z trudem wstał i zgarbiony wyszedł, zaciskając dłoń na głowie i przeklinając pod nosem.

Rozdział 24

Bogna wyglądała kwitnąco. Jej piękny sen trwał nadal. Przyniosła śniadanie i nie przestawała mówić. Choć związek z Krzysztofem trwał dopiero kilka tygodni, oni mieli już plany na całe życie. Zgrabnie poruszała się po małej kuchni, a nóż w jej ręku wyglądał bardzo profesjonalnie. Jedną ręką zalewała kubki z kawą, drugą układała kanapki na talerzach, jednocześnie podrygując do znanej piosenki lecącej z radia.

Gabi za to leżała wypompowana na materacu, opuchnięta, z odcisniętą pościelą na twarzy i jednym uchem słuchała paplaniny koleżanki. Liczyła siniaki po wczorajszej bijatyce i zastanawiała się, czy byłaby w stanie go zabić? Nigdy nikogo nie uderzyła, ale gdy teraz musiała się bronić, sprawiło jej to wstydliwą przyjemność. To, że jest na tyle silna, by dać sobie radę z Bazylim, dodało jej skrzydeł, ale i wprowadziło w zakłopotanie. Nie chciała go tak potraktować.

- Co z tobą? Nie wyspałaś się czy co? - Bogna klęknęła przed nią i podsunęła jedzenie. - Co się stało? - Dotknęła ramienia Gabi. Koszulka na ramiączkach odsłaniała ślady wczorajszego wstydliwego triumfu.

- Auć. Przewróciłam się.

- To wygląda na odciski palców.

- Nie, przewróciłam się i tyle.

- Kto ci to zrobił?

Bogna wstała energicznie i odrzuciła potargany warkocz na plecy. Skrzyżowała ręce na piersiach, gotowa walczyć, chociaż nie wiedziała z kim.

- Przestań, śmiesznie wyglądasz.

Przyjaciółka była taka mała i krucha jak postać z bajki.

Z tymi swoimi jasnymi włosami i niewinnymi oczami nikt nie potraktowałby jej poważnie.

- Możesz zasłonić okna?

Gabi siorbnęła łyk kawy i odwróciła się na plecy, zasłaniając oczy poduszką. Miały iść do parku, ale wolałyby zostać w domu i nie wstawać. Była wyczerpana. Bolał ją każdy miesiąc, a w głowie huczało. Najchętniej zadzwoniłaby po Macieja. Poudawała słabą i nieporadną, pożałowała się na cały zły świat, przytuliła i poczuła jego siłę. Ale nie mogła tego zrobić. To stawało się nienormalne. Bogna miała rację, bez skrupułów wykorzystuje swojego najlepszego przyjaciela. Sama musi sobie radzić i, o ile to możliwe, powinna jak najmniej czasu spędzać z Maciejem. Powinna... dać mu szansę. Na znalezienie kogoś lepszego od niej.

- Czy ty właśnie teraz liczysz klepki w podłodze? Nie wierzę. Czyja cię nudzę?

-Nigdy mnie nie nudzisz. Po prostu jest jeszcze wcześnie. Umówiliśmy się na popołudnie.

- Od kiedy to umawiamy się na godzinę? Rusz dupę.

- Aua! - Klepnięcie okazało się za mocne.

- Co, tyłek też cię boli?

- Już cię nie lubię.

Gabi podniosła się i masując pośladek, niechętnie ruszyła do łazienki. Po pięciu minutach odżyła. Każda komórka jej ciała zapragnęła porządnej porcji kofeiny. Gdy tylko dostarczy ją do organizmu, będzie mogła rozpocząć dzień jak należy.

- Chcesz jeszcze jednej kawy?

- Poproszę.

- Bogna zdążyła już pozmywać, podlać kwiaty i złożyć pościel. Siedziała na krześle i przeglądała gazetę, paląc przy tym.

- Hej, hej, okno! Nie wywietrzę tego.

- Sorki.

- No dobra, teraz możemy porozmawiać.
- No, nareszcie. Miałam wrażenie, że chcę nawiązać kontakt z kosmitą.
- Miałam ciężki dzień, a ty jesteś jak torpeda.
- To miłość tak na mnie działa.
- Fakt, wyglądasz lepiej. Ale proszę cię, bądź ostrożna. Krzysztof to porządny facet, ale...
- Nie ma żadnego ale, nie chcę tego słuchać. - Bogna odrzuciła gazetę na materac i zgasiła niedopalek. - Może byśmy w przyszłą sobotę albo niedzielę spotkali się we czwórkę?
- Jak to?
- No ty, ja, Maciej i Krzysztof.
- Zastanowię się. Chcesz dzisiaj jechać do ogrodu botanicznego?
- Nie jest za wcześnie? Magnolie jeszcze nie kwitną.
- Jest koniec kwietnia, może już są.
- No to jedźmy, ale dopiero, jak mi wszystko opowiesz. Co to za ślady?
- Ech... Nie wiem od czego zacząć. Może tak, miałaś rację co do Macieja. Nie chciałam w to wierzyć. Ale masz rację. I muszę coś z tym zrobić.
- Uderzył cię, bo mu powiedziałaś, że nic z tego nie będzie? - Bogna miała oczy jak spodki.
- Nie! To Bazyli.
- Bazyli? Przecież nie pracujecie już razem?
- No niby nie, ale przyszedł tu wczoraj.
- Tutaj? Do twojego domu? Nie wierzę. Skąd miał adres? Zgłosiłaś to na policję?
- Nie, sama go przepędziłam. - Przygnębienie opadło na jej ramiona jak stary płaszcz przeżarty przez mole.
- Dzielna dziewczynka. Jak się trzymasz?

- Kiepsko. Nie boję się, ale wiesz, to Bazyli. Nie lubię go, jest antypatyczny, ale kurcze, przepracowaliśmy razem tyle czasu, a on robi takie numery.

- Wiem, to okropne. Chciał cię...

- Nie wiem, co chciał. Dotknął mnie, a ja zareagowałam może zbyt mocno.

- Dobrze zrobiłaś.

- Gdybyś tylko widziała jego minę. Zachichotały, chociaż obu nie było do śmiechu.

- Wiesz co? Powinnaś o tym powiedzieć Maciejowi.

- Nie ma mowy. Koniec z tym. Nie chcę go wykorzystywać.

- Daj spokój. Tu chodzi o twoje bezpieczeństwo.

- Nie i koniec. Późno się robi, musimy się pospieszyć.

Rozdział 25

Gabi przywitała nowy tydzień z szeroko otwartymi rękoma. Podobało jej się takie życie. Transport do pracy i z powrotem, regularne posiłki, milcząca obecność starszego, tajemniczego kierowcy i towarzystwo ciekawskiej i zaraźliwie szczęśliwej gospodyni.

Słońce budziło ogród, który coraz częściej odrywał dziewczynę od zakurzonych książek i kusił zielonymi alejkami. Gabi oddychała głęboko wszystkimi porami skóry, przypatrując się mrówczej pracy ogrodników i podziwiając jej efekty.

Pewnego dnia, gdy postanowiła zrobić sobie przerwę i spacerowała, natknęła się na starszego mężczyznę na wózku inwalidzkim. Najwyraźniej nie był w zbyt towarzyskim nastroju, bo na widok Gabi skrzywił się.

- Dzień dobry! - zagadnęła, choć przeczucie mówiło jej, że bezpieczniej byłoby się odwrócić na pięcie i wrócić do swoich obowiązków. Zamiast tego jednak pochyliła się nad tulipanem, który lada chwila zamierzał rozkwitnąć.

- Dobry, zależy dla kogo. To ty zajmujesz się moją biblioteką?

Odwróciła się od roślin i przytaknęła.

- To moje rzeczy. Mam nadzieję, że obchodzisz się z nimi odpowiednio delikatnie. Niektóre z nich są naprawdę cenne.

- Robię, co mogę, by wszystko było w takim stanie, w jakim je zastałam.

- Może gdy poczuję się lepiej, pomogę ci - jego głos złagodniał. - Dzisiaj nie dam rady - dodał z cieniem smutku.

Był potężnym mężczyzną, ale mimo zaawansowanego wieku wciąż było widać, że atrakcyjnym. Bez trudu Gabi przypo-

mniała sobie zdjęcia z jego młodości. Kobiety musiały za nim szaleć. Nie to, co jego syn.

- Mogę pana odprowadzić? - Nie współczuła mu, ale nie wierzyła, że mężczyzna jest tu szczęśliwy, w tym wielkim pustym domu. Za towarzystwo miał tylko gospodynię i pielęgniarki, których Gabi jeszcze nie spotkała.

Elektryczny wózek bez trudu radził sobie ze żwirkową alejką. Nie rozmawiali, ale przed bocznym wejściem z podjazdem starszy pan uśmiechnął się i w kilku słowach podziękował. Nie chciał, by wchodziła z nim do środka.

- Złap jeszcze trochę świeżego powietrza. Błada jesteś. Taka młoda kobieta jak ty nie powinna spędzać życia w zamkniętym pomieszczeniu. Powinnaś korzystać.

Młoda kobieta? Też coś. Była po trzydziestce i musiała na siebie zarobić, ech... Pewnie, że wolałaby cieszyć się piękną pogodą, a nie spędzać długie godziny na dźwiganiu segregatorów, ale to i tak było dużo lepsze od pakowania gipsowych figurek ogrodowych.

Obeszła raz jeszcze budynek i wróciła do przydzielonych jej pokoi.

Nikt nie dawał jej żadnych wskazówek, toteż zaczęła od wpisywania książek do tabelki w edytorze tekstu. Co chwilę zaglądała do internetu, szukając informacji o książkach, które wydawały się jej wyjątkowo rzadkie i cenne. Takich było sporo. Pierwsze wydania albo kolekcjonerskie. Nie raz i nie dwa przyłapała się na tym, że na parę chwil zatopiła się w lekturze. Widać było, że księgozbiory kompletowały osoby o różnych zainteresowaniach. Oprócz licznych powieści „z górnej półki”, oprócz romansów oraz kryminałów wątpliwej wartości, znajdowało się tu sporo pozycji dotyczących łowiectwa, sadownictwa albo rzeczy, któ-

re całkowicie ją zaskoczyły, na przykład poradniki seksualne z przełomu wieku. Skonsternowana, między stronami niekompletnej encyklopedii znalazła niezłą kolekcję pornograficznych pocztówek. Co rusz odkrywała kolejne skarby i niespodzianki. Z niektórymi nie wiedziała co zrobić. Odkładała je na bok. Na szczęście nikt niczego jej nie narzucał. Tylko od niej zależało, jak opisać i gdzie zaklasyfikuje kolejne znalezisko.

Najbardziej jednak intrygowały ją listy. Nie czuła się zbyt komfortowo, czytając je, ale i nie mogła przejść obok nich obojętnie. Po raz pierwszy pomyślała, czy nie poprosić o pomoc starszego pana. Po pierwsze nie będzie musiał siedzieć sam, po drugie może opowie jej wiele ciekawych rzeczy. To był dobry pomysł. Jak tylko upora się do końca z porządkowaniem.

Rozdział 103

To było absurdalne, ale kierowca przystał na to bez problemu. Z zażenowaniem powiedziała mu o swojej prośbie, ale on nie był nawet zaskoczony. Codziennie czekał, aż wejdzie do domu i kiwnie z okna. Nawet nie zapytał, o co chodzi, za co była mu wdzięczna.

Przygoda z Bazyliem nauczyła ją ostrożności. Maciej nadal nic nie wiedział o tym incydencie. Chyba że sam Bazyli opowiedział o swojej przygodzie, ale aż tak głupi to nie był. A może jednak?

Nie doceniała go. Pewnego pięknego wieczoru, gdy Gabi podziwiała swój nowy lampion z IKEI w roli żyrandola, niespodziewaną wizytę złożył jej Maciek. Z plecakiem.

- Jak mogłaś mi nie powiedzieć? Wiesz, jakie to żenujące? Słuchać, jak ten bufon się przechwala i nie wiedzieć, co o tym myśleć?

Gabi siedziała skulona w kącie na brzegu materaca i z lękiem patrzyła, jak jej przyjaciel krąży nerwowo po cienkim pasku wolnej przestrzeni. Jeszcze chwila i straci równowagę, przewróci się i ją zgniecie.

- Dostyc tego! - Poderwała się gwałtownie i rzuciła się do niego, by go uspokoić. Delikatnie poprowadziła do krzesła i podała mu szklankę wody. Zimna, wypita jednym haustem, otrzeźwiła go i przywróciła zdrowy rozsądek.

- Wiem, że jest niegroźny, ale musisz mi mówić o takich rzeczach. Kto inny będzie cię bronił, jak nie ja?

- Maciej, nic się nie stało. Co on rozpowiada?

- Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć. I ubierz się, do cholery! Dlaczego siedzisz prawie naga?

- Bo jest wieczór, jestem u siebie i nie oczekiwałam gości. - Posłusznie jednak wciągnęła porozciągany sweter. - A teraz spokojnie. Co się stało?

- Bazyli nie wytrzymał. Przydybał mnie w magazynie i zaczął się przechwalać, że był u ciebie. Domyśliłem się, że raczej go nie zaprosiłaś. Trochę go przydusiłem.

- Naprawdę nic się nie stało, znasz go. Jest trochę, jak to najlepiej określić, niedostosowany.

-Ładnie powiedziane. On na ciebie leci w obsesyjny sposób. Nie rozumie prostego słowa „nie”. I teraz jest wściekły. Został upokorzony, i to nie pierwszy raz. Nie odpuści. Nie chciałem, żeby tak się stało, ale gdy go natrząsałem, wtrącili się studenci. Jestem pewien, teraz będzie szukał zemsty.

- Trudno. Nie boję się.

-I dobrze, że mną nie masz się czego bać.

- Jak to z tobą?

- Normalnie. Będziesz musiała pogodzić się z tym, że przez parę dni pomieszkamy razem.

- Zgłupiałeś? A twoja mama?

- Sama podsunęła mi ten pomysł.

- Ja chyba śnię. Błagam, powiedz, że to żart. Powiedz albo sama pobiegnę do Bazylego, zrobię, co tylko zechce w zamian za to, że odpuścisz.

- To nie było śmieszne.

- Nie miało być. Maciej. Uwielbiam cię, ale tym razem przeginasz. Nic mi się nie stanie. To Bazyli. Bazyli, śmieszny koleś bez polotu i przyjaciół. Lekko upierdliwy, ale to wszystko. Nie jest mordercą ani kryminalistą. To ja go stąd wyrzuciłam.

- Pogódź się z tym. Zostaję. Będzie nam dobrze. Nie bałaganę i świetnie gotuję.

- Jak ty to sobie wyobrażasz?
- Spójrz na ten materac. Zmieściłaby się tu jeszcze jedna osoba. Spokojnie. Damy radę. Obejrzymy coś? Zabrałem kilka filmów. Tarantino czy bracia Coen?

Rozdział 27

Słowa Maćka okazały się prorocze. Kilka dni później zasypiali na materacu we trójkę. Okazało się, że Bogna została wyrzucona z mieszkania. Chłopcy, zazwyczaj ugodowi współlokatorzy, hipsterzy i imprezowicze, nagle stwierdzili, że nowa Bogna im się nie podoba. Cnotliwe prowadzenie się i uregulowany tryb życia, a także wizyty nudnego i świętoszkowatego Krzysztofa były im nie w smak. Toteż pewnego dnia, gdy dziewczyna wróciła z pracy, zastała nowe zamki w drzwiach i swoje rzeczy schludnie ułożone w kupkę na klatce schodowej. Lakoniczna informacja od właściciela potwierdziła jej przypuszczenia. Została wyrzucona. Co miała zrobić? Nie zwracając uwagi na późną porę, wsiadła w taksówkę i zawitała w progach jedyne miejsce, z którego nie groziło jej wyrzucenie. Nie, nie było to mieszkanie miłości jej życia. To by było zbyt ryzykowne. Wytrzymali bez seksu już tak długo, że teraz na pewno stałaby się katastrofa. Tak długa abstynencja nie była czymś normalnym. Mała iskra groziła wybuchem.

Gabi była dobrą przyjaciółką. Dobrą i cierpliwą. Leżąc między chrapiącym Maćkiem i skomlącą przez sen Bogną, zgrzytała zębami i zastanawiała się, co zrobić, by wyplątać się z tej sytuacji, nikogo nie urażając. Była tak zdesperowana, że zaczęła planować, jak tu pomóc nimfomance uwieść Krzysztofa. Nienawidziła go za to, że był tak cholernie silny i miał te swoje zasady, przez które ona musiała cierpieć.

W pokoju brakowało tlenu. Ile nocy da radę tak wytrzymać? Kiedy straciła kontrolę nad własnym życiem? Czy to normalne, że ich majtki piorą się razem?

Rozwiązanie przyszło z najmniej spodziewanej strony. Chcąc odpocząć od nadmiernego zagęszczenia w domu i tęskniąc za sa-

motnością, Gabi spędzała coraz więcej czasu w pracy. Uwielbiała ten dom. Jego ogrom był porażający. Prostota, przestrzeń to idealne warunki do myślenia. W tych niemal cieplarnianych warunkach odkryła, że praca może sprawiać przyjemność, a nawet dawać satysfakcję.

Gdy tak siedziała nad toną papierów, usłyszała brzdęk na korytarzu i stłumione przez odległość przekleństwo. Jakaś kobieta zaczęła płakać. Zdezorientowana Gabi zeszła do kuchni. Pani Jagoda przywitała ją bladym uśmiechem. Kilka niesfornych kosmyków uciekło ze starannego zazwyczaj koka. Drżącymi rękoma starała się poprawić nienaganny fartuszek.

- Co się dzieje?

- Starszy pan daje się pielęgniarce we znaki. Ostatnio jest jakiś nieswój.

- Faktycznie! Nie widziałam, żeby schodził do ogrodu, a przecież jest piękna pogoda.

- Co się dziwić. Samotny jest. Teraz będzie siedział sam. Może jakoś się uspokoi. Pielęgniarka poszła na papierosa. Nie wiem, jak długo wytrzyma. Znowu będzie trzeba szukać. Pan potrzebuje rodziny, ot co, a nie pielęgniarek całą dobę koło łóżka.

- Myśli pani, że mogłabym do niego zajrzeć? Mam parę pytań w związku z listami.

- Jesteś pewna? Może za moment. Ale na własną odpowiedzialność. Spodziewaj się paru inwektyw. Na szczęście talerz już stłukł, a przy łóżku nie ma nic innego, czym mógłby rzucić.

- Dlaczego leży w łóżku?

- Zalecenie pana Wencla. Boi się, że coś stanie się ojcu. Stąd afera: pielęgniarki boją się pana Dominika, więc robią, co każe, ale na to nie chce się godzić jego ojciec. Biedaczki.

- Ależ to absurd! Jest winda, korytarze są szerokie i zjazd przy bocznym wejściu.

- Masz rację, no aleja tu tylko doglądam wszystkiego.

- Możesz zrobić herbaty?

Nim zapukała, kilkakrotnie przełknęła ślinę, poprawiła włosy, sprawdziła, czy nie uroniła ani kropli z pełnej filiżanki. Nie była pewna, dlaczego chce to zrobić. Było jej żal, czy też sama czuła się samotna i potrzebowała odpoczynku od godzin spędzonych tylko w towarzystwie cierpliwego papieru i ludzi, którzy dawno już odeszli?

Nie usłyszała zaproszenia, a mimo to weszła. Leżąca ludzka sylwetka przypomniła jej ojca. Odeгнаła niewesołe myśli i piekące wyrzuty sumienia. Wystrój tego pokoju nie pasował do reszty domu. Duży, ciemny, wypełniony ciężkimi meblami z drewna. Zamiast jasnej wykładziny na podłodze leżał gruby i miękki dywan. Nadmiar detali robił przygnębiające wrażenie, no i ten zaduch. Gabi nie mogła się powstrzymać, by nie otworzyć okna.

- Co ty wyprawiasz? - drżący głos emanował gniewem.

- Przepraszam, ale tu po prostu nie ma czym oddychać.

- Co tutaj robisz? Nie powinno cię tu być. - Mężczyzna z trudem usiadł, krzywiąc się przy tym z bólu. W najciemniejszym kącie pokoju stał od dawna nieużywany elektryczny wózek.

- Nie miałby pan ochoty mi pomóc?

Siwe gęste brwi drgnęły. W ułamku sekundy jego twarz złagodniała. Nie wyglądał najlepiej. Jałowe leżenie każdego wpędziłoby w chorobę i Gabi zdawała sobie z tego sprawę. Dlaczego mężczyzna nie zaprotestował, dlaczego nie robił tego, co chciał? Był sprawny psychicznie i wciąż pełen werwy. Taki przynajmniej wydawał się podczas nielicznych, przypadkowych spotkań. Wystarczyło wymienić kilka słów, by móc docenić jego poczucie humoru i inteligencję.

- Możesz zawołać tę irytującą kobietę?

- Panią Jagodę czy pielęgniarkę?
- Obojętnie. I zostaw herbatę. Daj mi kwadrans. Spotkamy się w ogrodzie. - Gestem odprawił dziewczynę.
- Gabrysia, tak? Będę tak do ciebie mówił.
- Znajomi mówią na mnie Gabi. Mężczyzna skrzywił się z niesmakiem.
- Dla mnie jesteś Gabrysia. Skąd wytrzasnął cię mój syn?
- Pracowałam u niego w firmie.
- W której? On prowadzi tyle interesów, że dziwię się, jak oni się w tym łapią. I wszystkie równie bezwartościowe. Żaden z niego biznesmen, zwyczajny handlarz. I ta jego żona...
- W tej zajmującej się akcesoriami do domu. -No tak, chińska szmira. Gabi o mało nie przytaknęła.

Rozdział 28

Ogród rozkwitł. Zieleń nabrała soczystości. Nigdzie nie widać było ogrodników, zamiast tego na kamieniach skalniaka grzało się kilka kotów. Nikt ich nie przeganiał, a one wyglądały na zadomowione. Gabi czuła ciepło rozptywające się w jej ciele aż po koniuszki palców. Powietrze pachniało nadchodzącym latem. Między gałązkami azalii rozrabiało stadko wróbli.

- Ten ogród to jedyna rzecz, jaka udała się mojej synowej. Trzeba to przyznać. Sama go zaprojektowała, ale szkoda, że zabrakło jej chęci, by o niego dbać. A tobie się podoba?

- Bardzo...

- I nie masz nic przeciwko towarzystwu takiego starucha jak ja?

- Wręcz przeciwnie.

- Uroczą z ciebie kobietą. Jeśli naprawdę ci to odpowiada, to musisz się przyzwyczaić do ciągłych pytań i irytującej upierdliwości.

- Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby był pan do tego zdolny.

- Oj, potrafię, zapytaj mojego syna. Znienawidził mnie za to. A właściwie za to, że zmusiłem go, by się mną opiekował. Kiedy tu przyjechałem, nie wiedziałem, że tak to będzie wyglądało.

- Z daleka pan przyjechał?

- Z Trójmiasta. Oficjalna wersja jest taka, że na wsi będzie mi lepiej. No i że blisko rodziny, ale rodzina się wypięła i zasłania się pracą. Sam mogłem wynająć pielęgniarkę. A na wieś to też mi ta luksusowa okolica nie wygląda.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. Sama pewnie kiedyś tego zaznasz. Życie idzie do przodu i nie ogląda się za siebie. Obojętnie czego byśmy

nie dokonali, na starość zostajemy zepchnięci na boczny tor i tam dogorywamy.

Znowu to ukłucie wyrzutów sumienia. Gabi poprawiła włosy. Żwirowe alejki kusily zakrętami pełnymi niespodzianek.

- Może się przejdziemy?

- Dlaczego nie?

Silnik wózka splótł się ze świergotem ptaków. Nawierzchnia chrzęściła pod trampkami przy każdym kroku. Cienie tańczyły pod wpływem delikatnego wiatru. Między roślinami widać było ciężką pracę ogrodników. Regularne wgłębienia od grabi układały się w przemyślany wzór. Nic nie umknęło ich uwadze. Na końcu ogrodu, za paprociami i szarym murem, rósł dziki brzoźowy lasek. To miejsce było jak z bajki. Brakowało tylko elfów. Irracjonalna tęsknota zaczęła kiełkować w świadomości Gabi.

- Jak ci się tutaj pracuje?

- Bardzo dobrze, dziękuję.

Przedłużające milczenie zaczęło uwierać. Rzeczywistość przypomniła o sobie. Czas znowu wejść do labiryntu wspomnień i przeszłości obcych dla niej ludzi. Otarła czoło. Wrócili razem do domu, weszli bocznym wejściem i zakomunikowali, że obiad zjedzą razem. Pani Jagoda wydawała się być zadowolona i zgodziła się nawet im towarzyszyć. Owszem, najpierw wydało jej się to niestosowne, ale po chwili jakby zrozumiała, że najgorsze co może zrobić, to trzymać się na dystans. Starszy pan potrzebował towarzystwa, a nie traktowania go jak śmiertelnie chorego. Był stary, ale nie umierający. Jeździł na wózku, ale jego umysł był sprawny i wymagał wyzwania.

Zmiany następowały stopniowo, ale nieuchronnie. Ewolucja stała się faktem. Początkowo jadali razem, lekko speszeni. Czuli się nieswojo, jakby zaburzenie hierarchii miało zaowocować ja-

kąś katastrofą, ale z czasem odkryli, że każdemu z nich sprawia to przyjemność. Wydawało się, że nawet dom był rad z takiego stanu rzeczy. Zaczął oddychać, rozbrzmiewać śmiechem, rozmowami i radosnymi pokrzykiwaniami. Pielęgniarki też okazały się nie takie złe i przy krępujących czynnościach pomagały bez słowa skargi, nie kryjąc się już po kątach i nie płacząc.

- Panie Wiktorze... - zaczynała często Gabi, prosząc go o pomoc. Zwykle, jeśli nie był zmęczony, spotykali się u niej w gabinecie. Brał do ręki kawałek papieru, list lub książkę i opowiadał.

To, co najbardziej świadczyło o zmianach, to że codziennie starszy pan ubierał się starannie, mimo że nie opuszczał terenu posiadłości. Zawsze pod krawatem, w wyprasowanej koszuli i z elegancko przystrzyżonymi białymi włosami. Jego szlachetna uroda była znowu widoczna i nawet zmarszczki nie były w stanie jej przygasić.

Coraz częściej też przejmował kierowanie domem. Pani Jagoda posłusznie wypełniała polecenia, ciesząc się, że zawsze są jasne i konkretne.

Jednak pewnego dnia stało się coś, co zaskoczyło wszystkich. Na prywatny telefon komórkowy zadzwonił szef i zapytał Gabi, czy nie zechciałaby się przeprowadzić do domu. Oferował pokój z osobną łazienką. Dziewczyna obiecała, że to przemyśli i rozłączyła się, ale nie dana jej była chwila spokoju, gdyż zaraz nie wiadomo skąd, pojawił się starszy pan w towarzystwie pani Jagody. Gospodyni trzymała w dłoni klucz. We trójkę ruszyli do pomieszczenia na końcu korytarza.

-Nim podejmiesz decyzję, musisz to zobaczyć. - Wiktor był podekscytowany jak dziecko.

Pokój był większy od jej całego mieszkania. Miał widok na ogród. Szerokie łóżko, olbrzymią szafę i łazienkę z wanną, z któ-

rej mogłaby nie wychodzić. To było jak odpowiedź na jej modlitwy. Spokój, cisza, luksus na wyciągnięcie ręki i swoboda, o czym zapewnił ją szef. Wszystko po to, by starszy pan miał towarzystwo, kogoś więcej niż pielęgniarki, które nie pałały do niego sympatią. I nawzajem.

- Czemu zawdzięczam te względy?

- Tylko i wyłącznie sobie. Potraktuj to jako awans - powiedziała ze śmiechem pani Jagoda. Na pewno maczała w tym palce. Szef ufał jej bezgranicznie i każdy pomysł rozważał ze śmiertelną powagą, jako że tylko dzięki niej dom był zawsze gotów na przybycie państwa i gości. Z drugiej strony Wiktor też nie był bez winy. Owszem, był miły i przestał straszyć ludzi, ale nie znosił sprzeciwu. Skoro polubił Gabrysię, to znaczy, że może ją mieć na wyłączność.

- Chciałabym aneks do umowy.

Pokiwał głową i przyznał jej rację, że to rozsądne.

- I datę przeprowadzki na tyle daleką, żebym zdążyła wszystko pozalać w swoim mieszkaniu. - To już mniej spodobało się starszemu panu, ale nie powiedział słowa. Zamiast tego uznał, że skoro decyzja została podjęta, czas na świętowanie.

- W piwnicy, zdaje się, jest szampan.

- Może jednak wino musujące? - zaproponowała trzeźwo myśląca pani Jagoda.

Tej nocy Gabi nie wróciła do swojego domu. Postanowiła wypróbować nowe łóżko. Pokój był grzechu warty. Pachniał nowością i wolnością. Tego potrzebowała i o to się modliła.

Jednak marzenia się spełniają - pomyślała, nim zasnęła z uśmiechem na ustach.

Rozdział 29

Jeszcze niedawno Gabi dzieliła pokój z przyjaciółką i nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Uciekała przed przeszłością i martwiła się tym, co ją czeka. Ogólnie jej położenie wydawało się beznadziejne. W końcu jednak wykonała krok, który zapoczątkował szereg zmian, o których nawet nie śniła. Po raz pierwszy w życiu czuła, że jej sytuacja finansowa jest stabilna.

Biegła po schodach jak na skrzydłach. Rzuciła się Bognie na szyję, by po chwili uściskać zaskoczony Maćka. Śmiesznie wyglądał w jej fartuszkach. Mieszał w garnku z wyrazem skupienia na twarzy i udawał, że nie zwraca uwagi na świergoczącą Bognę.

Gdy skończyła zdawać relację z poprzedniego dnia, wreszcie grobowym głosem oznajmił:

- Zupa gotowa.

Usiedli przy mikroskopijnym stole, stykając się łokciami. Przez chwilę jedli jedynie przy akompaniamencie siorbania i przetykania, aż Gabi nie wytrzymała:

- Zaproponowali mi, żebym zamieszkała ze starszym panem.

- Co? - jednocześnie zapytali jej przyjaciele.

- Źle się wyraziłam. No, chodzi o to, żebym była cały czas na miejscu.

Pomagałabym pani Jagodzie i starszemu panu.

- Ten dom cię wciąga. Ci ludzie są jak jakaś sekta. Będziesz miała wychodne czy coś? Przecież masz swoje sprawy, mieszkanie. Jak oni to sobie wyobrażają? - Maciej nie wyglądał na zachwyconego, wcale nie uważał, że ta zmiana będzie dobra. Wręcz przeciwnie. Budziło w nim to zgrozę. Do pracy powinno się iść, zrobić, co należy, wrócić i zapomnieć. To niezdrowe mieszkać w miejscu, gdzie się pracuje. Jego zdanie na ten temat wszyscy znali.

- To nie tak. Dostanę większą pensję, a cała posiadłość jest przepiękna. Wiktor, ojciec szefa, to jego całkowite przeciwieństwo. Lubię go.

- A my? - Bogna wyglądała, jakby nie mogła się zdecydować, czy się cieszy, czy martwi.

- Możecie tu zostać, jak długo chcecie.

- Dzięki, kamień z serca! Nie wiedziałam, co mam zrobić. Matko kochana, ale się cieszę!

- Chociaż ty.

Maciej zebrał naczynia, nie czekając, aż dziewczyny skończą.

- Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałowała.

- Oczywiście, że nie. Wszystkim nam wyjdzie to na dobre. Bogna, będziesz miała mieszkanie tylko dla siebie. Mam nadzieję, że zadbasz o nie jak o swoje, a ty, Maciej, możesz wrócić do domu i nie przejmować się Bazylim. Będę pod dobrą opieką.

Rzadkie uczucie szczęścia rozsadzało pierś Gabi. Życie potrafi być przewrotne. A już myślała, że nic dobrego jej nie spotka. Jednak co krok, to nowe możliwości. Najważniejsze to się nie poddawać i gorsze okresy po prostu przeczekać. Nie szarpać się, nie spalać na coś, na co nie mamy wpływu, a w końcu dla każdego zaświeci słońce. Bogna czuła się podobnie. Miała Krzysztofa i miejsce do spania, które bardzo jej się podobało i w którym czuła się bezpiecznie.

Tylko Maciej się martwił. Wieczorem, gdy dziewczyny szykowały się już do snu, spakował kilka swoich rzeczy i życzył im powodzenia. Po jego wyjściu Gabi nie mogła usnąć. Kurcze, dlaczego on się tak zachowuje? Było już prawie idealnie, a on musiał wszystko zepsuć jakimiś fochami. Czy zawsze musi być ja-

kieś ale? Postanowiła, że nie będzie się tym przejmowała, to jego problem. Nie przeprowadza się jutro ani pojutrze. Jeszcze zdążą porozmawiać. Chociaż musiała przyznać, że coraz mniej go rozumiała.

Równy oddech Bogny denerwował Gabi. Znowu przewracała się z boku na bok, walcząc z bezsennością. Za dużo wrażeń jak na jej gust. Światło ulicznej latarni przecinało mrok pokoju i rzucało archipelag cieni na ścianę. Z czarnych niepokornych kształtów wyłaniała się jasna przyszłość Gabi. Będzie mieszkała w pięknym nowoczesnym domu. Takim, o jakim zawsze marzyła. Zobaczy, jak to jest; mieć na wszystko miejsce, nie słyszeć pokrzykiwań sąsiadów. No i ogród na wyciągnięcie ręki, do którego zawsze można zejść, nie ryzykując wdepnięcia w psią kupę.

Westchnęła i przymknęła łzawiące ze zmęczenia oczy. Nie mogła się doczekać.

Rozdział 30

Miała wyjechać tylko pod Warszawę, ale czuła się tak, jakby planowała wyprawę na inny kontynent. Wszystko było takie ekscytujące. Po spakowaniu swoich rzeczy, ubrań, kosmetyków i laptopa, po udzieleniu wskazówek Bognie i po umówieniu się z Maciejem, nagle niepokój ścisnął jej serce. Machnęła na to ręką i wyszła z mieszkania. Ostatni weekend na własnym materacu. Koniec z tym. Czas na prawdziwe łóżko. Nie wiedziała, jak długo będzie trwał ten piękny sen, ale zamierzała z niego korzystać, ile się da. Jej finanse wyglądały wręcz optymistycznie. Bogna będzie spłacała jej kredyt. Na horyzoncie pojawiła się szansa, że na emeryturze będzie mogła kupić większe mieszkanie. O ile po drodze nie przypałała się żaden pech.

Poprawiła grzywkę, przeczesła kitkę, narzuciła kurtkę i pobiegła na spotkanie z przyjacielem, który irytował ją coraz bardziej.

Rozpalili ognisko za domem. Pani Janka krzątała się niestrudzenie, karmiąc Gabi i swojego syna, jakby chciała uchronić ich przed śmiercią głodową. Siedzieli na plastikowych ogrodowych krzesłach i cierpliwie odganiaли się od wszelkiej maści komarów i meszek. Drzewa za ich plecami wyglądały groźnie. Gdzieś z oddali dobiegało wycie psów, ale oni siedzieli bezpieczni w kręgu światła ogniska, otuleni kocami i śmiali się.

- To może naleweczki?

Na parapecie stała zakurzona butelka. Pani Janka otarła ją brzegiem fartucha i odkorkowała. Do trzech musztardówek nalała porzeczkowego trunku, który największego zwałiby z nóg.

- To opowiadaj, Gabi, opowiadaj. Jak to będzie wyglądało?

- Mniej więcej tak jak do tej pory. Będę dalej opracowywała zbiory starszego pana i katalogowała je, jedyna różnica w tym, że będę tam nocowała.

- I tylko tym będziesz się zajmowała?

- Chodzi jeszcze o towarzystwo dla Wiktora, dla ojca szefa. Inaczej byłby tam zupełnie sam, z gospodynią i pielęgniarkami. Ale to co innego. Gospodyni i owszem, jest na miejscu, ale zapracowana, wszystko jest na jej głowie: sprzątanie, gotowanie, rachunki, pilnowanie ogrodników... A pielęgniarki, no cóż, są dwie młode i ograniczają się do swoich obowiązków. Nie przypadli sobie do gustu ze starszym panem.

- A jaki on jest?

Pani Janka nie dawała za wygraną. Była bardzo ciekawa. Pytaniom nie było końca. Alkohol pomagał rozwiązać język i Gabi nie mogła się powstrzymać. Mogła wreszcie mówić bez końca o domu, który ją fascynował.

Tylko Maciej siedział bez ruchu, zapatrzony w ogień. Wyglądał jak człowiek z lasu. Z kosmykami włosów zacieniającymi boki twarzy. Płomienie rzucały czerwonożłoty blask na jego czoło. Zgarbiony, oparł łokcie na kolanach i ścisnął szklankę tak mocno, że zbieleły mu kłykcie. Zdawał się nie słuchać kobiet, zatopiony we własnych myślach. Od czasu do czasu matka rzucała chmurne spojrzenie w jego stronę, ale on nic sobie z tego nie robił. W końcu i Gabi nie wytrzymała:

- Czym się martwisz? Wyglądasz, jakbyś chciał kogoś zabić. Dobrze, że siekiera jest zamknięta w szopie.

Pani Janka zachichotała. I ona poczuła rozgrzewające działanie nalewki. Nie zauważyła, że koc zsunął się z jej nóg.

- Mój syn ostatnio ma dziwne nastroje. Nie wiem, skąd mu się to wzięło. Może ty, Gabi, coś wiesz na ten temat? Może pojawi-

ła się jakaś kobieta? - Puściła oko i czubkiem palca dotknęła nosa.

- Spokój, baby, bo spać was położę i tyle będzie z waszego picia.

Jego grzmiący głos sparaliżował na kilka sekund okolicę. Nawet komary przestały brzęczeć, by po chwili niepohamowany śmiech dał znać, że wszystko wróciło do normy.

- Nie próbuj być groźny. I tak nikt się ciebie nie boi. - Pani Janka wstała i odstawiła pustą butelkę. - Zmęczyłam się. Za dużo wrażeń na dzisiaj. Spokojnej nocy i pamiętajcie, żeby ugasić ognisko przed pójściem spać.

Maciej tylko kiwnął głową, a rozczarowana Gabi poczuła, że i z niej ulatują resztki energii. Znaczy się koniec imprezy. Teraz będą milczeć i czekać, aż płomienie przestaną szaleć i będzie można zasypać je piaskiem. Kręciło jej się w głowie, ale już po chwili nie pamiętała, skąd wziął się nagły spadek nastroju. Zaczęła nucić i drażnić Macieja. Rzucanie w niego patyczkami szybko się znudziło. Cierpliwie znosił jej zaczepki, więc nie było sensu kontynuować tej zabawy.

- Gabi, muszę ci coś powiedzieć. - Noc przycichła. Było już daleko po północy. Dobry czas na wyznania. - Powiem to raz i mam nadzieję, że nic z tego nie będziesz jutro pamiętała. Kocham cię. Tak po prostu. Od dawna. I czuję, że paradoksalnie cię tracę. Każdego dnia oddalasz się ode mnie. Nie jestem ci już potrzebny. Radzisz sobie coraz lepiej, wspinasz się na szczyt, a ja zostaję daleko w tyle. Gabi. Gabi?

Dziewczyna oparła się o pień drzewa i, szczelnie okutana kocem, zasnęła. Maciej podrapał się zdezorientowany po karku. Nie pozostało mu nic innego, jak skończyć tę żalosalną nasiadówkę. Zasypał ogień, rozgrabił żar, wziął Gabi na ręce i wszedł do domu, zatrzasnąwszy nogą drzwi.

Rozdział 31

- Zaraz umrę. Co to było? - Oburzona Gabi wskazała na pustą butelkę, którą Maciej miał w kieszeni. Właśnie wrócił po porannym obchodzie.

- Zdradziecki trunek mojej mamy. Od zawsze wiedziałem, że odczuwa perwersyjną przyjemność w podtruwaniu wszystkich wokół. No dalej, wstawaj. Spóźnimy się.

- Nie chcę. - Zakryła się rąbkiem kołdry.

- W porządku. Mam zadzwonić do Bogny? -Nie, proszę, daj mi jeszcze chwilkę.

Pościel była taka świeża, pachnąca i ciepła. Tylko ona chroniła ją przed całym złem tego świata. Za nic nie chciała wstawać. Uwielbiała ten dom, łóżko, które zawsze było tu dla niej przygotowane i uwielbiała panią Jankę, która traktowała ją jak córkę. Dlaczego nie mogła po prostu zostać i dojść do siebie po ciężkiej nocy?

W kącie pokoju polował kot. Nawet uderzenia jego miękkich łapek o nagie deski podłogi sprawiały ból. Jak na złość, Maciej postanowił zmusić ją do wstania. Gadał jak najęty i podsuwał jej pod nos jajecznicę, na którą nie miała najmniejszej ochoty. Wręcz przeciwnie. Mdłości nie ustępowały, podobnie jak ból głowy.

- Jak wy to robicie?

Maciej zaliczył już swoją porcję ćwiczeń w piwnicy, jego mama od świtu urzędowała w kuchni, świeża jak skowronek śpiewała i przygotowywała obiad, a Gabi dopiero co otworzyła oczy. Komórka bezlitośnie przypominała o umówionym spotkaniu, na które absolutnie nie miała ochoty.

Musiała zrobić mnóstwo rzeczy, na które nie miała najmniejszej chęci. Poczwórna randka, jak to określiła Bogna, pakowanie się, a jutro przeprowadzka do wielkiego domu otoczonego brzozaami.

-No, dalej! Wstawaj! Idź się wykąp, zrób te swoje czary-mary z kosmetykami i wyglądamy wreszcie jak człowiek - Maciej nie odpuszczał. W tym momencie nienawidziła go. W końcu jednak dała za wygraną. Spuściła nogi na dywanik i naciągnęła kołdrę na głowę. Może gdy przemieni się w żółwia, wszyscy dadzą jej spokój?

Nic z tego. Jedno zdecydowanie pociągnięcie pozbawiło ją i tej ochrony. Szczękając zębami zaczęła zbierać swoje rzeczy i składać pościel. Wciągnęła ciepłą bluzę Macieja, którą łaskawie jej podał, i poszła do kuchni błagać o kawę.

Po południu rozchmurzyła się, a świeże powietrze rozjaśniło jej w głowie. Wszystkie objawy choroby dnia następnego ustąpiły bezpowrotnie.

- Bardzo pani dziękuję, było cudownie! - Przytuliła się do mamy Macieja, po raz kolejny mu zazdroszcząc. Wsiedli do samochodu, pomachała i już jechali do miasta.

- Czy już wyglądam w miarę znośnie?

- Ujdzie.

- Nadal jesteś zły?

- Ja? Ja nigdy nie bywam zły.

- To co to było, to unikanie, wściekanie się, milczenie...

- Znowu masz urojenia. Wyglądasz pięknie, a ja? Nie będziesz się mnie wstydziła?

- No wiesz, wszyscy mi ciebie zazdroszczą.

Fala czułości odebrała jej umiejętność racjonalnego myślenia. Nim się zastanowiła, objęła go za szyję i złożyła mokry pocałunek na policzku.

- Hej! Ja tu prowadzę. Hamuj się, kobieto. Chcesz nas zabić?

- Nie, chciałam ci podziękować.

Uwielbiała jeździć po Warszawie w niedzielę. To był chyba jedyny czas, gdy prawie w ogóle nie było korków. Stanowczo za szyb-

ko dotarli na miejsce. Miała ochotę popodziwiać ulice tonące w zieleni, ludzi spacerujących i cieszących się wolnym dniem. Kochała to.

W kawiarni było tłoczno. Z trudem dojrzeli stolik, przy którym już niecierpliwili się Bogna z Krzysztofem. Oboje wyglądali na dość spiętych.

- Trzymaj się, to będzie ostra jazda - szepnęła Gabi. Maciej chwycił ją za łokieć i sprawnie przeprowadził przez labirynt stolików i kelnerów uwijających się jak w ukropie.

Ledwie słyszalna, spokojna melodia splatała się nierozzerwalnie z szumem ekspresu do kawy, brzdękiem kubków i wbijaniem kodów na kasę fiskalną.

- Cześć, długo czekacie? - Maciej wyciągnął rękę do Krzysztofa, który podniósł się i uścisnął ją ze śmiertelną powagą.

- Śliczna sukienka, moja? - próbowała zażartować Gabi, ale została zgromiona wzrokiem przez przyjaciółkę, która wyglądała jak mała dziewczynka czekająca na egzamin. Kolana razem, dłonie splecione na podołku i warkocz na ramieniu. Wyprostowana i poważna.

Maciej poszedł złożyć zamówienie, a przy stoliku zapadła krępująca cisza.

- I co tam u ciebie słyhać? Podobno zmieniłaś pracę? - w końcu Krzysztof postanowił przełamać milczenie. Gabi zaczęła żałować, że wszyscy razem nie spotkali się wczoraj przy ognisku. Odrobina nalewki i zaraz atmosfera by się rozluźniła.

- Tak, szef ten sam, ale obowiązki dużo bardziej przyjemne. A wam co się stało? Wyglądacie, jakbyście kije od miotły mieli wetknięte w tyłki.

- Czy ty coś piłaś? - Na twarzy Bogny malowała się wściekłość. Widać, nie tak wyobrażała sobie to spotkanie.

- Przepraszam, możliwe, że jeszcze nie wytrzeźwiałam. Ale bez jaj. Co wam jest? Krzysztof, takiej wersji ciebie nie znałam. Zaczynasz mnie przerażać.

Dołączył do nich Maciej. Zdjął skórę, prezentując sylwetkę godną kulturysty. Kilka par oczu skupiło uwagę na jego mięśniach, co nie uszło uwadze Gabi. Gdy na stoliku pojawiły się filiżanki, Krzysztof i Bogna zrobili uroczyste miny. Nienaturalnie wyprostowani złapali się za ręce.

- Chcieliśmy wam coś powiedzieć - zaczął Krzysztof, a Maciej parsknął śmiechem.

- Przepraszam, ale naprawdę dziwnie wyglądacie, co wam się stało?

- Możecie nas po prostu wysłuchać? Zamierzamy się pobrać — Bogna wystrzeliła jak dynamit. Nie wytrzymała. Postawę opanowanej i pewnej siebie kobiety diabli wzięli. Z oczu leciały jej iskry. - Wszystko musicie psuć?

- To jakiś żart? - Gabi nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Było kwietniowe późne popołudnie, zmieniła pracę, wszystko się układało, choć po wielu rewolucjach. Dlaczego to wszystko staje się coraz bardziej absurdalne? Bogna w roli żony? Nigdy w życiu! Kto będzie pierwszy? Pewnie już drużba na ślubie. Potem listonosz, może hydraulik.

- Rozumiem, że na twoje wsparcie nie mam co liczyć?

- Nie no, gratuluję, kochana! Cieszę się. Tylko czy aby nie za szybko? To dopiero kilkanaście tygodni. Według moich obliczeń, popraw mnie, jeśli się mylę.

- Nie mylisz się, ale przedyskutowaliśmy to z Krzysztofem. Wiemy, co robimy.

- Na pewno? - Gabi spojrzała na Krzysztofa, który ze zrezygnowaną miną sięgnął po filiżankę. Nie wyglądał na zachwyco-

nego takim obrotem sprawy i jej reakcją. Poczwała się winna. Nie tak powinna zareagować. Co z niej za przyjaciółka?

Rozejrzała się po kawiarni w poszukiwaniu słów, które mogłyby zatrzeć to niekorzystne wrażenie sprzed chwili. Maciej wycofał się całkowicie. Siedział rozpostarty niczym król z miną typu: jestem tu tylko do towarzystwa i najwyraźniej było mu z tym dobrze i bezpiecznie.

- W porządku, rozumiem. Przekonasz się jednak, że to nie żarty. Tak się składa, że mimo wrodzonej wredoty wciąż jesteś moją przyjaciółką i z tego względu zostaniesz świadkową. Nie obchodzi mnie twoje zdanie. Tak będzie, czy tego chcesz czy nie. A ty, Maciej, będziesz świadkiem Krzysztofa.

- Ja? Z jakiej okazji? Ledwo się znamy.

- Chcemy uniknąć krępujących pytań. To będzie skromna uroczystość. Tylko nasza czwórka.

- Bogna, widzę, że wszystko to już sobie poukładaliście, ale przecież...

- Nie zmienimy zdania, obojętne, co powiesz. Gabi, mamy już termin.

- A tak naprawdę to o co w tym wszystkim chodzi?

- Gabi, tylko o nas, o nic więcej. O to, że wreszcie na siebie trafiliśmy.

Bogna zmiękła, promieniała, patrzyła z taką czułością na swoją nowo odkrytą miłość, że można było dostać mdłości. Maciej radośnie zgodził się uczestniczyć w tej szopce i gratulował z entuzjazmem.

- To kiedy ten wielki dzień? - skapitulowała Gabi. Nic innego jej nie pozostało, jak tylko odegrać rolę, którą jej przydzielono w tym przedstawieniu.

- Za pół roku.

-Ach tak...

-Nie było wcześniejszych terminów. Nie masz nic przeciwko, żebym przez ten czas mieszkała u ciebie?

- Ależ oczywiście że nie.

Pół roku to szmat czasu. Jeszcze wyjdzie szydło z worka, a mieszkanie będzie miało swojego dobrego ducha. Jakoś to będzie. Może jednak to wszystko ma sens? Może się uda? Maciej najwyraźniej wierzył, bo jakby z zazdrością przyglądał się czułym gestom, którymi Krzysztof obdarzał swoją, już oficjalną narzeczoną.

Reszta spotkania upłynęła w przyjemniejszej atmosferze. Tylko Gabi wydawało się, jakby siedziała na szpilkach. Nie pasowała to tego standardowego szczęścia. Nie rozumiała go, wręcz przerażała ją sama myśl o tym, że mogłaby znaleźć się na miejscu przyjaciółki. Z ulgą pożegnała się z parą jak z obrazka, obiecując sobie, że po ślubie ukróci kontakty do minimum.

- Dlaczego taka jesteś?

- Jaka?

Maciej obiecał, że podwiezie ją do domu. Miała do spakowania jeszcze kilka rzeczy i była gotowa do kolejnej w ostatnim czasie przeprowadzki. Kolejny początek. Chciała mieć to już za sobą.

- Bogna to twoja przyjaciółka. -No i?

- Nie cieszysz się?

- Po prostu znam ją zbyt dobrze. To nie potrwa długo.

- Nie powinnaś tak mówić. Ludzie się zmieniają.

- Nie ona. Wiem, przepraszam. Nie wiem, co mnie ugryzło. Lubię Krzysztofa. To wszystko. Chciałabym, że im się udało, ale w to nie wierzę. To niemożliwe i tyle.

- A może tak mówisz, bo sama coś do niego czujesz?

- Chyba oszalałeś. Do nikogo nic nie czuję. To nie dla mnie, nie nadaję się.

- Chyba nie wiesz, co mówisz; związek to nie jest coś, do czego człowiek się nadaje albo nie. To coś, co się przytrafia i albo masz szczęście i spotykasz osobę, która do ciebie pasuje, albo nie.

- Jasne, takie bajki to nie dla mnie.

- Przepraszam, ale mam ochotę cię walnąć.

- Trzymaj kierownicę.

Dojechali szczęśliwie. Maciej szedł za nią po schodach ze spuszczoną głową. Coś go gryzło, ale nie miał ochoty dzielić się swoim problemem z kimkolwiek, a Gabi miała dosyć wszystkich nieudomówień i tej presji. Cholerne uczucia. Czy ktoś potrafi dojść z nimi do ładu?

Punkt dwudziesta służbowy samochód podjechał pod klatkę. Gabi pożegnała się suchym uściskiem dłoni z Maciejem i schowała się za maską profesjonalizmu. Jechała do pracy, która miała stać się sensem jej istnienia.

- Kiedy się zobaczymy?

- Zadzwoń do ciebie na tygodniu. Może mnie odwiedzisz?

Maciej nie wytrzymał. Wyciągnął swoje długie ręce i ją objął. To groziło łzawym potopem, toteż Gabi delikatnie skróciła te kompromitujące gesty. Poczekał, aż wsiądzie do samochodu i pomachał, gdy odjeżdżała.

Rozdział 32

Dom idealny czekał na nią z otwartymi drzwiami. Wyglądał jakoś inaczej z mrokiem czającym się za jego plecami, z połaciami ogrodu jak peleryna. Samochód zgrabnie podwiózł ją pod same schody. Pani Jagoda rzuciła się do pomocy. Ze śmiechem wnieśli bagaże. Starszy pan był już u siebie, ale Gabi była przekonana, że słyszy ich śmiechy. Nie siliły się na hamowanie radości. Jak nastolatki.

Gabi wydawało się, że przyjechała na obóz, wakacje, a nie do pracy. Przed rozpakowaniem się zjadły kolację. Miska najlepszej na świecie zupy z grzankami. Aromatyczne warzywa prosto ze szklarni.

Gdy została w pokoju sama, gdy się rozpakowała, mogła wreszcie zrobić to, o czym marzyła od momentu, gdy pokazano jej ten pokój. Nalała wody do wanny i zanurzyła się w niej na długi czas. Para osiadła na każdym skrawku gładkiej powierzchni tego pomieszczenia. Kojącą ciszę przerywał tylko plusk, gdy się poruszyła. Oparła głowę o złożony ręcznik, podparła policzek o dłoń. Mokre włosy przykleiły się do twarzy. Było cudownie cicho i spokojnie. Daleko od miasta, od Bogny, Macieja, nieuzasadnionych pretensji, niewypowiedzianych słów. Uciekła do skrawka rajy i miała nadzieję, że nikt jej stąd nie wygna. Nie miała planów na najbliższe miesiące, chciała się tylko cieszyć tym uporządkowanym życiem z garstką rozbitków. A może przesadza?

Zawinęła się w puchaty ręcznik i zgasiła światło. Padła na łóżko, zapominając o piżamie i odleciała do dalekich krajów poza świadomością.

-1 jak pierwsza noc?

- Dziękuję, bardzo dobrze. A panu jak się spało?

Siedzieli we trójkę w jadalni. Było inaczej, bardziej uroczyście. Pani Jagoda chciała wprowadzić zmianę. Koniec z jedzeniem w kuchni. Postanowiła wypełnić każdy zakamarek tego domu życiem i wykorzystać jego przestrzeń. Najchętniej zorganizowała by jakieś przyjęcie, ale wstrzymała się z tym pomysłem. Starszy pan i owszem, był rozsądny i lubił rządzić, ale dom wciąż należał do pana Dominika i jego żony. Westchnęła, podając Gabi talerz pełen jajecznicy ze szczypiorkiem.

Po śniadaniu starszy pan udał się na drzemkę. Słońce wpadało przez nieosłonięte szyby i kąpało pokoje w świetle. Chęć do pracy rozwiała się jak dym. Ogród kusił zapachami i kolorami.

Gabi przeciągnęła się, wyszła na schody i wyjęła komórkę.

- Hej, chciałam się zameldować. U mnie wszystko w porządku.

- Dzięki. U nas trochę mniej, ale ogólnie dajemy radę. - Ton głosu Macieja wskazywał, że jej przyjaciel wciąż był przygnębiony.

- Bazyli ci dopieka?

- Nie, on jest najmniejszym problemem. Po prostu jest dużo pracy. Wiesz już, kiedy się zobaczymy?

- Jeszcze nie rozmawiałam na ten temat ze starszym panem.

- To jak coś będziesz wiedziała, daj znać, dobrze?

- Jasne, trzymaj się.

Maciej był jakiś obcy. Jakby byli na dwóch różnych biegunach, a nie kilka kilometrów do siebie. Potrząsnęła głową, by ode-gnać od siebie niewesołe myśli. Spędziła tu raptem kilka godzin, a już coś się zmieniło. Sprawy, którymi przejmowała się do tej pory, przestały mieć znaczenie. Przeciągnęła się i ruszyła do pracy.

Przeglądała każdą książkę, szukając defektów, wyrwanych stron, popodkreślanych wyrazów, odręcznych notatek. Czasem

znajdowała między kartkami jakąś listę zakupów, skopiowany ołówkiem wiersz, zasuszony kwiat albo liścik. Wszystko układała skrupulatnie do oddzielnego pudełka. Kolorowymi spinaczami przypinała karteczki z adnotacją skąd i jak.

Nie wiedziała, czy tego się od niej oczekuje, ale jeśli już się za coś brała, chciała to zrobić dobrze. No i zwykła ludzka ciekawość pchała ją do przodu. To było tak, jakby przyglądała się z ukrycia intymnym chwilom z życia innych ludzi. Niekompletność informacji, zaledwie strzępki, budziły irytację. Chciała więcej, tu i teraz.

-1 jak idzie praca?

- Mozolnie. Mam wrażenie, jakbym dopiero zaczynała. Wiktor sięgnął po zdjęcie leżące na wierzchu. Kobieta

w chustce na głowie, z wiadrem w ręku, a w tle drewniana chata jak eksponat ze skansenu. Ciężko było uwierzyć, że ludzie kiedyś w takich mieszkali.

- Pamiętaj, że nie wszyscy na tych zdjęciach to rodzina. Miałem wuja, który interesował się fotografią. Spora część to całkiem przypadkowi ludzie.

- Och... To zmienia postać rzeczy.

- Nie spodziewaj się znaleźć skarbów. Byliśmy biedni albo raczej część z nas była biedna, a druga część po prostu dawała sobie radę. To były ciężkie czasy. Dopiero mnie się udało. Miałem szczęście, to wszystko. Moja praca została wynagrodzona, co nie znaczy, że moje siostry i bracia byli leniwi. O nie, po prostu tak czasem jest. Tylko nam się wydaje, że mamy na coś wpływ, a prawda jest taka, że przydarzają nam się szanse, które mogą być przepustką do sukcesu albo pułapką.

Siedziała skupiona, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć. Ona uznała, że miała szczęście. Nie musiała się martwić o przyszłość, przynajmniej przez jakiś czas.

- I nie musisz się tak starać. Możesz tymi szpargałami zajmować się tylko w wolnych chwilach.

- Nie to było w umowie.

- I tak zrobiłaś bardzo dużo. Nie łudź się, że ktoś to doceni. Jestem pewien, że gdy tylko umrę, Dominik to wszystko wyrzuci na śmietnik. Cała twoja praca pójdzie na marne.

- Skąd może pan to wiedzieć? Nie wyrzucaliby na mnie pieniędzy, gdyby miał taki zamiar.

- Jest na to za głupi. On nie miewa zamiarów, on po prostu działa. Dla niego te pamiątki nie mają najmniejszej wartości. Dla niego liczą się tylko pieniądze. Może jego żona postanowi coś z tego wycisnąć i sprzeda kilka rękopisów czy tomików wierszy z autografami. Z nich dwojga to ona jest mądrzejsza. Wszystko na marne - mówił coraz ciszej, garbiąc się przy tym, jakby z każdym słowem ktoś kładł mu na plecach coraz większy ciężar. Gabi musiała się powstrzymać, by go nie pogłaskać po ramieniu. Samotność była czymś okropnym, a samotna starość to już horror. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak to jest - nagle stać się kimś bezużytecznym. Obraz rodziców nieproszony zagościł pod jej powiekami.

- Ma pan ochotę na spacer?

- Dobrze nam zrobi.

Gdy tylko opuścili pokój pełen pudeł z uwięzioną w nich przeszłością, świat stał się lepszy.

Usiedli na ławce pod skalniakiem. Gabi zauważyła wygrzewające się jaszczurki. Małe skamienieliny z bijącymi sercami od zawsze budziły w niej fascynację. Próbowwała jedną złapać, ale na nic się to zdało. Zanim się do nich zbliżyła, nie było już żadnej.

- Powinnaś trochę poćwiczyć. Przez to siedzenie przed komputerem i towarzystwo starego człowieka stracisz cały refleks.

- Może to wina zimy. Faktycznie, powinnam się poruszać. Zamiast siedzieć, proponuję obejść cały ogród.

Alejki wiły się jak opasłe węże, zwodziły i wyprowadzały na manowce. Szklarnia, drewniany składzik na narzędzia, za każdym zakrętem coś nowego. Tajemniczy ogród w pełnej krasie. Na chwilę zamienili się w parę odkrywców. Koło południa słońce zaczęło przypiekać, jakby już było lato, a na twarzy Wiktora znać było zmęczenie. Bez asysty wjechał do windy, prosząc, by obudzić go na obiad.

- Ale go wymęczyłaś.

- Nie wiedziałam, nic nie mówił.

- Przestań, świeżego powietrza nigdy za dużo. Cudownie patrzeć, jak ktoś wreszcie korzysta z uroków tego miejsca. - Jagoda krzątała się po kuchni, nucąc pod nosem.

- Czy ty się aby tu nie będziesz nudziła?

- Dlaczego tak mówisz?

- Zdaje się, że miałaś dużo znajomych, dużo zajęć, a tutaj...

-Naprawdę mi się tu podoba i wcale nie tęsknię do tego chaosu. Pomóc ci z obiadem?

Rozdział 33

Tydzień zleciał nie wiadomo kiedy. W sobotę Gabi umówiła się z Bogną. Wbrew temu, co mówiła, zatęskniła za gwarem stolicy. W planach miały zakupy i centra handlowe.

- Aleś się opaliła, jakbyś była na wakacjach w ciepłych krajach. No, no... Zaczynam ci zazdrościć tej pracy.

- Masz czego, naprawdę. To najlepsza rzecz, jaka mi się przytrafiła.

- Zobacz jaka piękna torebka, będzie pasowała do sukienki ślubnej.

- Już kupiłaś? Przecież to jeszcze pół roku.

- Wiem, ale nie mogłam się powstrzymać. Korci mnie, żeby powiedzieć mamie. - Bogna rzuciła wzrokiem na cenę i zniesmaczona wyszła ze sklepu. Coraz lepiej wychodziło jej powstrzymywanie się od zakupów. Robiła postępy.

- Jeszcze jej nie mówiłaś?

- Nie, nie miałam takiego zamiaru, ale teraz... Chciałabym, żeby zrozumiała, że się zmieniłam. Już dawno spisała mnie na straty, ale się pomyliła.

Gabi przytuliła przyjaciółkę.

- To po prostu wyślij jej zaproszenie.

- Mam lepszy pomysł. Pojedziemy z Krzysztofem do rodziców na obiad. Zobaczą, uwierzą.

-I jak się ma nasza naczelna archiwistka? - Pan Wiktor miał wyjątkowo dobry humor. Wstał jako pierwszy, kiedy jeszcze rosa gęsto zalegała w ogrodzie. Objechał wszystkie ścieżki i w końcu, zniecierpliwiony przedłużającą się ciszą w domu, przyrządził śniadanie.

- Mój Boże, to ja już nie jestem potrzebna? - Jagoda załamała ręce w drzwiach, przerażona bałaganem na blacie, kuchence i stole.

- Bez pani ten dom nie miałby racji bytu - kokietował starszy pan.

- Naczelną archiwistka utknęła w książkach, a sterta zdjęć, listów i dokumentów rośnie w niekontrolowany sposób. Jednak będę potrzebowała pana pomocy.

- Ależ po to tu jestem, cały do twoich usług. Zapraszam do jadalni.

Gabi nigdy nie jadła tak dobrych naleśników. Rozpływała się wręcz nad ich puszystością i delikatną słodyczą budzącą wspomnienia, jakich nigdy nie miała - o radosnym i beztroskim dzieciństwie.

- Co pan do nich dodał, proszę się przyznać? Sprawiają, że chce mi się płakać. - Zagadką pozostawało, jak starszy pan poradził sobie sam w kuchni.

- To znaczy, że największe szczęście w twoim życiu ciągle przed tobą. - Wiktor poklepał ją krzepiąco po ręce. Otarła usta serwetką i sięgnęła po czarną i mocną kawę.

- Nie jest dobrze zaczynać dzień od takich wzruszeń - ciągnęła Gabi, gotowa nawet siłą wydusić przepis na to чудо.

- Ależ tak, to ma oczyszczające właściwości. Zobaczysz, ten dzień będzie wyjątkowy.

- Mówi pan jak jakaś wróżka. A ja nie jestem pewna, czy mi się to podoba. O czym pan wie, czego my nie wiemy? Proszę nam zaraz powiedzieć - gospodyni nie wytrzymała.

Sekundy mijały, ale pan Wiktor nabrał wody w usta i całkowicie skupił się na zawartości talerza. Gabi też zaczęła szukać oznak tego tajemniczego „czegoś”, co miało nastąpić.

Co tu jest grane? - zadawała sobie pytanie, przypatrując się świeżo przystrzyżonym włosom, nowej, starannie wyprasowanej koszuli i krawatowi, który zwisał elegancko i delikatnie połyskiwał przy każdym ruchu. No i ten zapach...

- No dobra, mnie też zżera ciekawość, proszę nam powiedzieć, co jest dziś takiego wyjątkowego?

- Garysiu, odrobina cierpliwości.

- Nie jestem w tym zbyt dobra. To mogę chociaż dostać przepis na te naleśniki?

-Nie.

- Jak to, nie?

- Normalnie. To moja największa tajemnica, którą zabiorę ze sobą do grobu.

- Wszyscy się najedli, więc nie widzę powodu, byśmy tu tkwili. Czas iść do swoich obowiązków. - Pani Jagoda wstała i zaczęła sprzątać, lekko obrażona.

W powietrzu zawisło oczekiwanie - jak mgła. Każda czynność była wykonywana mechanicznie, ze zniecierpliwieniem.

Gabi spodziewała się nalotu szefa. Od czasu, gdy podpisała z nim umowę, nie widziała go. Nie była przekonana, czy w ogóle wie, co się dzieje w jego domu.

Pani Jagoda nic nie mówiła. Jak nigdy nie uśmiechała się, tylko zacisnęła usta i nerwowo rzucała naczyniami po kuchni. Co chwilę sprawdzała też ogrodników, chociaż u nich wszystko było jak zwykle idealnie. Cała trójka działała jak dobrze naoliwiona maszyna. Jakby nigdy nie popełnili żadnego błędu. Każda roślina rosła dokładnie tak, jak należało, a wszelkie szkodniki omijały szerokim łukiem teren, którym opiekowali się mężczyźni.

Gospodyni nie mogła zrozumieć, jak coś może odbywać się bez jej wiedzy. Tajemnica pana Wiktora doprowadzała ją do sza-

łu, choć ze wszystkich sił starała się zachować pozory profesjonalizmu. Ale zadra tkwiła już głęboko w sercu.

Pod wieczór napięcie opadło. Nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego. Nikt ich nie odwiedził. Dom przycichł. Oczekiwanie było męczące i teraz każdy zajął się własnymi sprawami.

Nagle pod dom zajechał rozklekotany UAZ. Maszyna tak bardzo niepasująca do tego miejsca, że aż absurdalna. Jak za naciśnięciem magicznego guzika, w holu spotkała się cała trójka. Pani Jagoda z telefonem w dłoni czekała tylko na znak, by dzwonić po ochronę, która najwyraźniej zasnęła i nieproszony gość wdarł się na teren posiadłości.

Tylko pan Wiktor - opanowany i elegancki, nie wydawał się zaskoczony. Wyjechał dostojnie z windy i czekał uśmiechnięty od ucha do ucha.

Trzasnęły drzwi od samochodu, usłyszeli energiczne kroki na schodach i podskoczyli, gdy nagle do środka wpadł młody mężczyzna.

- Dziadku! Jak dobrze, że starego nie ma w domu! Co dla mnie zaplanowałaś?

Starszy pan, nad wyraz zadowolony z siebie, serdecznie przywitał się z gościem.

- No, już, już... zaraz porozmawiamy, a teraz proszę, spójrz na te dwie piękne damy, jedną już znasz.

- Jagoda, Jagódka słodka, tęskniłaś? - Niespodziewany gość dopadł gospodyni i ścisnął ją, jakby chciał zadusić.

- A w życiu! Za takim szatanem? Znowu kłopoty! - ale wbrew swoim słowom, uśmiechała się i z widoczną przyjemnością przyjmowała jego pocałunki i objęcia.

W końcu przyszedł i czas na Gabi, która, najwyraźniej zagubiona, miała ochotę schować się w mysiej dziurze. Niespodzie-

wany nalot coraz bardziej przypominał spotkanie po latach bliskich sobie ludzi.

- To nowy nabytek twojego ojca - zaczął pan Wiktor, a Gabi się zarumieniła - zajmuje się moją biblioteką i mną. Gabrielo - to Eryk, syn Dominika i mój ukochany wnuk. Myślę, że przypadniecie sobie do gustu.

Mężczyzna popatrzył na nią z zainteresowaniem, szczerze i otwarcie, za to ona nie wiedziała, gdzie uciec wzrokiem. Jak prowincjonalna gaska z niemodnych romansów.

— No już, już, chodźmy na jakąś kolację. - Pani Jagoda była znowu w swoim żywiole. Wyglądało na to, że nie pójdą szybko spać.

Rozdział 137

- Jak widzę, nic się nie zmieniło. No prawie. - Eryk znacząco spojrział na Gabi. - A tobie, dziadku, jak się tutaj żyje?

- Nie jest źle. Musiałem trochę „przemeblować” decyzje twojego ojca. Otóż postanowił sobie, że położy mnie do łóżka i uśmierci z nudów. Wynajął mi dwie pielęgniarki, które wyglądały jak zabójczynie na zlecenie.

- No tak, czego innego można było się po nim spodziewać? Eryk czuł się jak u siebie w domu, chociaż Gabi gotowa

była przysiąc, że żaden z pokoi nie należał do niego. Wiedziałyby o tym. Jakim cudem jej szefowi udało się ukryć fakt, że ma potomka? I to tak innego od niego. Przystojnego, interesującego, może zbyt głośnego, jak na gust dziewczyny, ale, musiała przyznać, był intrygujący. Chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej i miała nadzieję, chociaż nie chciała się do tego przyznać sama przed sobą, że zostanie tu na dłużej.

Towarzystwo pani Jagody było sympatyczne, ale na dłuższą metę odrobinę męczące. Teraz, z wypiekami na policzkach, Gabi spięła każde słowo wypowiedziane przez mężczyzn i skręcała się na myśl, jak bardzo się ostatnio zaniedbała. Luksus, zamiast wpłynąć na nią mobilizująco, całkowicie ją rozleniwił. Odległość od miasta i znikome prawdopodobieństwo towarzystwa obcych ludzi sprawiło, że zapomniała o obgryzionych paznokciach, o włosach, które niechlujnie wiązała w kucyk, o za długiej grzywce i niedobraniach, zniszczonych ubraniach. Ot, jej strój roboczy. Sprana bluza z kapturem i wytarte dzinsy. Była wściekła tak bardzo, że straciła apetyt. Wbrew swojej woli porównywała się z egzotycznym gościem.

Opalony, modnie, ale i swobodnie ubrany w siwy luźny sweter i czarne bojówki oraz ciężkie buty. Styl pasujący do samocho-

du, którym przyjechał, a który nadal stał pod samym wejściem do domu.

-1 jak się pani tu podoba?

- Słucham? - Pytanie skierowane bezpośrednio do niej zaskoczyło ją. Z rozbawieniem obserwował, jak się rumieni.

- Dziękuję, bardzo dobrze.

- Cóż za dyplomatyczna odpowiedź! A tak na poważnie? Mój ojciec to straszny tyran.

- Za rzadko mam z nim styczność, by poznać jego mroczną stronę.

- Nie licz na prawdę, gdy rozmawiasz z tą kobietą. Ta młoda dama zawsze ci odpowie tak, że będziesz zachodził w głowę, czy wierzyć w to, co mówi, czy też mówi to tylko dla przyjemności drugiej osoby. Gdyby nie ona i pani Jagoda, już dawno bym tu zgnił. Przez chwilę żałowałem swojej decyzji, ale nie dam tej satysfakcji Dominikowi i nie zamierzam mu niczego ułatwiać.

-1 bardzo dobrze, dziadku. Tak trzymaj.

Cały czas jadł, śmiał się, rozmawiał, powietrze wokół niego wibrowało od nadmiaru energii, a jednocześnie Gabi miała wrażenie, że oprócz niego i niej nie ma nikogo w pokoju. Skupiał na sobie całą jej uwagę. Jakby istnieli równocześnie w dwóch równoległych światach. Zakreśliło jej się w głowie od nadmiaru wrażeń.

- Kochana, zbladłaś, co się dzieje? - Wszystkie oczy siedzących przy stole skupiły się na niej. Teraz dla odmiany walczyła z narastającą paniką. Pani Jagoda podniosła się i podała jej szklanekę wody.

- Zapomniałam o czymś, muszę pilnie zadzwonić. Przepraszam. - Odprowadził ją wielki znak zapytania wiszący nad ich głowami i wstyd palący od środka. Na drżących nogach wsiadła do windy i dopiero, gdy drzwi litościwie się zamknęły, osunę-

ła się po ścianie i spuściła głowę, rozpaczliwie łapiąc powietrze.

Już nie wyszła ze swojego pokoju. Czuła się bezpiecznie po przekręceniu klucza w zamku. Stanowczo w jej życiu nastąpiło za dużo zmian. I za szybko. Za dużo ludzi, wydarzeń, emocji, których nie była w stanie okiełznać.

Otworzyła szeroko okno i usiadła na dywanie, wystawiając twarz na podmuchy nocnego wiatru.

Zapragnęła wyjechać na urlop. W jakiś dziki zakątek. Zaszyć się w puszczy, pozwolić sobie na odpoczynek. Maciej jej obiecywał, że kiedyś wyjadą na biwak, ale dotychczas wystarczyło jej, że mogli rozpalić ognisko między domem a jabłonią u pani Janki.

Lubiła tam przebywać. Już za Warszawą, a jednak blisko, krok od Parku Kampinoskiego. Kilka godzin, dni i była jak nowo narodzona.

Ale teraz... To przez to, że udało mu się ją zawstydzić. To wszystko. To była jego wina. Zdziczała z dala od ludzi. Zaburzył z trudem i dopiero co wypracowaną równowagę w nowym miejscu. Nie wiedziała, jak długo Eryk zostanie, ale spodziewała się, że jego pobyt będzie burzliwy. To, jak mówił, poruszał się, epatował pewnością siebie i nieposkromionym apetytem na życie, ten jego samochód, zapach... to sprawiało, że nie mogła nad sobą zapanować.

Potarła piekące oczy i postanowiła, że do weekendu upora się z książkami. To będzie priorytet. Zaszyje się z laptopem i przeczeka. Nie potrzebuje kolejnej rewolucji w życiu. Nie rozumiała tej burzy, która właśnie przetaczała się w jej wnętrzu. To było takie... rozbijające.

Zniecierpliwiona przeciągającym się niepokojem, poszła do łazienki, wykąpała się i padła na łóżko, gotowa na bezsenność.

Rozdział 35

Wstała przed wszystkimi. Na palcach weszła do kuchni, wybrała największy kubek, jaki znalazła. Napelniła go kawą, przygotowała kilka kanapek i zaszyła się w pokoju, dopiero otrząsającym się z mroku. Przywitała się z bladym świtem rozciągniętym nad ogrodem, włączyła komputer i przystąpiła do odpisania na mail od Bogny. Nim wybiła dziewiąta, miała zaplanowane najbliższe dwa wolne dni, których nie miała ochoty tutaj spędzić. Dziwne, do wczoraj była przekonana, że najchętniej nie opuszczałaby tego miejsca. Pokochała je, jakby jakaś część należała do niej. Była gotowa poświęcić wszystko, by tak jak pani Jagoda móc tu zamieszkać. Teraz chciała stąd uciec.

Wciąż nie przyzwyczała się do przestrzeni pełnej słońca, do przeszklonych ścian potęgujących jeszcze wrażenie ogromu tego domu, który nie był wcale przytłaczający, wręcz przeciwnie - lekki, wpasowany w krajobraz. Z płaskim, niepozornym dachem, z prostymi schodami i funkcjonalnymi meblami w jasnych barwach. Metal, beton, szkło ocieplone przez swobodnie wpływające do wnętrza światło.

Była gotowa tu umrzeć, o ile ten zapalnik w postaci niezapowiedzianego gościa nie zniknie. Odebrała to tak, jakby obcy wtargnął nieproszony na jej teren. Przez niego ciężar niepokoju na jej piersi nie odpuszczał. Była na siebie zła. Z determinacją przyniosła stertę książek na biurko.

Autor, redaktor, tłumacz, wydawca, rok. Gdzie jest rok? Chaotycznie wystukała adres strony internetowej. Trzykrotnie się pomyliła, ale w końcu wylądowała w katalogu online Biblioteki Narodowej. Praca pochłonęła ją tak bardzo, że straciła poczucie czasu. Po godzinie szesnastej, gdy stwierdziła, że mówi do siebie, odwiedziła ją pani Jagoda.

- Obiad wystygł.
- Przepraszam, mam dużo pracy.
- Czy coś się stało?
- Nie. Po prostu zależy mi na wolnym weekendzie.
- Musisz porozmawiać o tym z panem Wiktorem, wydaje mi się, że ma już jakieś plany.

O nie - jęknęła w duchu Gabi. Tylko nie to! Dlaczego, dlaczego ja się na to zgodziłam?

- A wiesz, do czego będę potrzebna?
- Sam ci o tym powie. Jadłaś coś dzisiaj?
- Tak, oczywiście.
- Kiepsko wyglądasz. Idź się przejść chociaż, zjedz coś, książki nie uciekną.
- Za moment, tylko to skończę.

Pani Jagoda uważnie się jej przyjrzała.

- Co się stało? Mnie możesz powiedzieć o wszystkim.
 - Nic, naprawdę, mam plany na jutro i nie mogę się już doczekać, dlatego chcę teraz jak najwięcej zrobić, żeby potem o tym nie myśleć.
- Oj, kłamać to ona nie potrafiła. Jak na dłoni było widać, że coś kręci. Skapitulowała.

Niechętnie oderwała się od tego spokojnego zajęcia. Z trudem doprowadziła się do porządku. Tym razem zostawiła rozpuszczone włosy, które, miała nadzieję, zasłonią jej wymęczoną twarz.

Z obawą zeszła na dół. Odetchnęła, gdy zobaczyła, że na podjeździe nie ma samochodu, a dom tonął w ciszy. Zastała gospodynię w salonie, siedzącą na kanapie i oglądającą jakiś program telewizyjny. Nie zwróciła uwagi na czającą się Gabi.

Dziewczyna, nucąc pod nosem, zajrzała do lodówki i już bez

śladu skrępowania zaczęła podgrzewać sobie posiłek, nie starając się, by wyglądał estetycznie. Chciała tylko napełnić brzuch, który ostentacyjnie zaczął przypominać o swoim istnieniu.

Gdy wreszcie zasiadła przy stole z rozłożoną na blacie gazetą, gdy zadarła nogę i oparła na niej brodę, gdy zdążyła się umazać sosem, tuż przed nią zmaterializował się Eryk.

- Mogę się dosiąść?

Ręce miał ubrudzone smarem, a z kieszeni spodni wystawała mu brudna ścierka. Nie zadał sobie trudu, by skorzystać z mydła, i zostawiając wszędzie odciski swoich palców, sięgnął po miskę i nalał sobie dopiero co odgrzaną zupę. Najwyraźniej na poszukiwania łyżki było mu szkoda czasu, bo zaczął siorbać prosto z naczynia, wydając przy tym dziwne dźwięki, mające być chyba oznaką, że jest ukontentowany smakiem.

Zgorszona takim brakiem manier Gabi nie mogła się powstrzymać, by nie przewrócić oczami. Nici ze spokojnego późnego obiadowania. Usiadł tak blisko, że ich łokcie się stykały.

-1 jak praca? - zapytał, zaglądając jej przez ramię na otwartą stronę kolorowej gazety.

- Do przodu. A tobie jak minął dzień? - Postanowiła być miła i okazać cię zainteresowania. Na nic więcej nie było jej stać. Najchętniej schowałaby się w mysiej dziurze. Dlaczego przy nim czuła się tak niezręcznie?

- Byliśmy z dziadkiem na małej przejażdżce. Teraz ucina sobie drzemkę. Mam pomysł, może przejedziemy się do miasta?

- Niestety, dzisiaj nie bardzo mi pasuje, mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

- Ej... czy ty próbujesz się wykręcić?

Rozdział 36

Był mistrzem perswazji albo to ona była skandalicznie słaba. Ignorując szalejącą burzę wątpliwości i ostrzegawcze okrzyki zdrowego rozsądku, skorzystała z zaproszenia syna szefa.

- Czy tu nie ma pasów?

- Nie. - Najwyraźniej jej pytanie bardzo go rozśmieszyło.

Z niepokojem patrzyła na kabelki przymocowane do kierownicy najwyklejszą srebrną taśmą klejącą. Z zewnątrz samochód wyglądał solidnie, w środku okazał się być jedną wielką prowizorką. Wszystko działało na sznurek i klej, ale Eryk czuł się w nim pewnie.

- Rozumiem, że ten samochód to zabytek?

- Można tak powiedzieć. Kiedy go kupiłem, nie miał nawet silnika, a teraz proszę, chodzi jak w zegarku.

Co do tego Gabi miała duże wątpliwości, ale musiała skupić się na tym, żeby nie ześlizgnąć się z siedzenia przy zakrętach. Trzęsło i rzucało nią, ale w jakiś perwersyjny sposób odnalazła w tym przyjemność. W końcu nigdy nie jechała UAZ-em.

- Wybacz mi wścibstwo, ale na długo przyjechałeś?

- Myślę, że tak. Dopóki dziadek będzie tu mieszkał. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

- Ależ nie, przecież to twój dom.

- Nie do końca.

- Jak to?

- Ojciec mnie wydziedziczył.

Czyżby jednak mieli ze sobą coś wspólnego? Co prawda rodzice się jej nie wyrzekli, sytuacja była odwrotna, to ona postanowiła nie mieć z nimi nic do czynienia, ale z racji tego, kim byli i co zrobili.

- Mogę pytać dalej?

- Jasne, mnie to bawi. Po prostu nie spełniłem ich marzenia, nie poszedłem w ich ślady. Nie mogą tego zrozumieć. Za to z dziadkiem świetnie się dogaduję. Zobaczysz, co się będzie działo, jak ojciec się dowie.

- Ciebie naprawdę to śmieszy?

- Szczerze? Bardzo. -A ty?

-Co ja?

-No, jakim cudem tu pracujesz? Przecież to bez sensu.

- Wcale nie. Pracowałam u pana Dominika w firmie i pewnego dnia zaproponował mi, żebym zajęła się biblioteką pana Wiktora. Lubię książki, podoba mi się ten dom, no i jestem.

- Nie masz swojego życia?

- Oczywiście, że mam! - To było jak prztyczek w nos. Czy on sobie z niej kpi?

- Przecież siedzenie w tych starociach to jak zagrzebanie się żywcem.

- Ja tak tego nie odbieram.

Jak na gust Gabi był zbyt bezpośredni. I łatwo przychodziło mu ocenianie innych, nad nadmierną szczerością też mógłby popracować.

- Ale cieszę się, naprawdę. Cieszę się, że tu jesteś. Inaczej umarłbym z nudów.

- Sorry, ale nie mam w umowie punktu dotyczącego zabawiania syna szefa.

Nie wiedziała, co go tak rozśmieszyło, ale gdy zawisła nad nimi groźba spowodowania wypadku, wystraszyła się.

- Przepraszam. - Teatralnie ocierał łzy. - Źle mnie zrozumiałaś. Musisz mi uwierzyć, jestem pewien, że mamy więcej wspólnego, niż ci się wydaje. Proszę, nie stawiaj mnie na równi z moim ojcem - dodał śmiertelnie poważnie.

Rozmowa zaczęła się rwać. Gabi zapomniała zapytać, dokąd tak właściwie jadą, w swojej naiwności wierzyła, że na jakieś piwo albo sok, ale zatrzymali się na Pradze.

- Wejdiesz czy zaczekasz?

- Ale gdzie...? - nie dokończyła, bo Eryk wysiadł z samochodu i błyskawicznie znalazł się po jej stronie, otwierając drzwi. Czyżby chciał się zrehabilitować?

- Muszę tylko coś załatwić. To zajmie chwilę.

Faktycznie, kilka minut później wrócili ze starym akumulatorem samochodowym. Eryk niósł go jak dopiero co wydobyty z piasków pustyni skarb. Tego się po nim nie spodziewała.

- A teraz?

- Masz na coś ochotę?

- Czekam na propozycje.

Pożałowała zaufania, jakim go obdarzyła. Wybrał las pełen wertepów.

- To teraz poszalejemy. Trzymaj się.

- Będę miała siniaki!

- Powiedz jedno słowo, a wracamy.

O dziwo, nie miała na to ochoty. Zaczęło się jej podobać i musiała się powstrzymywać, by nie krzyknąć: szybciej, szybciej! Wrócili przed północą, rozbawieni i obici z każdej strony.

- To był całkiem interesujący dzień. Dobranoc.

- No coś ty, poczekaj. Zrobisz przykrość pani Jagodzie. Na pewno coś nam zostawiła, trzeba opróżnić lodówkę starodawnym zwyczajem.

- Który przed chwilą wymyśliłeś...

Znowu miał rację. Drzwi lodówki były oklejone samoprzylepnymi karteczkami z instrukcjami, które danie należy włożyć do piekarnika, co podgrzewać, mieszając, a co można zjeść na zimno.

Eryk wziął na siebie obowiązki gospodarza. Sprawnie poruszał się w gąszczu kuchennych sprzętów. Mogła siedzieć, liczyć stłuczenia i rozkoszować się zapachami, które szczelnie wypełniły kuchnię. W magiczny sposób na blacie stołu pojawił się kieliszek wina.

- Najwyżej jutro nie będziesz pracowała.

Przyjęła do stwierdzenie z oburzeniem, ale i ze świadomością, że tak - na to ma ochotę, na słodkie lenistwo. W końcu był synem szefa! Może tego nie chciał, może jego ojciec się tego wypierał, ale ona nie widziała powodu, dla którego akurat w tym przypadku nie miałyby się go słuchać.

- Słuchaj, podobno pan Wiktor ma jakieś plany na weekend. Wiesz coś na ten temat?

- Z tego co wiem, planował wyprawę nad morze.

- Och! I jestem mu do tego potrzebna?

- A nie chcesz? - nutka żalu zabarwiła jego niski, nieco chrapliwy głos. A może to jej wyobraźnia zaczęła po prostu przekraczać pewne granice. Było późno, miała za sobą dzień pełen wrażeń, a mocne wino zafundowało przejażdżkę na karuzeli.

- Ty też jedziesz?

- Jasne! Z dziadkiem zawsze i wszędzie. To równy gość. Aha, pani Jagoda oczywiście też. Dostyc tej harówki.

- No to ja nie będę potrzebna. Będzie miał opiekę i towarzystwo. Zobaczą, właściwie to miałam inne plany.

- Dziadek będzie rozczarowany. I nie możesz ich zmienić?

- Mogę, ale nie jestem pewna, czy chcę. Jeśli dostanę polecenie, będę musiała, jeśli nie, będę się zastanawiać.

Zostawiła go zasepionego, z brudną kuchnią w tle. Czas spać, chociaż ciężko będzie okiełznać te szalone motyle w jej brzuchu. Dawno tak dobrze się nie bawiła. Dawno nie poznała kogoś takiego jak Eryk. Ba! Nigdy nikogo takiego nie poznała.

Ten facet nawet pachniał jak przygoda. Z nim nie można się było nudzić, nawet jeśli tylko siedziało się obok niego, a przy tym miał w sobie coś, od czego Gabi miękły nogi. To spojrzenie, sięgające głęboko i snujące z głębi człowieka nic, którą wystarczyło pociągnąć, a człowiek odwijał wszystkie swoje tajemnice, pokazywał je w otwartych dłoniach, podawał się na tacy. To było niebezpieczne. Co ona właściwie o nim wiedziała? Nic! Pojawił się nie wiadomo skąd, jak przybysz z innej galaktyki, i od razu przestawił jej uczucia jak meble. Nie podobało jej się to. I jakim cudem jeszcze nie jest w łóżku? Do świtu zostało niewiele godzin.

Rozdział 148

Była twarda. Dzień ciągnął się jak guma, słońce raziło, kawa jakby została wyssana z kofeiny i nie działała. Eryk nie zszedł na śniadanie, ale ona nie poddała się tak łatwo. Obowiązki przede wszystkim. Dopiero gdy zaczęła jeździć nosem po klawiaturze, stwierdziła, że czas się przejść.

Pod wielkim krzakiem przekwitłych azalii pan Wiktor wystawiał twarz do słońca. Zniszczone ręce leżały bezwładnie na kolanach. Ciężko oddychał, dla niego też nie był to dobry dzień. Koło kół wózka bawiły się dwa małe kotki. Gabi usiadła na nagrzanym kamieniu, jednym z kilku bliźniaczych, trzymających w ryzach wijące się ścieżki.

- Gabrysiu, słyszałem, że nie chcesz wybrać się z nami na wycieczkę?

W myślach wyzywała Eryka, który nie wiadomo kiedy zdał pewnie relację z ich wczorajszego pobytu w Warszawie. Obok jej dłoni wędrował ślimak, niezrażony ciepłem ani towarzystwem dwojga ludzi. Skryty w ich cieniu, mozolnie parł naprzód, dźwigając swój ciężar.

- Z chęcią wybrałabym się, ale czy moja obecność będzie niezbędna? Mam kilka spraw do załatwienia i wołałabym...

Starszy pan wzruszył ramionami i zmarszczył czoło.

- Ach, ta twoja poprawność. Jesteś taka grzeczna, kulturalna. Nie musisz być na każde moje wezwanie. Nie po to tu jesteś. Nic się nie stanie, jak pojedziemy we trójkę, a ty sobie od nas odpoczniesz.

- Dziękuję. - Ziarenko poczucia winy zaczęło kiełkować. Czy to możliwe, że pan Wiktor zrobił to specjalnie?

- Nie masz za co.

- Będziecie jechać samochodem Eryka?
- O nie! Życie mi miłe. Jedziemy samochodem Dominika. Hondą. Więc albo wóz, albo przewóz. Zdecyduj się co do najbliższych kilku dni, bo nie będziesz miała jak się tu dostać. Ogrodnicy dostają wolne.
- W takim razie skorzystam z kilku dni urlopu i przeprowadzę się do swojej kawalerki. Jestem ciekawa, co tam słychać.
- Dobrze ci zrobi, jak od nas odpoczniesz. A teraz może się prześpij, bo nie wyglądasz najlepiej. Jak widzę, wpływ mojego wnuka i tobie daje się we znaki. Jest dość absorbujący i ciężko mu odmówić.
- Oj, tak. Dziękuję panu bardzo i do zobaczenia na kolacji.

Rozdział 150

Na palcu Bogny lśnił pierścionek zaręczynowy, a jego właścicielka promieniała. Gabi chciała cieszyć się szczęściem przyjaciółki, ale za bardzo skupiła się na tym, co działo się w jej życiu.

Nie zdążyła otworzyć ust, gdy na stole pojawiły się dwa pucharki pełne lodów. Czekoladowa posypka, owocowy syrop i w tym wszystkim rzeźbiona łyżeczka. Bogna wyjęła elegancki notatnik i otworzyła na pierwszej stronie.

- Może mój ślub będzie skromny, ale też wyjątkowy i jedyny w swoim rodzaju. Chcesz zobaczyć sukienkę? Mam zdjęcie.

-Hmmm...

Za szybą przechadzał i się rozleniwieni ludzie, chodnik tonął w słońcu, kawałek idealnie niebieskiego nieba wkradał się przez okno witryny do środka cukierni i odbijał w gładkim blacie stołu.

Gdy na chwilę swojski rwetes został zagłuszony przez warkot silnika, Gabi, nim zdążyła się powstrzymać, wychyliła się, by dojrzeć ulicę. Niestety, zamiast oblepionego błotem UAZ-a, zobaczyła błyszczący chromowaną stalą motor z dumnym, ale sporo starszym i większym kierowcą. No tak, przecież Eryk jest nad morzem, a samochód w garażu pana Dominika.

- Kochana, możesz na chwilę się skupić? Co się z tobą dzieje?

- Wiem, że to dla ciebie ważne, ale mamy na to jeszcze kilka dni. Pozwól mi się nacieszyć chwilką wolności.

- Siedzenie w jednym miejscu i bycie na rozkazy już ci się znudziło?

- Mylisz się. To tak nie wygląda. Ale stęskniłam się za miastem, ludźmi - miła odmiana. Lody ci się roztapiają.

- Ale przyznaj się. Znudził cię już ten luksus?

- Nigdy. Dom jest doskonały w każdym calu, ogród wygląda jak z bajki, a towarzystwo jest sympatyczne. Dodatkowo w tym tygodniu mamy gościa.

- Szef z żoną?

- Syn szefa.

Z satysfakcją obserwowała, jak Bogna przetyka z trudem, niemal dławiąc się ciekawością.

- Twój szef ma syna?

- Zgadza się.

- Ile ma lat?

- Tyle co my. Mniej więcej. -I...?

-Co i?

- No jaki jest, jak wygląda? Odpychający jak tatuś?

- Wręcz przeciwnie. Na początku może wydawać się odrobinę przytłaczający, ale w gruncie rzeczy jest całkiem sympatyczny.

- Sympatyczny? Sympatyczna to może być ta twoja Jagoda.

- Daj spokój. Skup się na Krzysztofie. Wiesz, że nikogo nie szukam. Po prostu, przyjechał syn szefa. Jest miły. Starszy pan przy nim lepiej się czuje. Teraz wyjechali do Trójmiasta.

- A ty nie musiałaś?

- Nie chciałam.

- Zaczynam ci zazdrościć tej pracy. Myślałam, że zamkną cię w jakiejś piwnicy, ze zgniłymi kartonami pełnymi papierusów, i że umrzesz tam z nudów.

- A tu proszę, takie szczęście, praca idealna: szanują cię, dobrze płacą i jeszcze do tego karmią.

- Przejdziemy się jeszcze? Trzeba zrzucić to, co zjadłyśmy.

- Nie przesadzaj, Bogna. Marzy mi się kawa. Posiedźmy jeszcze chwilkę.

Rozdział 152

Mieszkanie zmieniło charakter. Gabi była zawiedziona. Jakby te siedemnaście metrów ją zdradziło. Od progu widać było, kto tu dowodzi. Niby sprzęty te same, ale zapach i atmosfera zupełnie inna. Na podłodze zaskoczył ją kolorowy dywanik. Parapet świecił pustkami.

- Gdzie kwiaty?

- Uprzedzałam, że nie mam ręki do roślin. Nie przejmuj się, po ślubie wszystko będzie jak dawniej, odkupię.

Nie pozostawało nic innego, jak machnąć na to ręką. Sportowa torba z rzeczami na kilka dni wylądowała pod stolikiem. Tylko materac przywitał jej szanowne litery znajomą, skrzypiącą miękkością.

- Miałaś jakiś kontakt z Maćkiem?

- Ostatnio? Nie, jakoś nie było okazji.

- No tak, to ten nowy.

- Przestań. To nie tak. Eryk nie ma tu nic do rzeczy. W dodatku przyjechał dopiero kilka dni temu. Jutro tam pojedę.

- Gdzie, nad morze?

- Do Maćka! Weź lepiej powiedz mi o przygotowaniach do ślubu. Krzysztof się angażuje, czy przejęłaś stery?

- Wolałabym, żebyś opowiedziała mi co nieco o tym swoim Eryku. Hmm... Eryk ma w sobie coś z wikinga? Bo tak mi się kojarzy. No, ale skoro nalegasz...

Bognie nie trzeba było dwa razy powtarzać. Zachowywała się jak nie ona, tylko cnotliwa narzeczona z końca dziewiętnastego wieku. Z zarumienionymi policzkami opowiadała o przygotowaniach i planach, a Gabi nie mogła się nadziwić, skąd to ogromne pragnienie przeżywania wszystkiego w tak tradycyjny sposób. Ba, zaczyna-

ło ją to przerażać. Jakby ktoś podmienił jej przyjaciółkę. Jakby cała jej przeszłość została wymazana. Słowem nie wspomniała o swoich problemach ani długach. No właśnie, ciekawe czy Krzysztof miał pojęcie o tym, co go czeka? Nerozwiazane sprawy nie dadzą o sobie zapomnieć. Mimo to nie chciała być tą, która wszystko psuje. Z wymuszonym entuzjazmem reagowała na momentami niedorzeczne pomysły Bogny. Kilka z nich było naprawdę bezsensownych.

- A co z obiadem u rodziców?

- Nie możemy się zgrać - albo Krzysztof nie może, albo mama jedzie do SPA, albo ja pracuję.

- Nie przejmuj się, masz jeszcze trochę czasu. Może jednak zdecydujesz się zaprosić ich na ślub?

- To nie jest dobry pomysł. Wszystko idzie tak dobrze, że aż się boję.

- Czego?

-Ze to wszystko nie jest prawdziwe. Nie ufam sobie.

- Nie możesz tak myśleć. Jeżeli już ma się coś psuć, to tylko przez takie nastawienie. Dosyć się wycierpiałaś, teraz po prostu ciesz się tym.

- Masz rację.

- Powiedz mi tylko jedno. -Tak?

- Byłaś szczerą z Krzysztofem?

- Tak. Nie uwierzysz, jak zareagował. Po prostu mnie przytulił i powiedział, że damy sobie radę. Uwierzysz?

- No to skąd u ciebie te wątpliwości?

-Nie wiem, może właśnie z tego, że on jest taki idealny. Aż mnie to przeraża. To niemożliwe, żeby ludzie tacy byli.

- Spokojnie, na pewno też ma jakieś wady. Krzywą przegrodę nosową i pewnie chrapie albo lubi się przebierać za supermena.

- Proszę cię, traktuj nas poważnie.
 - Chcę tylko powiedzieć, że jeśli ma jakąś ciemną stronę, to dowiesz się o niej, tylko że dopiero po ślubie. Takie rzeczy ujawniają się dopiero przy wspólnym mieszkaniu. Tak jak ja się dowiedziałam, jaką bałaganiarą jesteś, dopiero jak zamieszkałyśmy w jednym pokoju.
 - Przecież twoje mieszkanie wygląda idealnie.
 - Tak, pewnie nie spałaś, żeby wszystko ogarnąć. Zdradziły cię skarpetki wepchnięte pod kaloryfer.
 - Nie mam pojęcia, jak się tam znalazły.
- Różowa poduszka wylądowała na twarzy Gabi. Ta nie pozostała dłużna. Nie wiadomo kiedy w powietrzu zaczęły latać różne przedmioty, jakby ktoś wyłączył przyciąganie ziemskie. Dopiero gdy rozległ się brzdęk tłuczonego szkła, wstrzymano ogień. Ulubiony kubek Bogny roztrzaskał się na milion kawałków, koło nagiej stopy dziewczyny wylądowało ucho.
- To zły znak...
 - Nie, głupia, to na szczęście! I już wiem, co dostaniecie ode mnie w prezencie ślubnym. Kolekcję kubków!
- Gabi zaczęła sprzątać, bo zamyślona Bogna nadal siedziała ze wzrokiem utkwionym w skorupy, sparaliżowana wyimaginowanym nieszczęściem.
- No już, zamiotę to. Masz kapcie i zrób herbatę. No już. Raz, dwa!

Rozdział 40

Umówili się na dość wczesną godzinę. Gabi uparła się, że pojedą do Łazienek na koncert muzyki Chopina. Uwielbiała siedzieć między kwitnącymi różami w wielkich okularach przeciwsłonecznych i udawać, że ma jakieś pojęcie o muzyce klasycznej. Podobała jej się piknikowa atmosfera i eleganckie starsze panie w ogromnych kapeluszach. Czasem do zasłuchanego grona dołączały wścibskie i wiecznie głodne wiewiórki, skupiając na sobie uwagę głównie dzieci i robiąc konkurencję wybitnym pianistom, uderzającym z zapamiętaniem w klawisze.

Maciej nie był zadowolony, ale też nie był w stanie wyperswadować tego pomysłu Gabi. Cały czas głośnym szeptem dopytywał się, kiedy pójda do pawi albo na gofry. Nawet nie próbował ukryć faktu, że takie bezczynne siedzenie go nudzi. Na nic zdały się prośby, by nie zachowywał się jak dziecko. W końcu dopiął swego i gdy zniecierpliwienie sięgnęło zenitu, przy dźwiękach etudy rewolucyjnej Maciej podniósł się dostojnie i niespiesznie przedefilował różanymi alejkami w stronę parkowej ścieżki.

Gabi nie pozostało nic innego, jak podreptać posłusznie za swoim towarzyszem. Usiedli w cieniu parasola i zamówili kawę i ciastka.

- Opowiadaj. Dawno się nie widzieliśmy.
- Nie wiem od czego zacząć.
- Może od tego, jak cię wypuścili?
- Nie jestem w więzieniu. Nawet Bogna dogryza mi tak samo jak ty...
- wycodziła przez zaciśnięte zęby. - A co u twojej mamy i w pracy?
- U nas po staremu, więcej studentów i więcej pracy. Bazyli pokazuje fochy i się szarogęsi. Niedługo chyba zostanie jakimś dyrektorem.

Gabi zakrztusiła się ze śmiechu.

- No co, szef wprowadza zmiany.

- Po co? Jakie zmiany?

- Interes idzie dobrze, może wreszcie przeprowadzimy się do jakiegoś normalnego budynku.

- No proszę, ledwie odeszłam, a wy pewnie dostajecie aromatyzowany papier toaletowy i niebawem każdy będzie miał swoje biurko. A twoja mama?

- U niej wszystko w porządku. Jak dasz radę, to wpadnij. Pyta o ciebie cały czas, chce cię zobaczyć.

- Może być jutro?

- Mogę nawet dzisiaj cię zawieźć i zanocujesz.

Blisko nich usiadła rodzina. Dziecko darło się wniebogłosy, domagając się rurki z kremem. Sądząc po minie kelnera, osobiście wepchnąłby mu ją do buzi, gdyby tylko malec dał wreszcie rodzicom złożyć zamówienie. Gabi nie była w stanie tego wytrzymać, Maciej zaś rozanielonym wzrokiem patrzył na tę dramatyczną scenę.

- Aha, wygląda na to, że przyszedł na ciebie czas.

- O co ci chodzi?

- Poszukaj sobie żony. Bogna tyle czasu była wolna, urodziłaby ci pewnie piątkę.

- Co cię ugryzło?

- Tak reaguję na niekontrolowaną złość.

- Masz uczulenie na dzieci, czy co?

- Po prostu nie przepadam. Jestem wadliwym egzemplarzem. Nie mam za grosz instynktu. I błagam - powstrzymała gestem Maćka, który już otwierał usta - nie zmieni się to, gdy będę miała własne.

Jakby ktoś spuścił z niego powietrze. Pogmerał łyżeczką w pustej filiżance i stwierdził, że czas ruszać dalej. Umówili się

przecież na spacer, a nie jałowe siedzenie w cieniu i przekomarzanie się na czysto hipotetyczne tematy.

Wstając, Gabi otrząsnęła się jak kot i czmychnęła czym prędzej w tłum podziwiający znudzone pawie. Jak na złość, żaden nie zdecydował się rozłożyć ogona. Kusily, dreptały w miejscu, podchodziły do nawołujących ludzi. I nic.

- Wiesz, że nasz szef ma syna?

- Żartujesz? Ile ma lat, trzynaście?

- Nie, tyle co my.

- Skąd wiesz?

- Bo przyjechał.

- Naprawdę? I jaki jest? - Maciej oparł się o fontannę i przyjął pozycję pełną rezerwy.

Jakiś turysta próbował zrobić zdjęcie nad ich głowami. Nie ułatwili mu zadania i nie ruszyli się ani na krok.

- Normalny. No może, jak na mój gust, zbyt głośny, ale zupełnie inny od szefa.

- Do kiedy zostanie?

- Nie wiem, przyjechał na prośbę pana Wiktora.

Ciepło rozleniwiało. W okolicach Starej Pomarańczami nogi niosły ich z coraz większym trudem, przyjemne odrętwienie przejmowało władzę nad zrelaksowanymi ciałami. Zaczęli się rozglądać za wolną ławką.

- Myślę, że szybko o nas zapomnisz. O mnie i Bognie. Wsiąkniesz w ten świat. Nowi ludzie, nowe możliwości.

- Przecież nie będę tam wiecznie pracowała. Robię to tylko po to, żeby spłacić kredyt. A ty i Bogna jesteście dla mnie najbliższymi ludźmi. Nie bój się, o was nie da się zapomnieć.

- A co z twoją prawdziwą rodziną?

- Przestań się bawić w moje sumienie. Mam dosyć.

- Nie powinnaś tak tego zostawiać.
- Nie mów mi, co powinnam. Nie ma nic bardziej denerwującego. Robię to, co uważam za słuszne, jestem dorosła.

- W porządku. Nie było tematu.

Ostatnio ciągle się sprzeczali, chociaż tak rzadko się widywali. Miała ochotę się do niego przytulić, a nie bawić w słowne potyczki. Cały czas miał do niej jakieś pretensje. Nawet nie wiedziała, skąd się to brało. Kiedyś tak nie było. Częściej się śmiali. Może po prostu oboje się starzeli? Jakby z każdym rokiem nowych doświadczeń świat stawał się coraz bardziej wyraźny, powoli odzierany ze złudzeń, bardziej przerażający.

- Wydaje mi się, że nie mam na nic wpływu. Życie się dzieje. Tak po prostu. Czasem uda mi się wyszarpać coś dla siebie, wtedy czuję, że to moja zasługa, że coś osiągnęłam, ale częściej mam wrażenie, że to kaprysy losu, nic więcej. I nic nie jest pewne, stałe - pod wpływem atmosfery tego miejsca zaczęła filozofować.

- Masz rację, ale z tym nic nie zrobisz.

- Oj, potrafisz pocieszyć - powiedziała ze złością.

- Mam cię okłamywać? Widzę, jak się męczysz. Jest dobrze, dopóki masz kontrolę, gdy zdarza się coś niespodziewanego, doprowadza cię to do szału, złościsz się albo biegniesz do mnie, nie radzisz sobie z tym.

- To co mam zrobić?

- Nic, taka już jesteś. Właśnie, zawsze chciałybyś coś robić, a czasem trzeba przeczekać. I w ogóle, dlaczego teraz o tym rozmawiamy? Przecież wszystko się układa, jest dobrze. Lepiej niż kiedyś.

- Wiem. Ale wciąż coś nie tak.

Szarpnęła za liść drzewa, które tuż nad ich głowami wścibsko wyciągnęło gałęzie i co chwilę zahaczało jakiegoś przechodnia.

- Taki urok naszego istnienia, nigdy nie jest idealnie.

- Ależ mnie to wkurza.
- Co? Chyba nie wiem, o czym rozmawiamy.
- O niczym konkretnym. Wkurza mnie to, bo ja nie potrafię „przeczekać”.

Rozdział 41

Codziennosc wróciła w całej krasie swej nieprzewidywalności. Niby nic się nie zmieniło, ale Gabi patrzyła na wszystko zupełnie inaczej. To co było przed przeprowadzką do domu ze szklanymi ścianami, zatarło się. Maciej, Bogna, z którymi przecież niedawno się widziała, oddalali się nieuchronnie w jej świadomości i zajmowali coraz mniej miejsca w jej myślach. Ona zaś spędzała dużo czasu z duchami. Trupy pamiętników i listów pochłaniały ją bez reszty. Swoją pracę wykonywała z takim zaangażowaniem, jakby chciała ich wskrzesić. Ale to była tylko obrona. Nie mogła sobie pozwolić, by zostawić niezagospodarowaną minutę, bo wtedy, czy to w czasie przerwy nad filiżanką kawy, czy też gdy zmęczony wzrok kierowała hen daleko za okno w poszukiwaniu ulgi w ogrodowym krajobrazie, zaraz obsesyjnie analizowała każdy krok Eryka.

Był tak naturalny i serdeczny, że spodziewała się pułapki. To nie był Maciej i nie mogła sobie pozwolić nawet na chwilę słabości. Zbyt wiele ich łączyło, co odkrywała za każdym razem, gdy tylko na niego wpadała i nie mogła już uciec z podkulonym ogonem do książek i laptopa.

- Pani Jagoda chce, żebyśmy zjedli na tarasie, co ty na to?
- Nie wiem, czy się wyrobię.
- To będzie kolacja.

Pan Wiktor z aprobatą podziwiał owoce jej pracy. Pokazała mu bazę danych w komputerze i opisy. Zaczęła też snuć jakieś nierzeczywiste pomysły na temat sfotografowania każdej rzeczy.

- Nie przesadzaj, spokojnie, świetnie ci idzie, ale nie chcę, żeby twoja praca szła na marne. Jesteś młoda, mamy lato, wyjdź z tej nory, skorzystaj trochę ze słońca. Mam wyrzuty sumienia, że cię w to wciągnąłem.

- Niepotrzebnie. Kocham tę pracę.
- Nie wierzę. Przepraszam, że to mówię, ale to takie... jałowe. Jakie to ma znaczenie? Spędzasz tu tyle czasu, niebawem stracisz wzrok od tego wgapienia się w ekran, a potem mój syn po prostu to wyrzuci.

- Może nie. Może źle go pan ocenia.
- Uwierz mi, znam Dominika jak nikt inny. Dla niego liczy się tylko zysk. To kapitalista z krwi i kości.

- Chyba jednak nie. Dobrze traktuje mnie i innych pracowników.
Starszy pan tylko pokiwał głową nad jej naiwnością. Siedział wyprostowany, oczy na nowo nabrały blasku, a opalona cera wyglądała zdrowiej. Pobyt nad morzem odmłodził go o dziesięć lat.

- Uwierz mi, nic się nie stanie, jak dzisiaj zrobisz sobie wolne popołudnie.

Nie czekał, aż się zgodzi. Zostawił ją samą. Przytłumiony głos Eryka dochodzący zza okna sprawił, że poczuła się bardzo nieszczęśliwa. Rozmawiał z ogrodnikami. Tak zwyczajnie. Żartowali i śmiali się, a ona tkwiła na piętrze jak jakaś zakichana księżniczka z bajki. Tylko że jej nie pilnował żaden smok ani zły król, a ona sama. Jeszcze trochę i zżółknie z tej złości.

- No proszę, znalazła się zguba. Byłem przekonany, że utonęłaś pod tymi papierzyskami, albo że nie masz już ochoty na nasze towarzystwo i zwinęłaś manatki.

Eryk próbował żartować, ale mu nie wyszło.

- Co dzisiaj dobrego?

Na stole przykrytym białym obrusem stało mnóstwo jedzenia. Wszystko pięknie pachniało, a Jagoda, roześmiana, z rumianymi policzkami, co chwilę dostawiała jakiś talerz. Gabi zaczęła się martwić, że lada chwila zabraknie miejsca.

- Czy coś przegapiłam? Czy dzisiaj jest jakaś uroczystość?

- Ależ to oczywiste. Inauguracja sezonu letniego. Od teraz, jeśli pogoda będzie łaskawa, jemy tylko na zewnątrz. - Eryk odsunął dla niej krzesło. - A tak na poważnie. Dostałem pracę.

- Och! - Gabi nie potrafiła ukryć zaskoczenia. Zawstydziała się, bo była przekonana, że tacy jak Eryk nie pracują. - Gratuluję. Nie wiedziałam, że czegoś szukasz.

- Oczywiście że tak, po to tu przyjechał - wtrącił się pan Wiktor, zanurzając łyżkę w talerzu pełnym aromatycznej i gorącej zupy.

- I co będziesz robił?

- Nic wielkiego, będę pracował w warsztacie samochodowym.

- Jesteś mechanikiem?

- Zgadza się.

Przez chwilę słychać było tylko brzdęk naczyń i sztućców. Gabi co chwilę rzucała ukradkowe spojrzenia w stronę Eryka, modląc się, by nikt tego nie zauważył. Nie potrafiła się powstrzymać i nawet najlepsze jedzenie pod słońcem nie byłoby w stanie odwrócić jej uwagi od tego mężczyzny. Był taki - zwyczajny. Gdy się uśmiechał, miał zmarszczki w kącikach oczu. Czy to chodziło o siłę? Był duży, dobrze zbudowany, ale i emanował niesamowitą wewnętrzną energią. Chyba nie było osoby, której nie udałoby mu się do siebie przekonać. Z niechęcią zauważyła, że w pewien sposób jest podobny do Maćka. Łączył ich ten sam spokój w przyjmowaniu tego, co przynosi los.

Ona się cały czas spinała, była wewnętrznie rozedrgana. Wszystko, co osiągnęła, miało swoje podłoże w gniewie. W tym gorejącym wnętrzu. Spalała się.

- ...ojciec się wkurzy, gdy się dowie.

Z trudem wróciła na ziemię. Towarzystwo pękało ze śmiechu, a ona nie wiedziała, o co chodzi. Owadobójcze lampy nie

ustrzegły ich przed wizytą kilku natrętnych komarów i udała, że jest zajęta mordowaniem co bardziej zuchwałych osobników atakujących jej odkryte ramiona.

- A ty, co myślisz? Powiedzieć czy poczekać, aż sam się dowie? - Eryk zwrócił się bezpośrednio do niej.

- To znaczy?

- Jeszcze nie wie, że tu jestem i myślę, że wkurzy się, gdy powiem mu: tato właśnie zamieszkałem z dziadkiem w twoim domu, ale nie musisz mnie utrzymywać, będę pracował i płacił ci czynsz.

- Nie jestem pewna...

- Nie przejmuj się, on żartuje. - Pan Wiktor też był rozbawiony, podobnie jak Jagoda, która jednak próbowała to ukryć. Nie czuła się komfortowo, żartując z szefa. Mimo nieporozumień i niedomówień wynikających z tego, że Gabi wciąż była obca w tym towarzystwie, dobrze się z nimi czuła.

Chłód wieczoru powoli wkradał się w bezpieczne otoczenie stołu, jakby chciał ich wygonić. Opierali się tak długo, aż resztki jedzenia całkiem wystygły, a oczy same zaczęły im się zamykać. Eryk wysłał swojego dziadka i panią Jagodę do domu, obiecując, że sam posprząta. Gospodyni oczywiście protestowała i dopiero gdy zagroził użyciem siły, poddała się, choć zadowolona nie była.

Gabi bez słowa zaczęła mu pomagać. Zmęczenie i ją dopadło, marzyła tylko o ciepłym, miękkim łóżku, jednak dzielnie dotrzymała mu kroku, ignorując ziewanie.

Gdy spotkali się przy zmywarce, milczenie okazało się być na tyle krępujące, że Gabi zmusiła ociężałe szare komórki do aktywności.

- Robisz to dla dziadka, prawda?

Nagle talerz złowrogo wiszący nad półmiskiem z niedojedzonym groszkiem zatrzymał się w powietrzu.

- Po części tak, ale i dla siebie. A ty? Co tutaj robisz?

- Mam kredyt, a twój tata dobrze płaci. -1 tylko o to chodzi?

- Tak, tylko i wyłącznie. Niedawno kupiłam mieszkanie.

-1 nie żal ci, że spędzasz czas tutaj, a nie na urządzaniu własnych czterech kątów?

-Nie zastanawiałam się nad tym. Jest jak jest.

- Ale nie jesteś z tym szczęśliwa?

Odwróciła się do niego plecami i udawała, że zbiera sztucce. Robiła to, co musiała. Już dawno przestała myśleć o sobie w kategoriach bycia szczęśliwą albo nie.

- Ja chyba w to nie wierzę. -W co?

- W szczęście. To takie... sztuczne. Wiadomo, że nie da się uniknąć pewnych rzeczy, jak śmierć bliskich. - Twarz Sebastiana stanęła jej przed oczami jak żywa. Widziała nawet, jak jego włosy poruszają się pod wpływem lekkiego wiatru. Coś do niej mówił, było to tak rzeczywiste, że upuściła nóż.

- Przepraszam, to zmęczenie.

- Wszystko w porządku? Zbladłaś. Usiądź.

Znowu nie potrafiła mu się oprzeć. To było wygodne. Ktoś myślał za nią. Oparła łokieć na stole i zakryła oczy. Nadal tak bardzo tęskniła za swoim bratem. Musiała oddychać głęboko, by się nie rozplakać. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio zdarzyło się jej stracić panowanie nad emocjami. Zawstydziała się.

- Proszę, wypij to. - Eryk nie zadawał pytań. Podał jej tylko kieliszek czerwonego wina, a sam wrócił do sprzątanania. Zapatrzyła się na księżyc wiszący ciekawsko nad czubkami brzoź. Bezwstydnie zaglądał do kuchni oświetlonej tylko punktowymi lampkami nad blatem i kuchenką. Reszta pomieszczenia tonęła

w gęstym mroku, gdzieniegdzie poszatkowanym odbijającym się blaskiem od gładkich, metalowych powierzchni kuchennych.

Przez uchylone drzwi na taras zajrzał kot. Wsunął swój łepek, ale widząc krzątających się ludzi, zrezygnował z polowania na apetyczne kąski i umknął, nim Gabi do niego podeszła.

- Wrócimy do naszej rozmowy?

Eryk skończył sprzątanie. Zrobił to sprawnie i cicho, nie wiadomo kiedy.

- O czym?

- O szczęściu.

- Nie ma o czym mówić. Według mnie są lepsze i gorsze chwile. Nic więcej się za tym nie kryje.

- A ta, jaka jest?

- Trudne pytanie. Podchwytliwe.

- Nie, bardzo proste.

- Nic nie jest proste. Powinnam powiedzieć, że to najlepsza część mojego życia, bo tak jest, po raz pierwszy czuję się pewnie, ale rzutuje na nią moja przeszłość i nie jestem w stanie patrzeć na nic bez tego filtra. Przez to jest bogatsza, ale i trudniejsza. Nie wiem, czy rozumiesz, to trochę zawile.

- Rozumiem, czyli ta chwila jest dla ciebie trudna. Mam nadzieję, że nie z mojego powodu.

- Wybacz, ale świat nie kręci się wokół ciebie. Nie. Już nie chcę o tym rozmawiać. Jest noc. Jest późno. Pora wzniesienia dawnych tęsknot.

- Myślałem, że jesteś filozofką, ale teraz wydaje mi się, że jesteś także poetką.

- Nigdy w życiu! - zaprotestowała zbyt gwałtownie. Niechcący trąciła do połowy opróżniony kieliszek. Czuła ciepło bijące od ciała Eryka, w głowie jej szumiało. Cienie podrygiwały w rytm bicia jej serca.

- Twardo stąpam po ziemi.
- Czasem warto odlecieć. Odpuścić.
- Tobie się to zdarza?
- Nie raz! Całe życie bujam w obłokach. I to chyba jest największym powodem konfliktu z moimi rodzicami. Wiesz, że nie widziałem się z nimi od szesnastego roku życia? Nie jestem pewien, czy wiedzą, że żyję.
- Jak to możliwe?
- Po prostu pewnego dnia, po jakiejś kłótni, wyprowadziłem się do dziadka. Gdy ojciec zaczął tam przyjeżdżać coraz częściej, grozić i wymuszać, wyjechałem na kilkuletnią włóczęgę. I proszę, tak minęła mi większa część życia. Na ucieczce. Jestem po trzydziestce i cały czas w ruchu.
- Teraz jesteś tutaj, masz pracę.
- Niby tak, ale nie wiem, czy to koniec. Nie wiem, czy tak potrafię. Słowa same znajdowały drogę, wylatywały z ust gładko, szczerze. Może nawet za bardzo, nie wiadomo, czy następnego dnia nie będą żalowali tych wyznań.
- Nie brakuje ci domu? Takiego prawdziwego. Schronienia.
- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.
- Wierzę w to, że człowiek bez domu jest kaleką. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale potrzebuję swojego kąta tak bardzo jak powietrza, wody czy jedzenia.
- I to wszystko, czego ci trzeba?
- To znaczy?
- A ludzie?
- Ludzie są. Zawsze.
- Nieprawda. Mówisz tak, jakbyś nigdy nie zaznała prawdziwej samotności.

Wywołane duchy stanęły pod tablicą. Przypomniała sobie, jak siedziała w pokoju Sebastiana i obiecywała sobie, że nie zajrzy do trumny. Nie chciała się z nim pożegnać, była taka zła, że ją zostawił. Poszedł na łatwiznę, a jeszcze bardziej była zła na siebie, że mu w tym nie przeszkodziła. Wtedy doświadczyła samotności tak bardzo, że wniknęła głęboko w komórki jej ciała i towarzyszyła jej codziennie.

- Nie jestem pewna, czy podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa.

- Więc wybierz temat.

Spojrzała na niego, jakby widziała go pierwszy raz i jakby stała z boku, a nie tak blisko, że widziała ich cienie zlewające się w jedno. Spojrzała i zadała sobie pytanie, jak to się stało, że siedzą tu w środku nocy i wywlekają na wierzch rzeczy, które tak bolą.

- Może innym razem.

Z trudem się podniosła i rzuciła przez ramię banalne: dobranoc. Schody zdawały się nie mieć końca.

Rozdział 42

Miała dziwny sen. Porwał ją Maciej. Wpadł do tego wielkiego domu otoczonego brzoza, odnalazł ją siedzącą między niebotycznie wysokimi stertami książek, wziął na ręce i wyskoczył przez okno. Wszystko to działo się jakby w zwolnionym tempie. Pamięta, że spadając, kątem oka widziała, jak książki otwierają się, a strony poruszają, by w końcu unieść się do lotu jak ptaki. Podążyły jej śladem z cichym szelestem.

Leżała na brzuchu, z kołdrą zaplątaną gdzieś w okolicach stóp. Nie wiedziała, która jest godzina i nic jej to nie obchodziło. Potrzebowała wolnego dnia. I to bardzo. Ziarenko niepokoju zagnieździło się w jej żołądku i zaczęło kiełkować, ale nie potrafiła zlokalizować jego źródła. W domu panowała cisza, przerywana dochodzącymi zza okna rozmowami ogrodników. Pracowali od wczesnego ranka. Nic się nie zmieniło. Może oprócz tego, że miała za sobą pierwszą noc spędzoną sam na sam z Erykiem. I to nie na seksie, który mógłby być po prostu przyjemny, a na rozmowach, które wywracały wnętrze. Nienawidziła rozdrapywania ran, i to przy świadkach.

Po prysznicu zeszła na dół i odszukała pana Wiktora. Siedzieli zasępieni z Jagodą nad stertą rachunków. Nie była to najprzyjemniejsza praca pod słońcem i wcale nie musieli tego robić, ale żadne z nich nie powiedziało: rzućmy to i chodźmy się przejść, więc oboje trwali przy tej żmudnej czynności, czekając, aż coś się wydarzy, coś, co ich wybawi od tej męki.

Ulga malująca się na twarzy starszego pana, gdy Gabi zapytała, czy może zamienić z nim kilka słów na osobności, była nie do opisania. Regularny dźwięk silnika wózka uspokajał ją, chociaż na samą myśl o tym, czego się podejmuje, poczęły jej się ręce.

Poprosiła o kilka dni urlopu. Nie tłumaczyła się. To było zbyteczne. Obiecała tylko, że zadzwoni do szefa, ale miała to zrobić już w drodze. Siłąc się na optymistyczny ton, wymieniła kilka nic nieznaczących zdań ze starszym panem.

Dlaczego akurat teraz - zastanawiała się, gdy bez ładu i składu wrzucała rzeczy do plecaka. Doszła do wniosku, że to przez ten dziwny sen, który miał jakiś niewytłumaczalny związek z tą potrzebą. Musiała jechać do Poznania. Teraz.

Nie pożegnała się z Jagodą ani Erykiem. Nie umówiła się z kierowcą srebrnej Hondy. Omijając bez słowa ogrodników palących papierosy, przekroczyła bramę. Szła dobre pół godziny do najbliższego przystanku. Gdy czekała na autobus, wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do szefa. Tak jak się spodziewała, nie odbierał. Zostawiła mu wiadomość głosową, licząc, że nie będzie dla niego problemem, że samowolnie wybrała się na urlop. Tym bardziej, że niedawno miała kilka wolnych dni. Machnęła na to ręką i zaczęła masować ściśnięty żołądek. Chciałaby, żeby był to wynik tylko i wyłącznie nocnego obżarstwa i pijaństwa, ale chodziło o coś więcej.

Bała się. Tego, co zastanie i tego, że popełniła błąd, trwała uparcie w złości, a to niczego nie zmieniało. Minęło już tyle lat. Droga na dworzec upłynęła jej na zadreczaniu się. Pomysł wybrania się w podróż bez uprzedniego przygotowania teraz wydał się jej absurdalny. Spędziła kilka godzin nad wystygłą kawą, zajadając drożdżówki i przyglądając się pędzącym ludziom. Mało kto się uśmiechał, większość miała zatroskane miny. Nerwowo ciągnęli za sobą walizki na kółkach albo dzieci, krzyczeli, rozmawiając przez telefon, wygrażali paniom w kasach. Gabi przymknęła oczy i starała się odciąć od tego szumu, przypominającego brzęczenie stada wściekłych os. W końcu nie mogła tego

wytrzymywać, wyszła przed budynek dworca, wyjęła komórkę i zdrętwiałymi palcami wybrała numer.

- Mamo? Mogę do was wpaść? Będę za kilka godzin.

Reszta drogi minęła nie wiadomo kiedy. Gdy tylko Gabi znalazła wolne miejsce, zapadła w letarg. Mechanizm obronny odebrał jej możliwość czucia, pamiętania, analizowania. Nie zadzwoniła do Macieja ani Bogny, nie myślała o Eryku i o tym, że wyjechała bez słowa. Nie zastanawiała się, jak to odbierze ani czy w ogóle wywrze to na nim jakieś wrażenie. Po prostu trwała od stacji do stacji, zapatrzona we mgłę, która pojawiła się nie wiadomo skąd i odebrała Gabi możliwość ostrego widzenia.

Gdy wysiadła, nie poznała dworca. Kiedy opuściła jego budynek i stanęła na środku chodnika, mogła tylko bezradnie się rozglądać. Ostre słońce przyprawiło ją o ból głowy. Nie mogła uwierzyć, że to jest miasto, w którym się urodziła i w którym postanowił zakończyć życie jej brat. Mógłby być pisarzem, pewnie byłby. Ta myśl nie dawała jej spokoju. Rozpaczliwie tłukła się po głowie jak ćma w kloszu lampy.

Skierowała się na postój taksówek.

Rozdział 171

Gdy tylko przekroczyła próg domu, wiedziała, że coś się stało. Wiadomość, której się spodziewała, wisiała w powietrzu. Nim zapytała, kilka razy przełknęła ślinę i wytarła mokre od potu dłonie w spodnie.

- Gdzie tata?

- W szpitalu. Stracił przytomność. Dobrze, że jesteś, chciałam się z tobą skontaktować, ale to się stało w nocy i... sama nie wiem.

Mama bezradnie rozłożyła ręce. Gabi patrzyła na czubek głowy z siwymi odrostami i tylko na tym potrafiła się skupić. Jej mama o siebie nie dbała. Zgarbiona postać budziła nie złość, jak kiedyś, ale współczucie. Ostatnie smugi gniewu rozwiały się w popołudniowym słońcu wpadającym przez okna i rozświetlającym ponury pokój z centralnie ustawionym, wystygłym szpitalnym łóżkiem.

- A ty, jak się czujesz?

- Dobrze, ja dobrze. Zjesz coś? Nic nie mam, może pójde do sklepu.

- Usiądź, odpocznij, ja pójde.

Gabi działała jak automat. Wmusiła w mamę kilka łyków herbaty i kromkę chleba. Pomogła się jej przebrać i wezwała taksówkę. Pojechały do szpitala i wtedy czas stanął w miejscu. Ludzie chodzili wokół, rozmawiali, a wskazówki zegara obok plakatu namawiającego do szczepień przeciwko grypie odmówiły posłuszeństwa.

Gabi układała sobie w głowie to, co chciała powiedzieć. Było jeszcze tyle rzeczy, które należało uporządkować. Nieproszone wspomnienia, te jaśniejsze, których nie dopuszczała do

głosu przez tyle lat, nagle pojawiły się w całej wyrazistości. To, co było wczoraj, nie miało już znaczenia, za to ich wspólne spacery do parku, czytanie książek na głos, nawet gdy mama się złościła i kazała iść spać, i ten ból, który tata miał w oczach, gdy powiedział, że Sebastian nie żyje, to wszystko nabrało wartości. Tak wielkiej, że można było za to kupić świat. Gabi miała tylko to. Wspomnienia, które ignorowała i zastąpiła obwinianiem, teraz wygrzebywała i odkurzała, niechlujnie, pospiesznie i z obawą.

Rozdział 44

W końcu mogły go zobaczyć. Był przytomny. Jeszcze mniejszy, bardziej kruchy niż ostatnio. Coraz mniej przypominał człowieka z krwi i kości. Był nierzeczywisty i zdawało się, że przez okrutną starość stracił całą swoją wagę istnienia. Jeszcze oddychał, ale oczy miał skierowane na rzeczy, o których one nie miały pojęcia.

Gabi przytuliła się mocno. Zawarła w tym gościu niemą prośbę: proszę, jeszcze nie odchodź. Nie możesz, musisz mi jeszcze wybaczyć.

- Ostrożnie. Ojciec ma problemy z oddychaniem.

Zamknęła jego dłoń w swoich. Jakby chciała go zatrzymać. Matka siedziała na krześle, zrezygnowana i pogodzona z losem. Nie szukała pocieszenia, nie żaliła się i nie robiła wymówek. Gabi podziwiała ją za ten spokój i zazdrościła.

Mijały minuty, odmierzane krokami pielęgniarek i ciężkim oddechem ojca. Zrozumiała, że było za późno na przeprosiny. Mogła tylko być, odprawiać swoją pokutę na twardym krześle w obecności zbolącej, ale pełnej godności matki.

To już nie potrwa długo. Mimo świadomości, jak to się skończy, Gabi nie czuła się gotowa.

Rozdział 45

Pochowały tatę obok Sebastiana. Zastanawiała się, czy jej brat byłby zadowolony z takiego stanu rzeczy. Przecież chciał uciec od rodziców, od ich wymagań. Podobnie jak ona, tylko wybrał inną drogę.

Cmentarz, paradoksalnie, tętnił życiem. Na nagrobkach wygrzewały się koty, w zielonych alejkach przekomarzały się ptaki. Gabi wszystko wydawało się takie nierzeczywiste. Szepty ciotki, sapanie wujka, szczupłe palce matki zaciśnięte na jej przedramieniu. Szła ze wzrokiem wbitym w alejkę poznaczoną korzeniami starych drzew. Obok szurania ich stóp, wycierania nosów, tłumionego płaczu, Gabi wyławiała kojące nuty życia za murami. Szum przejeżdżających samochodów, szczekanie psów, rozmowy zniekształcone przed odległość i wiatr szalejący wśród liści. Niebieskie niebo rozciągnięte ponad głowami kamiennych aniołów i liście paproci, niepodzielnie rządzące na starszych nagrobkach. Dlaczego zwracała na to wszystko uwagę? Dlaczego oddycha miarowo, spokojnie, skoro niesie olbrzymi ciężar? Była silniejsza, niż myślała. Będzie dobrze, choć teraz to ona będzie musiała zaopiekować się matką. Pora skończyć z egoizmem. Nie musi powielać błędów swoich rodziców. Jeszcze nie wie jak i kiedy, ale przekonanie było tak silne, że żadne argumenty przeciw nie miały racji bytu.

Żałowała, że nie ma przy niej Macieja. Ani on, ani Bogna nie wiedzieli, co się stało. Ten ból należał tylko do niej i do matki. Tylko to dzieliły.

- Mamo, chciałabyś, żebyśmy wróciła?
- Nie rozumiem.
- No, chciałabyś, żebyśmy zamieszkały razem?

Na pogrzebie było za dużo ludzi. Pracownicy, przyjaciele taty, znajomi, sąsiedzi. Stanowczo za dużo. Obie otuliły się odrętwieniem i tkwiły tak bezpiecznie do czasu, aż zostały same. Teraz pozwoliły sobie na chwilę słabości. Nad filiżanką herbaty mama wreszcie mogła zdjąć gorset konwenansów. Łzy kapały nieskrępowane na talerzyk z niedojedzoną kromką chleba.

Gabi czuła się pusta w środku. Wystarczyło krzyknąć w głąb, żeby odpowiedziało echo.

W pokoju nie było już łóżka z białymi szczeblami ani stojaka na kroplówkę. Zniknęły sterty leków i jednorazowe chusteczki. Nie było nic, co by świadczyło o tym ostatnim czasie, z którym Gabi nie miała nic wspólnego. Za to widziała, że pozostałe pomieszczenia zapamiętały ojca w najlepszej formie. Na biurku wciąż leżała jego fajka, w szafie równo wisały garnitury, swetry karnie ułożone były w komodzie, a bielizna w szufladzie. Już go nie było, ale jeszcze nie odszedł.

- Nie martw się. Jakoś to będzie. Tylko proszę cię, dzwoń częściej, dobrze?

Gabi nie odezwała się. Nie spuszczała wzroku z dłoni mamy zaciśniętych w pięści i stojącego między nimi kruchego porcelanowego talerzyka z zasychającym pieczywem.

- Jutro muszę wracać. Przyjadę, jak tylko dostanę kilka dni wolnego. Sporo się u mnie zmieniło, wiesz? Kupiłam mieszkanie, jest malutkie, ale wystarcza mi. Mam dobrą pracę, taką jak lubię i starcza mi na wszystko.

- A studia? Skończyłaś studia?

Dawno niesłyszana nuta postawiła Gabi na baczność. -Nie.

Zacisnęła usta. Jest dorosła, nie dopuści do siebie poczucia winy, nie teraz, gdy mają szansę wszystko naprawić i gdy chce

uwierzyć, że tata był innym człowiekiem, nie tylko wymagającym, zimnym draniem, ale też ciepłym, troskliwym ojcem.

- Przepraszam. Po prostu dzisiaj to podstawa. No wiesz... Położę się. Jestem zmęczona. Dobrze, że jesteś.

Matka wstała, opierając się o brzeg stołu, niepewnie podeszła do córki i niezręcznie pocałowała ją w czoło.

Rozdział 177

Dom wyglądał dokładnie tak, jak go zostawiła. Śmiech Eryka słyszała już od bramy. Pani Jagoda przywitała ją serdecznie i Gabi poczuła się jak w domu. Niechętnie odpowiadała na pytania. Nie powiedziała o pogrzebie. Odsunęła od siebie to, co się stało. Na żałobę będzie czas, gdy zostanie sama, gdy zamknie za sobą drzwi, przytuli głowę do poduszki, wtedy pozwoli sobie na łzy, ale nie teraz. Wzięła prysznic, z wdzięcznością zasiadła do posiłku przygotowanego przez gospodynię i ucieszyła się, że pan Wiktor zechciał jej towarzyszyć. Tylko to odrętwienie ją irytowało i zmuszało do udawania. To było tak, jakby cały czas grała, powieliała zachowania sprzed wyjazdu i udawała, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Nie było. Za dużo się zmieniło.

Wieczorem odebrała telefon od Macieja. Był zły jak nigdy. Zaśmiała się.

- Zrobiłam to, co mi radziłeś jakiś czas temu. Pojechałam do Poznania.

- Oglądać koziołki na ratuszu?

- Nie. To zrobię z tobą przy najbliższej okazji.

- Czyli?

- Pogodziłam się z mamą. Tak jakby. Spędziłyśmy trochę czasu razem.

Nie zapytał o tatę.

- Cieszę się, już niedługo wszystko będzie w jak najlepszym porządku.

Chciała, żeby tak było, chciała mu wierzyć.

- Bogna odzywała się do ciebie?

- Tak, jest wkurzona jak nie wiem co. Dlaczego nie odbierałaś jej telefonów? Oberwało mi się za to, i to solidnie, ale nawet

ja nie wiedziałem, co się z tobą dzieje. Już myślałem, że ta bogata klika cię uwięziła.

- Tak, jasne! I jeszcze nie ruszyłeś mi na ratunek?

- No dobra, tu mnie masz, ale powinnaś do niej zadzwonić jak najszybciej. Świruje przez ten ślub i mam wrażenie, że nie będzie to skromna uroczystość, jak to planowali.

- Jutro. Dzisiaj nie czuję się na siłach.

- Rozumiem. Też chyba będę musiał się poddać programowi ochrony świadków. Po jej ostatniej piątkowej wizycie moja mama dziwnie na mnie patrzy, a kot nabawił się nerwicy. Myślała, że cię ukrywam, czy co...

- Dlaczego mówisz to takim tonem, jakby to była moja wina?

- No, wiesz... to twoja przyjaciółka.

- No, ale ja jej do ciebie nie wysyłałam. Nie miej do mnie pretensji.

- Niech ci będzie. I tak się zemszczę. To kiedy się widzimy?

- Niech no pomyślę, hmmm... Jak ci przejdzie? Daj znać!

- A poważnie?

- Tak... serio, serio? -Tak.

- To jak najszybciej.

- Gabi, co się stało?

- Dużo i nic. Powiem ci, jak się spotkamy.

- No dobra, ale trzymasz się?

- Staram się.

- Przyjechać?

- Nie, dzięki.

- To pamiętaj, jestem tu cały czas.

- Wiem. Dziękuję. Bez ciebie nie dałabym rady.

Rozdział 179

Nie musiała zamykać okna. Zarzuciła bluzę i na palcach zeszła po schodach. Chciała być sama przez chwilę. Otworzyła drzwi na taras. Miała wrażenie, że na jej skórze osiadła rosa. Noc otuliła dom ciszą, na zewnątrz tylko poznaczoną cykaniem świerszczy. Nagrzana ziemia oddawała ciepło. Było bezwietrznie, a w powietrzu unosił się oszałamiający zapach kwitnących róż.

Miała dosyć tego znieczulającego pancerza. Splątane alejki zaprowadziły ją aż do muru podpieranego przez gęste paprocie. Zdjęła buty i mocno stanęła na żwirze. Zabolało. Ruszyła, naciskając ze wszystkich sił. Krew przyspieszyła, a napięcie zaczęło opuszczać ciało. Usiadła na pniu, który miał być tylko dekoracją i zdała sobie sprawę, że płacze. Bez jednego jęku, szlochu, po prostu, gdy przejechała palcami po policzku, natrafiła na wilgoć.

Obudziła się na drewnianej ławce, zdrętwiała i obolała. Noc zniknęła nie wiadomo kiedy, a niebo nabrało wrzosowego odcienia. Cienka kreska czerwonego światła zwiastowała nadciągający wschód słońca.

Dopiero gdy pierwsze promienie padły na jej twarz, zdała sobie sprawę, że mimo całej niewygody nie jest jej zimno. Była przykryta ogromnym, miękkim kocem, a stopy opierały się o ciepłe udo. W jej nogach drzemał Eryk. Nie przypominała sobie, jakim cudem się tu znalazł. Odruchowo przykryła mu ramiona i kolana zmiętym kocem, który wcześniej zachłannie zagarnęła dla siebie. Usiadła. Bolał ją każdy mięsień i była przekonana, że na plecach ma siniaki. Mokre buty nie chciały współpracować. Z dreszczem obrzydzenia udało się je nałożyć. Marzyła o czymś gorącym do picia, ale nie mogła się zdecydować, by wstać. To by

oznaczało, że na nowo będzie musiała się mierzyć z rzeczywistością. Nie była na to gotowa.

Gdy tak walczyła sama ze sobą, Eryk otworzył oczy. Był tak samo oszołomiony jak ona. Przez chwilę patrzyli na siebie z zażenowaniem, by po chwili wybuchnąć śmiechem.

- Co ty tutaj robisz? - pierwsza odezwała się Gabi.

- My nomadzi tak mamy, lubimy spać pod gołym niebem, a ty?

- Chyba lunatykuję.

Poderwał się pełen energii, strzelając stawami i budząc ptaki. Nim Gabi się obejrzała, zawiązał ją w koc jak naleśnik i zarzucił sobie na ramię.

I znowu to on stanął przy kuchni. Kawa pachniała cudownie, a tosty rozpływały się w ustach. Krew na nowo zaczęła krążyć w żyłach, a obumarłe członki stopniowo wracały do życia, podobnie jak ogród, który teraz tętnił milionem dźwięków. Rosa parowała, zarzucając na czubki roślin delikatną mgiełkę.

Eryk nic nie mówił, uśmiechał się tylko tak, że Gabi zaczęła się rumienić.

- To nasza druga wspólna noc, myślisz, że czas powiedzieć innym? - szepnął teatralnie, udając przestach, że ktoś może usłyszeć. I dmuchnął jej w grzywkę.

- Dobrze się bawisz? Nie pracujesz dzisiaj? Boja tak.

- Dzisiaj nie, cały weekend miałem zlecenia, teraz czas na odpoczynek. A ty, jakie masz plany na dzisiaj?

- Nadrabianie zaległości.

Prychnął z lekceważeniem. Bawiło go, jak poważnie Gabi podchodziła do swojej pracy, która według niego nie miała znaczenia.

- Nikt się nie dowie, może gdzieś się przejedziemy?

- Innym razem. Dziękuję za koc i pyszne śniadanie.

- Nie uciekaj. - Złapał ją za rękę i przytrzymał. - Zróbmy śniadanie dla dziadka i pani Jagody.

- Chyba minąłeś się z powołaniem. Świetnie czujesz się w kuchni. Ja nie.

Poddała się jednak z rezygnacją i czekała na polecenia. Nic dobrego nie wyniknie z samotnego siedzenia. Żalobę miała głęboko skrytą w sercu, dzielić się nią nie planowała, ale nie mogła odizolować się od swojej pracy. Bo mimo całej sympatii do rodziny szefa, to wciąż była praca, a ona musiała się zastanowić, co zrobić z mamą. Chociaż powoli te granice się zacierały.

Eryk sięgnął ramieniem po pusty talerz i dotknął jej pleców. Uniosła głowę i napotkała jego uważne spojrzenie. Wiedział, co się z nią dzieje, nie wiedział tylko dlaczego. Chciał ją przytulić. To było jasne, ale Gabi umknęła. Serce trzepotało się jak ptak w klatce, a ona kucnęła przy zmywarce i drżącymi rękoma zaczęła wyjmować czyste naczynia.

Rozdział 182

- Słońce, kiepsko wyglądasz, dobrze się czujesz?

- Tak, dziękuję.

Jagoda robiła listę zakupów. Gabi obiecała, że jej pomoże. Kierowca niecierpliwił się na podjeździe. Kiedy wsiadły do samochodu, Jagoda konspiracyjnym tonem oznajmiła:

- Pan Dominik przyjeżdża. To będzie katastrofa.

- Dlaczego? To chyba dobra wiadomość?

- Straszne rzeczy działy się między nim a jego synem. Może jakby była pani Wencel, nie byłoby tak źle, ale bez niej - tragedia. Muszę pochować wszystkie noże. - Gabi patrzyła na gospodynię jak na wariatkę. Waśnie waśniami, w rodzinach tak zawsze, ale żeby się zaraz zabijać? Zresztą Eryk był trochę narwany, i owszem, ale szef był zawsze taki rozsądny. Nie, to nie mieściło się w głowie. Jagoda na pewno przesadzała.

Gdy zobaczyła, jakie ilości jedzenia Pani Jagoda pakuje do sklepowego wózka, też zaczęła się bać. Stan podenerwowania wisiał nad nimi obiema jak chmura gradowa. Co chwilę coś gubiły, a gdy w końcu udało im się dojechać do samochodu, kierowca im nie pomógł, tylko patrzył podejrzliwie na ich histeryczne zabiegi. W końcu nie wytrzymał.

- Jagoda. Pracujemy razem nie od dzisiaj. Wiem, kiedy coś ukrywasz. Pomogę ci, jak powiesz, co jest grane.

- Pan Dominik przyjeżdża, będzie dzisiaj wieczorem, a ja jeszcze nic nie zrobiłam.

- O cholera. Eryk.

Gospodyni tylko pokiwała głową i razem zaczęli upychać worki ziemniaków, mąki, niezliczone ilości jajek i całe reklamówki delikatesów. Gdy wracali, Gabi siedząca z tyłu, przy-

walona kartonami z mlekiem, szukała drogi ucieczki. Może jakimś cudem znowu uda jej się wziąć wolne? Pojedzie do swojego mieszkania. Zadzwoń do mamy. Wyekspeduje Bognę na zakupy i przeczeka burzę, ale gdy nieśmiało wyjawiała swój pomysł towarzyszącej podróży, oboje zaprotestowali dość gwałtownie.

- Nawet ogrodnicy dzisiaj nie jadą do domu. Po pierwsze, wizyta szefa oznacza inspekcję. Teoretycznie. To znaczy, tak zwykle było. Przyjeżdżał na chwilę, więc w jak najkrótszym czasie chciał się dowiedzieć wszystkiego.

- O kurcze, mam rozbebeszone kartony z pamiątkami. Nawet nie zaczęłam ich katalogować.

- Gabi, nie martw się, jemu chodziło o to, żebyś towarzyszyła jego ojcu, a nie bawiła się w archiwistkę - gospodyni próbowała ją pocieszyć.

- Gdy mnie przyjmował, mówił zupełnie co innego.

- W każdym razie dzisiaj może być zupełnie inaczej. Nie widział syna od... Jagoda, ile to już lat?

- Zgubiłam rachubę.

- W każdym razie szykujmy się na najgorsze - kierowca zakończył rozmowę, skręcając w podjazd bez zwalniania.

Wszyscy biegali bez ładu i składu, tylko pan Wiktor i Eryk przyglądali się im podejrzliwie. Nim nadszedł wieczór, syn szefa zniknął.

Starszy pan słowem się nie zająknął na ten temat. Z kuchni dochodziło nerwowe trzaskanie naczyńiami i zapachy mogące zażegnać trzecią wojnę światową, Gabi porządkowała rzeczy na swoim biurku, bardziej by zająć czymś dłonie, niż żeby posprzątać. W przydzielonym jej gabinecie panował idealny ład. Orodnicy podlewali ogród. Nie padało od wielu dni, a rabaty wyglądały kwitnąco.

Pomijając nerwówkę na dole, widok z okna emanował spokojem, który ukoił Gabi. Wybrała numer.

- Mamo? To ja. Jak się czujesz?

- W porządku. Tylko tak cicho jest w domu.

- Ktoś ci pomaga?

- Nie. Tak. To znaczy wpadają codziennie. Wujek, ciocia.

- Chcesz, żebym przyjechała?

- Nie, radzę sobie. Masz swoje obowiązki.

- Ale jakby coś się działo, zadzwonisz?

- Tak, oczywiście.

- Mamo. Przyjedź do mnie.

- Za jakiś czas, dobrze? Mam tu dużo pracy. -Zadzwonię jeszcze. Jutro albo pojutrze.

- Dziękuję. - Mama się rozłączyła. Głucha cisza w słuchawce drażniła. Gabi rzuciła telefon na stertę notatek i wyszła z pokoju, nim się rozkleiła. Do niedawna czuła do rodziców tylko nienawiść. Winiła ich za to, że musiała walczyć w samotności. Za to, że nie potrafili być dla niej tacy, jak pani Janka dla Macieja. Nie chciała i nie potrafiła im wybaczyć tego, co się stało z Sebastianem. Teraz jakby coś się w niej rozsypało. Budowała się od nowa, brała do ręki zakurzone kawałki i składała je w odwrotnej kolejności. Pustka w jej wnętrzu wypełniała się. Rozumiała coraz więcej, choć nie było to łatwe. Trudna miłość opierała się i nie można jej było dopasować do obrazków z telewizji czy książki. Jak ślepiec, po omacku, na nowo snuła łączącą ich więź.

Rozdział 49

Gdy na podjeździe zaparkował samochód, a piętro niżej zaczęła się gonitwa, Gabi poprawiła włosy i otrząsnęła się jak mokry kot. Z rezerwą i postanowieniem trzymania się z boku zeszła na dół. Pan Wiktor nie wiadomo skąd pojawił się u jej boku.

- Ani słowa. Rozumiesz?

Zaskoczenie na jej twarzy musiało być tak dobitne, że starszy pan delikatnie ją uszczypnął, by powściągnęła swoje emocje. Przywołana do porządku, miała mu za złe, że wciągają ją w to wszystko, ale było za późno, by protestować.

Drzwi otworzyły się z hukiem i w holu pojawiła się majestatyczna sylwetka pana Dominika Wencła.

Gabi przyglądała się, jak jej szef z serdecznością wita się z gospodynią, jak ściska ręce ogrodników, jak krąży, zwracając na wszystko uwagę i skrzątnie omija wzrokiem swojego ojca przykutego do wózka. Dopiero na koniec zwrócił się do niej:

- Jak się pani podoba w naszej małej rodzinie? Praca postępuje?

Ledwie zdążyła nabrać powietrza, by powiedzieć o swoich pomysłach na skatalogowanie wszystkiego i o poszukiwaniach w sieci, gdy już pan Dominik z impetem zaatakował starszego pana:

- Co knujesz, tato? Widzę po twojej minie. Jeśli zaraz mi nie powiesz, co jest grane, zmuszę do tego panią Jagodę. Nie znasz jej lojalności.

Gospodyni, nie czekając na rozwój wypadków, czmychnęła do bezpiecznej kuchni, którą szczelnie wypełniła brzękiem garnków, sykiem gazu i smakowitymi zapachami. Skryta za przygotowaniami, czuła się bezpieczniej niż w szczerym polu bitwy.

Gabi chciała pójść w jej ślady, ale wciąż czuła na nadgarstku silny uścisk spoczonej dłoni pana Wiktora. Była uziemiona.

- Jak możesz podejrzewać mnie o cokolwiek? Twoja matka nie nauczyła cię za grosz szacunku. A teraz pozwól, porwę słodką Gabrieleę do pomocy. Niebawem kolacja. Radzę ci obejrzeć ogród i sprowadzić tu jak najszybciej żonę. Tylko ona jedna ma trochę oleju w głowie i na pewno doceni kawał dobrej roboty zrobionej przy tym zielsku. Do zobaczenia za kwadrans i żeby do tego czasu wróciły ci dobre maniery.

Kiedy znaleźli się w windzie, Gabi wybuchła:

- To tak ma wyglądać? Eryk przeczekaj wizytę ojca, a wszyscy będą udawać, że wcale tu nie mieszka?

- Uwierz mi, tak będzie lepiej. Dominik spędzi tu dzień albo dwa. Nie ma sensu robić afery. Jego to wcale nie interesuje. Jak wszystko zresztą, oprócz interesów. Jak myślisz, dlaczego nie ma z nim żony? Bo nie wie nawet, gdzie ona jest. A teraz uśmiechnij się, zdystansuj i przeczekaj. Dwie noce i wszystko wróci do normy, a teraz proszę, pomóż mi wybrać jakąś koszulę i krawat.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Ja też. Ta rodzina jest mocno pokręcona.

Nie bardziej niż moja - pomyślała Gabi, ale bez słowa odwróciła się w stronę szafy starszego pana i z ciężkim westchnieniem zaczęła szykować garderobę na wieczór.

Gabi czuła się jak na szpilkach. Zaraz po tym, jak wyekspediowała starszego pana na dół, sama wpadła do swojej sypialni. Wewnętrzny przymus kazał się jej dostosować do atmosfery panującej na dole. Wyjęła z szafy sukienkę, o której istnieniu zapomniała. Miała jakieś półtorej minuty, by nadać sobie wygląd człowieka. Wpadła do łazienki jak burza, nie zamykając drzwi. Powiesiła sukienkę w obłokach pary wodnej, licząc na jej cudow-

ne odświeżenie i wyprasowanie. Sama jedną ręką namydłała ciało, drugą już suszyła głowę. Istne szaleństwo. Gdy ledwie obleczona w wilgotną tkaninę, z rozpiętym zamkiem wpadła z powrotem do pokoju w poszukiwaniu szczotki do włosów, jakaś litościwa niewidzialna dłoń nasunęła jej ramiączko i pociągnęła za zamek błyskawiczny. Zaskoczona, jak sprężyna skoczyła na łóżko, łapiąc po drodze nocną lampkę. Nie do końca dosuszone ciężkie pasma grzywki opadły jej na oczy, zasłaniając widok. Dmuchnęła i przed nią pojawił się Eryk z palcem na ustach i drugą ręką pokazującą, żeby się uspokoiła.

- Jak się tu dostałeś? - krzyknęła niemal histerycznie. Wtedy rzucił się na nią, przygniatając ją swoim ciałem do sterty poduszek i skutecznie kneblując rękami.

- Ciszej. Zapomniałem kilku rzeczy, wróciłem po nie, a on już tu był. Schowałem się u ciebie, bo tutaj nie będzie zaglądał. To chyba jedyne bezpieczne miejsce w domu. A teraz proszę, nie krzycz.

Zepchnęła go z siebie brutalniej, niżby tego chciała.

- Nigdy więcej tego nie rób. O mało cię nie zabiłam.

- Przecież nic się nie stało.

- Byłam naga.

- Nie patrzyłem. Proszę, uspokój się. Te trzęsące ręce zdradzają, że coś się stało.

- Wybacz, jeśli niechcący wyjawię powód mojego zdenerwowania, ale nie przywykłam do obecności obcych mężczyzn w mojej sypialni.

- Zauważyłem.

- Co to niby ma znaczyć? - Niezamierzona dwuznaczność jeszcze bardziej ją zdenerwowała.

- Nic, ale jeśli się nie pospieszysz, to zaczną cię szukać. Jeśli nie chcesz, bym z tobą spał, proszę przypilnuj, żeby nikt nie wstał

od stołu podczas kolacji. Potrzebuję kilku minut. Samochód stoi tuż za rogiem i nie chciałbym, żeby to się wydało. Łap i daj znać, jak już wszyscy będziecie siedzieć przy stole. - Rzucił jej komórkę, z którą nie miała co zrobić. Sukienka nie posiadała kieszeni. Wyprostowała się, strzepnęła nadal wilgotny materiał, przylizła grzywkę i wyszła z pokoju. Zjechała windą, uważnie nasłuchując rwetesu na dole. Sądząc po głosach, wszyscy byli w jadalni i dobrze się bawili. Może nawet nie zauważyli jej nieobecności. Zajrzała do kuchni i schowała telefon za wazą z kwiatami. Jak gdyby nigdy nic, cicho przepraszając, usiadła na wolnym miejscu. Tam, gdzie zwykle siadał Eryk, teraz z apetytem zajadał jego ojciec. Nie wiedziała, dlaczego Jagoda nie przygotowała posiłku na tarasie, ale dzięki temu nikt nie zwróci uwagi na przedzierającego się, skulonego uciekiniera. Uważnie obserwowała sytuację przy stole, udając, że nakłada sałatkę z fasolką. Nie miała w tym wprawy i nim podjęła decyzję, czy to aby odpowiedni moment, pan Wiktor pociągnął ją za palec.

- On tu jest, prawda?

Czy to było aż tak oczywiste? Napchała do buzi jedzenia i zrobiła minę, która mogłaby oznaczać wszystko. To wystarczyło, by zwrócić na siebie uwagę zgromadzonych przy stole. Jej szef bez zarzutu grał rolę zainteresowanego domem, serdecznie gawędził z każdym, interesując się jego pracą i tym, co słychać w rodzinie. Przyszła i jej kolej.

- Garysiu, jak ci się podoba życie tutaj? Z trudem przełknęła.

- Dziękuję, wszyscy są bardzo mili.

- Jesteś zadowolona?

- Bardzo.

Uśmiechnęła się jak słodka idiotka, marząc o tym, by przestać istnieć.

- Czy wiesz, że Bazyli o ciebie pytał?

- Naprawdę? Co u niego? - powiedziała to obojętnym głosem, choć krew się w niej zagotowała. Ten typek miał czelność jeszcze o nią pytać?

- Upierdliwy jak zawsze - szef nie owijał w bawełnę. - Jak miemam, nie tęsknisz za nim.

Teraz nawet ogrodnicy przyglądali się jej bez skrępowania i, miała wrażenie, z lekko drwiącymi uśmiechami.

- Nigdy nie wspominałaś o swoich kolegach z poprzedniej pracy - oliwy do ognia postanowił dolać starszy pan. Gabi postanowiła się zemścić, nie wiedziała jak i kiedy, ale zrobi to. - Nasza Gabriela to bardzo tajemnicza istota. Pracowita jak mrówka, a przy tym cicha, małomówna, dama z klasą. Intrygująca. Bym powiedział nawet - niedzisiejsza. I to jej zamiłowanie do starych papierów. Dominiku, masz skarb. Nie wiem jakim cudem ktoś tak toporny jak ty potrafi wyczuć wartościowe osoby na odległość i bez skrępowań wykorzystać je do własnych celów.

- Tato, jeśli masz zamiar zepsuć mi humor, to możemy poczekać do końca tej pysznej kolacji? Pani Jagoda, jest pani cudo-twórczynią.

- Cały mój syn, ja ci mówię komplement, a ty traktujesz to jak atak. Lekarz nie mówił ci czasem, żebyś ograniczył jedzenie?

Szef poczerwieniał, a na jego czole pojawiły się kropelki potu.

- Tato, proszę cię. - Słowa z trudem przecisnęły się przez zaciśnięte wargi, na skroni pulsowała ogromna żyła, gotowa wybuchnąć, ale starszy pan tego nie zauważał.

- I co się tak spinasz? Nic nie mówię! Martwię się o ciebie i tyle. Tylko praca, praca, praca, do tego niezdrowe jedzenie...

- O, wypraszam sobie! - Pani Jagoda za późno zdała sobie sprawę, że nie powinna się wtrącać. Wielka pięść pana Domini-

ka uderzyła w stół. Sztućce, naczynia, wszystko to uniosło się na ułamek sekundy do góry. Na sukience Gabi pojawiły się piękne plamy. Teraz albo nigdy, pomyślała, wycierając dekolt serwetką.

- Przepraszam na chwilę - szepnęła i wstała. Była pewna, że nikt nie zwrócił na to uwagi. Kierowca jadł spokojnie, starając się ignorować zamieszanie, ogrodnicy z zainteresowaniem śledzili rozwój wypadków, a starszy pan i szef skakali sobie do gardeł. Tylko biedna gospodyni była na granicy załamania nerwowego. Ze wszystkich sił próbowała załagodzić kłótnię, ale nie była w stanie przekrzyczeć Wenclów.

Za olbrzymim oknem w jadalni widać było, że ogród otuliła jagodowa kołdra z nocnego nieba. Idealnie. Gabi wybrała numer Eryka. Odczekała chwilę i najspokojniej w świecie wróciła do czyszczenia poplamionego materiału. Jej rola dobiegła końca. Miała ochotę usiąść w chłodnej i cichej kuchni, przy kieliszku wina i odpocząć, ale zamiast tego wróciła na miejsce. Nagle zdała sobie sprawę, że szklane drzwi na taras są otwarte, a przy stole brakowało jednej osoby. Szefa.

- Co się stało? - Podbiegła do pana Wiktora, który starał się uspokoić gospodynię.

-Nic. Poszedł się przewietrzyć. Jesteś wyjątkowo blada. Usiądź.

- Eryk - powiedziała bezgłośnie.

- No to klops - skwitował taki obrót rzeczy starszy pan, a Gabi zaczęła się łudzić, że ojciec i syn po prostu się miną. Było ciemno, a Eryk na pewno będzie ostrożny. Próbując rozpaczliwie ratować sytuację Gabi, niby nigdy nic, zaproponowała: - Noc jest taka ciepła, może przejdziemy się wszyscy do ogrodu?

Ogrodnicy niechętnie oderwali się od wciąż pełnych talerzy. Kierowca zniecierpliwiony przewrócił oczami. Gabi była przekonana, że w duchu przeklinał i zastanawiał się, kiedy skończy

się ten cyrk i będzie mógł wreszcie wrócić do żony. Pani Jagoda machnęła tylko ręką. Ona też miała już serdecznie dosyć dusznej atmosfery. Nadciągała burza.

Bezgwiezdne niebo gęstniało nad ich głowami, gdy przemierzali alejki, rozglądając się za zaginionym szefem. Stał koło ławki i dzwonił z komórki. Gdy ich zobaczył, krzyknął:

- Nie uwierzycie, po posiadłości grasuje włamywacz. Złapią skurczybyka, już są prawie na miejscu. - Groźnie wymachiwał telefonem. Spocił się jeszcze bardziej i ciężko dyszał. Musiał gonić intruza aż do tego miejsca. - Niech ktoś, do cholery, pójdzie do ojca. Nie wiemy, czy to jakiś wariat, czy zwykły złodziej.

Gabi czym prędzej zawróciła. Nie tego się spodziewała. Teraz dopiero rozpełta się piekło. Jak Eryk mógł dać się tak łatwo przyłapać? Mogła mieć tylko nadzieję, że zdążył wsiąść do samochodu i po prostu zniknąć.

- Co to za zamieszanie? - Starszy pan sączył wodę i najwyraźniej dobrze się bawił.

- Szef go widział - w jej głosie pobrzmiwała rozpacz - ale nie wie, że to on. Wezwał policję albo ochronę. O matko, ależ mnie boli głowa.

- Za bardzo się przejmujesz.

- Przecież jak wszystko się wyda, to mnie zwolni - olśnienie było bolesne.

- Gabrysiu, jeśli mój głupkowaty syn będzie miał do kogoś pretensje, to do mnie. Pani Jagodzie, kierowcy i ogrodnikom nic nie grozi! Niełatwo znaleźć tak oddanych pracowników, których bez obaw może zostawić samych i wyjechać na rok albo dwa. Dominik nie jest aż tak głupi.

- Pani Jagoda i reszta, zgadzam się, nic im nie zrobi, bo są jak rodzina, a ja? Jestem nikim.

- Uwierz mi, wszystko będzie dobrze.

Zamieszanie narastało. Odgłosy gonitwy i szarpaniny wywabiły Gabi i pana Wiktora na taras. Ochrona okazała się być skuteczna, aż za bardzo. Wszystko trwało ułamek sekundy.

- Cześć, tato.

Po tych dwóch banalnych słowach zapadła cisza, która raniła. Gdy na niebie pojawiła się pierwsza błyskawica, szef ożył.

- Dziękuję wam wszystkim za przybycie, do zobaczenia jutro.

Gabi ruszyła za panią Jagodą. Nim zamknęła drzwi sypialni, pierwsze ciężkie krople zaczęły bombardować parapet. Szerzej otworzyła okno i pozwoliła, by burza zagłuszyła niepokój. Co teraz będzie? Straci pracę? Pozabijają się? Co ona zrobi? Czy już nigdy nie zobaczy Eryka? Miała wrażenie, że przygoda jej życia kończy się przy akompaniamencie grzmotów. Spektakularne widowisko rozgrywało się na dworze, a ona siedziała na łóżku z kolanami pod brodą i drżała.

Jej myśli zaczęły biec w stronę Macieja. Chciała się schronić w jego olbrzymich ramionach, ale nie mogła sobie na to pozwolić. Tak dawno go nie widziała. Szczere rozmowy odeszły do lamusa. Tracili się nawzajem. A Bogna? Była zajęta przygotowaniami do najważniejszego dnia w swoim życiu, spełniała swoje marzenia, ale bez Gabi.

Krzyki zaczęły przybierać na sile. Drzwi do jej pokoju z hukiem uderzyły o ścianę.

- Jeśli chcesz się pożegnać z dziadkiem, to teraz. Nie zostaniemy tu ani chwili dłużej. - Wzburzony Eryk odwrócił się na pięcie. Gabi wyskoczyła z łóżka i pobiegła za nim, ale zobaczyła tylko, jak zarzuca plecak na ramię i wychodzi z domu. Starszy pan wygrażał szefowi pięścią, nie zwracając uwagi na przerażo-

ną panią Jagodę, która skryła się w cieniu i zakrywała usta dłonią. Na jej policzkach widać było ślady łez.

- Zrozum wreszcie, nikt cię nie wyrzuca! Powinienem oddać cię do domu starców, ale nie! Chciałem być dobrym synem! Czy czegoś ci tu brakowało? Jesteś podłym oszustem. Ot co!

Pan Dominik wyszedł na taras i rzucił w ciemność:

- A ciebie, obesrańcu, powinienem dawno powiesić za jaja. Twoja matka o mało w grobie nie wylądowała, a ty nawet nie raczyłeś powiadomić rodziców, że żyjesz! I gdzie teraz pójdziesz, co? Przynosisz wstyd rodzinie!

Warkot silnika na moment wszystko zagłuszył. Gabi wybiegła na podjazd. Kilka kamyków uderzyło ją w nagie łydki.

- Poczekaj, Eryk, co ty wyprawiasz? - Jej instynkt samozachowawczy zastrajkował. Zamiast skryć się w ciemnym kącie i przeczekać, na własne życzenie wpakowała się w sam środek tego tornada.

- Gabrysiu, wracaj do domu. To nie twoja sprawa. - Nie usłyszała wózka starszego pana i drgnęła, gdy poczuła dotyk na przedramieniu.

- Ale co wy teraz zrobicie? Jest noc! Dajcie mi minutę. Czuła ucisk w piersi i żal. Było tak pięknie, a rozsypało się jak domek z kart. Wbiegła do domu. Wałąc piętami o podłogę, wpadła do pokoju. Chaotycznie zaczęła pakować najważniejsze rzeczy. Nim ktokolwiek zorientował się, co się dzieje, uściskała rękę szefa.

- Dziękuję za wszystko, ale w obecnej sytuacji nie jestem tu potrzebna. Przykro mi. Tak chyba będzie lepiej. Moje miejsce jest przy panu Wiktorze. - I nieproszona wsiadła na tylne siedzenie UAZ-a.

Eryk patrzył na nią zaskoczony, z zaciśniętymi ustami. Starszy pan za to nie potrafił ukryć zadowolenia. Z błyskiem w oku

pozwoił się posadzić na przednim siedzeniu. Obok Gabi wylądował wózek.

Na zakończenie spektakularnej awantury trzasnęły drzwi i w całym domu zgasło światło. Trzech rozbitków z wojskowym rządzającym samochodzie - odjechało.

Rozdział 195

Była druga piętnaście. Nad ich głowami rozszalała się burza. Deszcz zalewał szyby i ograniczał widoczność do zera. Stanęli przy pierwszej zatoczce, by przeczekać i zastanowić się, co dalej. Eryk uchylił okno i zapalił papierosa. Pan Wiktor nie mógł przestać chichotać, a Gabi zapadła w letarg. Wędziła się w kłębach dymu, ale nie przeszkadzało jej to. Świadomość tego, co się stało, sparaliżowała ją. Dopiero gdy Eryk zaczął bębnić w dach samochodu obiema rękami, przypomniała sobie o oddychaniu.

- A niech mnie, pokazałeś mi, dziadku! Tylko, do cholery, dlaczego zdecydowałeś się jechać ze mną? Ty stary pierniku, masz jaja.

- Gdybym został, wylądowałbym w domu starców, a na to jestem za młody.

- A ty, Gabi, co w ciebie wstąpiło?

- I tak by mnie wyrzucił. Nic innego mi nie pozostało.

- Przecież Jagody ani ogrodników nie wyrzuci na pewno.

- Ja to co innego. Bez pana Wiktora nie ma tam dla mnie miejsca.

- Głupio zrobiłaś, no ale zaimponowałaś mi.

- Na tym akurat mi nie zależało. Zależy mi na panu Wiktorze - odpowiedziała dyplomatycznie, chociaż nie dało się jej ukryć odrobiny złośliwości w głosie.

- Dziękuję ci, kochana, ale o mnie nie musisz się martwić. - Starszy pan z trudem się odwrócił i pogłaskał ją po policzku.

- No dobra, dzieciaki, a co teraz? Nie to, żebym marudził już na początku naszej przygody, ale moje kości domagają się odpoczynku. Noc w zabytkowym gracie to nie dla mnie. Eryku, pojedźmy do najbliższego hotelu.

- Bez sensu, nie będziemy szukać po nocy. - Gabi drżący mi palcami próbowała wybrać numer. Po chwili udało się jej połączyć.
- Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

Rozdział 197

Warunków nie można było nazwać komfortowymi, ale przynajmniej mieli możliwość spędzenia nocy spokojnie. Gabi dziwnie się czuła w swoim mieszkaniu z ludźmi, którzy należeli do tego innego, lepszego świata. Miała wyrzuty sumienia, patrząc na Bognę przysypiającą w pozycji siedzącej. Przykryta kocem i skulona na fotelu, wyglądała słodko i niewinnie. Materac odstąpiono starszemu panu, a Eryk i Gabi zaanektowali się w łazience. Chyba jeszcze nigdy nie byli tak blisko siebie.

- Masz laptopa?

- Jasne.

- Z internetem?

Dziewczyna bez słowa przyniosła i włączyła urządzenie. Eryk gorączkowo zaczął szukać mieszkania. Nie martwił się o koszty. Najważniejszy był komfort dziadka. Hotel nie rozwiązywał sprawy. Starał się niczego po sobie nie poznać, ale martwił się, czy aby ta cała sytuacja nie nadszarpnie zdrowia starszego pana.

- Hej, niezłe zdjęcia, tyje robiłaś?

Gabi poderwała się zdezorientowana i ryzykując nabicie sobie guza, pochyliła się nad umywalką.

- Część jest moja, część z internetu.

- O! Są też zdjęcia domu ojca. Interesujesz się architekturą wewnątrz?

Zarumieniła się, jakby została przyłapana na gorącym uczynku.

- To tylko zdjęcia. Nic więcej, takie hobby.

- Może powinnaś pomyśleć o studiach w tym kierunku?

- Może...

Eryk zorientował się, że dziewczyna jest skrępowana. Zmienił temat.

- Gabi, wiem, że dla ciebie to wszystko trudne...

- Poradzę sobie. - Machnęła nonszalancko ręką, jakby naprawdę w to wierzyła, chociaż w jej umyśle panował chaos nie od opisanego. Jakaś część jej świadomości krzyczała w panice: wszyscy pójdziemy na dno!

- Wiem. Jesteś twarda. Ale jestem pewien, że dziadek będzie chciał cię zatrzymać. Przywiązał się do ciebie. Mówię poważnie. Tylko muszę to jakoś wszystko poukładać. Co myślisz? Cztery pokoje wystarczą?

- Pomogę ci. Jak chcesz. Ale muszę najpierw usłyszeć od pana Wiktora, jak to ma wyglądać i czy na pewno chce, bym dalej się nim zajmowała. Może postanowi wrócić do Trójmiasta?

- A jeśli nawet, to co cię tutaj trzyma?

Wszystko i nic - pomyślała. Jeśli nie będzie miała pracy, a pan Wiktor zaoferuje jej pensję, pewnie będzie musiała skorzystać. Tylko co z Bogną i Maciejem? Bez sensu. Przecież są dorośli, a Bogna jest zajęta swoim nowym życiem. Maciej? Hm... Z Maciejem wszystko zaczęło się psuć. Więc może to nie był taki zły pomysł? Pomieszkać nad morzem przez jakiś czas. Nie pamiętała już, jak wygląda morze. Przymknęła oczy i wyobraziła sobie szum fal, lekki wiatr bawiący się jej włosami, promienie słońca łaskoczące kark i piasek przesypujący się między palcami stóp. Boże, co za rozkosz...

- Kochana, zechcesz łaskawie zwolnić łazienkę? Trzy osoby rozpaczliwie potrzebują skorzystać.

Pochyliła się nad nią Bogna, groźnie wymachując szczoteczką do zębów. Spanie na zimnych kafelkach nikomu nie może

wyjsc na dobre. Podniosła się z trudem. Ścierpnięta i zmarznięta. Dobrze, że chociaż ktoś litościwie okrył ją ręcznikiem, a miękki szlafrok wsunął pod głowę. Spojrzała pomiędzy nogami Bogny i zobaczyła Eryka zalewającego cztery kubki.

- Kawa...

Wystrzeliła jak z procy i rzuciła się na cudowny napój podtrzymujący wszystkie procesy życiowe.

Po licznych akrobacjach wszystkim nie tylko udało się dokonać niezbędnej porannej toalety, ale i zjedli pyszne śniadanie przygotowane przez Bognę, która chwilę po, ziewając bez skrępowania, wyszła do pracy. Eryk pobiegł zaraz za nią polować na mieszkanie, a Gabi została sama, z wpatrującym się w nią panem Wiktozem i perspektywą długiego dnia, z którym nie bardzo wiedziała, co zrobić, ale który - trzeba przyznać - był piękny. Lato w pełni. Na chodnikach nie było śladu po wczorajszej burzy. Zaskoczona iskierką, która pojawiła się nie wiadomo skąd, wyciągnęła telefon i przepraszając starszego pana, wyszła na korytarz.

- Sprawa załatwiona. Za chwilę będzie transport.

Była z siebie dumna, jak sprytnie udało się jej to wszystko wymyślić.

- Powinienem się bać?

- Absolutnie nie. Czekają nas same przyjemności.

Rozdział 200

Maciej stanął na wysokości zadania. Bez zbędnych pytań, za to z kilkoma ciężkimi westchnieniami, żeby sobie czasem nie pomyślała, że tak łatwo urwać się spod czujnego wzroku Bazylego i knuć za plecami szefa.

Prezentacja przebiegła szybko. W nieco konspiracyjnej atmosferze Maciej zniósł pana Wiktora i wózek. Pół godziny później witali się z panią Janką, która wręcz promieniała radością.

- Musisz mi wszystko jeszcze raz opowiedzieć, ale najpierw zapraszam na coś słodkiego. Właśnie upiekłam drożdżówkę.

Maciej jeszcze tylko zakręcił się po podwórku, rzucił kilka desek na schody, sprawdził zaimprovizowany podjazd, coś poprawił i zniknął. Niestety, nie udało mu się wyszarpać więcej wolnego. Bazyli w tej kwestii był nieugięty.

Gabi była mu bardzo, ale to bardzo wdzięczna, ale i czuła się winna. Nie wytłumaczyła dokładnie, co i jak. Tylko tyle, że nadal opiekuje się starszym panem i że chcieliby spędzić trochę czasu w innych okolicznościach przyrody - jak to ładnie ujęła. Co będzie, gdy niechący dojdzie do spotkania Eryka i Maćka? Nie była przekonana, czy zapalają do siebie sympatią. W końcu co ona mogła wiedzieć? Zamiast rozumieć swojego najlepszego przyjaciela, coraz bardziej się od niego oddalała.

Kiedy ona tonęła w jałowych rozmyślaniach, atmosfera przy stole stawała się coraz bardziej serdeczna. Zapach ziół i ciasta w powietrzu, wpadające przez otwarte okno dźwięki pracujących pszczół i szumiących drzew oraz szczery uśmiech pani Janki czyniły cuda. Pan Wiktor, mimo ciężkiej nocy, wyglądał kwitnąco. Nie trzeba było być wybitnym znawcą natury ludzkiej, by móc stwierdzić, że tych dwoje bardzo przypadło sobie do gustu.

Gabi doceniła stare budownictwo. Dom miał szerokie drzwi, więc starszy pan przy pomocy swojego wózka mógł się swobodnie przemieszczać. Podobnie było z podjazdem pomysłu Macieja. Zdał egzamin i cała trójka, bez większych przeszkód, mogła korzystać z uroków letniego dnia również na zewnątrz. W pewnym momencie Gabi poczuła się zbędna. Mama Macieja i ojciec Eryka byli tak bardzo zajęci rozmową, że nawet nie zauważyli, kiedy Gabi wróciła do domu. Ogień na kuchni wciąż się palił, polana pod płytą strzelały radośnie. Dziewczyna wstawiła olbrzymi cynowy czajnik, pamiętający początki ubiegłego wieku, i nasypała samobójczą ilość kawy do kubka z wyszczerbionym brzegiem. Noc pełna wrażeń dawała jej się we znaki. Oczy same się zamykały. Chcąc odegnąć senność, sięgnęła po zapomnianą torebkę i wygrzebała komórkę. Ilość nieodebranych połączeń od Eryka wyprowadziła ją z równowagi.

- Gdzie wy, do cholery, jesteście? Coś się stało? Skruszona Gabi w skrócie opowiedziała, jak to się stało, że

właśnie relaksują się w przemiłym towarzystwie.

- Eryku, tak bardzo cię przepraszam, na śmierć zapomniałam zostawić jakąś wiadomość. Wszystko w porządku. Jesteśmy w okolicach Kampinosu. Wyślę ci esemesa ze wskazówkami dojazdu. A jak twoje poszukiwania?

- Dziewczyno, nastraszyłaś mnie jak diabli. Pogadamy, jak przyjadę. Lepiej uprzedź tę swoją panią Jankę, że zaraz będzie miała kolejnego gościa. Mam nadzieję, że dziadek nie czuje się zbyt skrępowany. Wiem, że chciałaś dobrze, ale naprawdę powinniśmy wcześniej porozmawiać, nim zdecydowałaś się go porwać.

-Nie histeryzuj. Po prostu sobie odpoczywa i naprawdę czuje się dobrze, by nie powiedzieć - świetnie.

Eryk miał rację. Zapomniała o najważniejszym. Ale też powinien mieć do niej trochę zaufania. W końcu to ona miała się

zajmować panem Wiktorem. Chyba nie musiała się tłumaczyć z każdego swojego posunięcia? Zresztą, starszy pan ani myślał się skarżyć. Pożegnała się oschle, łyknęła gorącej kawy i wyrzała przez okno. Siedzieli w cieniu drzewa i wyglądali jak para nastolatków. Pani Janka ze spuszczonego wzrokiem delikatnie odgarniała włosy z czoła, a wyprostowany pan Wiktor opowiadał coś, gestykulując namiętnie i wypatrując ze zniecierpliwieniem chociażby cienia podziwu na twarzy kobiety. Gabi nie miała sumienia podejść do nich i zepsuć tę chwilę banalnym poinformowaniem ich, że zaraz przyjedzie wkurzony Eryk.

- A niech tam. - Wzruszyła ramionami i usiadła wygodnie. Kot wskoczył jej na kolana, a ona całkowicie skupiła się na kawie.

Rozdział 203

- Cooo?

- Po drodze słuch ci odjęło, czy jak? To co słyszałeś, gamoniu. Zostaję.

- Dziadku, chyba coś ci się stało. Dlaczego zachowujesz się jak mój ojciec?

- Wypraszam sobie.

- Pani Janko, tak nie można, co Maciej na to powie? - wtrąciła się Gabi. Co też najlepszego narobiła? Zostawiła dwoje dorosłych, zdawać by się mogło, ludzi, a tu takie coś.

- Czy ty też jesteś w to zamieszana? Czy to jakiś spisek? - Wściekły, buchający testosteronem na prawo i lewo Eryk odwrócił się do niej.

- Zostaw dziewczynę w spokoju.

- No właśnie, zostaw mnie, nie miałam z tym nic wspólnego. Panie Wiktorze, czy to oznacza, że pan mnie zwalnia? To koniec, prawda? - Nie potrafiła zapanować nad drżącym głosem. Co tu się właściwie dzieje? Jak to się stało, że życie wymknęło jej się spod kontroli, a katastrofa goni katastrofę?

- Nie, po prostu będziesz mnie odwiedzała tutaj.

- Ale jak... - zająknęła się. To wszystko nie mieściło jej się w głowie.

- Tylko na jakiś czas. Zostaję tutaj. Pod opieką pani Janki. Lato takie piękne, szkoda je marnować na życie w mieście.

- Dziadku, właśnie znalazłem apartament z trzema sypialniami. Zapłaciłem już za niego. - Eryk był wkurzony jak nigdy, słowa wydobywające się zza zaciśniętych zębów niosły ze sobą groźbę rychłego wybuchu.

- No widzisz, będziesz miał dużo miejsca na przyjmowanie gości.

- Jakich gości, do cholery? Dziadku, proszę cię.

- Wyluzuj. I gdybyś był tak dobry, prosiłbym cię o przywiezienie tej żalostnej resztki rzeczy, które udało się nam uratować zeszłej nocy.

- W takim razie chyba już nie jestem tu potrzebna. - Zagubiona Gabi raz jeszcze spojrzała na mamę Macieja. Wyglądała, jak gdyby nigdy nic. Z miną niewiniątka, spokojnie i w milczeniu przyglądała się wymianie zdań. Jakby jej to nie dotyczyło.

Eryk, tłumiąc przekleństwa, ruszył do samochodu.

- Czekaj, jadę z tobą. - Nieproszona usiadła koło niego.

To będzie ostra jazda - przeszło jej przez myśl, gdy Eryk szarpał za drążek zmiany biegów, jakby chciał go wyrwać.

Gdy wyjechali na ulicę, odetchnął głęboko, a na jego twarzy pojawił się spokój.

- OK, przepraszam, poniosło mnie.

- Rozumiem, sama jestem zdziwiona.

- Po prostu nie wiem, co z tym zrobić. Miałem się nim opiekować, po to tu przyjechałem, przemeblowałem swoje plany, życie, a tu się okazuje, że jestem całkiem zbędny. Do czasu. On już nie jest młody. Potrzebuje opieki, pomocy na co dzień. A ta pani Janka. Czy ona wie, na co się decyduje?

- O to możesz być spokojny. Zresztą, to pewnie tylko na lato.

Czuła się winna. Winna i bezradna. Co ona teraz zrobi? Tłumaczenie decyzji pana Wiktora i zachowania pani Janki było na nic. Gabi zaczęła się zastanawiać, co na to wszystko Maciej. Będzie mieszkał z ojcem szefa!

Rozdział 205

Wróciła do mieszkania. Zamknęła drzwi za obładowanym torbami i wkurzonym Erykiem, po czym rzuciła się na łóżko. Miała ochotę się rozplakać. Zamiast tego jednak zacisnęła zęby, wzięła kartkę do ręki, sięgnęła po laptopa i zaczęła analizować na trzeźwo swoją sytuację. Po pierwszych słupkach zorientowała się, że nie jest tak źle. Udało jej się zaoszczędzić trochę pieniędzy, co pozwoli na skromne, ale bezstresowe przeżycie przez mniej więcej pół roku. Jeśli wróci do układu z Bogną jako współlokatorką, spokojnie będzie mogła szukać pracy. Tylko ciekawe, co na to jej przyjaciółka. Pewnie przyzwyczała się do tego, że ma kawalerkę tylko dla siebie. Z niechęcią sięgnęła po brzęczącą komórkę. Co teraz? Koniec świata? Nic już jej nie zdziwi.

- Dominik Wencel z tej strony.

- Dzień dobry, ja... - Dlaczego od razu ma ochotę się tłumaczyć?

- Proszę nic nie mówić. Jutro wylatuję do Azji. Ma pani dzień na to, żeby przyprowadzić ojca z powrotem do domu. I nie obchodzi mnie, że spiskowała pani za moimi plecami. Pani Jagoda już mi wszystko opowiedziała. Oczywiście nie muszę chyba dodawać, że nadszarpnęła pani moje zaufanie. To, co najbardziej cenię u moich pracowników, to lojalność. No cóż. Jest pani młoda i wcześniej zajmowała się pani magazynem, nie ludźmi. Potrafię to zrozumieć. A pani powinna zrozumieć to, że nadal jestem pani szefem. Ja, nie mój ojciec. Ten stary pierdziel robi sobie krzywdę przez własną głupotę, a pani, mam nadzieję, nie chce być za to odpowiedzialna. Rozumiemy się? W takim razie do zobaczenia wieczorem.

I co teraz? Co, kurwa, teraz? Nadludzkim wręcz wysiłkiem ruszyła swoje szanowne cztery litery i wstała. Jak robot. Wiedzia-

ła, jak to się skończy. Skuliła się i otarła czoło. Dosłownie czuła, jak na twarzy pojawiają się kolejne zmarszczki, a włosy siwieją. Zdziwiła się, przechodząc koło otwartych drzwi do łazienki. Jeden rzut oka w stronę lustra, a tam żadnych zmian. Z podkrążonymi oczami, zmartwiona, ale bez widocznych oznak starzenia się w ekspresowym tempie.

Zarzuciła na ramię torbę w kształcie worka, obciągnęła pomiętą koszulkę, zignorowała głośnie burczenie w brzuchu i wyszła na najbliższy przystanek.

- Czy to się nigdy nie skończy? - szepnęła do stadka gołębi atakujących śmietnik.

- Gdzie on jest?

Pan Wencel wyglądał przerażająco. Gdy tak siedziała z nim przy jednym stole, wydawało jej się, że jest na torturach. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, a tym bardziej kłamać.

- Na wakacjach. Jest za Warszawą. W uroczym miejscu i pod dobrą opieką. Sam o tym zdecydował i mnie na pewno nie posłucha. Próbowalam.

- A ten... mój wyrodny syn?

-No cóż. - Nagle paznokcie Gabi wydały się jej szalenie interesujące.

- Wynajął mieszkanie, no i też próbował przekonać pana Wiktora, że to nierozsądne.

- Szybki jest sukinkot. Jak mu się udało tak szybko coś znaleźć? Pewnie jakaś podejrzana dziura, speluna.

Gabi postanowiła to przemilczeć.

- Dobrze, nie mam czasu na takie zabawy. - Szef myślał intensywnie. Za jego plecami co chwilę pojawiała się blada jak ściana pani Jagoda i bezszelestnie znikła, widząc, że rozmowa wciąż trwa.

- Zrobimy tak. Dam ci jeszcze jedną szansę. Zdziałasz, co będziesz mogła. Ja niestety muszę wyjechać. Gdybym wiedział, że będą takie kłopoty z tym upartym osłem, oddałbym go jak nic do domu starców. Już oni by wiedzieli, jak nad nim zapanować. - Gabi z trudem przełknęła ślinę. Marzyła o łyku wody. - Ale stało się. Chciałem być dobrym synem. Wyjeżdżam. Siła wyższa. Muszę dopilnować kilku spraw. Ty jesteś odpowiedzialna za mojego ojca. Jeśli uda ci się go ściągnąć, to wspaniale, jeśli nie, niech ma te swoje wakacje, potem sam pojedę po niego, ale masz mnie informować, co i jak. Jesteś moją prawą ręką w tej sprawie, rozumiano? A jak zobaczysz Eryka, to możesz mu powiedzieć, że już jest martwy. I chyba rozumiesz, że w zaistniałej sytuacji nie masz co liczyć na żadną premię?

Odetchnęła z ulgą. Udało się. Zachowała pracę. Co prawda najchętniej schowałaby się ze wstydu do mysiej dziury, bo jak to inaczej rozumieć? Została szpiclem! Ale w tym wszystkim były dwie dobre rzeczy. Wciąż miała pracę, to najważniejsze, no i jakimś cudem pan Dominik nie wiedział, że jego ojciec jest u ojca Maćka. To by dopiero było, gdyby się wydało. Inna sprawa, że Maciej nie ma jeszcze zielonego pojęcia o tym, że ma nowego współlokatora. Ciekawe, kto będzie pomagał starszemu panu w myciu?

Gabi postanowiła zastosować metodę Scarlett O'Harry i pomyśleć o tym wszystkim jutro. Jeszcze tylko na podjeździe dopadła ją pani Jagoda:

- Kochana, musisz mi wszystko opowiedzieć. Boże, wyglądasz jak upiór.

Gabi uspokajająco poklepała gospodynię po ramieniu.

- Proszę się nie martwić. Nikomu nic się nie stało, a pan Wiktor jest pod dobrą opieką. Naprawdę.

- Zadzwoń do ciebie jutro. Jak tylko pan Wencel wyjedzie.
Powodzenia.

Cmoknęła Gabi w policzek i pobiegła z powrotem do domu, gdzie czekała na nią góra obowiązków.

Rozdział 55

To był bardzo długi dzień. Długi i męczący. Gabi zastanawiała się, co robi Eryk? -1 jak tam, kochana?

Bogna nieumiejętnie starała się ukryć swoje szczęście i skupić na problemach przyjaciółki.

- Sama nie wiem. To wszystko jest takie pokręcone. Cały czas spodziewam się, że znowu coś się wydarzy. Czuję, że to jeszcze nie koniec. A było tak pięknie.

- Nie myśl tak. Sama sprowokujesz coś gorszego. I po co ci to? Przestań się zamartwiać. Pomyśl tylko, jak to wszystko poukładać. Co planujesz?

- Po pierwsze: unikać Macieja.

- Nie chcę się wtrącać, ale to właśnie z nim powinnaś porozmawiać. Wykorzystujesz go i tyle. Spychasz na boczny tor. Nie możesz tak postępować.

- Wcale tak nie robię!

- Jak to nie, kiedy się z nim ostatnio widziałaś?

- Dzisiaj rano, zawiózł mnie i pana Wiktora... Cholera, masz rację, wykorzystuję go.

Bogna tylko pokiwała głową i sięgnęła po ciastko.

- To co zrobisz?

- Pomieszkać trochę w moim mieszkaniu. Jeśli nie masz nic przeciwko.

- Tylko bez takich, dobra? A co z resztą?

- Jaką resztą? Jutro jadę pogadać z panią Jagodą. Nie wiem właściwie, co się tam działo po tym, jak wyjechaliśmy. Potem odwiedzę pana Wiktora. No i jeśli Maciej będzie miał czas i chęć, to się spotkamy.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. - Bogna przytuliła Gabi, która ostatkiem sił walczyła z przemożną chęcią rozplakania się. To było ponad jej siły.

-A Eryk?

- Co Eryk?

- No jak to, co? Kiedy się z nim zobaczysz?

- Nie wiem. Po co miałabym się z nim zobaczyć? To wszystko jego wina. Gdyby nie te głupie zagrywki, to ukrywanie się, wracanie pod nieobecność ojca, ech... Szkoda gadać.

- Czyli uważasz, że to jego wina? - Bogna usiadła wyprostowana, udając bardzo poważną osobę.

- Przestań się wygłupiać. Nienawidzę, jak po mnie powtarzasz. Pewnie się z nim zobaczę przypadkiem, i to nie raz. Będzie ze wszystkich sił namawiał dziadka, żeby z nim zamieszkał.

-A ty?

- Ja? Pewnie ze wszystkich sił będę namawiała starszego pana, by wrócił do domu szefa.

Zachichotała. Podskórnie czuła zbliżający się atak hysterii.

- Wiedziałam. Jesteś na niego zła.

Pokój zdawał się kurczyć. Nagromadzone emocje pulsowały w powietrzu. Gabi z żalem wspominała swoją sypialnię w domu szefa. Łazienkę ze śnieżnobiałą wanną i pyszne dania przyrządzane przez panią Jagodę. Nie mogła zrozumieć, jak to się stało, że wszystko rozsypało się jak domek z kart. Było tak dobrze. Zaczynała rozumieć siebie, miała plany. Przykładała się, dawała z siebie wszystko. A teraz? Była w punkcie wyjścia, z żalobą w sercu, którą starała się pogrzebać. Samotna łza połaskotała ją po policzku. Obok spała Bogna. Spokojnie. Czekala ją jasna, przewidywalna przyszłość. U boku Krzysztofa. A Gabi? Gabi

była wciąż sama jak palec. Sama ze swoim smutkiem i gniewem. Zakłuło ją w piersiach. Ciekawe, co robi Eryk? Przewróciła się na drugi bok. Może faktycznie już nigdy się nie zobaczą... Odrzuciła kołdrę. Może złość już mu przeszła?

Obudziła się z zaschniętą śliną na policzku i zapuchniętymi oczami. Bolały ją wszystkie kości. Zegar wskazywał południe, a obok materaca stała ostygła kawa, zeschnięte kanapki i liścik od Bogny.

Jestem w pracy. Obiad masz w lodówce, to tylko pizza, ale wystarczy podgrzać. Nie wracam na noc, więc możesz odpocząć.

Buziaki i miłego dnia.

B.

Gabi odetchnęła z ulgą, zaparzyła świeżą kawę i powlokła się do łazienki. Nie wiedziała nawet, jaki jest dzień. Nie obchodziło jej to. Skuliła się pod prysznicem i czekała, aż chłodna woda wypłucze z niej resztki nieprzytomności i przywróci zdolność myślenia. Kiedy wyszła z łazienki we względnie dobrym nastroju, natknęła się na „niespodziankę”.

- Maciej, co ty tu robisz? Nie jesteś w pracy? - Stała zawinięta jedynie w ręcznik, w różowych kapciach Bogny, uzbrojona w największy kubek, jaki znalazła.

- Za dużo pijesz kawy. Kiepsko wyglądasz. Jesteś chora? -Nie, tylko zmęczona. Daj mi chwilkę. - Narzuciła na siebie

wczorajszą koszulkę i z niechęcią poszła do pokoju, w którym nadal panował chaos. Wciąż nie mogła się skupić. Usiadła przy stoliku, ledwie utrzymując głowę w pionie.

- Jeśli jesteś tu po to, by obwinać mnie za decyzję twojej

matki, to proszę cię, odpuść. Nie miałam na to najmniejszego wpływu. Poza tym muszę zaraz wyjść.

- Przyjechałem, bo dawno cię nie widziałem, bo wyglądasz jak kupka nieszczęścia, bo myślę, że czas się tobą zaopiekować.

- Przepraszam. Ostatnio jestem podminowana.

- Pan Wiktor opowiedział mi co nieco. To jedno wielkie nieporozumienie, na pewno wszystko się ułoży.

- Chciałabym, żeby tak było. Nie jesteś w pracy?

- Już o to pytałaś. Jest sobota. - Aha.

- A nie jesteś zły? - O co?

- O starszego pana.

- No coś ty, gdybyś teraz zobaczyła moją mamę. Wreszcie ma się kim opiekować na pełny etat.

Poparzyła sobie usta kawą i to ją otrzeźwiło na moment.

- A co u ciebie?

- W porządku. Tęsknię za tobą. - Nieporadnie wyciągnął dłoń i ścisnął palce Gabi.

- Mówiłam ci już, że jesteś najlepszym przyjacielem na świecie? - Uśmiechnęła się po raz pierwszy od bardzo dawna.

- Dlatego dzisiaj stawimy czoło wszystkim przeciwnościom losu, razem. Od czego chcesz zacząć?

Rozdział 56

Pani Jagoda ugościła ich najlepszym ciastem brzoskwiniowym na świecie. Zaciekawiony Maciej rozglądał się bez skrępowania po ogromnym domostwie. Miał ochotę powiedzieć: a więc to tak żyje mój szef? Ale się powstrzymał. Gabi z trudem starała się zrelacjonować, co się stało. Pani Jagoda siedziała jak zaczarowana i z szeroko otwartymi ustami chłonęła każde jej słowo.

- No to klops. Starszy pan jest uparty jak wszyscy w tej rodzinie.

- Czy mogę wziąć resztę swoich rzeczy? Nie zdążyłam, pani wie, wszystko stało się tak szybko.

- Oj wiem, kochana, a to, co się działo po waszym wyjściu, to już w ogóle. Nigdy nie widziałam pana Wencla tak zdenerwowanego. Dopiero telefon do żony go trochę uspokoił.

Gabi pokiwała ze zrozumieniem głową. Po cichu cieszyła się, że nie musiała tego oglądać. Domyślała się, do czego był zdolny jej szef.

Z ciężkim sercem weszła po schodach. Gdy zobaczyła swój gabinet, zapragnęła usiąść między tonami papierzysk i zatonać w pracy, ale tylko pochowała, co mogła do kartonów i szuflad. Nie wierzyła, że tu wróci i nie wierzyła, że ktoś skończy to, co ona zaczęła. Jeszcze tylko zgarnęła zdjęcia do plastikowej koszulki i wsunęła je do teczki. Starannie zamknęła za sobą drzwi. Tak, jakby zamykała za sobą kolejny rozdział w życiu.

- To co, gotowa? - zapytał Maciej stojący u szczytu schodów. Skinęła głową. Nie obejrzała się, gdy ruszyli. Rezygnacja dopadła ją jak grypa. Była zbyt osłabiona, by z nią walczyć. Pozwoliła się zawieźć do Kampinosu.

- Dzień dobry, Gabrysiu. Co masz taką minę? - Starszy pan wyglądał jakoś inaczej, swobodniej. Miał na sobie jasną koszulę z krótkim rękawem i luźne spodnie. Gabi tylko przewróciła oczami.

- Widzę, że wakacje panu służą. - Usiadła pod jabłonią i sięgnęła po szklankę z kompotem, którą przyniosła rozanielona pani Janka.

- Panie Wiktorze, musimy porozmawiać. To nie ma sensu. Ja pana nie skłonię do powrotu do domu. Pan Dominik mi tego nie zapomni. Chcę odejść i poszukać jakiejś normalnej pracy.

- Ależ Gabi, no co ty, a kredyt? - wtrącił się Maciej.

- Poradzę sobie. To mnie kosztuje za dużo nerwów. Maciej, masz rację, o pracy nie powinno się myśleć w domu, a ja tak nie potrafię.

- Ależ Gabrysiu, to wszystko jest niepotrzebne. Nie zadręczaj się, dziecko. Zobaczysz, wszystko się ułoży.

- Wróci pan? - zapytała z nadzieją.

- Oczywiście, że nie.

Jakby spuścił z niej powietrze. Zgarbiła się i zamyśliła. Pani Janka ze współczuciem przytuliła ją do kwiecistego fartucha. Pięknie pachniała wanilią i cynamonem.

- Posłuchaj, słońce. Uwierz mi, wszystko załatwię. Nie musisz się martwić. W najgorszym razie ja cię zatrudnię. Myślisz, że starszy pan już do niczego się nie nadaje?

- Nie to chciałam powiedzieć, nie wątpię w pana, hmm... możliwości, ale...

- Żadnego ale, kochana. Uspokój się, weź głęboki oddech i po prostu mi zaufaj.

Jak, do cholery - miała ochotę krzyknąć. Przecież nigdy nikomu nie ufała. Mogła polegać tylko na sobie, a i to nie za-

wsze wychodziło. Nie raz i nie dwa zawiodła siebie, brata, rodziców i kogo tam jeszcze. To nie było łatwe, ale co innego jej pozostało?

Wokół niej siedziały same serdeczne osoby. Wszyscy z troską wpatrywali się w Gabi, oczekując najmniejszego chociażby śladu zrozumienia tego, że nie jest sama i że może liczyć na ich pomoc.

- A ty, Maciej? Zastanawiałeś się nad tym, co się stanie, gdy szef dowie się, że jego ojciec mieszka u ciebie?

- Szczerze? Mam to w nosie.

- Jasne.

- No a co mi robi? Czy ja porwałem pana Wiktora? Poza tym, z całym szacunkiem, to nie był mój pomysł.

Gabi zaczęła zgrzytać zębami i ani pani Janka pachnąca jak jabłecznik, ani piękno otoczenia nie były w stanie jej uspokoić. Świat stanął na głowie.

- Proszę mi obiecać tylko jedno. Gdyby coś się działo, proszę dzwonić - powiedziała szeptem do pana Wiktora, z trudem tłumiąc złość i bezsilność. Chyba jeszcze nigdy nie czuła się tak sfrustrowana. I do tego nikt jej nie rozumiał.

Reszta dnia była względnie spokojna. Nikt już nie chciał po raz setny rozmawiać na temat tego, co się stało. Decyzja została podjęta i tylko Gabi miała z tym problem. Zamiast cieszyć się piękną pogodą i wolnym czasem, gotowała się od nadmiaru emocji. Nawet kot nie był w stanie ukoić jej bólu. Bała się, tak cholernie bała się przyszłości, że ją samą to dziwiło, a może to wcale nie o to chodziło? Może coś innego nie dawało jej spokoju? Coś, czego nie chciała przyznać sama przed sobą? Potrząsnęła głową i wstała gwałtownie.

- Pomogę pani, czy to już pora na obiad?

Pani Janka spojrzała na słońce przebijające się przez koronę drzew.

- A jesteście głodni? W taki upał chłodnik na pewno będzie wszystkim smakował. Wolicie zjeść tutaj czy w domu?

- Wszędzie będzie nam smakowało. - Pan Wiktor delikatnie ucałował dłoń pani Janki. Niespodziewana oznaka czułości wszystkich zaskoczyła. Nawet pani Janka się zarumieniła, chociaż nie wyglądało to tak, jakby było jej to niemiłe. Wręcz przeciwnie. Nie czekając na nikogo, ruszyła w stronę domu, by po chwili przez szeroko otwarte okna zaczęły wydobywać się pierwsze nuty jakiejś starej piosenki.

- Twoja mama potrafi śpiewać?

- Nie miałem o tym pojęcia.

- Ech, wy młodzi, myślicie, że przed wami to życia nie było. - Starszy pan elegancko zakręcił wózkiem i poszedł w ślady pani Janki. Po chwili duet pełen werwy wystraszył wszystkie wróble w ogrodzie. Chmara ptaków poderwała się do lotu. Jedyne kot najspokojniej w świecie wskoczył na drewnianą ławkę, zajął miejsce w cieniu i przymknął oczy, zasłuchany.

- Jakby robili to całe życie, auć! - Prztyczek w ucho przywołał Gabi do porządku.

- Wiesz co, chyba bym wolał, żebyś namówiła tego pana Wiktora do powrotu. Przecież tutaj jest mu niewygodnie. Niewygodnie i niebezpiecznie.

- A jednak zakłuło, co?

Maciej wzruszył ramionami i skubnął gałązkę.

- Masz rację. To było głupie. -1 co, tak to zostawisz?

Maciej znowu sięgnął do swojego niewyczerpanego źródła spokoju i akceptacji. Gabi nie mogła tego zrozumieć. Skąd on bierze siłę?

- A co niby mam zrobić? Widziałaś moją mamę? Jest zadowolona. Jak ona jest zadowolona, to ja też. Zresztą...

- Co?

- To tylko starszy pan na wózku, jemu też należy się coś od życia. Nie chciałbym, żeby szef był moim synem.

Tym sposobem Gabi straciła ostatniego sojusznika. Maciej ruszył do domu. Dźwięk rozkładanych talerzy przypomniał jej, że najwyższy czas coś zjeść. Była głodna jak wilk.

Rozdział 57

Lato mijało szybko, przepełnione troskami i obawami. Bogna postanowiła zrobić sobie wakacje. Ryzykując utratę kontroli nad sobą, wybrała się z Krzysztofem na dwutygodniowy urlop. Kiedy oni pokonywali kolejne kilometry na turystycznych szlakach, Gabi cieszyła się chwilą samotności i z odzyskanego mieszkania. Nie myślała obsesyjnie o tym, kiedy wraca szef, odwiedzała pana Wiktora i panią Jagodę, spotykała się z Maciejem i fantazjowała o tym, że jesienią wszystko w jakiś cudowny sposób wróci do normy. Raz w tygodniu dzwoniła do mamy. I była z siebie dumna. Chociaż ta jedna przeszkoda została pokonana. Nie wybaczyła, ale za każdym razem, gdy widziała się ze starszym panem, myślała o tym, jak bardzo samotna musi się czuć jej matka.

Od śmierci ojca Gabi nie odwiedziła Poznania. Nie czuła takiej potrzeby, zbyt wiele czasu upłynęło, zbyt dużo się wydarzyło. Teraz zaczęła się nad tym zastanawiać. Póki co jednak starała się za bardzo nie panikować, gdy myślała o rzeczach, na które nie ma wpływu. Pewnego dnia stało się to, co było nieuniknione. Pojechała odwiedzić pana Wiktora i natknęła się na znajomy pojazd, przy którym szybciej zabiło jej serce. Ubłocony ciemnozielony UAZ tarasował bramę. Przystanęła na chwilę, gotowa wrócić do domu i przyjechać kiedy indziej. Nie miała najmniejszej ochoty oglądać faceta, który obwiniął ją za coś tak absurdalnego jak decyzja starszego pana. W końcu jednak wzruszyła ramionami, uniosła wysoko głowę i otworzyła furtkę, szerokim łukiem omijając samochód.

-1 jest nasza piękna Gabrysia. Siadaj, słońce. Masz to, o co cię prosiłem?

- Tak, pana ulubiony krawat. Pani Jagoda spakowała jeszcze kilka rzeczy i pytała się, po co panu taki strój na wakacjach?

- A ze mną się nie przywitasz? - Eryk ubrany w białą, poplamioną smarem koszulkę, džinsy i wojskowe buty, siedział na przewróconym pniu i najwyraźniej czuł się jak u siebie. Nie było po nim znać dawnej złości. Wręcz przeciwnie. Rozpierała go energia i promieniował jakąś niezidentyfikowaną radością, która błyskawicznie zaczęła drażnić Gabi.

- Cześć, masz dzisiaj wolne?

- Zgadza się. Dlaczego tak dawno się nie widzieliśmy?

- Nie mam pojęcia, może dlatego, że cię unikałam?

- Uuuu, schowaj te pazurki, bo się pokaleczysz. - W jego oczach igrały wesołe iskierki. Patrzył na nią z szerokim uśmiechem. - Przyznaj się, szpiegujesz tutaj dla mojego ojca?

- Nazywaj to, jak chcesz.

- Co ci obiecał?

-Nic, po prostu mnie nie zwolnił. Póki co.

- Wbrew pozorom nie jest aż tak głupi. Ludzi, którym powierza swoje sprawy, dobiera bardzo starannie. Dobra, kończę ten niezbyt przyjemny temat. Co tam u ciebie? - Wskazał jej ręką, żeby usiadła, ale zignorowała zaproszenie. Pod pachą wciąż trzymała torbę pełną rzeczy pana Wiktora. Pakunek zaczynał jej ciążyć.

- Muszę to zanieść, zaraz wrócę.

Uciekła. Gotowa była nie wracać, ale nie mogła się oprzeć, by nie spojrzeć zza gęstych firanek na podwórko. Eryk się nie zmienił. Może wyprzystojniał. Gabi musiała w końcu to przyznać. Ten facet jej się podobał. Fascynowało ją, jak żyje, kim jest, jaką miał historię. Wszystko. Cały on. Odetchnęła głęboko i odeszła od okna, próbując odegnąć od siebie natrętne jak muchy myśli. Na nic. Co robił przez te wszystkie lata, gdy nie mieszkał w domu? Co się stało między nim a panem Dominikiem? Tyle py-

tań, a nie miała odwagi, by zapytać.

Pani Janka nie pozwoliła jej na dalsze rozmyślenia. Przywitała się serdecznie, odebrała torbę i zagnała do pomocy przy przygotowywaniu obiadu.

- Nie, dziecko, to zostaw. Surówkę robi Wiktor. -Coo...?

- No co taka zdziwiona? Goście muszą zarobić na swoje utrzymanie.

- Ale przecież on... - Kiedy zobaczyła gniewną postać pani Janki, gotowej bronić porządku, jaki zaprowadziła w swoim domu, skapitulowała. - Już nic, ja tylko nigdy nie widziałam, by starszy pan coś robił. Gdy go poznałam, prawie cały czas leżał w łóżku.

- Też mi zwyczajnie. Chłop zdrowy, zaradny, chętny do pracy, a oni go do łóżka. Opowiedział mi co nieco, ale u mnie tak nie ma. Sama wiesz. Maciej na to narzeka, ale sama wszystkiego nie udźwignę. Zresztą nie zamierzam się szarpać, kiedy mogę skorzystać z pomocy. I tobie też tak radzę. Samej iść przez życie jest ciężko.

Zaraz po obiedzie Gabi błyskawicznie zaniósła wszystkie naczynia do kuchni i stwierdziła, że czas uciekać. Jak na złość Eryk wstał i postanowił ją odwieźć. Zabrakło jej argumentów, by odmówić. Jak pech to pech. Zgodziła się niechętnie i z lekką nutką sentymentu wsiadła do samochodu. Gdy tylko ruszyli, Eryk zaczął drażnić:

- Dlaczego się do mnie nie odzywasz? Myślałem, że gramy w jednej drużynie.

Gabi westchnęła ciężko.

- Ja też, ale życie to zweryfikowało.

- Mój ojciec, tak?

- Po części. Myślę, że ma rację. Jak ci się mieszka?
- Nie narzekam. Dużo przestrzeni. Może wpadniesz?
- Wolałabym nie. Jakim cudem stać cię na to mieszkanie?
- Nijak. Dziadek płaci.

Uśmiechnęła się triumfalnie. Tu kończy się jego dorosłość. Wspaniały Eryk, łowca przygód, podróżnik i buntownik na utrzymaniu dziadka.

- A ty, jak się czujesz, biorąc pieniądze za to, że zjesz obiad u pani Janki w towarzystwie dziadka? - odbił piłkę z chytrą miną, nie zwracając uwagi na to, że ją zranił. Ciężkie milczenie zapadło akurat wtedy, gdy stanęli w korku.

Rozdział 58

Wiatr niósł obietnicę zbliżającej się jesieni. Uzbrojone w kolczaste mundurki kasztany pęczniały na drzewach, słońce zaczynało barwić liście na złoto, a noce były coraz dłuższe i chłodniejsze. Gabi marzła, stojąc na przystanku w cienkiej koszulce. Uparcie ignorowała chęć wrócenia do domu i zagrzebania się w łóżku. Miała dość marazmu i nicnierobienia. Doprowadzało ją to do szału. Zostawiona sama ze swoimi myślami, wariowała. Echo słów Eryka nie dawało jej spać, ale paradoksalnie pomogło podjąć decyzję.

Pani Jagoda zapiszczała z radości na jej widok i na dzień dobry ugościła śniadaniem, jakiego Gabi nie widziała od wielu dni. Zaraz zrobiło jej się cieplej, a krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Kiedy podzieliła się z gospodynią swoim planem, ta tylko życzyła jej powodzenia i przyniosła telefon. Dyskretnie stanęła przy zlewie, zajęła się myciem warzyw na obiad i udawała, że jej nie ma.

Poszło szybciej, niż Gabi mogła przypuszczać.

- Wiedziałam, że nie będzie robił problemów.
- Mało tego, nie tylko się zgodził, ale i powiedział, że mogę się wprowadzić z powrotem.
- Mówiłam, to dobry człowiek. Może czasem ciężki, ale jednak dobry.
- To w takim razie biorę się do pracy.

W sypialni i gabinecie wszystko wyglądało tak, jak zostawiła. Idealny porządek. Tylko świeża pościel i czyste ręczniki w łazience świadczyły o tym, że zaglądała tutaj pani Jagoda. Na biurku było podobnie. Odkurzony blat lśnił zachęcająco. Gabi sięgnęła na chybił trafił po karton i zaczęła wypakowywać listy. Pożół-

kłe, czasem wymięte papiery skrywały liczne tajemnice. Nie mogła się oprzeć, by nie przeczytać kilku zdań. Równe linie wykalgigrafowanych liter składały się w piękne słowa, wyznania miłosne, radosne opisy wakacyjnych wojaży, czasem nic nieznaczące, uprzejme słowa kreślone po latach przez dawnych znajomych. Gabi niechętnie spojrziała na komputer mrugający do niej niecierpliwie wygaszaczem ekranu i na komórkę, która zwykle przynosiła złe wiadomości. Listy zawierały kawałki duszy osób, które je pisały. Poczula się tak, jakby w jej życiu zabrakło treści. Było puste. Tylko praca, a ludzie, których uważała za najbliższych, nie wystarczali.

Po południu spakowała kilka plików kartek i zdjęć do dużej torby i dziarsko ruszyła na przystanek, z rozkoszą wspominając obiad, który zjadła przed chwilą. Pani Jagoda musiała być nie lada artystką, skoro potrafiła robić takie cuda, o których się śni, gdy człowiek żyje na mrożonej pizzy i kanapkach z serem.

Rozdział 59

- Dzień dobry. - Weszła na podwórko z uśmiechem. Pan Wiktor jak zwykle odpoczywał w cieniu jabłoni, z kotem przy nogach i wachlarzem kart w dłoni. Pani Janka śmiała się nieskrępowanie z pecha starszego pana. Kupka śliwek znacznie przewyższała skromne zasoby mirabelek przeciwnika.

- Jesteś głodna?

- O nie, ale z chęcią zrobię sobie herbaty. Ma ktoś ochotę?

- Poprosimy. I jakbyś mogła, to przynieś po kawałku drożdżowego ciasta, stoi na piecu.

Pani Janka na chwilę zapomniała o obowiązkach. Nie mogła się oderwać od pokera. Żyłka hazardzisty nie pozwoliła jej nawet na tradycyjne uściskanie Gabi.

- O której będzie Maciej? - krzyknęła dziewczyna przez otwarte okno, szykując talerzyki. Drewniana podłoga skrzypiała swojsko przy każdym jej kroku.

- Nie mamy pojęcia, ale zaraz będzie Eryk, dla niego też możesz wziąć talerzyk.

- Świetnie, tylko jego brakowało - burknęła pod nosem i trzasnęła łyżeczkami o stół. Jej plan spalił na panewce. Chyba że zdąży. Niestety, gdyby chciała oderwać pana Wiktora od gry, najpewniej poległaby, i to bez walki, spiorunowana wzrokiem.

Wypełniona śladami przeszłości torba leżała na taborecie.

Może następnym razem się uda - pomyślała Gabi, uzbroiła się w uśmiech i poszła spędzić miło czas, wygrzewając się w sierpniowym słońcu i objadając pysznym ciastem.

Niespodziewanie pojawiła się okazja. Zdegustowany swoimi kolejnymi porażkami pan Wiktor złożył karty i ostentacyjnie wjechał do domu.

- Gabi, wprowadzasz się? Na co ci taka wielka torba? - krzyknął przez okno.

- A nic, takie tam. Chciałam z panem porozmawiać. Zaciekawiony wyjrzał zza firanki. Gabi dołączyła do niego, zadowolona z nadarzającej się sposobności.

- Nie mogłam pogodzić się z tym, że rozgrzebałam cały pana księgozbiór i wszystko to zostało w takim stanie - zaczęła nerwowo wyginać palce, jakby miała się przyznać do zbrodni, której przecież nie popełniła.

-I?

- No i zadzwoniłam do pana Dominika. Znowu pracuję nad uporządkowaniem tego wszystkiego - tłumaczyła się coraz słabszym głosem.

- Chwalebne, ale zbędne. A ta torba? Wszędzie nosisz ze sobą pracę?

- Mam kilka pytań. - Ulżyło jej, jakby stopami wyczuła znajomy grunt. Błysk zainteresowania w oku pana Wiktora tylko ją zachęcił. Usiedli w kuchni przy stole i Gabi zaczęła wyciągać listy i fotografie.

- Kim ona jest? - Na starej fotografii ze zdobionymi brzegami, oparta o pianino w sukience za kolana i kapeluszu w stylu lat dwudziestych - stała kobieta, wyglądająca jak gwiazda niemych filmów. Zdjęcie wyróżniało się spośród innych. Może chodziło o wyraziste, piękne oczy, w których krył się niewyobrażalny głód życia, pragnienie przygody i szczęście? Było w nich coś znajomego, co sprawiało, że gdy Gabi spoglądała na to zdjęcie, w myślach pojawiał się nieproszony Eryk.

- To moja mama. Nie znałem jej. Zmarła zaraz po moim urodzeniu. Na tym zdjęciu ma dziewiętnaście lat.

- Jak zmarła?

Ciekawość była silniejsza od współczucia. Pani Janka delikatnie ujęła zdjęcie. Była ciekawa wszystkiego, co dotyczyło pana Wiktora. Nie mówił o sobie zbyt wiele, a jeśli już, to tylko o synu, wnuku i pracy. Jakby nic więcej nie miało dla niego znaczenia i jakby nie miał przeszłości.

- Głupio. Utopiła się. Mówili, że miała dar przepowiadania przyszłości. Pewnego dnia przyśniła się jej wojna. Podobno sen był tak straszny, że wpadła w depresję. Nie wytrzymała. Mieszkaliśmy nad rzeką. Ponoć z nią byłem. Kiedy mnie znaleźli, spałem jak gdyby nigdy nic na kocu, a jej nie było. Zwłok nie znaleźli. Moim zdaniem nie zabiła się. Nie wiem, co się z nią stało, ale nie wydaje mi się, żeby chciała popełnić samobójstwo. Może chodziło o to, że nie była gotowa do roli matki? Nie każdy się nadaje. Nie mam do niej żalu i wolałbym, żeby tak było. Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak można odebrać sobie życie. Przeżyłem wojnę, widziałem okropne rzeczy, ale nigdy nie myślałem o samobójstwie. Wręcz przeciwnie, znałem wartość życia. Widziałem, do czego są zdolni ludzie, by je uratować, by ratować swoich najbliższych. Dlatego święcie wierzę w to, że ojciec wymyślił całą tę bajkę z jasnowidzeniem, depresją i utopieniem się ze złości i zemsty. Kochał ją nad życie. Tyle dowiedziałem się od różnych ludzi, ale on sam po tym wszystkim stał się wrakiem człowieka. Zgorzkniały, zapił się na śmierć. Nie miałem wesołego dzieciństwa. Ale zaraz, skąd te miny? Za to starość mam jak z obrazka! No co, Janeczko? Uśmiechnij się do mnie!

Gabi starała się zapamiętać każde słowo jak najdokładniej. Obiecała, że jak tylko wróci do domu, zaraz wszystko to spisze. Jedno zdjęcie, a tyle historii. Co kryło się w reszcie rodzinnych pamiątek? Coś dławiło ją w gardle.

Niestety od pana Wiktora niczego więcej już się nie dowiedziała. Nastrój do wspomnień został brutalnie rozwiany przez

wtargnięcie Eryka. Tym razem nie pozwoliła mu się odwieźć. Chociaż po wysłuchaniu nowin, że Gabi wróciła do żmudnej pracy archiwistki, stwierdził, że chętnie spotka się z panią Jagodą, to jednak słysząc protesty pana Wiktora i Gabi, zrezygnował. Zresztą chciał spędzić trochę czasu z dziadkiem.

Nieprzytomna Gabi, z kurczowo trzymaną torbą, jak we śnie dotarła na przystanek. Jak we śnie usiadła do pracy i dopiero gdy pani Jagoda zawołała ją na śniadanie, zorientowała się, że przepracowała całą noc.

Może to opowieść pana Wiktora, zdjęcie, a może po prostu zmęczenie złością, smutkiem i gniewem skłoniły ją do tego. Owszem, nie była pewna, czy dobrze robi, ale też wolała popełnić błąd, niż nic nie robić. Krótkie telefoniczne rozmowy z mamą przestały jej wystarczać.

Po krótkiej wymianie zdań z panią Jagodą i pospiesznym spakowaniu, wsiadła do pociągu. Droga minęła szybko. Starła się czytać jakąś książkę ze zbiorów starszego pana, ale nie mogła się skupić. Jak to jest, że obiecywała sobie, że nigdy już nie będzie szukała kontaktu z rodziną, a teraz z własnej woli jedzie spotkać się z matką? Może dlatego, że miała tylko ją? Ojciec razem z bratem pochowani na cmentarzu, a one nie mogą znieść swojego towarzystwa... Gabi z trudem przełknęła ślinę, walcząc z napływającymi łzami. Tęskniła za ciepłem, za bezpieczeństwem, za kimś, kto jej powie, że wszystko będzie dobrze. I za miejscem, w którym nie będzie musiała walczyć. To mrzonka. Wiedziała o tym, ale nie miała już sił, by zapanować nad uczuciem bezradności. Miała ochotę wyć i wygrażać losowi, Bogu, sama nie wiedziała komu. Ile jeszcze może spaść na jej barki?

Rozdział 60

Mama była oschła jak kiedyś, ale nic nie zostało z jej pewności siebie i dumy. Naprzeciwko Gabi siedziała stara, złamana przez życie kobieta. Przedzielone stołem, uparcie zastawiały się parawanem jałowej uprzejmości. W mieszkaniu jakby czas zatrzymał się w miejscu. Tylko tapety zszarzały od kurzu. Dom bez ludzi umierał. Nawet zegar odmówił posłuszeństwa.

Po długich prośbach matka w końcu się zgodziła i razem poszły na cmentarz. Sierpniowe słońce przygrzewało przyjemnie, a pod nogami szeleściły pierwsze opadłe liście. Było leniwie i tylko ciężki oddech matki burzył sielankową atmosferę. Gabi marszczyła brwi i zaciskała zęby, gotując się w środku. Brakowało jej cierpliwości. Chciała zrozumieć, miała dobre chęci, naprawić, co się da, ale nie miała pomysłu, jak się do tego zabrać. Wykonała pierwszy krok, przyjechała. I co? Bierny opór. Ściana. Oblepiające lepkie cierpienie, które było nie do zniesienia.

Dwa nagrobki. Na jednym mijające pory roku odbiły swoje piętno. Drugi prosty, lśniący nowością. Upiorny żart. Ktoś zamienił naturalną kolejność.

Gabi przyklękła i ręką zgarnęła połamane igły i gałązki z grobu brata. Jej matka stała nieruchomo, obejmując się rękoma, jakby było jej zimno. Nad ich głowami krakały rozbestwione wrony. Za nic sobie miały powagę tego miejsca.

- Przepraszam - głos matki miał obce brzmienie. - Masz rację, to moja wina. Przez te wszystkie lata miałaś rację. Straciłam syna. Pochowałam męża, a teraz brak mi sił, by naprawić wszystkie moje błędy. Na starość ludzie się nie zmieniają.

Gabi nie miała odwagi, by się odwrócić i spojrzeć w twarz matki.

- Kiedyś wszystko było inne. Wiesz, musiałam wyjść za mąż, chociaż nie chciałam. Nie czułam tego, nie wiedziałam, co to znaczy - zakochać się. Taki był porządek, tak robili wszyscy, to ja też. Wiedziałam, że nie będę dobrą matką. Twój ojciec był ode mnie dużo starszy, nie mogliśmy znaleźć porozumienia. Nawet teraz wydaje mi się, że tak właściwie był dla mnie obcym człowiekiem. Zmarnowałam swoje życie i wasze.

- To nieprawda.

- To dlaczego jesteś sama? Nie jesteś taka jak ja, wiem, że potrafisz kochać i że zasługujesz na to, żeby być kochaną. Po co przyjechałaś? Powinnaś być tam, gdzie możesz znaleźć szczęście, gdzie jest życie, radość. Tutaj jest tylko smutek. Po co zagładasz do tej krypty?

Dziewczyna zacisnęła dłoń w pięść i przyłożyła do piersi, w której coś się szarpało jak ptak w klatce.

- Chodźmy, mamó, na pewno jesteś zmęczona.

Źródło pod żebrami trysło i życiodajny płyn wypełnił żyły. Role się zamieniły. Gabi stała się świadkiem, jak kobieta koło niej się kurczy, by uniknąć jakiegokolwiek działania, jak zamienia się w dziecko, które nie umie poprosić o pomoc. Patrzyła na matkę i widziała siebie sprzed lat. Dziecko, które natrafiało tylko na oczekiwania, którym nie było w stanie sprostać, które nigdy nie było na tyle dobre, by zasłużyć chociaż na drobny przejaw serdeczności. Ona też wszystko spieprzyła. Mogła być przy bracie, ale wołała uciec. Może i teraz za dużo od siebie wymaga, ale dotarło do niej, że jeszcze ma szansę na uratowanie szczątek tych dziecięcych marzeń o cieplej rodzinie.

Cisza raniła. Gabi odnalazła na półce z książkami kucharskimi stare zapomniane radio. Przekreśliła gałkę i kuchnia rozbrzmiała trzeszczącym głosem spikera. Sztuczny entuzjazm rozbił bańkę, w której siedziały dwie kobiety.

Gabi wrzuciła jajka na patelnię. Zapach jedzenia, świeże powietrze zza okna, skoczna melodia. To działało. Przynajmniej na nią. Matka nadal siedziała odrętwiała, od czasu do czasu powtarzając się jak zacięta płyta.

- Nogi mi popuchły, może się położę.

- Jeszcze nie. Musisz coś zjeść. Mam pomysł. Póki jeszcze lato trwa. Przyjedź do mnie. Do Warszawy. Przejdziemy się do Łazienek, na Starówkę. Do Kampinosu też możemy, po puszczy pospacerować. Wiesz, z dojazdem nie będzie problemu, mam kolegę, Macieja, poznałaś go, zawiezie nas. Zobaczysz, będzie przyjemnie, odetchniesz trochę.

- Nie, nie mogę, muszę na cmentarz.

- Ciocia i wujek wszystkim się zajmą. Na pewno. Nic się nie stanie, jak wyjedziesz na kilka dni, tydzień albo dwa. Ktoś musi się tobą zaopiekować.

- To daleka podróż. Nie dam rady. Położę się.

- Nie bądź taka uparta, proszę. Mamo, dlaczego nie chcesz wiedzieć, jak mieszkam?

- Chcę, oczywiście, że chcę, ale muszę...

Powtarzała jak automat wyuczone kwestie, a Gabi miała coraz mniej cierpliwości. Postanowiła sobie, że będzie lepszą córką, chciała być lepsza od swojej matki. Pokazać jej: widzisz, nie umiałaś mnie kochać, ale ja mimo wszystko będę przy tobie, zaopiekuję się tobą. Tylko że samo postanowienie to za mało. Zamknęła oczy i szeptem policzyła do dziesięciu.

- W porządku, to we wrześniu. Przyjadę po ciebie samochodem. - Miała nadzieję, że Maciej nagle nie stwierdzi, że ma dosyć wykorzystywania. - Wszystko tak zorganizuję, żebyś miała jak najbardziej komfortowe warunki, dobrze?

- Dobrze. To ja się położę.

Matka wstała, ciężko opierając się o stół i przygarbiona wolno wyszła z kuchni. -Ale jedzenie...

Gabi usiadła do posiłku sama, przygnieciona wszechobecnym przygnębieniem.

Rozdział 61

Gabi przywitała z ogromną ulgą rwetes w domu pana Dominika. Wieczorem usiadła do biurka i sięgnęła po zdjęcia. Ze sterty wyłuskała fotografię kobiety przy pianinie.

- Jesteś taka, jak moja matka. Powiedz mi, co powinnam zrobić? - Godziny mijały, przeplatane szelestem papieru i klikaniem w klawiaturę. Oczy piekły coraz bardziej, a z brzucha rozlegało się donośne burczenie. Jednak Gabi była tak pochłonięta wertowaniem i porządkowaniem, że na nic nie zwracała uwagi.

Kolejny świt przywitał ją siedzącą sztywno przy pracy. Gdy wstała, by rozprostować kości, miała problemy z utrzymaniem równowagi.

- To przez ten cholerny pamiętnik... - zwała winę za zawroty głowy na bezbronną kupkę papieru. Stary notes z poszarpaną okładką i ledwie czytelnymi zdaniami okazał się być dziennikiem matki pana Wiktora. Lektura nie była powalająca. Wręcz przeciwnie, nudne wynurzenia kobiety o mentalności nastolatki.

- Ciekawe, czy starszy pan go czytał? - Ziewnęła rozdzierająco, gdy do pokoju wdarły się pierwsze promienie słońca. Jasne światło oślepiło Gabi i dziewczyna, żeby się nie przewrócić, chwyciła się brzegu biurka.

- Jasna cholera - zaklęła cicho, gdy u jej stóp wylądował dziennik. Pech chciał, że odpadła okładka. Gdy klękała, zastały kręgosłup strzelał głośno w proteście na takie traktowanie. Najpierw wielogodzinny bezruch, a potem od razu przysiadły? Tak się nie robi, moja panno, tęsknię za matką do jogi - zdawał się krzyczeć, ale Gabi go zignorowała. Stękając, usiadła na dywanie i zaczęła koślavo składać pamiętnik. Szło jej to opornie. Jakieś zgrubienie w grzbiecie. Coś tam było. Kartka papieru zwinięta

w rulon. Dziewczyna rozwinęła ją niecierpliwie drżącymi palcami. Starła się być delikatna, by już nic więcej nie zniszczyć.

Kochany Wiktorku!

Kreślę te kilka słów, by Cię przeprosić za to, że nigdy nie będziesz miał matki. Chciałabym powiedzieć, że jesteś najlepszą rzeczą w moim życiu, ale tak nie jest. Nigdy nie kochałam twojego ojca. Ponoć znana jest moja ciętość języka i trywialność, a że trwoga mnie ogarnia na myśl, że do końca życia w tej wsi. Podjęłam decyzję. Do Ameryki jadę. Tam filmy robią, a ja aktorką zawsze chciałam być. Wiem, bo Igor mi powiedział, on z Rosji, z cyrkiem jeździ, świat zna i piękne rzeczy mi mówił. O domach tak wielkich, aż chmury drapią. O pięknych kobietach i mężczyznach i że takie życie, nie to co u nas, gdzie tylko umierać można, taka cisza i spokój. On postawny i mądry mężczyzna, zaopiekuje się mną. Rozumie mnie i mówi, że zadba o wszystko i aktorką będę, jak Pola Negri, i to nie w teatrze, a w kinie. Z nim się zabiorę. Bądź zdrow, synku, i pomyśl czasem o swej nieszczęsnej matce, która największy grzech popełnia. Syna zostawia.

Twoja na zawsze Gwiazda - Maria Star.

Brakowało fragmentu kartki. Czyżby naprawdę to był list pisany przez matkę pana Wiktora? Czy to możliwe, że kobieta nie popełniła samobójstwa? Kim był wspomniany Igor? Jej kochankiem? Zniecierpliwiona Gabi przetrząsnęła stronę po stronie, ale nie znalazła więcej informacji. Rozpalona jakimś dziwnym pragnieniem odkrycia rodzinnej tajemnicy, rzuciła się do laptopa. Wikipedia nie pomogła, dopiero w cyfrowych zbiorach amerykańskiej biblioteki odkryła coś, od czego jeszcze bardziej podniosło jej się ciśnienie, a na policzkach pojawiły się rumieńce.

Zamazane zdjęcie przedstawiało piękną kobietę w osławionej pozie z „Gildy”. Z rękawiczką uniesioną nad głową, w obcisłej lśniącej sukni. Podpis pod zdjęciem był lakoniczny: Maria Star as Rita Hayworth. San Diego 1947.

Gabi wydrukowała całą stronę i porównała ze zdjęciem matki pana Wiktora. Ta twarz, uśmiech, oczy, wszystko się zgadzało. Podekscytowanie sięgnęło zenitu. Jeszcze trochę i Gabi zapomniałaby o oddychaniu. Nagłe wtargnięcie intruza do gabinetu sprowadziło wszystko do normy.

— Mój Boże, wyglądasz jak siedem nieszczęść. - Pani Jagoda stanęła na rozsypanych kartach pamiętnika i załamywała ręce nad Gabi całą pokrytą kurzem. - Czy ty w ogóle spałaś? Natychmiast na dół. Musisz coś zjeść, bo padniesz.

Zamiast eleganckiej odmowy, z ust Gabi wydobył się bełkot.

-Bez dyskusji. No już, jajecznicza stygnie. Komputer wyłączam.

Chcąc nie chcąc, dziewczyna podniosła się. Pod oczami czuła piasek, bolał ją każdy mięsień. W głowie huczało. Od jakiegoś czasu nie czuła już głodu, jedynie mdłości, a mimo to najbardziej na świecie marzyła o jednej rzeczy. By wrócić do gabinetu i dowiedzieć się wszystkiego o tajemniczej kobiecie ze zdjęcia.

Niestety, udało się jej zaledwie unieść widelec do ust i na tym skończyła się jej silna wola. Nie zważając na krzątanie się pani Jagody, Gabi oparła policzek na ramieniu i zasnęła.

Przez kilka najbliższych dni świat skurczył się do rozmiarów gabinetu, łazienki i sypialni. Jedynie dzięki sile perswazji gospodyni udało się Gabi nie zagłodzić. Było to połowiczne zwycięstwo, bo jedzenie jakimś cudem lądowało na biurku i nikt już nie wspominał o jedzeniu przy stole w jadalni.

Każdy telefon wyprowadzał z równowagi i odciągał od komputera. Nawet pan Wiktor nie potrafił wyrwać Gabi z tego sta-

nu. Tona papierów rosła, a wraz z nią wiedza o Marii Star. Zdziwiająco, jak dużo da się wyczytać o życiu człowieka, łącząc z sobą fragmenty artykułów z kronik kulturalnych zamieszczanych w cyfrowych archiwach i bibliotekach oraz listów, pamiętników i zdjęć z rodzinnych albumów. Z tych strzępów wyłonił się obraz skrzyżowania Madame Bovary i Pani Dalloway. Miała wszystko, a chciała więcej, aż przekroczyła granicę. Dosłownie i w przenośni. Porzuciła malutkiego synka i nie pozwoliła mu nawet na to, by miał o niej jakieś wspomnienia. I za jaką cenę? Kariery nie zrobiła. Była podrzędną artystką podróżującą po Stanach, ale czy była szczęśliwa? Tego Gabi nie wiedziała, ale jednego była pewna, że za marzenia Marii Star zapłaciły co najmniej dwie osoby. Jej mąż i syn. Mimo to Gabi wydawało się, że rozumie tę kobietę. W tamtych czasach nie miała zbyt dużego wyboru.

Przypomniała sobie słowa matki wypowiedziane na cmentarzu. Wybrała inną drogę. Spełniła swój obowiązek wobec rodziny i czym się to skończyło? Sebastian popełnił samobójstwo, a Gabi wciąż nie mogła ułożyć sobie życia, miotając się między poczuciem winy a oskarżaniem rodziców, i wciąż uciekając.

Pewnego dnia nastąpił przełom. Nie mogła uwierzyć, gdy znalazła całą stronę poświęconą wątpliwej sławie aktorce. Nie-aktualizowana od miesięcy, graficznie uboga, ale będąca dowodem na to, że ktoś jeszcze posiada jakieś informacje o Marii Star. Nie licząc na wiele, Gabi wysłała maila. Jakież było jej zdziwienie, gdy po kilku godzinach otrzymała odpowiedź. Posiłkując się słownikiem, rozszyfrowała wiadomość. Ktoś nie tylko pamiętał o Marii Star, ale uwielbiał ją i kolekcjonował pamiątki po dawno już zmarłej artystce. Jednak nic nie zrobiło na Gabi takiego wrażenia, jak to, że w Stanach żyje rodzina Marii Star. A pan Wiktor ma przyrodnią siostrę.

Po tylu rewelacjach Gabi opadła z sił. Nie była w stanie ruszyć nawet powieką, nie wspominając o zebraniu tego wszystkiego i przygotowaniu się do rozmowy ze starszym panem. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie miała prawa do tych wszystkich poszukiwań. Grzebała w sprawach rodzinnych bez pytania o zgodę. Od dawna już przekroczyła swoje kompetencje. Jej zadaniem było uporządkowanie sterty śmieci - w mniemaniu szefa, a nie rozsyłanie setek maili i wyciąganie na światło dzienne zamierzchłej przeszłości, z której Wencłowie nie byli zbyt dumni albo po prostu nie chcieli o niej pamiętać. Póki co, Gabi odepchnęła od siebie niewesołe myśli i powlokła się w stronę łóżka.

Rozdział 237

Do ogrodu zawitała jesień. Czubki brzoź słońce przemalowało na złoto. Jeszcze nie chciało dać za wygraną i niebo wciąż było idealnie błękitne. Tylko wczesnym rankiem świat spowiła mgła tak gęsta, że ze spaceru zaspana Gabi wróciła mokra i z kolanami potłuczonymi od obijania się o dekoracyjne kamienie i ławki. Dzięki temu poczuła się jak bokser przed walką, którą zamierzała stoczyć. Przygotowała się do niej dokładnie. W głowie miała ułożoną całą przemowę, którą planowała uraczyć... Eryka. Tak, to było najlepsze wyjście. Zapytać, co on o tym wszystkim myśli, nim odkrycie o tym, co się stało z Marią Star, trafi do pana Wiktora. No i najważniejsze: że jego matka nie popełniła samobójstwa.

Cały dzień zajęły Gabi przygotowania do spotkania. Porządkowanie kolejnych wydruków było czasochłonne, ale im większy porządek robiła, tym spokojniejsza się czuła. Miała ochotę pochwalić samą siebie. Uważała, że wykonała kawał dobrej roboty. Nie sądziła, że tak łatwo można dowiedzieć się czegoś o człowieku, o którym, zdaje się, świat zapomniał.

Gdy wszystkie papiery leżały bezpiecznie w torbie, Gabi wzięła gorącą kąpiel i po raz pierwszy od dawna skupiła się na swoim wyglądzie. W zaparowanej łazience w ruch poszły balsamy, żele i peelingi. Błysnęła pinceta, zaraz za nią pojawił się depilator. Zabolało. Jeszcze tylko ostatnie maźnięcie lakieru na paznokciu i już prawie mogła wyjść do ludzi.

Rozsiewając wokół siebie woń pachnideł różnej maści, zeszła na palcach do kuchni, modląc się, by nikogo nie spotkać. W szlafroku i ogromnym turbanie z ręcznika nie czuła się sobą. Korzystając z chwilowej nieobecności pani Jagody, sięgnęła po

kawę z ekspresu. Kuchnia jak zwykle lśniła czystością, dzięki czemu Gabi mogła się przeglądać w blatach kuchennych, które otaczały ją z każdej strony. Trochę ją to onieśmiało. Chwyła filiżankę z motywem kwiatu wiśni i drobnymi kroczkami, ze sztywno trzymaną głową, jak gejsza, ruszyła w drogę powrotną. Jak mantrę powtarzała szeptem: byle nikogo nie spotkać, byle nikogo nie spotkać.

Dopiero w swoim pokoju poczuła się bezpiecznie. Nago stanęła przed szafą i zanurzając usta w gorącym aromatycznym napoju, zaczęła wybierać najbardziej aseksualne rzeczy, jakie miała. Przez chwilę pożałowała, że nie ma z nią Bogny. Jej zamiarem było wyglądać profesjonalnie, ale nie bardzo wiedziała, jak uzyskać taki efekt. Co miała zrobić, gdy kochała glany, sprane džinsy i skórzaną kurtkę?

Misję uznała za skończoną, gdy włożyła na siebie sztruksy i sweter z mikroskopijnym dekoltem. Uznała, że skoro nigdy go nie nosiła, musi być elegancki. Włosy upięła tak, by kilka niesfornych pasm mogło ją laskotać w kark. Dmuchnęła grzywkę i sięgnęła po telefon.

Eryk był zdziwiony, że chce się z nim spotkać. Właśnie wrócił z pracy. zaproponował wspólny obiad, na co ona niechętnie się zgodziła. Ostatnio nie miała weny do jedzenia. Podobnie jak do spania. Właściwie nie była pewna, czy nie powinna zacząć się tym martwić, skoro czesząc się sama dostrzegła wystające kości policzkowe, o których nie miała pojęcia, że je posiada. Poza tym oczy zrobiły się jakieś większe. Komputer wysysał z niej życie.

Teraz nie było to istotne. Wzięła torbę, wsunęła buty i ruszyła oznajmić światu swoje odkrycie, które mogło mocno namieszać w życiu niektórych.

Rozdział 62

Po raz pierwszy była w mieszkaniu Eryka. Nieśmiało usiadła przy stole, na którym dumnie prezentowała się ziemniaczana zapiekanka.

- Przepraszam, tylko tyle zdążyłem zrobić.

- Nie szkodzi. I tak nie jestem głodna.

Przez chwilę w milczeniu kontemplowali posiłek. Najwyraźniej Eryk nie wiedział, jak zapytać, po co przyszła, ale mu to nie przeszkadzało. Widać było, że jej obecność sprawiała mu przyjemność. Gdy Gabi zdała sobie z tego sprawę, zaczęła szybciej machać widelcem.

Kiedy dolał jej wina, atmosfera zaczęła się zagęszczać.

- Nie wiesz czasem, czy pan Wiktor nie chce już wrócić do domu?

- To znaczy? Do ojca?

Skinęła głową potakująco i wytarła usta serwetką. Zapiekanka była pyszna i zwodnicza. Cała sobą krzyczała: zjedz mnie jeszcze troszkę i teraz Gabi nie mogła się ruszać, a słodkie uczucie rozleniwienia nieproszone ogarnęło jej ciało.

- Może powinnaś sama go o to zapytać? Zdaje się, że ostatnio nie miałaś dla niego zbyt wiele czasu.

- Myślę, że ty i pani Janka świetnie o niego dbacie.

- Nie chcę cię straszyć, ale wydaje mi się, że to wszystko nie ma sensu. Wiem, że nie może mieszkać do końca swojego życia u obcej kobiety, nieważne, jak bardzo ją lubi. Ale nie sądzę też, że dziadek będzie chciał wrócić do mojego ojca.

- Nic na to nie poradzę, chociaż bardzo bym chciała.

- Co w takim razie planujesz?

- To znaczy?

- Z pracą, życiem. Chcesz już zawsze pracować dla mojego ojca?
- Nie jest taki zły, jak ci się wydaje - próbowała bronić szefa, ale bez większego przekonania. Wino było pyszne. Białe pół-wytrawne, lekko ostre. - Smaczne - wymknęło jej się przy kolejnym łyku. Przymknęła oczy jak kotka.
- Chilijskie. Ot, pamiątka z wyprawy. Czujesz brzoskwinie? Jeszcze raz zanurzyła usta. Namysłała się przez chwilę, potem przytaknęła ze zdziwieniem.
- A wanilię?
- Spróbowała ponownie. Miał rację.
- A wszystko to z odrobiną miodu.
- Jeszcze trochę i się upiję. Nie znam się na winach. Po prostu jest dobre.
- Ja też nie, powtarzam to, co powiedział mi znajomy, od którego dostałem tę butelkę.
- Zrobiło się jakoś tak intymnie. Gabi była rozluźniona, za oknem zapadał zmierzch, a ona, po raz pierwszy od dawna, wcale nie miała ochoty wychodzić, by znów zagrzebać się w swojej samotni, mając za jedyne gościa milczącego laptopa.
- Słuchaj, muszę ci coś opowiedzieć.
- Wyjęła z torby owoce swojej pracy. Wyprostowała się. Grzbietem dłoni odgarnęła włosy z czoła i ze wszystkich sił starała się wytrzeźwieć. To było ponad jej siły. Lekko nieskładnie zaczęła kluczyć.
- Rozmawiałeś kiedyś z dziadkiem o historii waszej rodziny? - zaintrygowała go.
- Co masz na myśli?
- No, czy dziadek mówił ci o swoim dzieciństwie, o rodzicach, wojnie?

- Nie przypominam sobie zbyt wielu szczegółów. Coś tam wspominał, jak sam byłem ot, takim brzdącem. Przyznaj się, co znalazłaś?

Wstał i przestawił krzesło bliżej Gabi. Wyciągnął rękę, by sięgnąć po pierwszą kartkę z dopiętym starym zdjęciem kobiety przy pianinie.

- Kto to?

- Twoja prababka.

- Co się z nią stało?

- No właśnie, nie bardzo było wiadomo. Do teraz. Twój dziadek znał historię powtarzaną w rodzinie: miała depresję i się utopiła, niedługo po jego urodzeniu, tak przynajmniej powiedział mu twój pradziadek. Pan Wiktor w to nie wierzył. I miał rację. Ona uciekła.

- Jak to?

- Normalnie. Nie dawała sobie rady z obowiązkami rodzinnymi, była młoda i chciała czegoś więcej. Być może do wsi przyjechało kino, może ktoś jej czegoś naopowiadał, nie wiem. W tej historii nadal są luki. W każdym razie udało jej się przedostać do Stanów Zjednoczonych. Miała nadzieję zostać gwiazdą filmową. Miała pseudonim artystyczny. Maria Star.

Eryk nie przerywał. Wciąż wpatrywał się w zdjęcie i słuchał uważnie każdego słowa Gabi. W mieszkaniu oprócz ich oddechów i głosu dziewczyny nie było żadnych innych dźwięków. W przedpokoju przyczała się noc, ale oni siedzieli w oświetlonym pokoju, w towarzystwie kieliszków z wybornym winem i resztkami obiadokolacji, o której zapomnieli.

- Udało się jej?

- Nie jestem pewna. To znaczy, kariery w Hollywood nie zrobiła. Z tego co wiem, nie zagrała w żadnym z filmów, ale występowała. Jeździła po całych Stanach i występowała na festy-

nach, w barach, w nocnych klubach, wszędzie, gdzie się dało. Miała nawet swoich wielbicieli. Zobacz, pisali o niej w gazetach. Nawet teraz jeszcze ktoś o niej pamięta. Znalazłam stronę internetową całkowicie jej poświęconą.

- Co chcesz zrobić z tymi wszystkimi informacjami?

- Nie wiem. Gdy twój dziadek o niej wspominał, to tak, jakby wiedział, że nie popełniła samobójstwa. Być może przecucie, ale swoją drogą, jakie to teraz ma znaczenie?

- Jak udało ci się dokopać do tego wszystkiego?

- Dzisiaj to nic trudnego. Kilka maili, bibliotek, od nitki do kłębka. Internet naprawdę umożliwia rzeczy, które kiedyś dla przeciętnego zjadacza chleba były niedostępne.

- Jesteś niesamowita.

- To nie wszystko. Ona miała córkę.

- Serio? Mam cioteczną babkę? Tak to się chyba nazywa?

- Nie jestem pewna - uśmiechnęła się. Eryka naprawdę wciągnęła ta historia. Nie tylko ona była zaintrygowana. - W każdym razie, twój dziadek ma przyrodnią siostrę. I ona żyje. Jest sprawna, korzysta z internetu.

-Niech to jasny szlag. Musimy o tym powiedzieć dziadkowi!

- Poczekaj.

- W jego wieku chyba nie ma na co czekać!

- Nie przesadzasz? Nic się nie stanie, jak wstrzymasz się jeszcze jedną noc. Jak myślisz, co pan Wiktor będzie chciał z tym zrobić?

- Nie mam pojęcia! Jaka ona jest, ta siostra?

- Ile można wywnioskować po jednym mailu? Ucieszyła się, że do niej napisałam. Chyba jest bardzo samotna. Ma na imię Beth i jest młodsza od twojego dziadka. Sporo młodsza. Nic więcej nie wiem. Mimo tej całej radości jest ostrożna.

- Powinniśmy wysłać jej nasze zdjęcia, co o tym sądzisz? Zresztą, mam inny pomysł.

- Wstrzymaj się, niech najpierw pan Wiktor się o tym dowie. Daj mu szansę. To może być dla niego szok. Nie znał swojej matki, wreszcie może się dowiedzieć, jaka była, czy o nim pamiętała.

- Masz rację, zaraz wracam. Gabi położyła kopertę na stoliku.

- Lepiej, żebyś ty to zrobił. Proszę, przekaż mu, to list od jego matki. O nie! - na widok Eryka z kolejną butelką zaprotestowała głośno. - Ja już mam dość. No i czas na mnie.

- Chyba żartujesz, trzeba to uczcić! Takie rzeczy nie dzieją się codziennie. Nasza rodzina powiększyła się o jeszcze jedną osobę!

Gabi skrupulatnie poskładała wszystkie kartki. Teraz mogła wreszcie odpocząć. Przeszła się po pokoju. Widać było, że Eryk nie spędza tu zbyt wiele czasu. Mieszkanie było eleganckie, funkcjonalne i na swój sposób luksusowe, ale całkowicie pozbawione charakteru.

Usiadła na kanapie, która była tak niesamowicie wygodna, że Gabi przymknęła oczy i zaczęła mruzczyć. Jej ciało, przykute ostatnimi czasy do biurka, wołało o to, by się nim zająć. Po raz kolejny obiecała sobie sesję jogi. Jak tylko wróci co domu.

Tylko do którego...?

Poczuła, że materiał na kanapie się napina. Ciepło i zapach mężczyzny sprawiły, że musiała wrócić do rzeczywistości. Nie bez przyjemności, gdyż kolejny kieliszek pysznego wina niemal sam zawędrował do jej kubków smakowych.

- Jeszcze trochę i nie będę w stanie się ruszyć. Muszę już iść, naprawdę. To ostatni kieliszek.

- Po co i gdzie chcesz iść?

- Zbyt dużo spraw zaniedbałam. Powiedz mi, co zrobimy z panem Wiktoorem? Ty mu powiesz czy ja?

- Razem. Chwilowo nie mam zleceń. Pojedziemy jutro, co ty na to?

- A twój ojciec?

- Co z nim?

- Powinien wiedzieć?

- Po co? Wątpię, żeby go to zainteresowało. Wrócił już?

- Jeszcze nie. Ponoć są na wakacjach z żoną. - Jakiś chłód przebiegł jej po plecach na myśl o powrocie szefa. Nie zrobiła tego, o co ją prosił.

- A jakie są twoje plany? - zmieniła temat, nie chcąc roztrząsać rzeczy, których dzisiaj nie uda jej się zmienić.

- Ja nigdy niczego nie planuję.

- Chodzi mi o to, że pan Wiktor świetnie sobie radzi, a ty nagle zostałeś uziemiony w jednym miejscu. To chyba do ciebie niepodobne?

- Masz rację, korci mnie.

- Wybrałeś już kierunek nowej wyprawy?

- Nie. Dziadek nie jest jedynym powodem, dla którego tu jestem.

- Nie wierzę. Postanowiłeś gdzie osiąść?

- Po prostu o tym nie myślę.

- A o czym?

- Raczej o kim.

Eryk zabrał z jej dłoni pusty kieliszek, delikatnie muskając jej palce. Nie nalał kolejnego. Zamiast tego dotknął policzka Gabi i pocałował ją. Nie cofnęła się.

- Zostań, proszę - wyszeptał, a ona nie znalazła w sobie tyle woli, by mu odmówić.

Rozdział 63

Pan Wiktor nie wiedział, co jest dla niego większym szokiem. Czy list od matki, na który patrzył, czy też to, co zakomunikował mu Eryk. Jego wnuk się zakochał. Właśnie teraz, gdy starszy pan całkowicie stracił nadzieję.

Okazało się też, że gdzieś za oceanem żyje kobieta, która jest tak samo samotna jak on. Jego siostra. Przyrodnia, ale siostra.

- Gabi to dobra dziewczyna. Ale pamiętaj, jeśli coś jej zrobisz. ..

- Nie ufasz mi, stary pierdzielu?

- No cóż. Znam twojego ojca, a to wystarczający powód, by zacząć obawiać się o Gabi.

- To był cios poniżej pasa. A co z tymi rewelacjami? - Pomachał dziadkowi przed nosem komputerowymi wydrukami przygotowanymi przez Gabi.

- Mogę się jakoś skontaktować z tą, jak jej tam, Beth?

- Myślę, że nie będzie problemu. Gabi już to zrobiła. -No właśnie, gdzie ona jest?

- W Poznaniu. Maciej nic nie powiedział?

- Pojechała z nim? - starszy pan mówił prawie szeptem, kątem załzawionego ze wzruszenia oka obserwując coraz bardziej niespokojną panią Jagodę. Wchodziła i wychodziła z domu chyba tysiąc razy, nie chciała przeszkadzać, a jednocześnie czuła, że dzieje się coś ważnego.

- Muszę jechać. Dzisiaj mam nockę. Jakiś niecierpliwy klient chce na jutro mieć odpicowanego starego grata. Zostawię ci to wszystko. Poczytaj sobie, przemyśl sprawę.

- Przemyśl? A co tu jest do przemyślenia? W moim wieku trzeba działać!

- Trzymaj się. Wpadnę, jak wróci Gabi i wtedy podziela my. Być może.

- Słyszałaś, Janka? Czego też człowiek dowiaduje się na stare lata? Mam siostrę!

Rozdział 64

Jechali już chyba całą wieczność, a Gabi nie mogła się zdecydować, gdzie chciałyby stanąć. Jeszcze trochę i będą na miejscu, a ona straci jedyną i niepowtarzalną okazję na szczerą rozmowę z Maciejem. Miała spocone ręce i pustkę w głowie. Jakby była przed ważnym egzaminem, do którego się nie przygotowała. To nie ułatwiało sprawy. W końcu jednak znalazła w sobie dość siły, by zażądać przerwy i napić się kawy. Zajechali na parking, prawie pod samym Poznaniem.

Usiedli przy drewnianym stole i milczeli, zajęci posiłkiem. Maciej zdawał się nie zauważać zdenerwowania przyjaciółki albo zrzucił go na karb bliskiego spotkania z matką. W końcu sama nie wierzyła w to, że to się uda. Chciała zabrać matkę do Warszawy. Chociaż na kilka tygodni, ale za każdym razem, gdy Gabi dzwoniła, matka uparcie odmawiała.

- Słuchaj, Maciej. Muszę ci coś powiedzieć.

Spojrzał na nią z góry, uparcie ignorując szum za plecami. Na jego talerzu wielkości opony tira wciąż leżały niedojedzone resztki jajecznicy.

- Spotykam się z Erykiem.

- To znaczy?

- Inaczej niż do tej pory. - Z niepokojem patrzyła, jak jego oczy się powiększają.

- Zakochałaś się?

- Nie! - zaprotestowała zbyt gwałtownie. - Po prostu się lubimy i chcemy dać sobie szansę. - Takie wytłumaczenie zabrzmiało banalnie, a Maciej nadal patrzył na nią tak, jakby mu właśnie oznajmiła, że w nocy odwiedzają ją kosmici.

- W takim razie, życzę ci szczęścia - powiedział to wolno i wyraźnie. Zbyt wolno. I dlaczego zaciska tak pięści?

- Nie jesteś zły?
- Dlaczego miałbym być zły? - Teraz się zgarbił i zbladł. To nie wróżyło niczego dobrego. - Ufasz mu?
- Nie.
- To jak możesz z nim być?
- Po prostu go lubię. Nie uważasz, że ja też mam do tego prawo?
- Oczywiście, że masz. Tylko jestem zdziwiony. Zawsze mówiłaś, że to nie dla ciebie.
- Nie jestem Bogną. Nie planuję żadnego ślubu.
- To o co w tym chodzi, do jasnej cholery? - uniósł się lekko i stanowczo za ostro wypowiedział ostatnie zdanie. Kilka osób siedzących w barze odwróciło się z zaciekawieniem w ich stronę.
- A tobie o co chodzi? Dlaczego tak się zdenerwowałeś? Może chociaż raz w życiu mógłbyś być ze mną szczerzy?
- Chcesz szczerości? Proszę bardzo. To nie jest facet dla ciebie.
- Tak? A kto nim jest według ciebie? Bazyli? - zadrwiła. - Czy może znasz jeszcze kogoś innego? Spójrz na mnie, nie jestem pięknością, mam problemy chyba ze wszystkim, generalnie nie lubię ludzi, nie planuję zakładać rodziny, po prostu chcę odrobiny ciepła, chcę być z kimś, kto to rozumie i jest podobnie popieprzony jak ja. Znasz kogoś takiego?
- Maciej rzucił widelec, podniósł się gwałtownie i szarpnął ją za kurtkę.
- Koniec przerwy. Obiecałem mamie, że dzisiaj wrócimy.
- Wiesz co? Jak dla mnie możemy wrócić już teraz. - Próbowała wydostać się z żelaznego uścisku.
- To po kiego diabła ciągnęłaś mnie ze sobą? Jestem tylko twoim szoferem i chłopcem na posyłki? Ha?! Wiesz, czego ci brakuje najbardziej? Oczywiście oprócz zwykłych ludzkich uczuć. Tego pewnie nigdy nie miałaś. Zdecydowania! Cholernego zdecydowania!

Stali na parkingu. Maciej groził jej palcem, a jakaś zaniepokojona para, która postanowiła wyprowadzić tu wymęczonego podróżą pieska, zastanawiała się głośno, czy już czas dzwonić po policję, czy lepiej poczekać, aż dojdzie do rękoczynów.

Kiedy Maciej się zorientował, że ma bojowo nastawioną widownię, uśmiechnął się przepaszająco i już spokojnie otworzył drzwi przed Gabi. Opierała się tylko chwilę, ale sama nie chciała kłopotów. Jasny gwint, Bogna miała rację. Nie ma czegoś takiego jak przyjaźń między facetem a kobietą. Maciej widział w niej przyszłą żonę, pewnie od samego początku, a ona cynicznie to wykorzystywała, udając sama przed sobą, że nie ma o niczym pojęcia. Nienawidziła siebie.

Odjechali zaledwie kawałek, gdy Gabi zażądała kolejnego postoju. Musiała zagrozić mu, że wyskoczy podczas jazdy, żeby zmusić go do zatrzymania się. Wjechali w zanedbaną zatoczkę. Przepelnione śmietniki i przygnębiający las sprawiały, że nie można było nazwać tego miejsca przyjemnym. W dodatku po raz pierwszy od wielu dni zaczęło padać. Nie wysiedli z samochodu. Maciej kurczowo trzymał kierownicę, gotowy w każdej chwili ruszyć.

- Słuchaj, Gabi... - zaczął spokojnie - przepaszam cię za to. Nie powinienem tak zareagować. Cieszę się. Naprawdę. Eryk na pewno nie jest takim dupkiem jak Bazyl, a ty jesteś dużą dziewczynką. Po prostu boję się. Jak dziecko, rozumiesz? Boję się, że cię stracę.

Gabi chwyciła go za rękę. Czowała się jak ostatnia świnią.

- Przepaszam. Nie chciałam, żeby tak to wyszło. Musiałam ci o tym powiedzieć osobiście. Dlatego wyciągnęłam cię na tę całą wyprawę, ale już nie musimy tam jechać.

- Baby, za wami się nie trafi... - zaśmiał się bez przekonania.

- Nie stracisz mnie. Jesteś najbliższą mi osobą na świecie. Kocham cię, rozumiesz, wielkoludzie? Kocham cię, ale jak brata. Nigdy nie będziemy szli w tę samą stronę. I gdybyśmy spróbowali czegoś więcej, jestem pewna, że skończyłoby się to katastrofą. Nie chcę, żebyś cierpiał.

- Wiem. Nie mówmy już o tym. I nie płacz. - Przygarnął ją ogromną ręką i przytulił mocno. Znowu poczuła się bezpiecznie. Szczęśliwa i kochana.

- Ale z Erykiem to ja sobie porozmawiam.

- Dzięki.

W Warszawie byli przed zmrokiem. Gabi z ulgą schowała się w swoim-nieswoim pokoju w domu szefa. Czowała się tak, jakby przejechał po niej walec. Bolała ją głowa i chciała się schować przed światem. Zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetliło się imię Eryk. Pogłaskała z czułością światelko i odłożyła komórkę na stolik. Jutro. Jutro z nim porozmawia, gdy będzie mogła zapanować nad zbierającym się płaczem.

Wsunęła się pod kołdrę, skuliła i pozwoliła popłynąć łzom.

Rozdział 251

- Bogna, musisz mi pomóc. - Siedziała w swojej kawalerce i dziwiła się, ile tu smutku zostawiła. Nagle wszystko zaczęło wyglądać radośnie i optymistycznie. Ufnie patrzyła w przyszłość. Ta zmiana nie uszła uwadze przyjaciółki.

- Chyba nie muszę zgadywać, że chodzi o faceta?

- Ech, wszystko zepsułaś. Chciałam ci powiedzieć, ale w odpowiednim momencie.

- Eryk czy Maciej? A może pojawił się ktoś jeszcze?

- Nie, nie ma nikogo więcej. Faceci nie rosną na drzewach i nie spadają prosto do fartuszka, jak się nimi potrząśnie, wiesz? - Wytknęła język.

- No to który?

- Masz rację. Jestem z Erykiem. W porządku?

- Jak dla mnie to bomba. Wiedziałam. Od początku wpadł ci w oko.

- Nie ekscytuj się tak. To dopiero początek. Nic poważnego. Chcemy spróbować. To co, pójdziesz ze mną na te zakupy?

Bogna zakrzuszyła się kawą.

- Jak to jest nic poważnego, to ja jestem dobra wróżka z bajki. Nigdy, ale to nigdy nie prosiłaś mnie o pomoc w zakupach. Naprawdę musi ci na nim zależeć. - Zaśmiała się, jakby ktoś jej opowiedział niesamowicie zabawny żart. Nagle spoważniała. - A co z Maciejem? Już wie?

- Tak. Wczoraj mieliśmy szczerą do bólu rozmowę.

- Jak poszło? - w głosie Bogny pojawiły się nuty współczucia. Nie wiadomo tylko dla kogo: dla przyjaciółki czy dla Macieja.

- Łatwo nie było, ale myślę, że wszystko sobie wyjaśniliśmy i powiem ci, że nawet mi ulżyło.

- Pogodziłaś się z tym, że to koniec przyjaźni?
- Jaki koniec? Jest lepiej, niż było.
- Taaa, oj naiwna ty. Przecież to jak wyzwolenie. Maciej przestanie się łudzić i zobaczysz; raz, dwa znajdzie taką heterę, która już nigdy cię do niego nie dopuści.
- Nienawidzę cię, wiesz? Wszystko psujesz. Rano miałam taki cudowny humor, a ty wymyślasz jakieś nieprawdopodobne scenariusze.
- Jeszcze wspomnisz moje słowa. To co, idziemy?
- Niech ci będzie, Kasandro, ale wiedz, że nie mam już na to najmniejszej ochoty.
- Pomyśl, jak zareaguje Eryk, jak zobaczy cię w sukience. Albo nie, od razu w bieliźnie. Widziałam przepiękny komplet. Zieleń tycjanowska, co ty na to?
- O nie, pomożesz mi wybrać jakieś portki i kilka bluzek. Majtki kupuję sobie sama.
- Jak widzę twoje barchany, to podejrzewam, że sama je sobie szyjesz.

Rozdział 253

Zadziałało, jak mówiła Bogna. Eryk zapomniał o jedzeniu i o tym, że są w restauracji. Jego opowieść o reakcji dziadka na wieść o rodzinie w Stanach rwała się i co chwilę zmieniała tor. Gabi już dawno przestała śledzić wątek. Czuła się niezręcznie w obcistej bordowej sukience. Zbyt wyzywającej i zbyt ekskluzywnej jak na jej gust. W dodatku szpilki ją piły, a koronka podrażniała nieprzyzwyczajoną skórę. Mimo to była zdumiona, jak bardzo strój może działać na faceta. Gdyby nie czuła się tak głupio, być może spróbowałyby tych absurdalnych sztuczek, które podsunęła jej Bogna. Zamiast tego skupiła się na kieliszku, którego zawartość znikwała w zastraszającym tempie.

- Jeszcze trochę i zostanę alkoholiczką. Dlaczego wybierasz tak dobre trunki?

- Zaczynam się zastanawiać, czy spotykasz się ze mną, bo jestem dla ciebie atrakcyjny, czy dla alkoholu?

- Sama nie wiem...

- Może powinienem cię stąd zabrać jak najszybciej, by pokazać inne moje zalety.

- Masz jeszcze jakieś? Myślałam, że odkryłam już wszystkie podczas ostatniej nocy.

O dziwo, potrafiła flirtować. Ba! Podobało jej się.

- Dość tego, jedziemy. Dłużej nie wytrzymam.

- A deser? - Tego nie planowała, ale naprawdę miała ochotę na coś słodkiego.

- Czasami bywasz tak rozkosznie niewinna.

Po chwili na stole pojawił się kawałek czekoladowego ciasta, który sprawiał, że rozbudzone zmysły popadały w obłąd.

Kiedy wysiadła z UAZ-a, czekała na nią niespodzianka, która sprawiła, że strach ścisnął ją za gardło, a wspomnienie cudow-

nie spędzonej nocy ulotniło się bezpowrotnie. Na szczęście Eryk nie uciekł, tylko również wysiadł i stanął u jej boku, dodając jej otuchy samym dotykiem.

Na tarasie stał pan Dominik z Bazylim i panią Jagodą. Na widok syna szef dostał wypieków, zaś rudy wazelinarz bezwstydnie podziwiał kształty Gabi, obciążone niedorzeczną suknią.

- Wielokrotnie podkreślałem, jak ważna jest dla mnie lojalność moich pracowników. Gabrielo, proszę wejść do domu i poczekać w moim gabinecie. Bazyli będzie pani towarzyszył. Chciałbym zostać sam na sam z moim synem i raz na zawsze wyjaśnić pewne sprawy. - Od sposobu, w jaki pan Dominik wypowiedział te słowa, włos się jeżył na głowie, a okolica pokryła się szronem.

Gabi nie miała wyjścia. Trzymając się jak najdalej od lepkiego spojrzenia Bazylego, weszła do domu i nie oglądając się za siebie pobiegła się przebrać w najbardziej niekształtne ubranie, jakie posiadała.

Jej strażnik nie zdążył zaprotestować. Nim wszczął alarm, dumnie zajęła swoje miejsce na szafocie. Była gotowa ponieść konsekwencje. Wiedziała, że z tego już się nie wywinie. Nie udało się jej ściągnąć pana Wiktora, a za plecami szefa spotykała się z jego największym wrogiem. Jak to wyglądało? Zdrada i nic więcej. Bazyli próbował ją zagadać, ale uparcie ignorowała jego zaczepki.

Kiedy w drzwiach gabinetu stanął pan Dominik, Gabi, nie wierząc w to co robi, przejęła inicjatywę:

- Mam panu do powiedzenia coś bardzo ważnego. Coś, co dotyczy pana rodziny. Moglibyśmy zostać sami?

Zaskoczyła szefa. I dobrze. Bezceremonialnie wyprosił Bazylego, który nieśmiało próbował zaprotestować i wskazał Gabi krzesło przy biurku. Sam usiadł w fotelu i próbował zapanować nad nerwami. Szło mu to opornie, ale gdy w końcu przestał sapać,

Gabi mogła zacząć zdawać relację z ostatnich wydarzeń, oczywiście omijając te najbardziej istotne, które mogłyby jeszcze bardziej wkurzyć pana Dominika.

- ...pan Wiktor był poruszony, gdy dowiedział się, że ma siostrę, a pan, zdaje się, ma ciocię - zakończyła zadowolona z siebie. Na cud nie liczyła, ale miała pewność, że przynajmniej szef nie jest już na nią zły. Teraz wystarczyło wymanewrować tak, by zapewnił ją, że jej nie zwolni. Póki co, siedział zamyślony, pocierając spocone czoło.

- A więc tym się zajmowałaś, gdy miałaś doglądać mojego ojca, tak? Tego się nie spodziewała.

- Proszę mi wierzyć, panu ojcu niczego nie brakuje i jest pod dobrą opieką. Cały czas mam na niego oko.

- Ale nie udało się ściągnąć go tutaj. Bardzo na ciebie liczyłem. Wiedziałem, że macie dobry kontakt, ale widać, nie miałem racji.

Gabi z trudem przełknęła ślinę. Serce waliło jej w piersiach tak mocno, że była pewna, że cały dom je słyszy. To koniec. Widziała już siebie pakującą manatki i smętnie oglądającą się na ten wielki dom, w którym przeżyła tyle pięknych chwil. Właśnie tak spektakularne sukcesy zamieniają się w sromotne porażki. To musiało się tak skończyć. Zostaną jej tylko zrobione ukradkiem zdjęcia wspaniałych pomieszczeń, o których do niedawna nie śmiała nawet marzyć, a w których miała szczęście mieszkać.

- Rozumiem, że nie jest pan ze mnie zadowolony. W takim razie nie pozostaje mi nic innego, jak...

- Siadaj i przestań myśleć za mnie. Od tego ja tu jestem. Niewiele mnie obchodzi, do czego się dokopałaś. Masz rację, nie jesteś już tutaj potrzebna. Z tego co widziałem, uporządkowa-

łaś wszystko. Możesz się spakować. Resztę pieniędzy dostaniesz przelewem na konto. Powodzenia i żegnam.

Teatralnie obrócił się na swoim fotelu plecami do Gabi, która nie bardzo rozumiała, co tak naprawdę się stało. Wychodząc, wpadła na Bazylego. Nie zwróciła najmniejszej uwagi na jego triumfującą minę. Spakowanie się zajęło jej dosłownie kilka minut. Po raz ostatni zeszła po schodach. Pożegnała się z panią Jagodą i dopiero gdy bez słowa wsiadła do samochodu Eryka, pozwoliła sobie na chwilę słabości. Gdy tylko opuścili teren posiadłości, rozplakała się jak dziecko.

- Dlaczego to musiało się tak skończyć?

- Hej, maleńka, szkoda twoich pięknych oczu!

Eryk zahamował i objął roztrzęsioną dziewczynę. Kiedy ona szlochała rozpaczliwie, on szeptał jej do ucha słowa pełne pociechy. Powoli się uspokajała.

-1 co ja mam teraz zrobić?

- Coś wymyślimy. Nie martw się. Najpierw pojedziemy do mnie. Uspokoisz się, odpoczniesz i zobaczysz, zaraz będzie ci lepiej.

Rozdział 67

Bezsenna noc nie chciała się skończyć. Siedzieli w ciemnościach na kanapie i popijali wino. Gabi otulona miękkim kocem, wsłuchiwała się w oddech Eryka. Szelest jego dłoni gładzącej jej plecy działał kojąco. Zdawała sobie sprawę, że to iluzja, że gdy tylko wstanie dzień, będzie musiała zmierzyć się z rzeczywistością, ale przy każdym kolejnym łyku wina ta perspektywa stawała się coraz bardziej odległa.

- Wiesz co? Mam pomysł. Zamieszkaj ze mną.

Była zbyt pijana, by zaprotestować. Mogła się tylko roześmiać.

Przespała cały dzień. Obudził ją esemes od Eryka. Pisał, że był w pracy, miał dużo zleceń i najprawdopodobniej wróci w nocy. Dłuższą chwilę zajęło jej przypomnienie sobie, co tak właściwie się stało i co robi w tym mieszkaniu, dlaczego tak bardzo boli ją głowa i skąd te mdłości?

Kilka dobrych chwil snuła się bez ładu i składu, w nieswoim swetrze i samych skarpetkach. Potem dotarło do niej, że jest bez pracy i z kredytem na głowie.

To ją otrzeźwiło. Mimo złego samopoczucia postanowiła napić się kawy. Najlepsze lekarstwo na wszystko. Mocna, czarna, w ogromnym kubku.

Wieczorem była już w na tyle dobrym stanie, że postanowiła się przejść. Już miała założyć kurtkę, gdy zadzwoniła komórka.

- Gabi? Tu Krzysztof. Jadę do szpitala, Bogna... mój Boże, twoje mieszkanie, spłonęło doszczętnie.

- Jaki szpital? Bogna? Co z Bogną? Co się stało? Krzysztof? Krzysiek!

Złapała pierwszą lepszą taksówkę.

Przed kamienicą kłębił się tłum. Z okien, drzwi klatki schodowej i dachu unosiły się kłęby czarnego dymu. Wozy strażackie zatarasowały dojście do kamienicy. Została tylko fasada budynku. Wszystkie pomieszczenia, dach, po prostu przestały istnieć. Kupa gruzu i osmolony front. Od czasu do czasu w oknach pojawiał się płomień, który buzował radośnie, trawiąc wszystko, co napotkał na swojej drodze.

Gabi z szeroko otwartymi ustami i łzami w oczach trzymała się za głowę i powtarzała: nie wierzę, nie wierzę... Cały jej dobytek właśnie ulegał destrukcyjnej sile żywiołu. Wszystko, na co tak ciężko pracowała, przestało istnieć w ciągu kilku minut. Rozejrzała się. Wokół niej stali ludzie, których kojarzyła z twarzy, tak samo przerażeni, skuleni, jeszcze z odbiciem płomieni na twarzach. Ilu z nich musiało uciekać wyciągniętych z łóżka przez strażaków? Czy ktoś zginął? Gabi próbowała pytać, ale odpowiadało jej złowrogie milczenie albo wymijające zdania, wypowiedane chyba tylko po to, by się odczepiła. Ktoś płakał, ktoś głośno przeklinał. Byli razem, ale każdy osobno przeżywał tragedię. Ci ludzie właśnie tracili swój dom. Gdzieś ktoś gorączkowo powtarzał: podpalenie, podpalenie...

Dopiero wtedy do Gabi podszedł policjant. Nie rozumiała, co do niej mówi. Automatycznie przytaknęła, gdy zapytał, czy mieszka w tej kamienicy. Dopiero gdy podsunął jej pod oczy niechlujny szkic, przebudziła się z tego dziwnego letargu.

- Narysował to pani sąsiad. Jest studentem sztuki, bardzo nam pomógł. Poznaje pani twarz na tym portrecie?

- Ale o co chodzi? - Zszokowana patrzyła na znajomą czuprynę, oczy i piegi.

- To podpalacz. Kilka osób go widziało, jak się tu kręcił. Podał się za roznosiciela ulotek. Proszę dobrze się przyjrzeć.

- To Bazyli, pracowałam z nim... ale niemożliwe, żeby chciał komuś zrobić krzywdę.

- Pani pozwoli z nami.

Zdruzgotaną Gabi odebrał z posterunku Eryk. Z zażenowaniem opowiedziała policji o irytujących zalotach, o konflikcie między nimi. Uznano, że motywem była zazdrość. No tak, przecież Bazyli widział ją z Erykiem. Czy naprawdę był do tego zdolny? Tylko dlatego, że uroił sobie, że coś czuje do Gabi, zniszczył życie tylu ludziom? Dobrze, że nikt nie zginął. Źle, że Bogna była w szpitalu. Poparzona. Nic nie zagrażało jej życiu, ale zostaną blizny. Według tego, co przez telefon mówił Krzysztof, uszkodzenia były poważne. Spała, gdy pożar zaczął się rozprzestrzeniać. Uratowała ją tylko szybka reakcja sąsiadów, ale gdy schodzili po schodach, przewróciła się. Ogień był wszędzie. Nie zdążyła się osłonić.

Rozdział 68

Gabi siedziała skulona w wannie. Przy jej brzegu przykucnął Eryk. Podwinął rękawy swetra i raz po raz zanurzał rękę w wodzie. Nabierał i polewał jej plecy ciepłą wodą. Napięte mięśnie stopniowo się rozluźniały, ale nie mogła przestać drżeć, jakby cały czas było jej zimno, a przecież w łazience było gorąco. Skroplona para wodna osiadła na kafelkach i lustrze.

Wspomnienie pożaru było niewyraźne, jakby skryte za brudną szybą, za to wróciło wszystko, co było przed kupnem kawalerki. Obce, przygnębiające, wynajmowane mieszkania, które ktoś urządza najmniejszym kosztem, które muszą udawać prawdziwe domy. Kakofonia mebli pochodzących z różnych miejsc i w różnym stanie rozkładu. Ludzie, którzy kiedyś tam mieszkali i też próbowali czuć się bezpiecznie, a ich obecność była nadal wyczuwalna w powietrzu. Obce zapachy, dźwięki i ta niemoc nadania pomieszczeniom atmosfery stałości. Wszystko na chwilę. Ruchome. Zmieniające się noce, z których każda może być ostatnią w tym miejscu. Cień kartonów, w które znowu trzeba pakować dobytek. Gabi знаła to bardzo dobrze i nienawidziła z całego serca.

- Jutro pojedziemy do Bogny. Nic jej nie będzie.
- Była taka piękna. Ona sobie z tym nie poradzi.
- Ma obok siebie Krzysztofa. Sama mówiłaś, że patrzy w nią jak w obrazek.
- Proszę cię, nic nie mów.

Wierzchem dłoni otarła spływające łzy. Im bardziej zaciskała zęby, im mocniej walczyła, tym życie okazywało się być wredniejsze. Ile jeszcze? Tu nie chodzi tylko o nią, a o ludzi, którzy ją otaczają. Czy to jakaś klątwa?

Bogna była nie do poznania. W szpitalnym łóżku wyglądała jak mała dziewczynka. Krucha i bezbronna, z opatrunkiem na twarzy i ręce. Próbowwała się uśmiechnąć, gdy Gabi wzięła ją za rękę, ale tylko grymas bólu wykrzywił jej śliczne usta.

- Wiesz, najgorsze już za mną. Mówili, że mogłam stracić oko.

Gabi zakryła wargi ręką i z trudem zaczerpnęła powietrze.

- Kiedy cię wypuszczą?

- Nie wiem. To zależy, jak rany będą się goić.

- Niech ja dorwę tego skurwiela.

- I co zrobisz? Co zrobimy? Obie jesteśmy bezdomne.

- Nie żartuj sobie.

- Mówię poważnie. Nie sądzisz, że teraz to jest nasz największy problem?

Bogna próbowała żartować, ale każde jej słowo podszyte było nutką strachu.

- Krzysztof się tobą opiekuje?

- Tak. Jest taki kochany. Cały czas tu jest. Mówiłam, żeby wrócił do domu, odpoczął, ale nie.

Do sali zajrzał Eryk.

- Musimy jechać. Policja dzwoniła. Mają Bazylego.

- Trzymaj się, kochana. Jak coś, to dzwoń. W każdej chwili. - Ucałowała Bognę w czoło i wyszła.

- Nie wygląda to dobrze.

- Proszę cię, nie panikuj. Najpierw niech się wszystko wy-goi. Poza tym, przy dzisiejszych możliwościach medycyny, chirurgia plastyczna na pewno będzie umiała sobie z tym poradzić. Zresztą miałaś rację. Bogna jest piękna i żadna blizna tego nie zmieni.

- Dziękuję ci. Dziękuję, że jesteś ze mną. Zwaliłam ci się na głowę z tymi wszystkimi problemami...

- Przestań. I zobaczysz, w końcu musi wyjść słońce. Dostyc już tego. Przestań wątpić, uwierz.

- Czasami myślę, że nie mam prawa do szczęścia.

- Zabraniam ci tego. To nie jest prawda.

Eryk nie odrywał wzroku od ulicy skąpanej w deszczu. Mówił z takim przekonaniem, że Gabi była gotowa mu zaufać.

- Wspominałaś, że twoje mieszkanie było bardzo małe, że kojarzyło ci się z pudełkiem, prawda?

- Takie wydawało mi się na początku. Białe kartonowe pudełko. - Uśmiechnęła się do wspomnień. Przypomniała sobie to uczucie dumy z domieszka rozczarowania, że tak ubogo wyglądało jej życiowe osiągnięcie.

- To pudełko cię ograniczało. Nie mieściłaś się tam ze swoim smutkiem. Ty stamtąd uciekłaś, on został. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? Wszystko, co złego spotkało cię w życiu - tego już nie ma. Żyjmy tym, co tu i teraz. - Uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Jesteś ty i ja, a jutro będzie nowy dzień. Nowe szanse. Jeśli nie pozwolisz sobie na to, by być szczęśliwą, pech cię nigdy nie opuści. Jesteś wolna. Nie skazuj się dobrowolnie na więzienie wykreowane we własnych myślach.

- Co ty, szaman jakiś jesteś?

Oboje roześmiali się, rozładowując napięcie i wyganiając resztki złości i strachu.

-Nie jestem pewna, czy wszystko, co powiedziałaś do mnie, dotarło, ale wiem jedno: cieszę się, że jesteś.

- Robię, co mogę, byś czuła się bezpiecznie. -Najważniejsze, że dzięki tobie mam gdzie mieszkać.

Wszystkie moje oszczędności pójdą na spłatę kredytu za miesz-

kanie, którego już nie mam. Nawet jeśli ubezpieczenie pokryje jakąś część... Wiesz co? Masz rację. Nie chcę się już martwić.

- Jak dobrze, że to kawalerka, a nie dwupiętrowa willa.

- Jesteś mistrzem w wyszukiwaniu pozytywnych stron. Tylko zrozum. To była najważniejsza rzecz w moim życiu. Mój kawałek przestrzeni. Tutaj jesteś na chwilę, ja potrzebuję stałości. Poczucia bezpieczeństwa. Ty wszędzie czujesz się świetnie: w Chile czy w Kambodży, czy gdzie tam ostatnio byłeś. Ja lubię otwierać oczy i wiedzieć, że sufit nade mną nie zdematerializuje się następnego dnia.

- Wbrew pozorom, rozumiem cię. Trochę źle mnie oceniasz, wiesz? Być może teraz znalazłem to, czego szukałem po całym świecie i moje marzenia są dużo bliższe twoim, niż ci się wydaje. Daj mi szansę, dobrze? Daj szansę na zbudowanie czegoś trwałego, razem.

Zaskoczenie odebrało jej mowę. Nie była na to gotowa. Panika odebrała zdolność racjonalnego myślenia. Co dalej? Nie miała wyjścia, zgodziła się, ale w środku mała zadra rozjątrzyła ranę pełną gniewu.

Rozdział 69

Kuchnia zdawała się rozciągać, jakby była zrobiona z gumy. Przy jednym stole siedziała Gabi, pani Janka, pan Wiktor, Eryk i Maciej. W powietrzu unosił się zapach kawy i szarlotki. Między nogami plątał się kot, zdziwiony tym, że wszyscy go ignorują. Za oknem zapadał zmierzch.

- Biedne dziecko, tyle się wycierpiało. - Pani Janka nie mogła przejść spokojnie obok Gabi, musiała ją co chwilę przytulać. Maciej spod byka obserwował Eryka, który zajadał się ciastem i przekomarzał z dziadkiem.

- Jak postanowiłem, tak zrobię. Jedziemy z Janką i koniec.

- Coś mnie ominęło? - zaczęła dopytywać się Gabi.

- Dziadek oszalał. Uroiło mu się, że leci do Stanów.

Pan Wiktor z całej siły uderzył pięścią w stół, aż talerzyki i filiżanki brzęknęły. Wystraszony kot schował się za piecem.

- No, ale po co się tak denerwować. Też mówię mamie, że to nie jest dobry pomysł - wtrącił się Maciej.

- Niby dlaczego nie? - naiwnie zapytała Gabi.

-No właśnie. Może wózek jest jakimś problemem, ale do pokonania.

- Zresztą pojedziemy razem. Poradzimy sobie - dorzuciła pani Janka.

- Nie zgadzam się. - Eryk nie zamierzał dać za wygraną. - To nierozsądne. A jak coś ci się stanie?

- Jesteś dobrym wnukiem, ale wkurzasz mnie. Chcę przed śmiercią zobaczyć jeszcze kilka miejsc. Umysł, wbrew temu, co insynuują mi wszyscy, mam jeszcze sprawny, poza tym mnie i Jance coś jeszcze się od życia należy.

- Dokładnie, no i Wiktor chciałby poznać swoją siostrę. Czy

to dla was, młodych, takie dziwne? Chcemy od was odpocząć. Ot co. Pogódźcie się z tym.

- Mowy nie ma. W takim razie lecę z wami. Gabi?

- Coooo?

- Przykro mi, nie puszczę tych zwariowanych staruszków samych.

- Eryk, nie mów o mojej mamie staruszka. - Maciej był coraz bardziej zaskoczony. Nie podobało mu się to wszystko, chociaż gdyby jego mama poleciała z Gabi, byłby spokojniejszy. Tylko udział w tym wszystkim Eryka go nie zachwycił, ale nie był osobą, która potrafiła długo chować urazę. To nie było w jego stylu.

Przekomarzali się do północy, ale dopiero w łóżku Eryk zapytał Gabi:

- No to co o tym myślisz?

- O tej wyprawie? Szczerze? To szaleństwo. - Nerwowo ugniatała poduszkę, na której zaraz miała się położyć. Mrowienie pod skórą wprawiało ją w podenerwowanie. Znowu coś się dzieje. Czy Eryk wyjedzie? Jest tyle niezamkniętych spraw, a on ją chce zostawić?

- Zgadzam się z tobą, ale chodzi mi o to, żebyśmy mogli pojechać razem.

- Jedźcie. Rozumiem, chcesz się opiekować dziadkiem.

- Gabi! Uspokój się i zostaw już tę kołdrę. Żyrandol zaraz spadnie od tego huraganu, który wywołałaś.

- Daj mi spokój. Za dużo się dzieje.

- No właśnie. Potrzebujesz odpoczynku, nabrania oddechu.

- Nie mogę. -Jasne, że możesz.

- Nie stać mnie.

- Pojedziesz jako opieka do dziadka.

- Dla ciebie wszystko jest takie proste.

- A dla ciebie nie? To jest proste! To ty wymyślasz przeszkody. Przestań to robić!

To jedno zdanie było jak cios prosto w środek czoła. Miał rację. Poczula się jeszcze gorzej. Faktycznie, pech nie odpuszczał na jej własne życzenie.

- No, bez takich mi tutaj. Nie płacz.

Eryk przygarnął ją do siebie i mocno przytulił. Wyrywała się tylko przez chwilę.

- Zastanów się. Po co ci ta szarpanina? Męża nie masz, dzieci ci nie płaczą. Żadnych zobowiązań. Możemy jechać razem. Zostaw wszystko co najgorsze za sobą i otwórz się na coś wspaniałego. To pewnie będzie tylko kilka tygodni. Czy to takie trudne?

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - wybełkotała prosto w jego pierś, licząc na to, że nie usłyszy, ale przewrócił ją na plecy i nie pozwolił uciec przed podjęciem decyzji. Łaskotanie było najsilniejszą bronią, przed którą nie potrafiła uciec. Uspokoila się dopiero, gdy zamknął w dłoni jej nadgarstki i ręką zaczął gładzić po brzuchu. Przekonywał ją w najbardziej skuteczny sposób, jaki znał. Nie miała wyjścia, musiała się poddać. I miała nadzieję, że tego nie pożałuje.

Rozdział 267

Pani Janka aż klasnęła, gdy usłyszała, że Gabi dołącza do ich tria. Jedynie Maciej zaczął smęcić, że czuje się wykluczony. On niestety nie mógł liczyć na wolne. Po aresztowaniu Bazylego został jedyną kompetentną i godną zaufania osobą w firmie pana Dominika. Miało to swoje dobre strony. Wyższa pensja i więcej możliwości. Tak zapewnił go szef w krótkiej rozmowie telefonicznej, przerywanej co chwilę przekleństwami. Widocznie pan Dominik też czuł się, jakby świat walił mu się na głowę. Brak kontroli w przypadku, gdy człowiek jest do niej przyzwyczajony, potrafi być bardzo dotkliwy.

Jeśli zaś chodzi o minusy takiego stanu rzeczy, Maciej był uwiązany na najbliższe miesiące.

- Mam nadzieję, że wrócicie przed Bożym Narodzeniem - burczał pod nosem.

- A ja myślę, że wyruszymy dopiero po Nowym Roku - zdecydowanie powiedziała Gabi.

- To rozsądne, w końcu trochę rzeczy jest do zrobienia przed wyjazdem - poparła ją pani Janka.

W domu zaczęło się robić za ciepło i za głośno. Gabi wsunęła buty i nie chcąc psuć radosnego nastroju, omijając najbardziej skrzypiące deski, wyszła na dwór. Noc była cicha. Nawet psy z okolicznych domów nie szczekały. W ogrodzie pachniało ziemią i pobliskim lasem.

Gabi oparła się plecami o nierówny pień jabłoni. Grządki buntowały się przeciwko nadchodzącej jesieni. Przysypane liśćmi z gruszy, śliw i jabłoni, zieleń się selerami, porami i krzaczkami pomidorów.

Przymknęła oczy i wciągnęła chłodne, wilgotne powietrze. Łapczywie, głośno, głęboko, aż do bólu płuc. Zacisnęła palce na

korze drzewa, jakby chciała ją zedrzeć i zanurzyć się w żywicy. Poczwała, jak jej ciało odpowiada na bliskość natury, jak się relaksuje, jak w jej sercu budzi się ufność. Teraz wszystko będzie dobrze. Tylko pozwól życiu iść swoim torem. Nie szarp się, nie walcz. Korzystaj.

Uśmiechnęła się na myśl o wyprawie. To będzie największa przygoda jej życia. Może sobie na to pozwolić. Wreszcie.

Nic już nie musi.

Chce.

- Idziemy?

Nie usłyszała żadnych kroków, a mimo to naprzeciwko niej stał Eryk. Był tylko cieniem z połyskującymi białkami oczu. Istota nie z tego świata, pełna energii i wszystkiego, co najlepsze. Gabi chciała grzać się w jego blasku.

- Co się stało? - Podeszedł bliżej i odgarnął jej włosy z czoła. Pochyliła się, by poczuć jego zapach, zmieszany z wonią ogrodu. Był częścią lepszego świata, do którego i ona dostała zaproszenie.

- Choć, pożegnamy się i jedziemy.

Wyrwał ją z tego magicznego klimatu. Pozwoliła mu się prowadzić jak dziecko. Szedł pewnie, nie potykając się, chociaż tylko blade gwiazdy rzucały wątki blasku na kamienną ścieżkę.

Rozdział 269

Bogna po wyjściu ze szpitala zamieszkała z Krzysztofem. Wbrew zapewnieniom, że czuje się dobrze, nie była już tą samą osobą, co kiedyś. Spędzała długie godziny na wpatrywaniu się w szarugę za oknem i nic nie było w stanie wyciągnąć jej z tej studni rozpacz, w którą wpadła. Nawet jej chłopak nie był w stanie tego zmienić. Na nic zdały się zapewnienia, że jest dla niego najpiękniejsza, że mają przed sobą całe życie. Kiwała głową z lekkim uśmiechem, ale myślami była zupełnie gdzie indziej.

Gdy Gabi zobaczyła przyjaciółkę po raz pierwszy po zdjęciu opatrunków, ucieszyła się. Nie było tak źle, jak się spodziewała. Miała ochotę uściskać Bognę, ale ta tylko się odsunęła.

- Boli cię?

- Nie, ale proszę. Nie dotykaj mnie.

- Krzysztof mówił, że to zniknie. Blizny będą prawie niewidoczne - próbowała nieśmiało pocieszać.

- To nieprawda. Mówi tak, żeby mnie pocieszyć.

- Co ty wygadujesz? Spójrz na siebie. Niedługo zejdziesz to zaczerwienienie, a potem wystarczy zwykły puder.

- Nie. Jestem potworem. Nie powinnam być z Krzysztofem. Po co mu taka maskara jak ja?

Gabi z niedowierzaniem słuchała tych bolesnych słów. Przez tego palanta Bazylego jej przyjaciółka miała problemy. Przez te urojone lęki potrzebowała terapii, tylko jak ją do tego nakłonić? A może to szok jeszcze nie minął?

Stała bezradnie nad kulącą się Bogną. Skrytą pod kocem, w za dużej bluzie i włosami spuszczoneymi na twarz.

- Krzysztof cię kocha, najbardziej na świecie. Nie zostawi cię, choćby nie wiem co.

- To ja go zostawię! - krzyknęła nagle Bogna. - Nie chcę być przyczyną jego nieszczęścia. Nie chcę, żeby cierpiał przeze mnie, żeby się mnie wstydził, brzydził. To obrzydliwe. Jestem obrzydliwa. Rozumiesz?

- Co ty wygadujesz? Opanuj się! - Gabi nie wytrzymała. Wstrząśnięta, nie potrafiła cierpliwie wysłuchiwać tych głupot. - Czy myślisz, że on jest z tobą tylko dla wyglądu? Myślisz, że jest jak ci wszyscy faceci, przed którymi rozkładałaś nogi? To masz rację, powinien cię zostawić. Nie zasługujesz na niego. A co by było, gdyby to on przestał być taki przystojny? Poświęciłabyś się dla niego? Spójrz na siebie! Co widzisz? Tylko skórę?

- Wynoś się. Zostaw mnie. Chcę być sama. Skrzypnęły drzwi. Do pokoju wszedł Krzysztof.

- Hej, dziewczyno, spokojnie. O co poszło? Mam nadzieję, że nie o mnie? - Zdradziło go drzenie rąk, w których trzymał dwa kubki. - Kochanie, chyba powinnaś odpocząć. Brałaś leki?

Chłopak za nic miał ciche i jęklive protesty Bogny. Siłą postawił ją na nogi. Odrzucił koc i związał jej włosy. Wiedział, co robi i mimo troski malującej się na twarzy, cierpliwie zajmował się dziewczyną.

Gabi ze smutkiem patrzyła na jego zabiegi. Co będzie, jeśli Bognie się nie polepszy?

Poczekala na niego w kuchni. Wcześniej sucho pożegnała się z przyjaciółką, chociaż dławilo ją w gardle.

- Krzysztof, jak jest naprawdę?

- Ciężko. A jak ma być? Niby wszystko dobrze, ale coś w niej pękło. Nie potrafię sobie z tym radzić.

- Radzisz sobie świetnie, ale ile jesteś w stanie znieść?

- Dużo więcej niż myślisz. Wiem, co się teraz dzieje w jej głowie, ale nie wiem, jak ją zapewnić, że między nami nic się nie zmieniło.

- Myślisz, że to zwykle dramatyzowanie czy coś poważniejszego?
 - Nie jestem lekarzem ani wróżką. Za kilka dni idziemy do terapeutki. Zobaczymy, co powie.
 - Mogę jakoś pomóc?
 - Póki co, myślę, że najlepiej będzie, jak damy jej po prostu trochę spokoju. Zadzwoń do ciebie po wizycie u terapeutki, w porządku? Tak chyba będzie najlepiej.
 - Dzięki i pamiętaj, jak coś, dzwoń.
 - Spokojnie. To musi potrwać. Jest jesień, Bogna mogła zginąć. Po prostu potrzebuje więcej czasu, żeby dojść do siebie po tych przeżyciach.
 - Ma szczęście, że trafiła na ciebie.
 - Przyznaj się, na początku nie wierzyłaś, że nam się uda, prawda? Gabi pominęła te słowa milczeniem.
 - Do zobaczenia, pamiętaj, czekam na telefon.
 - Jasne, dzięki.
- Schodziła na miękkich nogach. Z całej siły trzymała się poręczy. Obraz zdruzgotanej przyjaciółki nie chciał opuścić jej myśli. Nie miała pomysłu, jak mogłaby pomóc. Bardzo liczyła na Krzysztofa, na to, że się nie podda.

Rozdział 272

Nie minęło kilka tygodni, gdy do drzwi Gabi i Eryka zastukała Bogna z Krzysztofem. Oboje uśmiechnięci, pełni życia. Trudno było uwierzyć, że to ta sama osoba. Blizny pod korektorem i pudrem były mniej widoczne, ale to i tak nie miało znaczenia.

- Słuchajcie, chcemy wam coś powiedzieć. Za tydzień bierzemy ślub.
- Bogna promieniała.

- Ale jak to? Tak szybko? - Gabi nagle zdała sobie sprawę, że nie ma się w co ubrać.

- Po co czekać? Nie zależy nam na wielkiej imprezie, za to znalazłem uroczy kościółek pod Warszawą. Załatwiłem też transport. Zapraszamy Was i Macieja. Nikogo więcej. Nie zawiedźcie nas!

Krzysztof przejął stery i najwyraźniej zdążył już wszystko zorganizować. Teraz siedział dumnie na kanapie i nie spuszczał wzroku z Bogny. Miała na sobie biały golfik i wełnianą czapkę, której nie zdjęła. Długie włosy swobodnie okalały twarz, ale się za nimi nie chowała. Nie zostało w niej nic z głupiutkiej laleczki. Emanowała pewnością siebie i jakąś ciężką do określenia godnością. Skąd ta zmiana? Gabi nie mogła się nadziwić. Czyżby terapeutka była cudotwórczynią? Przecież to niecały miesiąc.

Nie miała okazji zapytać. Mogła jedynie podziwiać przyjaciółkę. Blizny nie zabrały jej nic, wręcz przeciwnie. Wydobyły z jej wnętrza coś trwałego i niezwykle pociągającego. Uroda i tak przeminie, ale jej to już nie może zagrozić. Mimo skazy była piękna. Nawet Eryk to zauważył i komplementował kwitnącą Bognę.

Gabi ulżyło. Denerwowała się wyjazdem do Stanów i podświadomie szukała powodów, dla których mogłaby zostać. Jeden

właśnie odpadł. Przyjaciółka twardo stanęła na ziemi i z pomocą Krzysztofa mogła unikać wszelkich kłopotów. Już nikt nie będzie musiał jej ratować.

- No dobra, ale poważnie. Bogna, jesteś w ciąży? - Gabi nie wytrzymała.

- Nie! Jeszcze nie. Pracujemy nad tym. - Bogna mrugnęła do przyjaciółki. - Jak wiesz, miałam załamanie, nazwijmy to w ten sposób, i przepraszam za moje zachowanie w ostatnim czasie. Na szczęście mam obok siebie tego oto geniusza, który wyperswadował mi wszystkie dramatyczne pomysły typu zostawienie go i zamieszkanie w buszu, by już nikt nigdy mnie nie oglądał. Zamiast tego namówił mnie na wolontariat. Od dwóch tygodni pracuję w domu opieki społecznej. Codziennie się czegoś uczę.

- Wow. Ty?

- Cieszę się, że cię zaskoczyłam. Jednak nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się wydawało.

- A co z terapią?

- Kilka wizyt wystarczyło. Myślę, że ta praca daje mi więcej, niż ja mogę dać z siebie dla innych.

- Sorry, ale nie wierzę, że wytrzymasz.

- Hej, Gabi! - Eryk ścisnął ją za ramię. - To cudowne. Na pewno jesteś w tym dobra. Masz w sobie wiele ciepła i cierpliwości. Podziwiam cię.

- Dzięki, ale to niepotrzebne. Po prostu towarzyszę starszym ludziom. Czytam im, rozmawiamy, czasem w coś pogramy. To naprawdę nie wymaga wielkiego wysiłku, a dzięki temu zaczęłam widzieć coś więcej niż czubek własnego nosa.

Rozdział 274

Ślub był skromny, ale uroczysty. Pierwsze mrozy pokrzyżowały plany dziewczyn. Obie musiały zrezygnować z wyszukanych kreacji, co nie przeszkodziło im pięknie wyglądać. Zresztą w obliczu ostatnich wydarzeń nikt nie chciał szaleć. Wszyscy byli zmęczeni i pragnęli tylko skupić się na przyszłości. Wyśniona, doskonała ceremonia zaślubin, którą planowała od tak dawna Bogna, została zastąpiona przez cichą przysięgę złożoną w drewnianym samotnym kościele na końcu jakiejś zapomnianej wsi. Było pięknie.

Potem skromny obiad w domu Krzysztofa i państwo młodzi mogli zostać sami. Wreszcie, po tylu wyrzeczeniach, po zmianie, jaką przeszła Bogna, mogli sięgnąć po to, na co czekali wytrwale, chociaż chyba nikt nie wierzył, że to się uda.

Gabi w drodze powrotnej nie mogła przestać się uśmiechać. Na ulicach było wyjątkowo pusto.

- Mam do ciebie prośbę. Nim wylecimy do Stanów, moglibyśmy zajrzeć do Poznania? Najlepiej w następny weekend.

Eryk spojrział na nią uważnie. Po jego twarzy przepływały odbłaski ulicznych świateł.

- Chciałabym cię komuś przedstawić.

- Oczywiście, kiedy tylko będziesz gotowa - powiedział to spokojnie, z miłością i dumą. Wreszcie chciała się nim podzielić, pokazać część swojego życia, o której nie mówiła. Docenił to. Nie potrafił powstrzymać tego uczucia samozadowolenia, które rozpływało się w jego piersi. Widziała to i miała ochotę pacnąć go w ucho.

- Jeśli zaraz nie przestaniesz się tak nadymać, spowodujesz wypadek. Nie myśl sobie, że zaraz poproszę cię o rękę.

- Przyznaj się, przeszło ci to przez myśl, jak zobaczyłaś, jacy są szczęśliwi.

- Może...

Do tego czeka nas jeszcze długa droga - pomyślała.

Samotna, spakowana torba na środku pokoju stresowała Gabi. Czekala, aż Eryk wyjdzie z łazienki i gorączkowo analizowała podjętą decyzję. Nie była już taka pewna, czy dobrze robi. Bała się, że zbyt jawna deklaracja ustawi ją z góry na przegranej pozycji.

- Boże, czy tylko ja mam takie pomysły? - Uderzyła się w czoło.

- Co mówiłaś? - Eryk miał na głowie ręcznik i energicznie wycierał włosy. Jego nagie mokre ciało podsunęło jej pewien pomysł.

- A może byśmy...- Podeszła do niego i nie zwracając uwagi na kropelki wody, przytuliła się.

- Hej, jeśli mamy tam dojechać przed nocą, powinniśmy już wychodzić. - Wyczuł jej nastawienie, bo zmienił ton. - Rozmyślałaś się?

- Nie, tylko...

- Do diabła z wątpliwościami, Gabi! To tylko wizyta, nic więcej.

Zagryzła wargę. Miał rację, ale bała się, sama nie wiedziała czego. Tego, że Eryk to odbierze nie tak, jakby chciała? Reakcji mamy? Tego, że zacznie opowiadać o tym, co działo się w jej domu?

Miał rację, do diabła z tym wszystkim! Zna to z autopsji. Eryk jest inny od Macieja. Nie będzie jej osądzał ani rościł sobie praw do pouczania.

- Będzie dobrze, ile razy mam ci to jeszcze powtarzać? Kochanie, już jest dobrze. Nie widzisz tego? Rozchmurz się. Siusiu przed drogą i jedziemy! - Klepnął ją w tyłek i zaczął wciągać sweter.

- Niech się dzieje, co chce - powiedziała to na tyle głośno i zdecydowanie, że sama w to uwierzyła. Otrząsnęła się jak kot po zetknięciu z wodą i ruszyła na spotkanie przyszłości z przeszłością. Bo w to nie wątpiła - Eryk był jej przyszłością.

Rozdział 74

Gdy trzasnęły drzwi od samochodu, firanka w oknie się poruszyła. Nie było odwrotu. Eryk chwycił ją za dłoń, co podziałało pokrzepiająco.

Nie zachowuj się jak dziecko - upominała się bezgłośnie, wchodząc po schodach.

Nie zdążyli zapukać, drzwi same się otworzyły jak w jakimś upiornym filmie, ale zamiast mrocznego wnętrza pełnego pajęczyn i kurzu, ich oczom ukazał się odnowiony hol i elegancka, starsza, serdeczna kobieta.

- Mama? - wyjąkała zaskoczona Gabi.

- Wejdźcie. Czekałam na was.

- Bardzo mi miło, jestem Eryk.

- Tak, przyjaciel Gabrieli. Bardzo mi miło. Zapraszam do salonu. Jak minęła podróż?

Nie zmieniło się tylko to, że nie było czułych uścisków i ucałowań. Jedynie suche podanie dłoni i cmoknięcie powietrza w okolicach policzka Gabi.

Popołudnie spędzili na przemiłej konwersacji. Herbata i ciasto, a do tego matka, po której nie było widać śladu żałoby.

- To może pojedziemy na cmentarz? Nim zupełnie się ściemni. - Gabi zaczynała się dusić i rozpaczliwie potrzebowała chwili dla siebie.

- Dzisiaj? Zaczął padać śnieg, wy jesteście po podróży. Pojedziemy jutro rano. Przygotowałam wam pokój do spania.

Tego było za wiele. Co tu się dzieje? Pokój, w którym wcześniej leżał ojciec, został odmalowany i urządzony zupełnie inaczej. Brakowało starego zegara. Dziewczyne korciło, by wbiec na górę i zobaczyć, czy pokoje jej i Sebastiana również zostały przemeblowane.

- To w takim razie pójdę do samochodu po kilka rzeczy. Bardzo pani dziękuję, ciasto było przepyszne. - Eryk był zauroczony mamą Gabi.

- Pomożesz mi przygotować kolację?

- Jasne - zgodziła się oszołomiona Gabi.

Zgodnie poszły do kuchni, gdzie czekały przygotowane kolejne smakołyki. Gdy tylko zostały same, matka zaczęła mówić:

- Proszę, nie patrz na mnie z takim zgorzeniem. Życie toczy się dalej, a ja żyłam jak w żałobie jeszcze przed śmiercią twojego ojca. Swoje przeżyłam, ale nie mam już siły codziennie mierzyć się z cierpieniem.

Na stole pojawiały się kolejne nakrycia. Gabi nawet nie udawała, że pomaga. Mama miała nową fryzurę, wąską spódnicę i jasną bluzkę. Spod rozpiętego kołnierzyka wyglądały delikatne perły. Zamiast kapci: czarne klasyczne czółenka na niewielkim obcasie. To była mama, jaką Gabi pamiętała z dzieciństwa. Chodząca doskonałość. Aż po grzbiecie przebiegły jej ciarki. Spodziewała się, że zaraz zostanie postanowiona do kąta. Zamiast tego matka nie przestawała mówić, jakby oczekiwała zrozumienia:

- Nie będę już przepraszać. Jestem inna niż ty, niż reszta ludzi. - Cicho odstawiła krzesło i przysiadła naprzeciwko Gabi. - Nawet nie wiesz, jak bardzo się męczyłam, gdy żyłam z twoim ojcem.

Gabi zakryła twarz rękoma. Nie chciała tego słuchać.

- Pierwszy i ostatni raz ci to mówię. Cieszę się, że układasz sobie życie. Ten Eryk wygląda na porządnego faceta. Przepraszam, że nie byłam jak inne matki i nie dałam ci ciepła i miłości. Też nigdy tego nie miałam, nie rozumiem tego i nie potrafię. - Rozłożyła bezradnie ręce, jakby naprawdę było jej przykro.

- Umiem za to udawać do perfekcji. Pomyślisz sobie, że starej babie pomieszało się w głowie, ale chcę się zapisać na studia. Na psychologię. Może dzięki temu zrozumieć, co było nie tak w moim życiu. Czy to zwykle rozczarowanie rzeczywistością, czy też...

- Proszę cię, przestań. Nie mogę już.

- Chcę tylko, żebyś nie czuła się winna, gdy nie będziesz chciała się ze mną widzieć. Nie oczekuję od ciebie opieki. Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa. Mną się nie przejmuj. - Gdy to mówiła, na jej twarzy nie znać było żadnych uczuć. Mechanicznie wróciła do wycierania ściereczką sztućców.

Skrzypnięcie drzwi wywołało na jej ustach uprzejmy uśmiech. Gabi poszła w ślady matki. Uspokojony Eryk pocałował ją w czoło.

- Może pomogę to nosić? Spodziewa się pani jeszcze jakiś gości? Wszystko wygląda apetycznie, ale myślę, że ta ilość przekracza nasze możliwości. Niepotrzebnie się pani tak napracowała.

-Niecodziennie odwiedza mnie córka. Przejdźmy do pokoju.

Gdyby nie to, co stało się przed chwilą, Gabi nigdy by nie uwierzyła, że jej matka jest tak nieszczęśliwą i pokaleczoną emocjonalnie osobą.

- Boże, spraw, żebym tego nie spieprzyła i żebym nigdy nie była taka jak ona.

Usiadła koło Eryka i wzięła od niego kromkę chleba.

Rozdział 75

Nie chciała żegnać się z bratem przy Eryku. Nie chciała mu psuć humoru. Po wczorajszej rozmowie z mamą dostrzegła bardzo wyraźnie, ile się zmieniło. Chciała już widzieć tylko przyszłość. Nie było sensu tłumaczyć i opowiadać Erykowi o tych wszystkich mrocznych rzeczach. On i tak swoje wiedział, a wracanie do przeszłości niczego dobrego by nie wniosło. Szła pogodzona sama ze sobą. Jakaś jej część, wciąż gniewna, traciła na sile. Była mniej słyszalna i nie zasłaniała tego, co naprawdę istotne.

Dwa znicze paliły się równo na płytach pokrytych cienką warstwą śniegu. Cmentarz o tej porze był jeszcze pusty. Gdy tylko poczuła, że grabieżą jej palce, odwróciła się na pięcie i odeszła. Nie chciała już mieć w pamięci ciszy tego miejsca ani widoku milczących tablic. Sięgnęła głębiej i ujrzała uśmiechniętą, lekko zamyśloną buzię brata.

Kolejny rozdział, który udało się zamknąć.

- Nie wierzę, że to robimy.

Zmartwiona pani Janka stała nad stertą bagaży i rozpaczliwie mierzyła ich objętość.

- Mamo, potraktuj to jak wakacje. Nigdy nigdzie nie wyjeżdżasz. Nic wyściubiasz nosa poza ten dom, tobie też się coś należy od życia.

- Oczywiście że tak, ale czy odpoczynek musi się wiązać z taką ilością rzeczy do zabrania? Padam z nóg.

- Janeczko, po co ci to wszystko? Kupimy na miejscu. Dokumenty, bilety i dobry humor - to najważniejsze, bez reszty możemy się obejść.

- Łatwo ci mówić, stary pierniku. - Pogroziła palcem znudzonemu panu Wiktorowi, który z bezpiecznej odległości, z kotem na kolanach, przyglądał się tym wszystkim zabiegom.

- Poważnie, powinnaś coś zostawić. Jedziecie tam na kilka tygodni, to nie przeprowadzka.

- Może ich zostawimy i pójdziemy na spacer do lasu? - Gabi też miała już dosyć tej zawieruchy. Najbardziej na świecie marzyła o chwili, gdy koła samolotu oderwą się od pasa startowego.

- Jasne, tylko załóż coś na głowę.

Posłusznie naciągnęła wełnianą czapkę aż na oczy. Nie miała ochoty się rozchorować. W ich bagażach nie było już miejsca na konfitury z malin ani słoiki z miodem, chociaż polskie smakołyki zajmowały pół walizki. Pan Wiktor uparł się, że obdaruje swoją siostrę wszystkim, co w Polsce najlepsze. Oczywiście tutaj pojawiły się różnice zdań, bo każdy uważał, że prezent powinien zawierać coś zupełnie innego. Ostateczną decyzję podjął dziadek Eryka i postanowił z nikim nie dzielić się tą wiedzą. W każdym razie na pewno między ubraniami schowana była legendarna nalewka z pigwy autorstwa pani Janki.

Zimowy las wyglądał bajecznie. Pod ich nogami trzeszczał świeży śnieg. Mroźne słońce przebijało się przez koronę nagich drzew i oślepiało.

- Jak sobie, biedaku, poradzisz bez nas wszystkich?

- Spokojnie, nie mam pięciu lat.

- Wiem o tym, chociaż czasami żałuję.

- Czego?

- Sama nie wiem, chyba chciałabym tylko, żeby mój brat wciąż żył.

Myślisz, że polubiłby Eryka? - załamał się jej głos.

Maciej przygarnął ją do siebie.

- Wiem, że nigdy go nie zastąpię, ale się postaram.
- Dzięki.
- Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.

Wszystko zostało wywrócone do góry nogami. Gabi stała w łazience, sparaliżowana perspektywą podróży, zmian i tego, w co się pakuje. Oswojona egzystencja wyrwała się spod kontroli i zagrała na nosie uporządkowanej i samodzielnej dziewczynie. Prawie trzydzieści trzy lata na karku, a jakby była nastolatką. Pierwsze zauroczenie, pełne wątpliwości i nadziei. Myślała, że nic już jej nie zaskoczy, że ma to, co sobie wypracowała i nic więcej nie ma prawa się wydarzyć. Tak bardzo się pomyliła. Zmieniła pracę na najlepszą na świecie po to, by ją stracić w imię przyjaźni. Poznała pana Wiktora, który stał się dla niej jak rodzina. Jego ciepłe słowa wciąż do niej wracały i sprawiały, że się rumieniła. Cały czas próbowała zrozumieć i wybaczyć matce. Chociaż nie prosiła o to, Gabi postanowiła utrzymywać z nią kontakt. Pogodziła się z tym, że nie miała dzieciństwa jak inne dzieci, ale to nie była niczyja wina. Matka sama była jak dziecko. Bardzo skrzywdzone dziecko, niezdolne do odczuwania, do tęsknoty, czułości i radości. Pomyślała też o Bognie, która zmieniła się tak bardzo w ciągu ostatnich miesięcy. Z szalonej nimfomanki przemieniła się w rozsądną, współczującą i empatyczną kobietę. Dojrzała. Wypiękniała, mimo blizn i cudem unikniętej śmierci, a może właśnie dzięki temu?

Gabi odłożyła szczotkę i splotła włosy w warkocz. Kierowana jakimś impulsem, sięgnęła po błyszczący, który kiedyś dała jej przyjaciółka. Musnęła usta i puściła do siebie oko.

Co będzie dalej? Czeka ją lot i wycieczka życia, ale co potem? Może nie warto się nad tym teraz zastanawiać? Była ase-

kurowana z każdej strony. Miała przyjaciół, bliskie osoby, dzięki którym może czuć się bezpiecznie. Tylko dlaczego tak trudno jej było w to uwierzyć?

Lotnisko wzbudziło w niej paniczny strach. Pani Janka też była podenerwowana. Tylko starszy pan i Eryk żartowali sobie z lęku przed lataniem. Światowcy, dla nich podróże to chleb powszedni.

Chmurny Maciej prowadził pod rękę swoją matkę i dźwigał większą część bagaży.

- I pamiętaj, zaraz po przylocie daj znać. Inaczej zaraz do ciebie dołączę.

- Przestań, wszystko będzie dobrze. Nie lecę sama.

- Mamo, ja tylko proszę, byś na siebie uważała.

- Kto ma bilety? Paszporty? Eryk, widziałeś moją wizę? Te papiery mnie wykończą.

- Gabi, miłości moja, zrelaksuj się. Wszystko jest pod kontrolą. Zobacz, masz w torebce. I rezerwację na hotel też, i całą resztę zbędnych papierów, łącznie z planem zwiedzania. Mój Boże, powiedz, że to nieprawda. Wypunktowałaś miejsca, które chcesz odwiedzić?

Drwiący Eryk stanowczo się jej nie spodobał. Z niepokojem patrzyła, jak wszystkie ich bagaże odjeżdżają. Przycisnęła do siebie torebkę, myśląc: to wszystko, co mi zostało.

- To będzie niesamowita przygoda. Nie martw się za dużo. - Maciej jakby czytał w jej myślach. Pogodzony z losem, wiecznie pozytywny misiu właśnie gruchotał jej wszystkie kości.

Taaa... tylko ciężko zapomnieć o tych kilku sprawach z ostatnich miesięcy. Znowu westchnęła z bólem.

- A jak ty byś się czuł, gdyby umarł ci ojciec, którego winiłaś za wszystko, ktoś spaliłby ci mieszkanie, a przyjaciółka zo-

stała oszpecona z twojej winy? - wcale nie chciała tego powiedzieć, ale fala uczuć zaczęła ją przerastać i pomyślała, że zaraz ją zdmuchnie z powierzchni ziemi.

- Gabi, przecież zarobiłaś sporo pieniędzy, twoja mama zaczęła z tobą szczerze rozmawiać, Bazyli został złapany i nie wyjdzie szybko z więzienia, a Bogna jest tak zakochana, że nie miała czasu nawet tu przyjść. Każda moneta ma dwie strony. Patrz na tę jaśniejszą.

Miał rację, oj miał, ale co z tego? Skoro gdzieś tam w środku miała wielką czarną dziurę, która połykała najmniejszy promień światła?

- Słuchaj swojego przyjaciela, bo ten facet ma rację. - Eryk z Maciejem uścisnęli sobie ręce. - Czas się pożegnać.

- Udanych wakacji wszystkim. - Wielkolud z kitką poklepał pana Wiktora po ramieniu i ucałował głośno swoją mamę. - Hej, jedziecie na wycieczkę, a zachowujecie się, jakbyście mieli żalobę. Ludzie, weźcie się w garść. - Jeszcze im pomachał przy wyjściu i zniknął, tak po prostu.

Gabi nie wytrzymała. Rozpłakała się jak dziecko. Nie zwracała uwagi na ludzi wokół ani na komunikaty podawane przez głośnik. Jej żalu nie były w stanie ukoić żadne ciepłe słowa. Pozwoliła się prowadzić. Posłusznie stała, szlochając przy pani Jance, która wyglądała, jakby sama miała się rozpłakać. Pan Wiktor został wpuszczony pierwszy do samolotu, asystujący mu Eryk z niepokojem zostawił na moment te dwie kobiety, które zachowywały się tak, jakby właśnie straciły rozum.

A potem stał się cud. Przemiała stewardesa przedarła bilety i wraz z trzaskiem papieru świat zmienił kolory. Łzy wyschły, a na ustach mimowolnie pojawił się uśmiech. Gabi podziękowała, weszła do samolotu i zajęła miejsce przy oknie. Eryk, pan Wiktor i pani Janka byli jej domem.

Kiedy oderwali się od ziemi i Gabi wyjrzała przez okno, zobaczyła bezkresny błękit i puchate, białe chmury, w które wtulały się skrzydła samolotu. Nie było już smutku, został na ziemi, coraz mniejszy i mniejszy, aż zniknął. Teraz był tylko ten mężczyzna obok. Wciąż tu był, chociaż Gabi zarzuciła go taką dawką nieszczęścia. Mało tego, żartował głośno z incydentu na lotnisku i patrzył na nią tak ciepło.

Mieli podobne historie, ale byli zupełnie inni. Mimo to trafili na siebie i kiedy Gabi patrzyła na jego szczerą twarz, była pewna, że teraz już nic nie będzie jak dawniej. Nie było obietnic ani zakładania pęt. Po prostu będzie lepiej. Odkryła nową siebie. Odważną i nietraktującą wszystkiego tak serio. To nie koniec świata. To dopiero początek.

Warszawa - Pruszcz Gdański, 06.01-18.09.2013